

ZESZYT STO CZTERDZIESTY SIÓDMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2004

ZESZYT STO CZTERDZIESTY SIÓDMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2004

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 526



P. 12. 556 II en

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0194-0

Editeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTERAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France.

Wojciech KARPIŃSKI

POLSKI PROMETEUSZ

I.

Prometeusz dał ludziom ogień, rozbudził w człowieku ducha, nauczył go rozmaitych kunsztów, przyczynił się do jego wyzwolenia, obudził wolę wolności. Postać Prometeusza przynosi w literaturze europejskiej od końca XVIII wieku ważny wzorzec emancypacji człowieka.

Jak wygląda figura Prometeusza z polskiej perspektywy, jaką rolę pełni w polskiej literaturze? Można powiedzieć, że poszukiwanie ideału emancypacji (sposobów wybicia się na niepodległość) było nurtem przewodnim literatury polskiej w wieku XIX i w wieku XX, źródłem jej siły i powodem jej słabości. Gdy względnie wysoko rozwinięta społeczność została w akcie rozbiorów pozbawiona zasadniczych mechanizmów wyrażania swoich aspiracji, tę rolę przejęła literatura. Nie mogła czynić tego w kraju, zduszonym cenzurą, czyniła to na wychodźstwie. Stąd rola przywódców narodu, jaka przypadła w XIX wieku wielkim pisarzom, Mickiewiczowi, Słowackiemu, Krasińskiemu, trzem wieszczom. Potem włączono do tego grona Norwida. Tę sytuację doskonale ujął, w latach 60-tych XX wieku, Paweł Hertz w eseju „Myśli o Krasińskim”:

Pojęcie «trójcy romantycznej» było charakterystycznym objawem nie zaspokojonego w naszych warunkach w wieku dziewięt-

Polska wersja referatu wygłoszonego na konferencji „Les figures modernes de Prométhée”, zorganizowanej przez Centre de Recherches sur les Arts et le Langage, EHESS-CNRS, która odbyła się 15 i 16 stycznia 2004 w Paryżu w Bibliothèque Nationale de France.

nastym poczucia ładu. Jeśli nie można było mieć dwuizbowego parlamentu, podziału na władzę wykonawczą i ustawodawczą, trzech stanów społecznych odpowiednio ukształconych – wówczas mieć należy przynajmniej trzech wieszczów. [...] Była więc literatura polska jak gdyby parlamentem.

Ta funkcja, dobrze przez Hertza określona, narzucała obowiązki i ograniczenia. Zagrożenie widziano przede wszystkim w sile zewnętrznej, w mocarstwach zaborczych. Ideał emancypacji był formułowany w kontekście dążeń do wyzwolenia narodowego. Sztuka stawiała się zależna od polityki, spojrzenie na człowieka sprowadzane bywało do spojrzenia na historię.

Polska Winkelriedem narodów, bądź nawet Chrystusem, to mesjanistyczne spojrzenie obecne było silnie u wielkich romantyków, u największego z nich, u Mickiewicza. Często łączyło się z buntem przeciw sile tradycji. Może najmocniej wyraził ten bunt Słowacki w „Grobie Agamemnona”, rapsodzie-przekleństwie rzuconym Polsce, pewnej tradycji narodowej, w imię innych, także mesjanistycznych, aspiracji i nadziei:

Pawiem narodów byłeś i papuga,
A teraz jesteś służebnicą cudzą. [...]
Boś ty jedyny syn Prometeusza –
Sęp ci wyjada nie serce lecz mózgi.

Norwid w „Promethidionie” usiłował wymknąć się mesjanistycznym utopiom. Starał się dać nową odpowiedź na pytania o sposób narodowej i indywidualnej emancypacji. Sam uważał się właśnie za Promethidiona, spadkobiercę Prometeusza i w liście do Joanny Kuczyńskiej z 1869 roku dał swoim przekonaniom dosadny wyraz.

Ja pochodzę od Jafetowego wnuka, co przykowany był na szczycie Kazbeku w Kaukazie – od dziada mego Prometheusa. Ja JEDEN przeczę temu systemowi krwi i ras. Ja jeden – ale cóż robić – to moje mniemanie takie. Moim zdaniem, Europa nie jest rasą, ale *principium*! – bo gdyby była rasą, byłyby Azja!!! Zobaczymy, kto się myli – czy ja, czy dzisiejsi mędrcy???

List ten, pisany do prywatnej osoby (w ten sposób Norwid rozmawiał o rzeczach publicznych) pozostał wówczas rzecz jasna bez społecznego echa, jak też nieznany był jego nadawca, lecz w XX wieku, po drugiej wojnie, te właśnie słowa Norwida stały się jednym z haseł pisarzy skupionych wokół Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte i miesięcznika *Kultura*. Zwłaszcza lubił ten cytat przywoływać Józef Czapski, w tekstach i w rozmowie – i wtedy głos jego nabierał wysokiego tonu, omalże oddawał idiosynkratyczną pisownię i interpunkcję Norwida (podkreślenia, kursywa, wersaliki, potrójne wykrzykniki i znaki zapytania).

II.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 marzono o powrocie do normalności, przez co rozumiano odwrócenie się od mitologii narodowej czasów niewoli. Wyraził to marzenie doskonale Jan Lechoń. W wierszu „Herostrates” wołał u progu niepodległości: „A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę, zobaczę”. Było to przeświadczenie, mówiąc topornym językiem dyskursu, że nie ma co poszukiwać ideału emancypacji, została już osiągnięta. To było prowincjonalne spojrzenie, właśnie przez pozorny uniwersalizm. Inni szukali ideału wyzwolenia w schematach ideologicznych.

Gdy w 1939 przyszło nowe wyzwanie, niektórzy, jak Lechoń, przynajmniej oficjalnie skryli się tym mocniej w narodowej mitologii. Jeszcze inni, mniejszość mniejszości, w sytuacji totalnego zagrożenia skierowali krytyczne spojrzenie ku sobie, ku narodowym tradycjom, zaletom i wadom w sobie, ku dotychczasowym wzorcom i sztancom literackim. Potrafili spojrzeć na siebie z całą bezwzględnością, zejść na stopień zero, literatury, stylu, dokonać redukcji złudzeń, i z takiej pozycji zobaczyć swój los, obowiązki i wartości, których należy bronić. Szukali ideału emancypacji, drogi do wolności, nie w rojeniach o mesjanistycznej roli Polski, lecz wewnątrz siebie. Starali się dostrzec człowieka obnażonego, człowieka zwyczajnego, to znaczy zanurzonego także w historię, w politykę, szukającego siebie i swego miejsca wśród innych. Ta

postawa reprezentowana była na emigracji przez nieliczną grupę (w kraju panowała ideologia komunistyczna, cenzura, ubezwłasnowolnienie i ubezwłasnomysłenie, jak ujął to Aleksander Wat), ale to oni stanowią o znaczeniu polskiej literatury drugiej połowy XX wieku, to oni – Gombrowicz, Miłosz, Stempowski, Czapski, Jeleński, Wat, Herling – wywierali wpływ na wynurzającą się z więzów marksistowskiej nowomowy literaturę krajową. To w ich dokonaniach widziano w kraju owe „książki zbójeckie”, o których w odmiennym kontekście pisał w „Dziadach” Mickiewicz. Miejscem, które udzieliło tym pisarzom zbójeckim schronienia, był miesięcznik *Kultura* i Instytut Literacki w Maisons-Laffitte pod Paryżem, kierowane przez Jerzego Giedroycia. W odniesieniu do tych pisarzy można schematycznie rzecz ujmując mówić o prometeizmie krytycznym czy też laickim, jak pisarze wieku XIX reprezentowali prometeizm dogmatyczny, narodowy. To oni byli wnukami Prometeusza, jak rozumiał to pojęcie Norwid w cytowanym fragmencie listu.

Nie chcę wchodzić na mgliste tereny metaforycznej terminologii. Chciałbym zasygnalizować obecność postaci Prometeusza w nowym wcieleniu u polskich pisarzy zbójeckich drugiej połowy XX wieku. Wpierw jednak chciałbym zwrócić uwagę na pewne „genealogiczne” związki, które niczego w pełni nie wyjaśniają, lecz rzucają interesujące światło na rodowód programu *Kultury* i na duchowe korzenie tej koncepcji kultury i polityki, która stanowiła o sile przedsięwzięcia Jerzego Giedroycia i o zakresie promieniowania jego wizji. Otóż cechą wyróżniającą Giedroycia i pisarzy z jego kręgu było krytyczne spojrzenie na wszelkie formy szowinizmu narodowego: odrzucali oni traktowanie polskich niepowodzeń politycznych jako cechy uszlachetniającej i dającej prawo do lekceważenia innych grup narodowych, religijnych, ideologicznych. W wypadku Jerzego Giedroycia, *par excellence* zwierzęcia politycznego, opowiedzenie się za taką postawą oznaczało praktyczne zaangażowanie się w sprawę wolności i niezawisłości także innych narodów. W polityce, zwłaszcza w polityce wschodniej, przekładało się to na przekonanie, że rozpad Związku Sowieckiego i bloku komunistycznego nie jest kwestią utopijnych marzeń, lecz konkretnej koniunktury,

do której należy zmierzać. Sprawa wolności Polski nie może być oddzielona od sprawy wolności innych narodów i wolności w nich poszczególnych grup i jednostek.

Jest faktem mało znanym, nawet w Polsce, że zarówno Giedroyc, jak i niektórzy z jego współpracowników pozostawali w okresie międzywojennym w kręgu oddziaływania tak zwanego Ruchu Prometejskiego i nawet współuczestniczyli w jego kształtowaniu. Chciałbym więc powiedzieć kilka słów o tym ruchu, o prometeizmie jako kierunku politycznym. Nie dlatego, bym uważał, że wywarł on bezpośredni wpływ na literaturę polską, na owych pisarzy zbójceckich, lecz dlatego, że niektórzy z nich ocierali się o ten kierunek, a także dlatego, że była to jedna z najbardziej charakterystycznych prób posłużenia się postacią Prometeusza jako hasłem ideologicznym czy też politycznym w XX wieku. Toteż wydaje się, że gdy zastanawiamy się nad figurami Prometeusza w ideałach emancypacji człowieka zachodniego w XX wieku, warto przypomnieć to specyficzne zjawisko.

III.

Ruch prometejski był ruchem *par excellence* politycznym. Jego celem była emancypacja narodów nierosyjskich znajdujących się pod dominacją sowiecką. W roku 1925, na konferencji przedstawicieli różnych rządów na wygnaniu i komitetów narodowych działających w Paryżu, Warszawie, Bukareszcie, Istambule, Helsinkach, Pradze, powołana została Prometejska Liga Narodów Zniewolonych przez Moskwę. Jej siedzibą została Warszawa. W skład Ligi Prometejskiej wchodził przedstawiciele m.in. Azerbejdżanu, Buriatów, Gruzinów, Kaukaskich Górali, Tatarów Krymskich, Kozaków Dońskich, Kazachów, Kirgizów, Kozaków Kubańskich, Tadżyków, Turkmenów, Ukraińców. Nie było przedstawicieli Ormian i Białorusinów. Liga uważała siebie za reprezentację 80 milionów ludzi. Najbardziej widoczną działalnością Ligi Prometejskiej było blokowanie przyjęcia Związku Sowieckiego do Ligi Narodów.

Głównymi ośrodkami Ruchu Prometejskiego były Paryż

i Warszawa. W Paryżu ukazywało się, po francusku, pismo Ruchu Prometejskiego *Promethée*. Wychodziło w latach 1926-1936 jako miesięcznik, następnie do roku 1938 jako kwartalnik. Pismo to prezentowało wiadomości dotyczące politycznych i kulturalnych wydarzeń w krajach będących przedmiotem zainteresowania Ruchu. W latach 1938-1940 organ Ruchu nazywał się *La Revue de Promethée*. Ukazało się dziewięć numerów.

W Warszawie Ruch Prometejski korzystał z pomocy finansowej i administracyjnej oficjalnych i półoficjalnych agend rządowych, w różnych okresach w różnym natężeniu. Ruch Prometejski był popierany przez ludzi bliskich Józefowi Piłsudskiemu i reprezentowanym przez niego planom federacyjnym. Stronnictwa prawicowe, przede wszystkim endecja, nie interesowały się ruchem prometejskim. Widziały w nim najwyżej *nuisance value*, broń wymierzoną we wschodniego sąsiada. Ideały emancypacji narodowej, wolności politycznych przyznawanych mniejszościom, były im obojętne; dla endeków (a nawet dla części piłsudczyków) były to nawet hasła szkodliwe, bo zawierały się w nich postulaty swobód dla Ukraińców, co dla ludzi o mentalności endeckiej stanowiło zamach na integralność państwa polskiego.

Badacze z emigracji ukraińskiej, związani z tradycjami Ruchu Prometejskiego, twierdzą, że jego główną bazą w Polsce był warszawski Instytut Wschodni. Kierował nim Stanisław Siedlecki. Geneza i struktura Ruchu Prometejskiego, jego inspiratorzy, jego działacze, jego owoce, pozostają okryte w znacznym stopniu tajemnicą. Tradycje podziemnej działalności niepodległościowej ludzi w ten ruch zaangażowanych, obawa przed wrogami zewnętrznymi (zarówno wywiad sowiecki, jak i później niemiecki), jak i wewnętrznymi (skrajni nacjonałści polscy, lecz także ukraińscy, czy też wywodzący się z innych mniejszości), zmiany polityczne późniejsze, po roku 1939, które spowodowały, że uczestnictwo w Ruchu Prometejskim równało się dla osób w zasięgu sowieckiej strefy wpływów co najmniej długiemu wyrokowi więzienia lub obozów, wszystko to były przyczyny, dla których nasza wiedza o ruchu prometejskim jest nikła. Nie ma prawie dokumentów.

A jednak. W Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, w Zespole Oddziału II Sztabu Głównego zachowało się memorandum autorstwa Stanisława Siedleckiego, jednego z protagonistów ruchu prometejskiego, szefa warszawskiego Instytutu Wschodniego, sporządzone w styczniu 1939 dla ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych, generała Tadeusza Kasprzyckiego. Zatytułowane zostało „«Ruch Prometejski» wśród narodów podrosyjskich na emigracji w Polsce”. Zostało ono opublikowane w wydawanych przez Jerzego Giedroycia *Zeszytach Historycznych*, nr 110, Paryż 1994.

Siedlecki opisuje rozmaite formy działania Ruchu Prometejskiego, otaczanego opieką przez Józefa Piłsudskiego, począwszy od roku 1920, gdy powstało czasopismo *Przymierze*, zajmujące się problematyką krajów wschodnich. W latach 1921-1923 działał w Warszawie klub pod nazwą „Związek Zbliżenia Narodów Odrodzonych”. Oprócz Polaków w skład tego klubu wchodziłi przedstawiciele m.in. Finlandii, Estonii, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Tatarów Krymskich, Gruzji, Azerbejdżanu. Ze strony polskiej czołowymi działaczami klubu byli Tadeusz Hołówko, Tadeusz Schaetzel, Stanisław Stempowski, Henryk Kołodziejski, Kazimierz Dłuski, Melchior Wańkowicz. Zwraca uwagę obecność lewicowych piłsudczyków, socjalistów, a także wpływowych masonów, jak Henryk Kołodziejski i przede wszystkim Stanisław Stempowski.

Lata 1923-1926 były dla Ruchu Prometejskiego w Polsce, zdaniem Stanisława Siedleckiego, mało pomyślne, był to okres odsunięcia się Józefa Piłsudskiego od czynnej polityki. Czynniki oficjalne w tym okresie, stronnictwo narodowej demokracji, stronnictwo ludowe, stronnictwo konserwatywne, nie były zainteresowane poszukiwaniem ideałów emancypacji, zwłaszcza jeżeli chodziło o społeczności należące do mniejszości narodowych II Rzeczypospolitej.

Stanisław Siedlecki podkreśla, że po maju 1926, po dojściu do władzy Piłsudskiego, ruch prometejski w Polsce znajduje sprzyjający grunt. Rozwija się Instytut Wschodni. Założony zostaje, z inicjatywy czynników rządzących, klub Prometeusz.

W ciągu kilkunastu lat pracy po maju – pisze Siedlecki – dążenia niepodległościowe omawianych narodów podrosyjskich na terenie Polski uporządkowały się, pogłębiły, nabrały uzasadnień

ideowych. Przyjął też on bardzo efektowną, w Polsce powstałą nazwę. Nazwaliśmy go mianowicie ruchem «Prometejskim», zaś dążenie do wolności po prostu «Prometeizmem».

Klub Prometeusz współpracował blisko z Instytutem Wschodnim. Siedlecki dodaje, że przy Instytucie utworzono Koło Młodych, które wydawało pismo *Wschód*. Redaktorem tego pisma był Włodzimierz Bączkowski. Interesujące informacje na ten temat można znaleźć w Jerzego Giedroycia „Autobiografii na cztery ręce” (opracowanej przez Krzysztofa Pomiana). Giedroyc wspomina swoje przedwojenne kontakty z mniejszościami narodowymi:

Na prośbę Ministerstwa Spraw Zagranicznych stworzyłem pismo *Wschód*. W MSZ uważano, zresztą bardzo słusznie, że trzeba zająć się problematyką wschodnią. Wobec czego zwrócono się do mnie, abym zorganizował pismo temu poświęcone. Zrobiłem to i doprowadziłem do wydania pierwszego numeru. Ale później nie miałem na to czasu i Bączkowski, który był redaktorem *Biuletynu Polsko-Ukraińskiego* i specjalizował się w sprawach ukraińskich, przejął pismo i je prowadził. Ja odegrałem w tej sprawie tylko rolę akuszerza. Z Bączkowskim byliśmy zaprzyjaźnieni. Zetknąłem się z nim przez jakieś kontakty prometejskie i przez Ukraińców...

Giedroyc nie podaje zbyt wiele szczegółów: kto w Ministerstwie Spraw Zagranicznych polecił mu stworzenie pisma i na jakiej zasadzie; jakie to były owe kontakty prometejskie łączące go z Bączkowskim? I nie jest to najważniejsze. Istotne jest to, że przyszły twórca *Kultury* znajdował się w kręgu oddziaływania ruchu prometejskiego i że pragmatycznie wykorzystywał nadarzające się okazje, aby realizować własną wersję ideału emancypacji duchowej i politycznej. Podobny cel będzie mu przyświecać, w zmienionych, dużo trudniejszych warunkach, gdy po wojnie przez ponad pięćdziesiąt lat będzie redagować *Kulturę* i kierować Instytutem Literackim.

IV.

Po drugiej wojnie światowej niektórzy pisarze poszli na kompromis z narzuconą ideologią. Ich sytuację i drogi

myślenia opisał Czesław Miłosz w „Zniewolonym umyśle”, opublikowanym w „Bibliotece Kultury” w 1953 roku, po zostaniu przez poetę na Zachodzie. Po latach jeden z tych pisarzy, Jan Kott, szukał w analogiach z mitami greckimi wyjaśnienia współczesnych sprzeczności, zaślepień, tragedii. Wcześniej, w Polsce po październiku 1956 i po raporcie Chruszczowa, Kott odczytał „Szekspira współczesnego”. Po wyjeździe na Zachód, w książce „Zjadanie bogów. Szkice o tragedii greckiej”, kontynuował to uwspółcześniające spojrzenie na dzieła przeszłości. W szkicu „Góra i dół albo o wieloznacznościach Prometeusza” Kott odczytuje „Prometeusza skowanego” Ajschylosa. Przywołuje dialektykę konieczności i przeznaczenia, heglizm, marksizm, strukturalizm, Mircea Eliadego, Ervina Panofsky’ego, Claude Lévi-Straussa, Karla Kerényi, Franza Kafkę, Alberta Camusa. Stara się przez rozliczne okulary spojrzeć znów na swoje niegdysiejsze fascynacje.

Na pewno bardziej lakonicznie od Kotta wyraził swój pogląd na ów „ideologiczny prometeizm” Leszek Kołakowski. On też, jako bardzo młody człowiek, przeszedł okres fascynacji oficjalną ideologią, stał się jej krytykiem zrazu wewnątrz oficjalnych struktur, potem coraz bardziej na ich marginesie, jako czołowy „rewizjonista”. Wreszcie i on znalazł się na emigracji. Jego monumentalne dzieło „Główne nurty marksizmu”, z podtytułem: „Powstanie – rozwój – rozkład”, wydane zostało w Paryżu przez Instytut Literacki w ramach „Biblioteki Kultury”. Tom pierwszy, „Powstanie”, kończy się rozdziałem „Komentarz filozoficzny”, który zamyka się podrozdziałem „Marksizm jako źródło leninizmu”, który z kolei zamyka się jednozdaniowym akapitem o niezrównanej lapidarności:

Tak to Prometeusz budzi się ze snów o potędze jako Kafkowski Grzegorz Samsa.

„Zjadanie bogów” Jan Kott dedykował pamięci Jerzego Stempowskiego, mistrza swojej młodości, który wybrał inną drogę, nie dał się zaślepić ideologicznym ujęciom mitów. Był on synem czołowego działacza ruchu prometejskiego, Stanisława Stempowskiego. Sam był blisko związany z

pewnymi nurtami tego ruchu. Po wojnie stał się jednym z najbliższych współpracowników i doradców Giedroycia. Ten pisarz, zanurzony głęboko w kulturze starożytnej Grecji i Rzymu, o horyzontach uniwersalnych, Europejczyk przez wykształcenie i zainteresowania, znający doskonale literaturę i myśl humanistyczną w podstawowych językach naszego kontynentu, o zdumiewającej erudycji, wyróżniał się też tym, że interesował się tradycjami narodów mniej znanych, miał żywe kontakty z pisarzami ukraińskimi i śledził ich działalność na emigracji, miał przyjaciół także wśród Litwinów, Białorusinów, Żydów. Było to zapewne dziedzictwo tradycji ojca, jednego z animatorów ruchu prometejskiego. Po drugiej wojnie to Jerzy Stempowski został wybitnym inspiratorem owego prometeizmu krytycznego, skupionego wokół Jerzego Giedroycia i *Kultury*.

Jerzy Stempowski był umysłem sceptycznym, lecz zawsze pamiętającym o zasadniczych wartościach. Od 1940 roku mieszkał na wygnaniu w Szwajcarii. Ten europejski humanista wystrzegał się słów i hasłał podniosłych. Nie do Prometeusza najchętniej się odwoływał, na pewno nie do Prometeusza w mesjanistycznym XIX wiecznym ujęciu. Bliższa mu była figura Kassandry i jedyny wydany za życia zbiór szkiców nazwał „Eseje dla Kassandry”. Ale figura Prometeusza pojawia się w listach Stempowskiego do Giedroycia. 10 kwietnia 1952 napisał:

Mój szkic o książkach rozrósł się tak, że z trudem tylko potrafię go opanować. Ma teraz tytuł „Prometeusz spętany przepisami i pożerany przez wszy”. Jeden rozdział jego będzie poświęcony bezlitosnej krytyce Unesco i jego ingerencji w sprawy handlu księgarskiego.

Szkic pod takim tytułem nie został napisany, ale ten tytuł pasuje do ważnej części pisarstwa Stempowskiego, który w drukowanych na łamach *Kultury* szkicach i dziennikach próbował trzeźwym okiem patrzeć na to, co w pojałtańskiej Europie zagraża bliskim mu ideałom emancypacji indywidualnej i narodowej. Nigdy obu tych ideałów nie rozdzielał, obca mu była taka „emancypacja” narodowa czy klasowa, która nie łączyła się z emancypacją jednostki; wówczas owa emancypacja, pod frazeologią komunistyczną czy nazistowską

okazywała się technicznie skuteczną i wyjątkowo groźną formą zniewolenia i jednostkowego, i społecznego.

Antoni Słonimski, przed wojną jeden z czołowych przedstawicieli tradycji liberalnych, w czasie wojny na emigracji w Anglii, autor patriotycznych wierszy, znanych na pamięć także w kraju, po wojnie przybliżył się do nowej władzy, lecz zwlekał z decyzją powrotu; był dyrektorem Instytutu Polskiego w Londynie, przedstawicielem Polski w Unesco. Gdy niechętnie wrócił, napisał artykuł potępiający Miłosza po jego zostaniu na Zachodzie. W kraju po śmierci Stalina zaczynała się odwilż, także w literaturze, Antoni Słonimski stał się jednym z najbardziej odważnych krytyków zniewolenia umysłów. Programowy wiersz „Do syna przyjaciół...”, który był pożegnaniem dawnych złudzeń i zaślepień, konkludował wyznaniem nowych nadziei: czeka nadal na moment, „gdy na przekór bogom / Prawdziwy Prometeusz zejdzie z gór Kaukazu”. I Czesław Miłosz wielkomyślnie wybaczył starszemu pocie tamtą chwilę małoduszności („Że byłem kiedyś małoduszny, / Że kiedyś zbrakło mi odwagi, / I że milczałem wbrew sumieniu, / Umierający chcę być nagi. / Chcę zrzucić z piersi ciężar duszny...”, napisze Słonimski już starzec, gdy u schyłku życia stał się jednym z niekwestionowanych autorytetów duchowych KOR-u i innych ruchów zmierzających do indywidualnej i społecznej emancypacji w Polsce lat 70-tych). W „Traktacie poetyckim”, który w jednej ze swych wielu warstw jest intelektualną historią polskiej poezji XX wieku, Miłosz wskazuje na Słonimskiego, który, „dumny i szlachetny”, „na starość przekazywał wnukom / Dawną nadzieję, że oni zobaczą / Jak Prometeusz schodzi z gór Kaukazu”.

Gdy Jerzy Giedroyc w 1946 rozpoczął działalność Instytutu Literackiego, jeszcze w Rzymie, jeszcze w ramach polskiej armii na Zachodzie, jedną z pierwszych opublikowanych książek była powieść „Prometeusze” Stanisława Szpotkańskiego. Nie było to dzieło literacko wysokiego lotu, lecz zajmowało się polskim mitem walki o narodową i społeczną emancypację, dotyczyło, jako przygotowanie na nową emigrację, tamtej emigracji, z XIX wieku; jedną z postaci tej powieści jest Adam Mickiewicz. Wśród pierwszych książek wydanych przez Instytut Literacki w Rzymie były także „Księ-

gi Pielgrzymstwa” Mickiewicza, poprzedzone programową przedmową Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Co dziś, w połowie wieku XX, po doświadczeniach dwóch totalitaryzmów, jest żywego w mitach polskich wygnańców XIX wieku, w słowach największego z nich? Co dzisiaj może być użyteczne do budowania ideału emancypacji, indywidualnej i zespołowej? Tekst Herlinga, wówczas ledwie 26-letniego, zadziwia przenikliwością, duchową odwagą i szczodrobliwością. Wskazuje na niebezpieczeństwo złudzeń mesjanistycznych, wskazuje także na niebezpieczeństwa postawy sceptycznej czy cynicznej. W przedmowie Herlinga widziałbym załączek tej postawy prometeizmu laickiego, antydogmatycznego, otwartego, który w jego późniejszej twórczości znalazł tak mocny wyraz. Przecież całe jego dzieło, od „Innego świata” (1951) po „Dziennik pisany nocą”, powstający w latach 1971-2000, zajmowało się problemem, jak zachować i utrwalić wewnętrzną wolność i prawość wobec klęsk politycznych czy katastrof egzystencjalnych.

Herling nie daje się zniewolić mitom, ale przygląda się im z wielu punktów widzenia, chce ocalić to, co jest w nich żywe, co pomaga żyć, choćby stanowiło budzące lęk ostrzeżenie przed siłami Zła, tkwiącymi w jednostkach i w zbiorowościach. W „Dzienniku pisanym nocą” 22 maja 1976 Herling przytoczył miniaturę Franza Kafki, pisarza, którego podziwiał może najmocniej – „Prometeusz”. Kafka podaje cztery legendy dotyczące Prometeusza. Herling dopisuje:

Według piątej (nieznanej Kafce) legendy, Prometeusz był prowokatorem. W porozumieniu z bogami zdradził ludziom sekrety fałszywe, po czym zainscenizowano komedię kary – przykucia go do skały na Kaukazie i wydziobywania mu przez orły odrastającej stale wątroby – dla odwrócenia uwagi ludzi od poszukiwania sekretów prawdziwych. Gdyby mieli kiedykolwiek uzmysłwić sobie z nieodpartą jasnością, że ich oszukano, że prometejski sen o potęgze wykradzonej bogom był prowokacją, będzie już za późno. Nie będą mogli przydusić Prometeusza do skały, by zdradził wreszcie prawdę, gdyż scenariusz komedii przewidywał jego wtopienie się w skałę po odegraniu wyznaczonej mu roli: podstępnej wobec ludzi, służebnej wobec bogów. Nie jest wykluczone, że ludzki świat będzie wtedy wyglądał tak, iż bogowie pożąają swej prowokacji. Ale i dla nich będzie już za późno.

Nie chciałbym prezentacji figur Prometeusza w literaturze polskiej po drugiej wojnie światowej zakończyć akcentem tak ostrym, wspomnę więc o jeszcze jednym ważnym pisarzu, wysoko cenionym przez Herlinga – o Zbigniewie Herbercie. Nie pozwalał się jednoznacznie zaliczyć do żadnego obozu ideologicznego, nie dał się nigdy zaślepić wiarom, mitologiom, a zarazem był zawsze zainteresowany dawnymi podaniami, wierzeniami. Trudno go wyrażnie przypisać do literatury krajowej bądź emigracyjnej, bo od kiedy tylko mógł, tzn. od roku 1957, spędzał długie okresy za granicą, na Zachodzie. On także opublikował swoje ważne tomy poetyckie u Giedroycia w Instytucie Literackim w Paryżu. Ale zbiór zapewne najśłynniejszy ogłosił w Polsce, po powrocie z kolejnego długiego pobytu na Zachodzie. „Pan Cogito” ukazał się w 1974 roku. Wiersz z tego tomu „Prześłanie Pana Cogito” stał się manifestem pokolenia. W tomie tym znajdowała się też krótka proza poetycka „Stary Prometeusz”. Na tym utworze Herberta chciałbym nie tyle zakończyć – temat jest niewyczerpany – co zatrzymać moje wywody o figurach Prometeusza w polskiej literaturze drugiej połowy XX wieku, bo problem ideału emancypacji jest w niej wszędzie obecny, a figura Prometeusza, w rozlicznych przebraniach, nieraz nawet trudnych do rozpoznania, gra w niej zasadniczą rolę. Oto utwór Zbigniewa Herberta „Stary Prometeusz”:

Pisze pamiętniki. Próbuje w nich wyjaśnić miejsce bohatera w systemie konieczności, pogodzić sprzeczne z sobą pojęcia bytu i losu.

Ogień buzuje na kominku, w kuchni krząta się żona – egzaltowana dziewczyna, która nie mogła mu urodzić syna, ale pociesza się, że i tak przejdzie do historii. Przygotowanie do kolacji, na którą ma przyjść miejscowy proboszcz i aptekarz, najbliższy teraz przyjaciel Prometeusza.

Ogień buzuje na kominku. Na ścianie wypchany orzeł i list dziękczynny tyrańcy Kaukazu, któremu dzięki wynalazkowi Prometeusza udało się spalić zbuntowane miasto.

Prometeusz śmieje się cicho. Jest to teraz jego jedyny sposób wyrażania niezgody na świat.

Wojciech KARPIŃSKI

Elżbieta KOSSEWSKA

CELE I WARTOŚCI ZWIĄZKU LEGIONISTÓW POLSKICH W LATACH 1926-1939

Inicjatywa powołania organizacji zrzeszających byłych żołnierzy Józefa Piłsudskiego zmateriałizowała się w postaci Związku Legionistów Polskich na pierwszym zjeździe legionistów 6 sierpnia 1922 roku w Krakowie¹. Uznano wówczas, że nadszedł odpowiedni czas, aby skupić ich w w organizację, która *będzie pracować dla państwa*. Data Zjazdu sugerowała powrót do korzeni akcji strzeleckiej, przy okazji stanowiła doskonałą oprawę patetyczno-historyczną. W toku obrad podkreślono, że w sierpniu *Strzelcy wyruszyli w bój za tę Polskę – 6 sierpnia 1922 roku legioniści proklamowali przejście do pracy pokojowej*². Polityczną wymowę miała też liczba ponad dwu i pół tysiąca byłych wojskowych deklarujących bezgraniczne oddanie Piłsudskiemu. W przełożeniu na język żołnierski mogła oznaczać gotowość bojową, natomiast w dniu zjazdu legionistów poparcie dla pierwszego marszałka Polski i chęć pracy u jego boku. Demonstracja w przypadku tej grupy oznaczała nie rozważania ideowe, ale czyn³.

1. „Pierwszy Zjazd Legionistów. Pamiętnik Zjazdu w Krakowie w dniach 5, 6 i 7 VIII 1922”, Kraków 1922, s. 34-40.

2. „Pierwszy Zjazd...”, s. 6-12.

3. Patrz rozważania Piłsudskiego na temat stylu żołnierskiego z roku 1924, w których między innymi stwierdza, iż *Styl żołnierski robi swoje, wywiera swój wpływ, wyznaje Panom, że ze wszystkich ówczesnych stylów najbliższy był mi styl żołnierski, gdyż był on najszybszym w postępowaniu*.

Do tej pory poszukiwania ideowe ZLP nie doczekały się osobnego ujęcia⁴. Podstawę źródłową artykułu stanowią materiały archiwalne zgromadzone przede wszystkim w Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym w Moskwie. W tym pierwszym zwraca uwagę przede wszystkim zespół akt Związku Legionistów Polskich. Zawarta w nich korespondencja, rozkazy,

gdyż nie dawał się wyprzedzić wypadkom, gdyż szukał wyrazu siły, gdyż szukał on zawsze czegoś tak wyraźnego i jasnego. Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojenne, Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski w Warszawie (dalej RPAW, IJP) t. 29, k. 25. Por. D. Nałęcz, „Sen o władzy. Inteligencja wobec niepodległości”, Warszawa 1994, s. 174-175.

4. Stan badań w tym zakresie nie przedstawia się imponująco. Problematyka ta była natomiast przedmiotem refleksji na marginesie rozważań wielu historyków. Należy tu wymienić przede wszystkim takie opracowania, jak: A. Ajnenkiel, „Polska po przewrocie majowym. Zarys dziejów politycznych 1926-1939”, Warszawa 1980; E. Długajczyk, „Sanacja śląska 1926-1939. Zarys dziejów politycznych”, Katowice 1983; A. Chojnowski, „Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem”, Wrocław 1986; A. Garlicki, „U źródeł obozu belwederskiego”, Warszawa 1979; J. Halbersztadt, „Józef Piłsudski a mechanizm podejmowania decyzji wojskowych w latach 1926-1935”, *Przegląd Historyczny* 1983, z. 4; J. Halbersztadt, „Józef Piłsudski i jego współpracownicy wobec problemu wyborów parlamentarnych w Polsce w latach 1926-1928. Z badań nad genezą BBWR”, *Dzieje Najnowsze* 1984, z. 1; J. Holzer, „Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej”, Warszawa 1974; M. Jabłonowski, „Sen o potęgę Polski. Z dziejów ruchu byłych wojskowych w II Rzeczypospolitej 1918-1939”, Olsztyn 1989; M. Jabłonowski, „Władze II Rzeczypospolitej w latach 1918-1939. Uwagi do tabeli”, *Mówią Wieki* 1988, nr 11; T. Jędruszcak, „Piłsudczyk bez Piłsudskiego. Powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego w 1937 r.”, Warszawa 1963; W. T. Kulesza, „Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926-1935”, Wrocław 1985; J. M. Majchrowski, „Polska myśl państwowa 1918-1939. Nacjonalizm”, Warszawa 2000; J. M. Majchrowski, „Silni – zwarczi – gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego”, Warszawa 1985; A. Micewski, „W cieniu Marszałka Piłsudskiego. Szkice z dziejów myśli politycznej II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1969; D. Nałęcz, „«Droga» jako platforma kształtowania się ideologii piłsudczyków”, *Przegląd Historyczny* 1975, nr 4; D. Nałęcz, „Sen o władzy. Inteligencja wobec niepodległości”, Warszawa 1994; W. Paruch, „Obóz piłsudczykowski (1926-1939)”, [w:] „Więcej niż niepodległość. Polska myśl polityczna 1918-1939”, Lublin 2001; P. Stawecki, „Polityka wojskowa Polski 1921-1926”, Warszawa 1981; R. Wapiński, „Historia polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku”, Gdańsk 1997; R. Wapiński, „Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej”, Wrocław-Kraków 1991.

komunikaty, sprawozdania czy protokoły dają szansę wglądu w zdecydowaną większość działań Związku. W istotny sposób uzupełniają je archiwalia przechowywane w Moskwie, znalazły się tam one jako „zdobyczny fond” i od kilku lat udostępniane są polskim badaczom, o czym wspomina Ewa Rosowska⁵.



W pierwszych latach istnienia ZLP na czoło zadań Zarządu Głównego wysuwano hasła konsolidowania środowiska byłych legionistów, tworzenia struktur organizacji, opracowania statutu czy powoływania oddziałów w terenie. Nie bez znaczenia było również udzielanie pomocy materialnej tym, którzy jej potrzebowali. Reakcja związku na konkretne wydarzenia polityczne bądź sprawy bezpośrednio go dotyczące zależała od udziału w nich Marszałka. Wiąże się to z utożsamianiem przez legionistów dobra Rzeczypospolitej z jego osobą. Daje się zauważyć, iż w ciągu pierwszych czterech lat istnienia organizacji jej władze raczej unikały precyzowania swego stosunku do szeregu zagadnień społecznych i politycznych. Poza podjętą akcją o powrót Piłsudskiego do armii, odezwy piętnującej zabójców pierwszego prezydenta Narutowicza oraz wystąpień przeciwko gen. Hallerowi, badaczowi z trudem przychodzi odczytanie zapatrywań i poglądów władz ZLP na życie polityczne II Rzeczypospolitej. Zdecydowanie realizacja celów samopomocowych Związku przesłoniła działalność polityczną. Obawiano się również, że zaangażowanie polityczne może zaszkodzić jedności, a zarazem trwałości Związku. Bezpiecznym wyjściem było powierzenie tego zadania miesięcznikowi *Droga*, któremu IV Zjazd Legionistów przypisał rolę rozwijania *ideologii legionowej*⁶. W ten

5. „Archiwalia polskiej proveniencji terytorialnej przechowywane w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej i Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym (Archiwalia władz rosyjskich 1913-1918, archiwalia niemieckie z ziem zachodnich i północnych Polski do 1945, archiwalia Senatu WM Gdańska 1920-1939)”, przedmowa W. Stępiak, Warszawa 2000.

6. D. Nałęcz, „«Droga»...”, s. 590.

sposób stworzono miejsce na prezentowanie poglądów politycznych członków ZLP poza organizacją. Z jednej strony taka sytuacja umożliwiała tworzenie platformy ideowej organizacji, z drugiej uwalniała ją od konfliktów na tym tle i przesuwiała wszystkich zainteresowanych do polemik i dyskusji na łamach prasy.

Cele i wartości byłych legionistów zmieniały się wraz z krajobrazem politycznym II Rzeczypospolitej oraz pozycją w nim Związku. Dzień 12 maja 1926 roku w istotny sposób wpłynął nie tylko na dalsze losy Polski, ale również ZLP⁷. Organizacja aparatu państwowego wymagała od Piłsudskiego skonsolidowania obozu zwolenników. Podstawą identyfikacji zazwyczaj jest program polityczny. W tym przypadku było

7. Zarówno statut ZLP z roku 1923, jak i działania podejmowane przez organizację do roku 1926 wskazują, iż była to organizacja samopomocowa. Po roku 1926 zarówno wypowiedzi najwyższych przedstawicieli władz państwowych, jak również związkowych wskazują, iż organizacja była również polityczną. Znamienna była wypowiedź Bronisława Wacława Wojciechowskiego, który na Okręgowym Zjeździe Delegatów Oddziału Lwowskiego dnia 3 marca 1935 stwierdził, iż *organizacja legionowa chce być organizacją o charakterze politycznym, że ostatnie momenty prac politycznych dały odpowiednio dodatnie rezultaty przez wysunięcie na czołowe stanowiska cały szereg byłych legionistów*. Jako uzasadnienie zmiany charakteru organizacji podał, że *Legiony były organizacją par excellence polityczną, że komendantowi jako wodzowi Legionów chodziło nie tylko o moralne wychowanie kadr żołnierza polskiego, ale na pierwszym planie miał prace polityczne, do których żołnierzy swych przygotowywał, dlatego też legioniści mają bezsporne prawo politykować i będą nadal polityką się zajmować*. Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojenne, Związek Legionistów Polskich. Komenda Naczelna (Zarząd Główny) w Warszawie (dalej RPAW, ZLP), t. 262, k. 163. Wypowiedź Wojciechowskiego dotycząca charakteru Legionów może być oczywiście dyskusyjna, ale też pokazuje, z jaką determinacją poszukiwano uzasadnienia politycznej działalności legionistów, a w konsekwencji nadania ZLP politycznego charakteru. Usankcjonowaniem tego stanu rzeczy było umieszczenie przez redakcję *Rocznika Politycznego i Gospodarczego* w 1938 i 1939 r. Związku Legionistów Polskich w dziale I Polska – Naród i Państwo, a nie w poświęconym organizacjom, stowarzyszeniom i związkom społecznym. Por. *Rocznik Polityczny i Gospodarczy*, Warszawa 1935, 1937. Niezgodność zapisów statutowych z faktycznym stanem powodowała rozbieżności w kwestiach chociażby opodatkowania. Na Oddział ZLP w Złotowie nałożono podatek lokalowy, chociaż zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta RP z 14 listopada 1935 r. (DzURP nr 82 poz. 305, par. 2) organizacje służące celom społeczno-dobroczynno-oświatowym powinny być z niego zwolnione, a do takich według statutu zaliczał się również ZLP. RPAW, ZLP, t. 268, k. 468.

inaczej, gdyż piłsudczycy od momentu, kiedy idea walki zbrojnej przestała wystarczać, nie sformułowali własnego programu, a w konsekwencji jednolitej organizacji⁸. Zamach stanu i przejęcie władzy w państwie zobowiązywały do ustosunkowania się wobec szeregu zagadnień, zatem uporządkowania nadrzędnych celów i wartości w poglądach i postawach jego zwolenników. Dawni żołnierze Komendanta, walcząc pod jego dowództwem, często mogli się domyślać, co jest dlań najważniejsze. Ponadto jak wcześniej uznawali jego rozkazy, tak po maju 1926 bez trudu podporządkowali swoją działalność koncepcjom taktyczno-politycznym Piłsudskiego. Nawykli do karności i posłuszeństwa bez trudu wspierali inicjatywy polityczne wyrosłe z ustalonego wcześniej porządku. Związek Legionistów Polskich przejął od Marszałka lekceważący stosunek do doktryn na rzecz czynu i rzeczywistej działalności politycznej⁹. Na VIII Walnym Zjeździe Delegatów ZLP, 7 i 8 grudnia 1929 roku stwierdzono m.in.:

Od lat piętnastu zarzucają nam, że nie mamy programu. A przecież pracujemy skutecznie i w ciągu lat piętnastu dokonaliśmy rzeczy, które prowadzą do mocarstwowej wielkiej Polski¹⁰.

Zjazd stał się nie tylko miejscem afirmacji dotychczasowych metod pracy, zaznaczono również, że proces ten jest w dalszym ciągu nieukończony. Wobec tego władze Związku wezwały obóz legionowy do *dalszego konsolidowania się w celu nowej mobilizacji ideowej, podniesienia poziomu ideowego życia zbiorowego, a także rozszerzenia płaszczyzny*

8. B. Singer, „Od Witosza do Sławka”, Paryż 1969 (Warszawa 1990), s. 170; A. Chojnowski, *op.cit.*, s. 12; J. Majchrowski, „Silni...”, s. 6.

9. Stosunek Piłsudskiego do doktryn politycznych wynikał w dużej mierze z jego cech charakterologicznych. Samotny styl działania i pragmatyzm widoczny w działaniach doraźnych, trudno było pogodzić ze zbiorem już istniejących poglądów, które z góry określały przebieg i cele zadań w czasie i przestrzeni. Piłsudskiego cechowała reakcja na wydarzenia oparta na intuicji wodza, takie zachowanie jest zaprzeczeniem istoty doktryn. Ponadto uważał, że ciągłe zmiany zachodzące w życiu wykluczają możliwość wykorzystania stojących w miejscu doktryn. W. T. Kulesza, „Koncepcje...”, s. 34, 64-65; W. Paruch, „Obóz piłsudczykowski...”, s. 76.

10. „8-my Walny Zjazd Delegatów Związku Legionistów w Warszawie”, *Legion* 1930, nr 1, s. 26.

*społecznego poparcia dla prac Komendanta*¹¹. W apelu tym zwraca uwagę to, iż jest tu mowa o nowej mobilizacji ideowej, co w kontekście całego zadania może oznaczać rozszerzenie działań poza dotąd realizowaną sferą samopomocową oraz ich zaktywizowanie.

Wśród rozważań ideowych ZLP można – jak się wydaje – wyróżnić pięć głównych założeń. Państwo stawiano na pozycji nadrzędnej wobec narodu. W konsekwencji przyjęcia takich relacji między państwem a narodem wynikła kwestia zmiany konstytucji i wzmocnienia władzy wykonawczej. Dalej ustosunkowano się do takich zagadnień, jak: partie polityczne, wychowanie społeczeństwa, obrona państwa oraz kult wodza nieodłącznie związanego z poczuciem misji wśród żołnierzy. Przed wyborami 1930 roku w apelu wydanym do członków ZLP Zarząd Główny opublikował założenia ideowe Związku. W kolejności wymieniał:

1) Idzie o ucięcie ostateczne wszystkich łbów hydrze starych polskich grzechów i nałogów, które niegdyś spowodowały upadek Ojczyzny i hańbę rozbiorów – a dziś odżyły na nowo. 2) Idzie o zerwanie z Polską anarchii, prywaty, nieodpowiedzialności i partyjniactwa – w imię karności, siły i dyscypliny, w imię „suprema lex” interesu państwowego. 3) Idzie o reformę złego ustroju, dającego oparcie sejmowładztwu, reformę w kierunku wzmocnienia władzy prezydenta. 4) Idzie o przemianę Polski słabej, do której spraw mieszały się i mieszały dziś obcy, wzywani na pomoc przez targowiczan współczesnych – na Polskę silną, wykutą ze spiżu, której granice szanować będą najzuchwalsi nawet wrogowie. 5) Idzie o zapewnienie zdrowej współpracy sejmu z rządem, o usunięcie ciągłych, jałowych zatargów, które hamowały ekspansję i pracę twórczą niepodległego państwa polskiego¹².

Legioniści uczynili państwo ośrodkiem myśli ideologicznej. W zasadzie każde założenie ideowe ZLP powinno być rozważane w odniesieniu do państwa, bo tylko wtedy znajdzie

11. *Ibidem*.

12. „Apel...”, *Biuletyn Zarządu Głównego Związku Legionistów Polskich* 1930, nr 13, s. 2; „Nasze zadania i cele”, *Głos Krośnieński* 1928, nr 1, s. 1; T. Hołowko, „Dwie demokracje”, *Legion* 1930, nr 9-10, s. 11; Patrz także: Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Akta Zofii i Jędrzeja Moraczewskich, t. 30, k. 35-42.

w hierarchii wartości właściwe dla siebie miejsce. W opinii Darii Nałęcz:

Ideologowie piłsudczykowski stworzyli zatem konstrukcję, w której kategoria państwa stała się bytem samoistnym, rządzącym się własnymi prawami i w imię własnych interesów, które chciano utożsamiać z najlepiej pojętymi interesami społeczeństwa¹³.

W myśli ZLP naród i państwo traktowano jako byty odrębne, jednakże państwu przypisano wartość najwyższą. Wynika to z przekonania, że ono umożliwia narodowi spełnienie swej dziejowej misji, że istota więzi narodowej leży we wspólnym działaniu zbiorowości¹⁴. W ten sposób zaprzeczano teorii zakładającej, iż o przynależności do narodu decyduje świadomość, język, rasa, dając mniejszościom szansę istnienia na prawach równych z ludnością polską¹⁵.

Rozwijaniu tak pojętego dobra państwa miała służyć ścisła współpraca ze społeczeństwem¹⁶. W rozważaniach podkreślano istniejącą między nimi odrębność. Społeczeństwo musiało pracować, aby wydzwignąć się przez swój własny wysiłek, państwo mogło jedynie wspomagać je swoim ustrojem¹⁷. W rezolucjach przyjętych na Zjeździe Radomskim w 1930 roku dostrzec można walkę o nowy kierunek życia

13. D. Nałęcz, „«Droga»...”, s. 593.

14. A. Wierzbicki, „Naród państwo w polskiej myśli historycznej dwudziestolecia międzywojennego”, Wrocław 1978, s. 40.

15. AAN, Związek Legionistów Polskich, t. 52, k. 44; W. T. Kulesza, „Koncepcje...”, s. 143-154. Por. A. Skwarczyński, „Myśli o nowej Polsce”, Warszawa 1934, s. 83.

16. Związek Legionistów Polskich w pracy nad wychowaniem społeczeństwa w duchu państwowym przypisywał sobie największe zasługi. Zachowane dokumenty świadczą, iż rzeczywiście organizacja starała się być na tym polu koordynatorem prac. Na posiedzeniu Zarządu Okręgu ZLP w Brześciu nad Bugiem 20 marca 1937 podjęto uchwałę o powołaniu organizacji nadrzędnej Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Społecznych, mającego scementować wysiłki różnych organizacji w celu podniesienia efektywności pracy na rzecz społeczeństwa. Na wiodącą rolę ZLP w tych działaniach wskazywały również wypowiedzi przedstawicieli innych organizacji kombatanckich, jak choćby Związku Rezerwistów. RPAW, ZLP, t. 91, k. 11; t. 155, k. 8; t. 255, k. 27-30. Patrz również: AAN, ZLP, t. 52, k. 132-139; t. 110, k. 1-3.

17. W. T. Kulesza, „Koncepcje...”, s. 136.

politycznego, oparty na współpracy ze społeczeństwem. Na związki byłych wojskowych nałożono obowiązek głoszenia wśród obywateli haseł równości i braterstwa, organizowania całego społeczeństwa na gruncie zawodowym i gospodarczym¹⁸. Wypowiedzi o podobnej treści padały z ust Sławka na dwóch następnych ogólnych zjazdach legionistów: w Tarnowie 1931 i Gdyni w 1932 r.¹⁹ Pełne rozwinięcie koncepcji solidaryzmu społecznego przedstawił Walery Sławek na XII Zjeździe Legionistów w 1933 roku, który się odbył w Warszawie²⁰. O statusie obywatela w społeczeństwie miał decydować według prezesa ZLP indywidualny wysiłek i zasługi w pracy na rzecz państwa. W 1934 roku na posiedzeniu Rady Naczelnej Walery Sławek stwierdził:

Mamy sytuację polityczną bardzo silną – zatem nie popularność, lecz wychowanie społeczeństwa jest naszym zadaniem²¹.

W przyjętych rezolucjach daje się zauważyć zwrot nie tylko ku szukaniu sił w społeczeństwie, ale też poparcia dla polityki rządu. Jest to zupełnie zrozumiałe, bo siła władzy nie jest uzależniona tylko od doskonale funkcjonującego aparatu przemocy, ale i od społecznej akceptacji. Legioniści jako nieformalna grupa, współtworząca zaplecze polityczne obozu, współtworzyli jego społeczną bazę²². Było to zgodne z koncepcją solidaryzmu społecznego i statusu obywatela²³.

Zdaniem Walerego Sławka, legioniści mogli pretendować do elity społeczeństwa²⁴. Przepustką do nobilitacji była walka

18. *Legion* 1930, nr 2, s. 8.

19. AAN, ZLP, t. 33, k. 70 i n. Po zjeździe tarnowskim w *Legionie* na pierwszej stronie ukazała się notatka następującej treści: *Ofiara – to nasz znak!... Oto myśl, oto wezwanie górujące, jakie w społeczeństwo rzucił Zjazd Legionistów w Tarnowie, a któremu to wezwaniu najsilniejszy akcent dał w przemówieniu swoim w Tarnowie prezes Zarządu Głównego, płk Walery Sławek, mając odpowiedni wtór w nastrojach na tę samą nutę, przemówieniach wiceministra Stefana Starzyńskiego i generała Orlicza-Dreszera. „Ofiara – to nasz znak. Echa zjazdu legionistów w Tarnowie”*, *Legion* 1930, nr 9-10, s. 1.

20. AAN, ZLP, t. 37, k. 29-32.

21. *Ibidem*, t. 52, k. 48.

22. A. Skwarczyński, „Uspołecznienie Państwa”, *Droga* 1931, nr 10.

23. A. Micewski, „W cieniu...”, s. 76-77.

24. Według H. Charlesa W. Millsa *elita władzy* jest tożsama z marksis-

o niepodległość i zasługi w pracy społecznej. Na Zjeździe Legionistów w Tarnowie stwierdził:

Przez długie dzieje polskiej historii przebija stałe zjawisko, że spełnienie obowiązków w stosunku do państwa spada całym ciężarem na barki elity duchowej i moralnej [...]. Przed siedemnastu laty Komendant w rozkazie swym do nas kazał nam być awangardą w narodzie [...], awangardą tą jesteśmy i teraz, bo nikt nas dotąd nie prześcignął w tej gotowości słuchania²⁵.

Taką rolę legionistom przypisywali również inni promineneci obozu rządzącego, warto wspomnieć chociażby Edwarda Śmigłego-Rydza i Janusza Jędrzejewicza. Ten ostatni na XII Walnym Zjeździe Delegatów ZLP w dniu 21 kwietnia 1934 r. mówił:

Zarówno całość pracy rządowej, jak i społecznej oparta być musi na odpowiednio dobranym materiale ludzkim, bez którego żadnej zbiorowej pracy nie można sobie wyobrazić [...]. W tej ekipie najbardziej przodujące miejsce przypada na element żołnierski, biorący niegdyś udział z bronią w rękę w walce o Polskę, a pośród niego na czoło wysuwają się żołnierze legionowi²⁶.

Doskonałą okazję do podkreślania roli legionistów w państwie stwarzały zjazdy legionowe²⁷. Generał Orlicz-Dreszer na X Zjeździe Legionistów w Tarnowie wygłosił następującą kwestię:

towskim pojęciem *klasy panującej*, a tworzą ją koła polityczne, ekonomiczne i wojskowe, które podejmują decyzje pociągające za sobą skutki w skali przynajmniej ogólnokrajowej. Wyznacznikiem przynależności do niej jest zajmowanie kluczowych stanowisk w korporacjach oraz instytucjach państwowych i wojskowych, gdyż tu następuje kulminacja prestiżu i władzy. Z. Blok, „Teorie struktur i zmian społecznych. Podobieństwa i różnice”, *Teoria Polityki*, Poznań 1999, z. 1 s. 23; M. Jabłonowski, „Władze II Rzeczypospolitej...”, s. 13-14; A. Micewski, *Ibidem*, s. 240-241; R. Wapiński, „Problemy kształtowania...”, s. 244.

25. „Mowa pana prezesa Walerego Sławka...”, s.1.

26. RPAW, ZLP, t. 144, k. 4-6.

27. Zjazdy gromadziły około 30 000 uczestników, legionistów, peowiaków, strzelców, organizacji młodzieżowych, ale też przedstawicieli władz państwowych. AAN, ZLP, t. 37, k. 49. „Przemówienie pana ministra generała Sławoja Składkowskiego”, *Gazeta Polska* 1933, nr 216, s. 1.

nie tylko Polskę zdobyliśmy, ale tę Polskę odbudowujemy. Musimy powiedzieć, że ci ludzie, którzy stanęli za premierem Prystorem i płk. Sławkiem w kierownictwie nawy państwowej Polski, ci ludzie mają siłę i potrafią jak my na polach bitew, prowadzić Polskę do rozwoju mocarstwowego²⁸.

Czyn niepodległościowy i przekonanie o twórczym wkładzie w wywalczeniu suwerenności świadczyć miały o wyjątkowości legionistów²⁹. Walery Sławek w swym przemówieniu na posiedzeniu Rady Naczelnej ZLP, w dniu 30 listopada 1934 roku, wskazał na miejsce legionistów w społeczeństwie:

Pamiętajmy, że gdy chodzi o budowanie sił dla wywalczenia Państwa, to my robotę tę wzięliśmy na siebie. To samo, gdy chodziło o uporządkowanie stosunków w Państwie pod wodzą Komendanta. Wszystko to czyni się po przewrocie majowym głównie siłami Kolegów ze szkoły Komendanta, którzy postawili interes Państwa na pierwszym miejscu i oddziaływanie na społeczeństwo³⁰.

Tak pojęte zasługi względem Państwa wpisywały legionistów na listę elity, która jako jedyna ma prawo i potrafi pokierować losami państwa³¹. Grupa ta, liczna i politycznie zróżnicowana w latach 1918-1926, po przewrocie majowym ulega zawężeniu. W latach 1926-1939 o przynależności do niej decydował czynnik środowiskowy³². Zdecydowana większość osób wchodzących w jej skład wywodziła się ze środowisk byłych wojskowych, a zwłaszcza legionów i POW, lub też była z nimi powiązana. Roman Wapiński obliczył, iż udział w elicie politycznej Polski byłych żołnierzy legionów i POW w latach 1918-1926 wynosił 9%, a w latach 1926-1939 – 59%³³. Na łamach miesięcznika *Oleandry* związanego ze środowiskiem Związku przyznawano, iż kierownicze stanowiska w armii, począwszy od Naczelnego Wodza, zajmują

28. *Legion* 1931, nr 9-10, s. 2.

29. *Legion* 1931, nr 9-10, s. 9; Por. D. Nałęcz, „«Droga»...”, s. 596.

30. AAN, ZLP, t. 52, k. 41.

31. D. Nałęcz, „«Droga»...”, j.w.

32. M. Jabłonowski, „Władze II Rzeczypospolitej...”, s. 13-14; A. Micewski, *op.cit.*, s. 240-241.

33. R. Wapiński, „Problemy kształtowania...”, s. 244.

legioniści, którzy przypisują sobie w zasadzie wszystkie osiągnięcia okresu międzywojennego, od zagospodarowania Kresów po budowę Gdyni.

My nie uzurpujemy sobie bynajmniej prawa „przewodzenia”, i „elity” specjalnych przywilejów dochodowych czy czegoś podobnego, o co nas złe języki lubią pomawiać. My pragniemy być w Narodzie induktorem wiary we własne siły Państwa i Narodu³⁴.

Legioniści wykorzystywali każdą okazję do pokazywania siebie jako najlepszych synów II Rzeczypospolitej. Charakteryzował ich antyegalitaryzm wynikający z indywidualnej zasługi³⁵. Znamienne są słowa F. S. Składkowskiego: *Tak, my jesteśmy uprzywilejowani. My pierwsi mieliśmy przywilej z bronią w ręku rozpoczęcia walki o życie i honor Polski*³⁶. Zasada elity oparta na walce o niepodległość nie była przypadkowa, legalizowała przewrót majowy, dzięki któremu właśnie ta grupa mogła przejąć ster władzy oraz w dalszej perspektywie zabezpieczyć jej utrzymanie. W 1930 roku w *Gazecie Polskiej* pisano:

Nie można było zezwolić, aby państwo powstałe jako rezultat ideologii Legionów i twórczego wysiłku narodu stało się zerowiskiem małych, niecnych ludzi [...], logika rozwoju nakazywała, aby do sfery władzy przyszli ci, którzy wzbudzali w narodzie pragnienie wolności i uczyli go wolnym być³⁷.

Uzurpując sobie prawo do udziału we władzy, ZLP udzielał pełnego poparcia kolejnym ekipom rządowym po 1926 roku. Na łamach *Legionu* oświadczono wprost:

34. „Pokłosie naszej 20-letniej pracy dla Mocarstwowej Polski”, *Oleandry*, 1938, nr 6, s. 2. Por. „Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego”, tom IV (1935-1940), Wrocław-Gdańsk, 1974, s. 143, List powitalny I. Paderewskiego do kongresu założycielskiego Stronnictwa Pracy z 3 X 1937.

35. D. Nałęcz, „«Droga»...”, j.w.

36. „Mowa pana ministra generała Sławoj-Składkowskiego”, *Gazeta Polska* 1931, nr 40, s. 2.

37. „Nie z soli ani z roli”, *Gazeta Polska* 1930, nr 218, s. 2; „Obecna rola legionistów we współczesnej Polsce. Mowa Pana Prezesa Walerego Sławka”, *Gazeta Polska* 1932, nr 337, s. 3.

Nie wyrzekniemy się haseł przewrotu majowego, ani hasła sanacji moralnej, ani hasła uzdrowienia życia i stosunków politycznych w Polsce, opartych na zdrowych zasadach demokratycznych, ani dania państwu silnego rządu³⁸.

Deklaracja ta nie jest tylko wspomnieniem, ale też ważnym elementem działania Związku. Niemalże po zakończeniu walk na ulicach Warszawy piłsudczycy wysunęli hasła, które wydawały się zgodne z logiką majowego przewrotu: rozwiązanie sejmu, powołanie Piłsudskiego na prezydenta, utworzenie *rządu naprawy Rzeczypospolitej*, który we właściwym czasie zwoła sejm. Idea silnego rządu rozumiana była jako sposób na przewycięzenie wszechwładztwa partii i odejście od nieprzydatnego w warunkach polskich systemu rządów parlamentarnych. Celem legionistów stał się udział w moralnej naprawie całego społeczeństwa. Innego zabarwienia w kontekście takich rozważań nabrała walka z endecją. Odtąd stanie się ona nie tylko przeciwnikiem piłsudczyków, ale też odbudowy moralnej społeczeństwa, czyli dobra, jakie ona ze sobą niesie³⁹. Natomiast podtrzymywanie przekonania o zasługach legionistów, którzy jako jedyni wiedzą, na czym polega dobro państwa, miało służyć nabyciu praw do realizacji tego wysoce etycznego przedsięwzięcia. To, że hasła *pracy dla państwa* czy jego dobra nie konkretyzowano programem politycznym, nie było rzeczą przypadkową. W ten sposób unikano polemiki z opozycją, rezerwując sobie prawo określania, na czym w danym momencie polega interes państwa. Podporządkowanie się społeczeństwa tej zasadzie władza traktowała jako warunek kompromisu politycznego⁴⁰.

W ten sposób powiązali na stałe rewolucję moralną z zasługami walk o niepodległość oraz z ciężącym na nich obowiązkiem odpowiedzialności za losy państwa⁴¹. Na udział

38. „8-my Walny Zjazd Delegatów Związku Legionistów w Warszawie”, *Legion* 1930, nr 1, s. 26.

39. W. T. Kulesza, „Koncepcje...”, s. 121, 123.

40. A. Chojnowski, *op.cit.*, s. 96-97.

41. Na XI Walnym Zjeździe Delegatów zorganizowanym w Warszawie w 1932 roku podkreślono ideowo czynny charakter Związku Legionistów, który jako awangarda w walce o przeistoczenie stosunku obywatela do państwa pielęgnuje i rozwija harmonię w działalności obywatelskiej. Działania

legionistów w kolejnych rządach po 1926 wskazywali najwięksi publicyści jego obozu. Dla akceptacji społecznej takiego sprawowania władzy rozpowszechniano zasadę wodzostwa, tak bliską grupie legionowej z czasów walk o niepodległość⁴². Bogusław Miedziński w *Głosie Prawdy* pisał, że ci, co bili się o niepodległość w czasie pierwszej wojny światowej, stają po przewrocie majowym u boku Komendanta do walki o rewolucję moralną⁴³. Na XII Zjeździe Legionistów przyjęto zasadę, według której

uprawnienia obywatela do wpływania na sprawy publiczne będą mierzone wartością jego wysiłku i zasług na rzecz dobra Państwa i szerzyć będą w szerokich masach społeczeństwa zrozumienie konieczności zapewnienia państwu trwałego otwarcia na sprawy obywateli, którzy w swej działalności na rzecz jego dobra przodują⁴⁴.

Zapis ten nie dotyczył jednak posłów, którzy, zdaniem Walerego Sławka, byli zwykłymi obywatelami i żadne specjalne przywileje nie powinny im z tej racji przysługiwać⁴⁵. Uprzywilejowana pozycja jednostki nie powinna wynikać z zajmowanego stanowiska, ale z jej możliwości.

Rozszerzeniu władzy środowiska legionowego służyć miało powołanie Legionu Zasłużonych, którego pomysłodawcą był Walery Sławek⁴⁶. Na zjeździe w Radomiu mówił:

Równość praw obywatelskich stanowi dziś podstawę wyjściową dla wszystkich równą. Lecz na skutek warunków przeszłości nie wszyscy mają poczucie odpowiedzialności za Państwo, na losy którego mogą wpływ wywierać. Trzeba ich

Związku miały służyć naczelnej zasadzie umiejętności poświęcania się dla Kraju. AAN, ZLP t. 8, k. 10; AAN, ZLP, t. 9, k. 38; *Legion* 1931, nr 3, s. 32.

42. Najczęściej używanym określeniem nawiązującym do wodzostwa po maju 1926 roku był „Wódz Narodu”. W. T. Kulesza, „Koncepcje...”, s. 123-130.

43. B. Miedziński, „Falszowana naiwność”, *Głos Prawdy*, 1926, nr 13, s. 1.

44. AAN, ZLP 148 t. 148, k. 97; AAN ZLP, t. 52, k. 56, 65-66.

45. „Posiedzenie plenarne Zarządu Głównego”, *Biuletyn Zarządu Głównego Związku Legionistów Polskich* 1930, nr 12, s. 8.

46. R. Wapiński, „Historia polskiej myśli...”, s. 210, 211.

pobudzić. Poprzez elitę ludzi umysłu i elitę ludzi charakteru, których jest wielu we wszystkich warstwach Narodu, trzeba dotrzeć do instynktu całego społeczeństwa, trzeba podjąć walkę z tym, co rozwój twórczych sił hamuje⁴⁷.

Kontynuował tę myśl również na Zjeździe Legionistów w 1933 roku w Warszawie⁴⁸. Właśnie tam, jak wspomina Bernard Singer,

Sławek rozdał nowe patenty szlacheckie, pozwolił nowo uszlachconym skorzystać z prawa nobilitowania innych. Przyszły wybrany przez legunów senat będzie miał prawo znaleźć nowych zasłużonych, którzy będą korzystać z czynnego prawa wyborczego do senatu⁴⁹.

Zamierzenia Sławka dawały szansę na realizację niespełnionych nadziei legionistów z pierwszych lat po zakończeniu wojny. Rozczarowanie, jakiego wtedy doświadczyli, miało się już nigdy nie powtórzyć. Choć po przewrocie majowym sytuacja legionistów zmieniła się na lepsze, to perspektywa takiego zapisu w konstytucji byłaby uwieńczeniem pojmowania przez nich elity⁵⁰. Zapis dotyczący Legionu Zasłużonych był

47. „Dzień legionowy na Wawelu”, *Legion* 1931, nr 5-6, s. 29-31.

48. W. Sławek dużo uwagi poświęcał rozważaniom na temat elity. Już w 1928 roku wystąpił z propozycją, aby kolegium wyborcze Senatu składało się z osób uhonorowanych najwyższymi odznaczeniami. Elity miały zastąpić dominujące w życiu politycznym kraju partie i stronnictwa. Wracał do koncepcji elit po 1928 roku jeszcze niejednokrotnie, często na zjazdach legionowych. J. M. Nowakowski, „Walery Sławek (1879-1939). Zarys biografii politycznej”, Warszawa 1988, s. 126; B. Singer, „Od Witosa...”, s. 144.

49. B. Singer, „Od Witosa...”, s. 159.

50. Wyposażenie elity w uprawnienia większe niż reszta społeczeństwa godziło w zasadę równości obywateli. Czynne prawo wyborcze w wyborach senackich mieli posiadać jedynie członkowie Legionu, co sprzeciwiało się zasadzie powszechnego aktu wyborczego. Elita miała być powoływana drogą nominacji przez Senat na wniosek Kapituły złożonej z 30 senatorów. Wyjątek dotyczył osób, których czyny przesądzały o działaniu na rzecz dobra ogólnego, w takim wypadku Kapituła sama mogła podjąć uchwałę zalecającą Senatowi nadanie tytułu obywatela zasłużonego. Kluczem do utrzymania kontroli nad składem Legionu Zasłużonych był skład pierwszego Senatu. Koncepcja ta spotkała się jednak z krytyką ze strony Piłsudskiego, a w konsekwencji autorzy odstąpili od niej w dalszych pracach nad konstytucją. J. M. Nowakowski, „Walery Sławek...”, s. 120-123.

wynikiem rozważań na temat państwa, stosunku jednostki do państwa oraz zasług pracy obywatelskiej dla dobra Rzeczypospolitej⁵¹. Dominantą przemówień Sławka w tym okresie było snucie uzasadnień potrzeby wzmocnienia władzy wykonawczej, następnie wyjaśnienie idei państwa jako dobra zbiorowego wszystkich obywateli, istniejącego dzięki ich twórczej pracy⁵². Z tak sformułowanej idei miał wynikać nowy stosunek obywatela do państwa, który z roli „obronnej” przeszedł na czynną i współdziałającą⁵³.

W parze z eksponowaniem roli państwa szła krytyka partii politycznych i partyjniactwa za ich partykularyzm, koncentrowanie uwagi na sprawach ideologicznych i programowych. Zarzucano im, iż uczyniły treścią życia politycznego swary o interesy materialne lub o ambicje, lecz przeważnie tylko osobiste, wykorzystując w swej grze aparat państwowy, sądownictwo, sprawy zagraniczne, a nawet wojsko⁵⁴. Partie były uważane za destrukcyjny czynnik w życiu państwa, a obóz legionowy z uwagi na dominującą pozycję zmuszony był do eliminowania ze swego otoczenia wszelkich związków z nimi. W 1928 roku na Walnym Zjeździe Delegatów Związku Legionistów głoszono, iż

Programem współczesnego wolnego Polaka nie może być program partii politycznej, budowany w ciasnych ramach doktryny partyjnej, lecz państwo jako całość, jego wielkość i przeszłość⁵⁵. Podczas dorocznego Zjazdu w Kaliszu zagrożono legionistom, że ci, [...] którzy dotąd wbrew zleceniom Komendanta, tkwią w partyjniactwie, a nie zmieniają w najbliższym czasie swego stosunku do podstawowego wskazania Marszałka Piłsudskiego, jakim jest postulat bezpartyjności w pracy państwowo-twórczej, postawią się poza nawias Związku Legionistów⁵⁶.

51. W. T. Kulesza, „Koncepcje...”, s. 168-169.

52. AAN, ZLP, t. 52, k. 60; Centralne Archiwum Wojskowe, Związek Legionistów Polskich (dalej CAW, ZLP), I. 391.32, k. 5-6.

53. W. T. Kulesza, „Koncepcje...”, s. 168-170. Por. „Stosunek między urzędem a obywatelem”, *Naród i Wojsko* 1935, nr 3, s. 2.

54. A. Skwarczyński, „O pracy moralnej narodu”, *Droga* 1923, nr 11, s. 3 n. D. Nałęcz, „«Droga»...”, s. 595.

55. AAN, ZLP, t. 145, k. 42.

56. *Ibidem*, s. 21.

Walka ZLP z systemem partyjnym miała swoje uzasadnienie. Pełne unieruchomienie instytucji parlamentarnych dawało swobodę działania władzy wykonawczej oraz aparatowi administracyjnemu, opanowanemu w dużej mierze przez legionistów. Na IX Walnym Zjeździe Delegatów w Warszawie 16 grudnia 1930 roku⁵⁷ Walery Sławek mówił:

Odrobiliśmy dużą robotę, [...] którą rozpoczęliśmy w roku 1923, zwalczając konsekwentnie zło partyjniactwa, narzucone społeczeństwu przez demagogie przywódców stronnictw politycznych. Przez krytykę i negację tego zła szliśmy od roku 1923 do końca 1927, przez pełne cztery lata. Dążyliśmy w zasadach, stawiając sobie cel główny: po pierwsze służyć wyłącznie interesom Państwa, jako całości, a po drugie starania się o to, by rzeczy sprzeczne, konflikty wewnętrzne załatwiać na drodze walki i bezcelowego jątrzenia społeczeństwa. Ta praca obozu legionowego, początkowo trudna, wywierała jednak odpowiedni wpływ na społeczeństwo i dała nam zastęp ludzi nowych, którzy skupili się około obozu Marszałka Piłsudskiego⁵⁸.

Punkt kulminacyjny miał miejsce podczas kampanii wyborczej do sejmu i senatu w 1930 roku, kiedy to zastosowano represje wobec partii opozycyjnych, a ich wybitnych przywódców osadzono w Brześciu⁵⁹.

Prezes ZG ZLP Walery Sławek na X Walnym Zjeździe Delegatów 6 grudnia 1931 roku w Warszawie podsumował rezultaty polityki antypartyjnej:

Wybory w 1930 roku dały warunki dla odrodzenia parlamentaryzmu w Polsce. Otrzymaliśmy możliwość rozumnej pracy

57. W wielkiej sali Klubu Urzędników Państwowych w Warszawie przy ulicy Nowy Świat 67 odbył się dnia 16 grudnia 1929 roku IX Walny Zjazd Legionistów Polskich. Przybyło na niego 300 delegatów ze wszystkich Oddziałów Związku Legionistów. W Zjeździe wzięli udział: prezes ZG ZLP premier Walery Sławek, marszałek sejmu K. Świtalski, ministrowie: Pieracki, Składkowski, Boerner, wiceminister Starzyński oraz grono posłów legionistów z BBWR z wicemarszałkiem sejmu Karolem Polakiewiczem i wiceprezesem Klubu BBWR Januszem Jędrzejewiczem na czele. Przybył na zjazd również prezes FPZOO i generał Roman Górecki oraz wiele innych osób z rządu. AAN, ZLP, t. 6, k. 1. Por. „O ducha polski mocarstwowej”, *Legion* 1929, nr 5, s. 1.

58. *Legion*, 1930, nr 11-12, s. 37-38.

59. J. Holzer, „Mozaika polityczna...”, s. 285.

ustawodawczej [...]. Jest to zwycięstwo nie naszego koteryjnego, czy też partyjnego interesu – jest to zwycięstwo w Polsce myśli państwowej⁶⁰.

Sukces wyborczy w roku 1930, zdaniem Walerego Sławka, dokonał się dzięki *przewrotowi w umysłowości i strukturze społeczeństwa*, do którego w niemałym stopniu przyczynili się też dawni żołnierze Komendanta⁶¹. W przemówieniu Sławka dostrzec można tendencję bliską całemu obozowi piłsudczyków – traktowania wyników wyborczych jako ogólnospołecznej odpowiedzi na walkę z partiami politycznymi w imię dobrze pojętego interesu państwa⁶². Partie, które wydawały się legionistom szkodliwe, próbowali zastąpić innymi formami organizacji społeczeństwa.

Organizacją spełniającą oczekiwania legionistów oraz odpowiedzią na koncepcję państwa społecznego w pierwszej połowie lat trzydziestych był Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem⁶³. Udział członków ZLP w pracach tejże organizacji był zgodny z zamierzeniami byłego prezesa Walerego Sławka i przyjętą przez niego zasadą antypartyjności. Powstanie ugrupowania prorządowego stanowi dla ZLP jeszcze jedno narzędzie walki z partyjniactwem, już nie tylko w ramach własnej organizacji legionowej. W ten sposób *Nowa Polska*, zdaniem legionistów, zaczęła się organizować poza ramami partii. Legioniści, przypisując partiom politycznym burzenie koncepcji państwa społecznego, a wraz z tym działania jednostki ludzkiej, występowali w obronie ustalonego porządku.

60. *Legion*, 1930, nr 11-12, s. 3.

61. AAN, ZLP, t. 145, k. 1.

62. B. Pochmarski, „W ogniu walki”, *Legion* 1930, nr 9-10, s. 1; K. Kępcicz, „Idziemy w nowy okres pracy”, *Legion* 1930, nr 11-12, s. 4-5.

63. Zdarzały się w ZLP manifestacje niezadowolenia z działań W. Sławka i jego najbliższego otoczenia. Patrz sprostowanie Zarządu Okręgu ZLP we Lwowie: „Nieprawdą jest, jakoby lwowski Związek Legionistów stał na czele opozycji skierowanej przeciw Sławkowi – lecz prawdą jest, że legioniści lwowscy nie uprawiali opozycji przeciw osobie pułk. Sławka, lecz przeciw systemowi uprawianemu przez Jego otoczenie, za które On jako Prezes ZG ZLP – ponosił odpowiedzialność”. Natomiast na posiedzeniu delegatów w dniu 3 marca 1935 r. tegoż samego okręgu stwierdzono, iż prace BBWR na prowincji pobawione są „wszelkich realnych cech z uwagi na brak ludzi”. RPAW, ZLP, t. 262, k. 7-8, 165.

Hasła *sanacji ustrojowej* wysunięte po maju 1926 roku, zwrócone przeciwko partiom politycznym, paraliżowały system parlamentarny i dawały większe możliwości działania Piłsudskiemu i jego następcom⁶⁴.

Po dekompozycji obozu sprawującego władzę rolę poprzednio pełnioną przez BBWR próbował przejąć Obóz Zjednoczenia Narodowego⁶⁵. Na XIII Zjeździe delegatów ZLP Edward Śmigły-Rydz stwierdził, że

Powstający Obóz Zjednoczenia Narodowego jest realizacją zapowiadanej pracy nad zorganizowaniem kierowanej woli ludzkiej w Polsce. Przed szerokimi warstwami społeczeństwa zostaje otwarta możliwość zorganizowanej pracy nad podciągnięciem Polski wyżej. W pracy tej nie powinno zabraknąć żadnego legionisty. Liczę na wasze wypróbowane ręce⁶⁶.

Obóz Zjednoczenia Narodowego miał stanowić przeszkodę w dalszym rozpadzie obozu rządowego, a także platformę przyciągnięcia doń na powrót ludzi, którzy się od niego oddalili⁶⁷.

Deklaracja OZN nie zadowoliła wszystkich legionistów. Ich środowisko po śmierci Piłsudskiego podzieliło się na zwolenników polityki Śmigłego-Rydza i jego przeciwników. Podjętą przez Klub Dyskusyjny Oddziału ZLP w Oleandrach próbę wykrystalizowania platformy ideowej Związku można rozumieć jako reakcję na aktualną politykę władz i kierunek sygnalizowanych przez rząd przemian. Wskazują na to rozbieżności między programem krakowskich *Oleandrów* a koncepcjami Obozu Zjednoczenia Narodowego czy Walerego Sławka. Członkowie Klubu w Oleandrach doszli do wniosku,

64. AAN, ZLP, t. 27, s. 37; t. 51, s. 2; „Sprawozdanie ZG ZLP”, Warszawa 1933, s. 4.

65. Z zachowanych dokumentów wynika, iż legionieści po rozwiązaniu BBWR odczuwali ogromną potrzebę przynależności do jakiegokolwiek organizacji, w której Państwo i osoba Komendanta byłyby naczelnymi wartościami. Rozważano również możliwość przejścia roli BBWR przez Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Patrz nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Głównego FPZOO, które odbyło się dnia 18 kwietnia 1936. RPAW, FPZOO, Zarząd Główny, t. 150, k. 4; ZLP, t. 154, k. 20.

66. AAN, ZLP, t. 59, k. 27; AAN, ZLP, t. 58, k. 147.

67. J. Majchrowski, „Silni – zwarcie – gotowi...”, s. 36.

że po śmierci Marszałka trzeba, nie czekając na odgórne dyrektywy, uczynić wysiłek samodzielnego zapisywania kart polskiej historii⁶⁸. Po przeprowadzonych dyskusjach ogłoszono program ideowy związku: wyeksponowano potrzebę dalszej rozbudowy i umocnienia państwa, któremu powinien przewodzić silny rząd, wspierany przez Sejm wyłoniony w demokratycznych wyborach, jako organ kontrolny, będący wyrazicielem woli narodu, zaś rządy w państwie winny być sprawowane w granicach prawa. Etykę chrześcijańską uznano za podstawę wychowania narodowego, jednocześnie uznano czołowe miejsce religii katolickiej w Rzeczypospolitej, choć jednocześnie opowiedziano się za szeroko pojętą tolerancją wobec przedstawicieli innych wyznań. Podkreślano, że jedynie rodzina i własność prywatna mogą być podstawą ustroju państwa⁶⁹. Zdecydowanie ostrzejszy kurs polityki wobec OZN prowadziła lewica legionowa skupiona wokół *Czarno na Białem*, która oskarżała obóz o zbliżenie do ONR-Falangi, faszystów i faworyzowanie kościoła katolickiego kosztem innych wyznań. Krytyce poddano politykę zagraniczną Józefa Becka. W konsekwencji działania OZN niweczyły, zdaniem tego środowiska, dorobek obozu jako całości⁷⁰.

Trwałe zabezpieczenie monopolu władzy ludzi Komen-danta zależało nie od ustawicznej, a nawet skutecznej walki z partiami politycznymi, ale od zmiany konstytucji⁷¹. Zadanie to powierzono Waleremu Sławkowi mającemu pełne poparcie byłych legionistów. Na dorocznym zjeździe ZLP w Tarnowie 1931 roku deklarowano: *na odcinku walki o konstytucję ruszamy pełnym frontowym atakiem*⁷². Starania legionistów

68. S. Korczyński, „Ideologia naszej pracy społecznej”, *Oleandry* 1936, nr 1, s. 2-3.

69. W. Wojakowski, „Próba skryształizowania wspólnej platformy ideowej «Oleandrów»”, *Oleandry* 1937, nr 1, s. 2-3.

70. J. Grzędziński, „Czarno na Białem (1937-1939). Wspomnienia naczelnego redaktora”, *Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego* t. 4 (1965), s. 239-263. Por. J. Majchrowski, „Polska myśl polityczna...”, s. 133-137.

71. „Obóz legionowy wobec Nowej Konstytucji”, *Naród i Wojsko* 1935, nr 8, s. 17; J. Holzer, *op.cit.*, s. 307.

72. AAN, ZLP, t. 145, k. 43.

o zmianę konstytucji sprowadzały się do zaakceptowania silnej władzy wykonawczej oraz negacji szerokich uprawnień ciał przedstawicielskich. Dążeniom do zmian towarzyszyło hasło *obrony demokracji*, której zagrożenia doszukiwali się w wadach partii politycznych. Demokracja była bowiem dla niektórych legionistów synonimem wolności i odpowiedzialności. Tej drugiej cechy odmawiano właśnie partiom⁷³. Był to jeden z głównych powodów, dla którego należało ograniczyć ich rolę, a wzmocnić władzę wykonawczą. Zdaniem władz Związku pomyślność krajowi może zapewnić taki ustroj, który Prezydentowi da pełnię władzy, a narodowi pełną kontrolę⁷⁴. Zakładano przy tym, że tylko elita, ludzie zasłużeni wiedzą, co jest najlepsze dla państwa, nie większość. W ten sposób wskazywali na tych, którym konstytucyjnie powinna być powierzona władza. Z rozważań nad relacją jednostka–państwo uczyniono podstawę ustrojową obozu. Założenia przedstawił Walery Sławek na Zjeździe Legionistów w 1933 roku⁷⁵. Legioniści prowadzili walkę o zmianę konstytucji na drodze poparcia udzielanego ekipie władzy, a także poprzez manifestacje poparcia na rzecz nowych rozwiązań w tym zakresie, między innymi podczas dorocznych zjazdów organizacji⁷⁶. Zwraca uwagę aktywność członków ZLP – posłów, którzy zabierali głos w dyskusjach nad projektem zmian ustawy zasadniczej. Wśród nich w sposób szczególnie wyróżniał się Walery Sławek, a także Bogusław Miedziński oraz Karol Polakiewicz. Inną formą propagowania idei nowej ustawy zasadniczej były odczyty organizowane przez członków ZLP w różnych miejscowościach kraju.

Innym ważnym zagadnieniem, które przykuwało uwagę Związku, była gospodarka. Ze względu na społeczne skutki wielkiego kryzysu lat trzydziestych został on zmuszony do

73. *Ibidem*, k. 44; „Droga, którą idziemy”, *Biuletyn Zarządu Głównego Związku Legionistów Polskich* 1930, nr 12, s. 2; K. Polakiewicz, „Przez wychowanie społeczeństwa do prawdziwej demokracji”, *Legion* 1929, nr 1, s. 2.

74. „Apel...”, s. 2-3; „Chcemy mieć prawa, które by siłę państwa wzmacniały i potęgowały”, *Legion* 1930, nr 9-10, s. 2.

75. „Wytyczne konstytucji. Przemówienie prezesa Walerego Sławka na akademii legionowej”, *Gazeta Polska* 1933, nr 216, s. 1.

76. B. Singer, „Od Witosa...”, s. 158.

ustosunkowania się i oceny polityki rządu w tej mierze. Akceptowano ingerencję państwa w sprawy gospodarcze, bowiem umożliwiało to, jak podkreślano, tworzenie warunków, w których samo społeczeństwo otrzymałoby szansę podjęcia działań mających na celu wydobyć gospodarkę z zaistniałych trudności⁷⁷. Ingerencja państwa była, zdaniem Związku, pożądana tym bardziej, iż kryzys miał charakter międzynarodowy⁷⁸. W założeniach prac ZLP zwraca uwagę połączenie idei solidaryzmu społecznego z ideą silnego państwa w życiu gospodarczym⁷⁹. Popieranie polityki władz w latach wielkiego kryzysu wiązało się z bezpośrednim kreowaniem jej przez osoby stojące na czele Związku⁸⁰.

Związek zaangażował się również w akcję wspierania idei pożyczek państwowych emitowanych w pierwszej połowie lat trzydziestych. Po kilku latach podobne działanie wiązało się także ze wspieraniem idei Funduszu Obrony Narodowej. Prowadził w tym celu ożywioną działalność propagandową. Wydawał do swych członków odezwy i ulotki w celu uświadczenia im potrzeby stałego wspomagania sił obronnych państwa⁸¹. Oddział stołeczny ZLP wystąpił np. z inicjatywą zorganizowania na terenie Warszawy i województwa zbiórki złomu, szmat i innych odpadów z przeznaczeniem na zasilenie FON. Do akcji zaangażował przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Izby Rolniczej, Polskiej Organizacji Wojskowej i Urzędu Województwa Warszawskiego. W wyniku tych działań powołano Wojewódzki Komitet Organizacji Społecznych, kobiecych, rolniczych, rzemieślniczych, charytatywnych, które również miały zbierać odpady w celu zasilenia FON⁸².

77. „Przemówienie powitalne prezesa W. Sławka”, *Gazeta Polska* 1933, nr 37, s. 5.

78. „Na odcinku gospodarczym”, *Biuletyn Zarządu Głównego Związku Legionistów Polskich* 1930, nr 12, s. 6; „Pobudzić cały naród do czynu...”, *Legion* 1931, nr 9-10, s. 31-32.

79. *Ibidem*.

80. Szerzej na ten temat: M. Jabłonowski, „Władze II Rzeczypospolitej...”.

81. RPAW, ZLP t. 162, k. 4; AAN, ZLP, t. 115, k. 2.

82. M. Gieleciński, „Propagowanie Funduszu Obrony Narodowej w Warszawie w latach 1936-1939”, *Wojskowy Przegląd Historyczny* 1996, nr 1, s. 89.

Związek Legionistów Polskich zajął jednoznaczne stanowisko wobec rozpowszechniającego się w Europie komunizmu i faszyzmu. Te systemy ustrojowe postrzegał wyłącznie w kategoriach zła. Należy jednak rozdzielić stosunek Związku do faszyzmu włoskiego i niemieckiego. Ze względu na kontakty ZLP z kombatantami włoskimi na łamach miesięcznika *Legion* ukazywały się artykuły, w których pochlebnie wyrażano się o systemie rządów we Włoszech. Jednak akcentowano, że może on mieć zastosowanie wyłącznie w tamtych warunkach. W Polsce ze względu na umiłowanie demokracji i obecność silnych dążeń wolnościowych uznano, że nie ma szans na jego zaszczepienie. Próby porównania polskiego systemu autorytarnego z włoskim faszyzmem wykazywały co prawda punkty styczne, jak chociażby aprobata dla idei zamachu stanu. Budziła ona u legionistów fascynację ze względu na podobieństwo – zbrojny zamach stanu poparty przez kombatantów. Jednak trudno jest doszukać się poparcia dla innych wątków myśli faszystowskiej. Ruch faszystowski w Niemczech odczytywany był natomiast jednoznacznie jako zagrożenie. Wynikało to z przeszłości historycznej oraz teraźniejszej polityki zagranicznej prowadzonej przez obie strony⁸³. Wraz z rozwojem tego systemu z biegiem czasu w kręgach legionistów rosło zaniepokojenie jego rozmiarami. Dlatego poparcie, którego szukała grupa Śmigłego-Rydza ze strony Związku Legionistów, spotkało się jednak z silnym krytycyzmem wobec posunięć faszystowskich OZN. Już w roku 1930 w apelu do członków ZLP Zarząd Główny głosił: *Polska z komunizmem nie chce mieć nic wspólnego, a faszyzmu nie potrzebuje*⁸⁴,

83. „Czy jesteśmy faszystami? Faszyzm w Italii a «faszyzm» w Polsce”, *Legion* 1930, nr 1, s. 1-6.

84. „Apel...”, s. 2. Na różnice w dyktaturze istniejącej, zdaniem autora, w II Rzeczypospolitej a krajach z upodobaniami totalistycznymi wskazuje S. Grabski, „O sejmie, samorządzie i zadaniach państwa”. Oprac. K. Kawalec, Warszawa 2001, s. 146-153; H. Lieberman o przedłożonym w lutym 1930 roku projekcie konstytucji wydał opinię, iż opiera się ona na faszystowskiej doktrynie państwa. Zarzut był wysuwany głównie w stronę W. Sławka, który jego zdaniem uległ fascynacji faszyzmem. Prawdą jednak jest to, iż Sławek występował z krytyką faszyzmu, a konstytucja 1935 roku była raczej połączeniem pierwiastków autorytaryzmu i demokracji. J. M. Nowakowski, *op.cit.*, s. 126-128. Por. A. Leinwand, „Poseł Herman Lieberman”, Kraków 1983, s. 182.

natomiast w 1934 Rada Naczelna zwróciła uwagę zebranych na niebezpieczeństwo *izmów*: faszyzmu, komunizmu, rasizmu itp. Twierdząc, iż

te izmy, to dla nas trudna sprawa – trzeba je jednak odrzucić, bo inaczej będą to tylko hasła, a nie rzeczywistość – a budowa rzeczywistości to nasze zadanie⁸⁵.

Walka z komunizmem miała stałe miejsce w polityce II Rzeczypospolitej. Funkcjonowała na zasadzie dogmatu. Komunizm oceniany był zawsze z tej samej pozycji, czyli kategorycznego zła i zagrożenia dla państwa polskiego. Nie wdawano się w rozważania na temat istoty i ideologii partii oraz jej programu. Bezdiskusyjnie przyjęto, że komunizm kryje kolejne imperialistyczne dążenia Związku Sowieckiego⁸⁶.

Dużo uwagi poświęcono również wychowaniu młodego pokolenia. Władze ZLP próbowały włączać wszelkie organizacje młodzieżowe w uroczystości legionowe. Często dla uatrakcyjnienia ich urządzano specjalnie dla młodzieży imprezy sportowe, którym nadawano charakter patriotyczny⁸⁷. Niektóre spośród tych organizacji czuły na sobie obowiązek podtrzymywania tradycji legionowej, jako jedynej, dobrej szkoły żołnierskiej. Należał do nich Akademicki Związek Pracy dla Państwa – Legion Młodych, który uważał się za spadkobiercę *ideologii I Brygady*. Dlatego też ZG ZLP starał się pokrywać koszty przyjazdów i pobytu członków tej organizacji na zjazdach legionowych⁸⁸. Podjęto również starania o

85. AAN, ZLP, t. 52, k. 55.

86. „Plaga agentur obcych”, *Biuletyn Zarządu Głównego Związku Legionistów Polskich* 1930, nr 12, s. 4; J. Walewski, „Dlaczego komunizm jest naszym wrogiem”, *Naród i Wojsko* 1937, nr 24, s. 1.

87. Od roku 1934 regularnie organizowano trzydniowy marsz narciarski pod nazwą „Iluculskim szlakiem II Brygady Legionów”. Były również zawody okazjonalne, np. w 20 rocznicę walk Legionów Polskich pod Kostiuchnówką i na Polskiej Górze zorganizowano marsz ze strzelaniem drużyn wojskowych na linii Wołczesk Kostiuchnówka. W 1935 z inicjatywy ZG ZLP urządzono rajd motocyklowy szlakiem Józefa Piłsudskiego Łotwa Estonia, a w 1937 marsz narciarski Zułów Wilno również ku czci Marszałka. AAN, ZLP, t. 143, k. 32, 35-39, 159-160; t. 333, k. 24; t. 62, k. 28.

88. AAN, ZLP, t. 33, k. 72, 77.

nawiązanie bliższej współpracy ze Związkiem Młodzieży Ludowej. Było to o tyle proste, iż na czele tej organizacji stał wiceprezes ZLP – K. Polakiewicz oraz inny legionista – Boleśław Piątek⁸⁹. Władze ZLP uważały, iż z uwagi na uwarunkowania moralne, historyczne i inne na legionistach spoczywa obowiązek wychowania młodego pokolenia. W tym właśnie celu powołano specjalny referat współpracy z młodzieżą⁹⁰. Podkreślono, że młodzież zorganizowana w ramach obozu legionowego może liczyć na pomoc każdego legionisty⁹¹. W Toruniu np. na okręgowym zjeździe Delegatów ZLP dnia 1 lutego 1936 stwierdzono, iż *pracę wśród młodzieży na terenie woj. Pomorskiego uruchomił wyłącznie Związek Legionistów*⁹². Oceniano również, że Rząd Rzeczypospolitej w odniesieniu do wychowania publicznego dokonał olbrzymiej pracy. Wychowanie młodzieży w duchu państwowym należało w ramach środowiska po roku 1926 do kompetencji Adama Skwarczyńskiego, a po jego śmierci Janusza Jędrzejewicza⁹³.

Wielkie dzieło przebudowy szkolnictwa przeprowadzone przez Premiera Janusza Jędrzejewicza, członka Zarządu Głównego Związku Legionistów stanowi trwale podwaliny tej dziedziny życia naszego Narodu⁹⁴.

Wskazywano głównie na zasługi tego ostatniego we wdrożeniu do programu nauczania zagadnień bezpieczeństwa⁹⁵.

W drugiej połowie lat trzydziestych coraz częściej podejmowanym problemem była obrona i zabezpieczenie granic. Związek czynnie włączył się w akcję propagandową na rzecz obrony kraju przed agresją z zewnątrz⁹⁶. Na początku lat trzy-

89. *Ibidem*, t. 145, k. 59.

90. *Ibidem*, t. 333, k. 27.

91. „Ideowe i organizacyjne prace Związku Legionistów”, s. 5.

92. RPAW, ZLP, t. 268, k. 84.

93. Por. B. Singer, „Od Witosa...”, s. 235-237.

94. „Ideowe i organizacyjne prace Związku Legionistów. Sprawozdanie ZG ZLP”, Warszawa 1933, s. 4-5.

95. M. Jabłonowski, „Wobec zagrożenia wojną. Wojsko a gospodarka Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1935-1939”, Warszawa 2001, s. 227.

96. ZLP nie należał do organizacji kombatanckich, które Ministerstwo Spraw Wojskowych zaakceptowało przy realizacji programu przysposobie-

dziestych szczególnie cenną inicjatywą, która wyszła między innymi z kręgów legionowych, była koncepcja utworzenia Armii Rezerwowej Pomorza. Ponieważ pojawiły się zarzuty podnoszone wobec sanacji, jakoby obóz rządzący nie interesował się obronnością Pomorza, legioniści wspólnie ze Związkiem Rezerwistów i Federacją Polskich Związków Obrońców Ojczyzny chcieli dowieść, iż są one bezpodstawne⁹⁷.

Dla kombatantów punktem odniesienia stała się osoba Komendanta⁹⁸. W przypadku jakichkolwiek wątpliwości, co do realizowanej polityki państwa, decydowało jego zdanie. Po śmierci Piłsudskiego podkreślano, że pomimo różnorodnych zmian i dróg, którymi idzie polska rzeczywistość, nikt nie zamierza przecierać nowych szlaków:

Wszystko przewidziała czujna, mądra intuicyjnie genialna myśl Marszałka. Żyjemy wciąż w pełni jego epoki⁹⁹.

W dalszym ciągu pośmiertnie obchodzono imieniny

nia wojskowego rezerwistów. ZLP nie zajmował się też szkoleniem o charakterze paramilitarnym, a jego akcje propagandowe na rzecz obrony narodowej nie były koordynowane i finansowane przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. J. Kęsik, „Naród pod bronią. Społeczeństwo w programie polskiej polityki wojskowej 1918-1939”, Wrocław 1998, s. 27, 92-93.

97. ZLP w województwie pomorskim powstał dopiero po przewrocie majowym. Koncepcję utworzenia Armii Rezerwowej Pomorza zgłosił wspólnie ze Związkiem Podoficerów Rezerwistów i FPZOO. T. Chinciński, „Militaryne aspekty w działalności organizacji byłych wojskowych na Pomorzu w latach 1920-1939”, [w:] „Organizacje paramilitaryne i pokrewne na Pomorzu w przededniu II wojny światowej. Materiały sesji naukowej w Toruniu w dniu 18 listopada 1995”, pod red. W. Rezmera i M. Wojciechowskiego, Toruń 1996, s. 141; Korfanty zarzucał Piłsudskiemu np., iż czuje bardziej Kresy Wschodnie niż resztę Polski, a jego znajomość problemu Gdańska oceniał na powierzchowną. Patrz H. Gruber, „Wspomnienia i uwagi 1892-1942”, Londyn 1968, s. 160-161.

98. Przygnębienie, które ogarnęło legionistów po śmierci Piłsudskiego, miało bezpośrednie przełożenie na pracę w ZLP. Wraz z odejściem Komendanta pojawiły się głosy o rozwiązaniu organizacji, jej członkowie wątpili w dalszy sens zrzeszania się. Na ogólny nastrój w Związku miały również wpływ zmiany organizacyjne – włączenie w strukturę ZLP Kół Pułkowych. RPAW, ZLP, t. 91, k. 11; t. 149, k. 2.

99. „Jarzmo wielkości”, *Biuletyn Informacyjny Legionowo Peowiacki* 1938, nr 6, s. 1-2. Por. B. Pochmarski, „Za gwiazdą wodza ku Polsce potężnej”, *Legion* 1930, nr 3-4, s. 23.

Marszałka – równie uroczyście jak za życia.

19 marca nie powinien być dniem żałoby narodowej: Istotą obchodu tej rocznicy było dążenie zespolenia się myślą i uczuciem z Józefem Piłsudskim – a czynem poparte¹⁰⁰.

W święcie brały udział władze państwowe, organizacje, społeczeństwo, tego dnia szczególną rolę odgrywały miejsca nieodłącznie związane z osobą Komendanta¹⁰¹. Nie mniej hucznie obchodzono imieniny Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza. Uroczystościom towarzyszyły transmisje radiowe poświęcone zasługom solenizanta¹⁰². W celu złożenia życzeń przybywały organizacje, jak też reprezentanci centralnych władz wojskowych.

Działalność kulturalno-oświatowa ZLP łączyła się ściśle z szerzeniem kultu Marszałka w społeczeństwie oraz jego utrwaleniem i pogłębieniem wśród legionistów. Dlatego głównym celem działalności stały się uroczystości, zjazdy, zebrania, obchody związane bądź z czynem legionowym, bądź też z etapami pracy organizacyjnej. Dużą uwagę przywiązywano do przemówień ideowych i publicznych. Wystąpienia przedstawicieli Związku Legionistów stawały się ważnym czynnikiem wychowania obywatelskiego. Wszystkie uroczystości miały niezwykle podniosły charakter i odbywały się przy współudziale reprezentacji Związku Strzeleckiego, Stowarzyszenia Rezerwistów czy Związku Inwalidów Wojennych RP. Brali w nich udział członkowie rządu i lokalnych władz¹⁰³.

Stanowisko zajmowane przez ZLP wobec problemów wewnętrznych II Rzeczypospolitej pozwoliło na uchwycenie tego, co w hierarchii wartości organizacji zajmowało poczesne miejsce. Stąd już tylko krok do wytyczenia głównych celów działalności. Do roku 1926 związkowi nie udało się skrytalizować programu, natomiast po przewrocie majowym, będąc

100. AAN, ZLP, t. 61, k. 60.

101. *Ibidem*, t. 119, k. 10-12; t. 37, k. 71-72; t. 61, k. 13-14, 49-60, 69-72, 79-83, 87-90, 112-114; t. 62, k. 52-53, „Ochrona imienia Józefa Piłsudskiego”, *Naród i Wojsko*, 1938, nr 12, s. 3-6.

102. *Ibidem*, t. 61, k. 97-99.

103. RPAW, ZLP, t. 91, k. 4; AAN, ZLP, t. 9, k. 71-73.

zapleczem politycznym obozu sprawującego władzę ustalił cele działania i określił wartości.

Przeanalizowany materiał pozwala na stwierdzenie, iż w pracach związku centralnym punktem odniesienia było państwo. Wokół niego grupowano inne wartości, jak: naród, jednostka czy społeczeństwo. Z rozważań nad wzajemnymi relacjami między tymi zagadnieniami wyłoniło się pojęcie elity, której jako jedynej przysługuje prawo decydowania o losach państwa. Ten sposób rozumienia dawał możliwość zalegalizowania przewrotu majowego oraz rządów autorytarnych. Ze sprecyzowanych celów wyłoniły się wartości ZLP. Na czoło wysunęło się wspieranie inicjatyw ekipy sprawującej władzę oraz zabezpieczenie jej posiadania przez zmianę konstytucji. Związek dążył do rozwijania koncepcji solidaryzmu społecznego, czemu miało służyć także wychowanie młodego pokolenia. Działaniami wspomagającym było krzewienie kultu Piłsudskiego i idei walki o niepodległość.

Elżbieta KOSSEWSKA

E. Kossewska – ur. w 1972 – doktor nauk historycznych i politolog, adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Przygotowuje do druku książkę poświęconą dziejom Związku Legionistów Polskich.

Edward KOSSOY

ŻYDZI W POWSTANIU WARSZAWSKIM

Jacy Żydzi?

Pisząc o Żydach w Powstaniu Warszawskim, mam na myśli najpierw tych, którzy w jakimkolwiek charakterze włączeni byli do walczących w Powstaniu jednostek, i o tych będzie poniżej mowa, a w następnym etapie także o tych, którzy stanowili część ludności cywilnej stolicy w okresie Powstania. Zdawałoby się, że tak jasno określony temat nie wymaga dalszego precyzowania. A jednak tak nie jest, bo trzeba zacząć od zdefiniowania, o jakich Żydów tu chodzi lub raczej, „kim byli ci Żydzi?”

Wedle wiekowej tradycji religijnej żydowskiej (*Halacha*), Żydem jest ten, kto się urodził z matki Żydówki. Zgodnie z tym w tradycyjnym ortodoksyjnym środowisku żydowskim mógłby być uważany za Żyda ktoś, którego prababka w linii żeńskiej była Żydówką, i to nawet jeżeli w linii męskiej nie było w tych generacjach ani jednego Żyda. Współcześnie to skrajne podejście w zastosowaniu do praktyki codziennej zostało skorygowane przez orzecznictwo Sądu Najwyższego w Izraelu (w sprawie Oswalda Rufeisena – karmelickiego Ojca Daniela) o tyle że według tej praktyki Żydem przestaje być ten, który przyłączył się do innej wspólnoty wyznaniowej. Obydwa parametry nie nadają się do zastosowania w naszym wypadku: pierwszy wydaje się być zbyt bliski teoriom rasistowskim, drugi wyłącza Żydów, którzy są innego wyznania niż mojżeszowe¹.

1. Wszystkie te parametry stają się jaskrawo widoczne na przykładzie

W zasadzie wydawałoby się, że tym skomplikowanym formułą można przeciwstawić bardziej rozpowszechnione i prostsze rozwiązanie: człowiek jest tym, za którego się uważa (albo przynajmniej sądzi, że *ma prawo* za takiego się uważać). Oczywiście jest jednak, że w wyjątkowych warunkach panujących w okupowanej przez reżim nazistowski Polsce ta prosta zasada została na okres okupacji całkowicie zawieszona w jej codziennym zastosowaniu. Ruta Pragier w swej książce „Żydzi czy Polacy” wykracza nawet poza okres okupacji: *artystą jest ten, kto się uważa za artystę, zaś Żydem w Polsce ten, którego inni uważają za Żyda*².

Sformułowanie Ruty Pragier w kontekście naszego tematu wydaje się jednak zbyt radykalne. Także dlatego, że w pewnych okolicznościach – bynajmniej nie niezwykłych w warunkach okupacji – definicją mogli być objęci ludzie, którzy w rzeczywistości (zwykle poza „podejrzanym wyglądem”) nie mieli żadnych żydowskich powiązań. Uwzględniając to

Stanisława Likiernika, odznaczonego krzyżem *Virtuti Militari*, żołnierza dywersji i Powstania. Prawnuk Adolfa Likiernika, Żyda, uczestnika Powstania Styczniowego 1863 r. Syn wychrzczonego Żyda zawodowego oficera WP kpt. Tadeusza Likiernika i żydowskiej matki, urodzony jako katolik. A więc, mimo chrześcijańskiego urodzenia, zarówno według żydowskiej *Halacha*, jak i nazistowskich teorii rasistowskich, 100% Żyd, a jednocześnie w nie mniejszym stopniu Polak. W Kedywie Armii Krajowej od 1942 r. bierze czynny udział w szeregu akcji dywersyjnych. Wszystko to nie chroni go od tego, że pewnego dnia zostaje zatrzymany jako Żyd przez polskich „granatowych” policjantów [!], którzy nie dają się nawet przekonać pozytywnym wynikiem standardowej próby spuszczenia spodni i stawiają pytania dotyczące bliższej i dalszej rodziny. Po tym doświadczeniu Likiernik za poradą swych towarzyszy zaprzestał legitymować się prawdziwym, ale „żydowsko brzmiącym” nazwiskiem rodowym i otrzymał fałszywe papiery na „czysto aryjskie” nazwisko. Chyba nie ma wątpliwości, że Likiernik walczył jako Polak, a nie jako Żyd (S. Likiernik, „Diabeł nie szczęście czy palec boży?”, Warszawa 1994, s. 19-21, 74, 82, 90). Jako przykłady chrześcijan uważających się za Żydów można wymienić paryskiego kardynała Lustigiera i wspomnianego tu Ojca Daniela, obydwu pochodzących z polskich rodzin żydowskich. Podobnie to, że docent dr Henryk Beck z żoną lekarką i profesor dr Edward Loth byli dyskryminowani w Powstaniu przez szereg swoich kolegów jako Żydzi, nie robi z nich Żydów, przynajmniej w sensie niniejszej pracy (R. Born-Bornstein, „Powstanie Warszawskie. Wspomnienia”, *Zeszyty Historyczne*, 1987, z. 80, s. 182, 184, 232).

2. R. Pragier, „Żydzi czy Polacy?”, Warszawa 1992, s. 191.

ograniczenie: Żydami w naszych dociekaniach byli pod okupacją niemiecką tacy, którzy sami *się za Żydów uważali* i także osoby uważane przez zmienną część otoczenia za Żydów i mający podstawy do obawiania się prześladowań ze względu na swoje żydowskie bliższe lub dalsze powiązania. Natomiast Żydów walczących w Powstaniu były dwie kategorie: ci, którzy występowali jako tacy otwarcie, i ci, którzy, stosownie do okoliczności kamuflując mniej lub więcej swoje pochodzenie, wewnątrznie uważali się i czuli Żydami.

W walczących szeregach. Żydowskie jednostki bojowe

Ilu Żydów obydwu tych kategorii brało aktywny udział w Powstaniu? Do pierwszej można zaliczyć z liczebną precyzją i bez jakichkolwiek trudności trzy zgrupowania, określających się otwarcie zarówno przez siebie samych, jak i przez otoczenie jako żydowskie. Są to: drużyna Żydowskiej Organizacji Bojowej (ŻOB), Pluton Żydowski „Wigry” i Międzynarodowa Żydowska Brygada Pomocnicza Armii Ludowej³.

Drużyna ŻOB liczyła na początku Powstania 22 ludzi⁴, pozostałych przy życiu bojowników powstania w getcie war-

3. 60 lat po Powstaniu w miarodajnej literaturze dane w tej dziedzinie są niedokładne, a czasem wprost mylące. Przykładem wielostronnie cytowana jako wiarygodne źródło książka G. S. Paulssona, „The Secret City: the hidden Jews of Warsaw, 1940-1945” (New Haven 2002): Pluton pancerny batalionu „Żośka” dowodzony przez kpt. Wacława Micutę i liczący 49 żołnierzy, w tym 12 Żydów, opisany jest jako „Pluton żydowski kpt. Micuty”, „jedyna żydowska jednostka AK” [sic!], najpierw jako część batalionu „Żośka” (s. 183 i 184), następnie jako część „Wigry” (s. 196), widocznie pomylenie z rzeczywistym Plutonom Żydowskim „Wigry” kpt. Cywińskiego. W tym ostatnim miejscu wspomniane są dwa walczące plutony ŻOB: jeden na Starówce i drugi na Okęciu. W rzeczywistości ten ostatni nigdy udziału w Powstaniu nie brał: jak podaje Cukierman (bez określenia liczby), grupa ŻOB, którą odwiedził krótko przed Powstaniem, ukrywała się w bunkrze na Okęciu. Z wybuchem Powstania została wykryta przez Niemców i rozstrzelana (I. Cukierman [„Antek”], „Sheva shanim hahein 1939-1946” [Te siedem lat 1939-1946], Bet Lohamei Hagetaot 1990, s. 446).

4. W toku walk na Starym Mieście dołączyli do drużyny dalsi członkowie ŻOB, ale stan liczebny nie przekroczył nigdy „paru dziesiątków” (Cukierman, s. 444, 449).

szawskim w kwietniu–maju 1943. Czworo ukrywało się do wybuchu Powstania w Warszawie w domu przy ulicy Leszno 18. Grupą dowodził kpt. „Antek” – Icchak Cukierman i należał do niej między innymi znany „przysięgły bundowiec” Marek Edelman. Po odmowie dowództwa Armii Krajowej w Powstaniu przyznania drużynie ŻOB statutu oddzielnej żydowskiej jednostki, została ona zaakceptowana na tych warunkach przez dowództwo Armii Ludowej⁵. Walczyła na Starym Mieście głównie jako załoga barykady zamykającej ulicę Rybaki naprzeciwko obsadzonego przez Niemców „Czerwonego Domu”. Ich wytrwałość i postawa bojowa znalazła ogólne uznanie zarówno wśród towarzyszy broni z AK i AL, jak i ludności cywilnej. Po upadku Starego Miasta 11 pozostałych przy życiu przedostało się kanałami na Żoliborz, do ostatniego dnia biorąc udział w zbrojnej walce. Po kapiitulacji, nie ufając Niemcom, ukryli się w bunkrach. Jeden został od razu wykryty. Czworo: Pola Alster, Hersz Berliński, Eliahu Ehrlich i „Andzia” zginęło, walcząc z Niemcami do ostatniego naboju. Pozostałych 7: „Antek” Cukierman z jego późniejszą żoną Cywią Lubetkin, Marek Edelman, Zygmunt Warman, Tuwia Borzykowski, Julian Fiszgrund i dr Teodozja Goliborska ukrywało się przez pewien czas w bunkrze przy ul. Promyka 43. Przewiezienie stamtąd (furmanką powożoną przez SS-mana!) do szpitalika w Boernerowie (dziś Bemowo) zawdzięczają szefowi tego szpitala dr. Stanisławowi Świtalowi, działającemu na zlecenie dr. Lesława Węgrzynowskiego („Bartosza”), szefa służby sanitarnej Warszawa-Śródmieście AK w Powstaniu, zaalarmowanego przez znaną mu dobrze dr. Inkę Szwajger z ŻOB. Dr Ela Margolis, późniejsza żona Marka Edelmana, zjawiła się w Boernerowie z podpisanym przez „Bartosza” zleceniem⁶.

5. Cukierman, s. 449. Odmowa warszawskiego dowództwa była sprzeczna z rozkazem gen. Grota-Roweckiego z 1942 r. podporządkującym ŻOB Armii Krajowej (H. Krall, „Zdążyć przed Panem Bogiem”, Kraków 1977, s. 72).

6. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, „...ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945” [dalej: „Żegota”], Kraków 1969, s. 378, S. Krakowski: „The War of the Doomed, Jewish Armed Resistance in Poland 1942-1944”, New York, London 1984, s. 280, 290. Cukierman, s. 464-466, Arch. ŻIH 301/6413, Krall, s. 64. Paulsson, mylnie podaje przewiezienie

Niezwłocznie po wybuchu Powstania „Antek” jako komendant ŻOB zabrał się przy pomocy „polonisty” ŻOB Józefa Zaka do redagowania odezwy wzywającej pozostałych przy życiu Żydów do zsolidaryzowania się z Powstaniem. Trzeciego dnia Powstania odezwa skierowana do pozostałych przy życiu bojowników ŻOB i zdolnej do boju młodzieży żydowskiej, wzywająca do wstępowania w szeregi powstańców, została opublikowana⁷. Ta odezwa, odrębność żydowskiej jed-

tej grupy do Brwinowa – oczywiście pomylenie z Boernerowem! (s. 189). R. Born-Bornstein, *op.cit.*, s. 196 przypisuje ten wyczyn bezpośrednio dr. Węgrzynowskiemu i jego córce, także lekarce Krystynie. Przed Powstaniem oboje w prowadzonym przez nich sanatorium przeciwgruźliczym przechowywali z narażeniem własnego życia wielu Żydów. Po upadku Powstania otworzyli przychodnię lekarską w Grodzisku Mazowieckim i uzyskali zezwolenie na wywożenie ciężarówką ze zrujnowanej Warszawy pozostawionego tam sprzętu i chorych. Wykorzystywali to do ratowania specjalnie zagrożonych osób. Oboje Węgrzynowscy zostali uznani przez jerozolimski Yad Vashem za „Sprawiedliwych wśród narodów świata”. Bojownicy ŻOB – z wyjątkiem Zygmunta Warmana, który, aczkolwiek niepartyjny, został sędzią polskiego Sądu Najwyższego, i Marka Edelmana – wyemigrowali w 1946 r. do pozostającej wówczas pod brytyjskim mandatem Palestyny. Zostali założycielami kibucu Lohamei Hagetaot (Kibuc Bojowników Gett) i połączonego z nim Bet (Dom) Lohamei Hagetaot, muzeum żydowskiej walki zbrojnej, wydawnictwa *etc.*

7. „Do obrońców Warszawskiego Ghetta! Do pozostałych przy życiu Żydów! Od trzech dni lud Warszawy prowadzi walkę orężną z okupantem niemieckim. Bój ten jest i naszym bojem. Po upływie roku od pełnego chwały oporu w ghettach i obozach «pracy», od obrony życia i godności naszej, stoimy dziś wspólnie z całym Narodem Polskim w walce o wolność. Setki młodzieży żydowskiej i bojowników ŻOB stoją ramię w ramię ze swymi polskimi towarzyszami broni na barykadach. Walczącym nasze bojowe pozdrowienie.

Wzywamy wszystkich pozostałych jeszcze przy życiu bojowców ŻOB oraz całą zdolną do walki młodzież żydowską do kontynuowania oporu i walki, od której nikomu nie wolno stać zdale. Wstępujcie do szeregów powstańczych! Przez bój do zwycięstwa, do Polski wolnej, niepodległej, silnej i sprawiedliwej! Żydowska Organizacja Bojowa. Komendant (–) Antek”

W ciągu paru dni odezwa została opublikowana prawie we wszystkich organach prasy podziemnej i powstańczej, a 18 sierpnia także w *Biuletynie Informacyjnym*. Z tym że z czasem starano się naginać treść do swoich własnych celów: przychylna AK literatura, jako wezwanie do wstępowania w szeregi AK, natomiast prasa lewicowa jako standardowy apel do „walki o wolność i demokrację” – oczywiście w leninowsko-marksistowskiej interpretacji. W tej ostatniej redakcji zarówno ŻOB, jak i jej syjonistyczny komendant „Antek” Cukierman zniknęli z reproduktowanej odezwy. Cukierman, s. 440.

nostki ŻOB i autorytet Cukiermana jako znanego przywódcy Powstania w getcie warszawskim, spowodowały, że licznie najstarszy oddział żydowski Powstania i jego dowódca byli ogólnie uważani za najbardziej reprezentatywnych. Zarówno w obliczu prowokowanych głównie, jeżeli nie wyłącznie, przez oddziały Narodowych Sił Zbrojnych ekscesów antysemickich, jak i zaopatrzenia ochotników żydowskich, Cukierman interweniował energicznie i, jeżeli chodzi o zdarzenia na Starym Mieście, na ogół skutecznie tak u dowódców Armii Krajowej, jak i Ludowej⁸.

Pluton Żydowski „Wigry” zawdzięcza swoje powstanie kwatermistrzowi tego batalionu kapitanowi Feliksowi Cywińskiemu („Rys”). Po upadku powstania w getcie w 1943 r.

8. Cukierman, s. 445. Określenie interwencji Cukiermana jako „na ogół skutecznych” wydaje się usprawiedliwione: więzień Gęsiówki i jako żołnierz Kedywu uczestnik Powstania, urodzony w Warszawie i deportowany z Paryża do Auschwitz Chaim Goldstein w książce „Sibn in bunkier” (Warszawa 1962), opisuje dwa bezkarne mordy Żydów przez NSZ na Starym Mieście, których był naocznym świadkiem. W czasie kiedy jego oddział, jeszcze ciągle ubrany w obozowe pasiaki, odpoczywał na podwórzu jednego z domów przy ulicy Mławskiej, jeden z nich został z bezpośredniej odległości zastrzelony. Dowódca oddziału Goldsteina odmówił interwencji, oświadczając „cóż mogę zrobić, on nie jest z mojego oddziału” [!]. Wkrótce po tym w udanym odparciu ataku niemieckiego na barykadę przy zbiegu Miodowej i Długiej brało udział dwudziestu paru „pasiaków”, z których kilku poległo. Kiedy Goldstein i jego towarzysz Edelman sprawdzają straty, padają strzały i ginie jeszcze dwu „pasiaków”. Zostali zastrzeleni przez żołnierzy NSZ krzyczących „Nam nie potrzeba walczących Żydów! Wszystkich należy zabić! śmierć Żydom!” Jedyнным widocznym następstwem tych mordów było wydanie Żydom zdobytych na Niemcach ubrań i hełmów (s. 125-128). Walczący na Starówce Grecy z Gęsiówki Albert Levi i Josef Nahmias opowiedzieli autorowi tego artykułu w 1964 r., że widząc sierżanta żandarmerii NSZ strzelającego po kryjomu z tyłu do broniących barykady „pasiaków”, zastrzelili go na miejscu. Bronisław Anlen w napisanych w r. 1967 i opublikowanych dopiero w 2003 r. „Wspomnieniach więźnia Pawiaka i Gęsiówki podczas Powstania Warszawskiego” (*Kwartalnik Historii Żydów*, nr 1, s. 93) opisuje zaimprovizowaną „rozprawę sądową” nad aresztowanymi na ulicy Długiej byłym więźniem Pawiaka i Gęsiówki oraz ciężko ranną sprowadzoną na noszach Żydówką. Pierwszemu bezpodstawne oskarżenie zarzuca współpracę z Gestapo, u kobiety znaleziono kartki na zakup w sklepie Meinla dla Niemców, co wystarcza dla oskarżenia o szpiegostwo. Interwencja Anlena i innego lekarza okazała się spóźniona: oboje zostali rozstrzelani. Na tle tych zdarzeń staje się widocznym, jak niezbędną była autorytatywna interwencja Cukiermana.

Cywiński przechowywał i żywił grupę dwudziestu sześciu Żydów. Z wyjątkiem jednej starszej pary, byli to ludzie w sile wieku, wielu z doświadczeniem służby wojskowej. Między nimi znany żydowski bokser Stanisław (Shmuel) Koenigswein, sierżant WP. Za wstawiennictwem Cywińskiego, z wyjątkiem wspomnianej starszej pary, z wybuchem Powstania wszyscy zostali włączeni w szeregi AK. Po zdobyciu Gęsiówki Cywiński wybrał przeszło czterdziestu Żydów, byłych więźniów przeważnie z bojowym doświadczeniem ŻOB i ŻZW (syjonistycznie-prawicowy Żydowski Związek Wojskowy) i dołączywszy ich do „swoich” dwudziestu czterech, utworzył z nich Pluton Żydowski „Wigry” z Koenigsweinem jako dowódcą. W ten sposób powstała jedyna żydowska jednostka Armii Krajowej w Powstaniu. Przez kilka pierwszych dni zadaniem Plutonu była budowa barykad. Wkrótce jednak Cywiński zdołał cały Pluton uzbroić. Odtąd walczyli z bronią w ręku, najpierw w Pasażu Simonsa na granicy Nalewek i Starego Miasta, potem w obronie katedry św. Jana. Osiemnastu pozostałych przy życiu po upadku Starego Miasta przeszło na przyczółek czerniakowski⁹.

Po kapitulacji Koenigswein ze względu na ogólnie znany żydowski charakter swojej jednostki uważał niewolę niemiecką za zbyt ryzykowną. W nadziei na prędkie przybycie Rosjan potajemnie wyprowadził pozostałą przy życiu garstkę z Czerniakowa z powrotem w ruiny Starego Miasta. Tu ukryli się w bunkrze na rogu ulic Kilińskiego i Krzywe Koło. Pomimo codziennego śmiertelnego zagrożenia udało im się przetrwać do wyzwolenia 17 stycznia 1945¹⁰.

9. „Żegota”, s. 415-419, Krakowski, s. 278. Feliks Cywiński w uznaniu jego niezwykłych zasług został odznaczony mianem „Sprawiedliwego wśród narodów świata”. Zasługi Cywińskiego są tym bardziej godne uznania, że jego batalion „Wigry” powstał w załączkach konspiracji z większości prawicowych harcerzy zwolenników Stronnictwa Narodowego (endeków), „tradycyjnych” antysemitów. Z tej przyczyny batalion „Wigry” został włączony do harcerskich batalionów Szarych Szeregów dopiero jesienią 1943 r. Część zwolenników Stronnictwa Narodowego stworzyła oddzielne „Hufce Polskie” (HP), kompania tych harcerzy włączona została do podporządkowanego od 1942 r. AK „endeckiego” batalionu „Gustaw” („Szare Szeregi”, Warszawa 1988, t. 1. s. 446, 451. A. Borkiewicz-Celińska, „Batalion «Zośka»”, Warszawa 1990, s. 49).

10. B. Goldstein, „Stars Bear Witness”, New York 1949, s. 269. Autor,

Liczbowo najsilniejszą była Międzynarodowa Żydowska Brygada Pomocnicza Armii Ludowej utworzona na Starym Mieście z pozostałych przy życiu po ewakuacji Woli oswobodzonych więźniów Gęsiówki¹¹. Należeli do niej przeniesieni z Auschwitz do KZ *Warschau* (Gęsiówka) głównie Żydzi węgierscy, czescy i greccy. Ich znajomość polskiego ograniczała się w najlepszym wypadku do kilku zdań. Stąd, mimo wielokrotnie manifestowanej chęci przyłączenia się do Powstania, trudności w ich absorbowaniu. I w konsekwencji prawie zupełne pozbawienie zaopatrzenia i zakwaterowania. Zmiana tej sytuacji była zasługą interweniującego na ich korzyść „Antka” Cukiermana i dowództwa Armii Ludowej na Starówce. Brygada liczyła około 150 ludzi i dowodził nią jako jedyny nie-Żyd oficer AL Jan Fotek. Najpierw użyto ich do budowy kilku dobrze umocnionych barykad. Po otrzymaniu broni stali się walczącą obsadą tych samych barykad. 23 września, broniąc stanowisk w obliczu niemieckiej przemocy, brygada poniosła tak ciężkie straty, że praktycznie przestała istnieć. Niedobitki przeszły z upadkiem Starego Miasta do Śródmieścia¹².

działacz żydowskiego Bundu, walczył w Powstaniu w szeregach AL i ukrywał się po kapitulacji z 27 osobami aż do wkroczenia Armii Czerwonej w bunkrze przy ulicy Wspólnej.

11. Prócz co najmniej kilkunastu oswobodzonych więźniów Gęsiówki, którzy padli w walkach na Woli, około 120 zostało zamordowanych wraz z 30 księżmi Redemptorystami przez Niemców przy spaleniu kościoła św. Stanisława na Woli (A. Rutkowski, „Le Camp de concentration pour Juifs à Varsovie”, [w:] *La Revue du Centre de documentation juive contemporaine* „*Le Monde Juif*”, nr 119, 1985, s. 100).

12. Krakowski, s. 279-280. Zbliżony do AL historyk A. Przygoński w wydanej w r. 1960 dwutomowej pracy „Powstanie Warszawskie” podaje siłę liczebną AL w Powstaniu na niecałe 900 ludzi (t. 1, s. 84). Wynika z tego, że przyrost liczbowy 150 żołnierzy Brygady Posiłkowej musiał mieć ważne znaczenie. Tym, a także wydaniem jego książki u szczytu kampanii „antysyjonistycznej” ówczesnego rządu PRL, trzeba chyba tłumaczyć zaskakującą utratę żydowskiego charakteru tej formacji w wersji Przygońskiego. W tej wersji jednostka nazywa się po prostu Kompania lub na zmianę Brygada Gospodarcza licząca „ponad 120 osób”. „Skład tego oddziału był różnorodny i wielonarodowy. Należało doń wielu działaczy robotniczych (np. szewców warszawskich [sic!]) ...Dużą grupę w oddziale stanowili cudzoziemcy – byli więźniowie uwolnieni przez powstańców z obozu hitlerowskiego na Gęsiej oraz z więzienia przy Daniłowiczowskiej...” (t. 1, s. 381). A więc ani słowa o Żydach! Tym niemniej zjawiają

Oprócz powyżej omówionych trzech oficjalnie żydowskich jednostek, wielu Żydów dołączyło do walczących w Powstaniu szeregów bądź grupami, bądź indywidualnie. Wydaje się wskazanym rozróżnić odrębne środowiska. W pierwszym rzędzie około trzystu pięćdziesięciu przeniesionych z Auschwitz do Warszawy więźniów Gęsiówki w większości cudzoziemskiego pochodzenia, pozostawionych przez Niemców na miejscu po ewakuacji tego obozu. Liczba powiększona o dalsze przeszło sto dwadzieścia osób, żydowskich więźniów Pawiaka obywateli polskich. Z przeszło 450 osób obecnych przy wybuchu Powstania, około 40 tworzyło Żydowski Pluton „Wigry”, a 150 Międzynarodową Żydowską Brygadę Pomocniczą AL, 130 poległo lub zostało zamordowanych na Woli, razem 320 osób. Pozostało więc z tego środowiska około sto osób. Jakże były ich losy w Powstaniu?

W szeregach Armii Krajowej

Pierwszego dnia Powstania i dosłownie w jego pierwszej godzinie oddział Kedywu pod dowództwem por. Stanisława Sosabowskiego („Stasinek”) oswobodził zatrudnioną przez niemieckie SS na sławetnym *Umschlagplatzu* 50-osobową grupę więźniów Gęsiówki. Między nimi wspomnianego Chaima Goldsteina i kilku innych pochodzących z Polski Żydów. Z wyjątkiem kilku chorych i doszczętnie wycieńczonych, reszta zgłosiła się natychmiast do Powstania. Około 40 członków tej grupy znalazło się w szeregach kompanii (później batalionu) „Nałęcz” pod dowództwem kapitana Stefana Kaniewskiego. W wyniku zażartych walk w obronie Pasażu Simonsa, Pałacu Radziwiłłów i Banku Polskiego, batalion poniósł tak ciężkie straty, że został rozwiązany. Po kapitulacji część obrońców – Żydów i Polaków – ukryła się

się oni z nagłą w tomie drugim s. 360 przy okazji ewakuacji oddziałów AL ze Starówki: „25 sierpnia ...zeszła do kanałów blisko 100-osobowa grupa AL... Ewakuacją objęto również kompanię gospodarczą AL, w składzie której znajdowała się spora grupa Żydów, obywateli greckich, uwolnionych swego czasu przez żołnierzy «Żośki» z więzienia na Gęsiej, a także pluton ŻOB...”

na miejscu w ruinach w zbudowanym przez siebie samym bunkrze i wytrwała w nim aż do wyzwolenia¹³. Goldstein wraz z sześcioma innymi ukrył się w bunkrze zaraz po upadku Starówki. Również i im udało się doczekać oswobodzenia.

Podobnie jak Cywiński z batalionu „Wigry”, tak porucznik Ludwik Michalski („Fil”), kwatermistrz batalionu „Zośka” wybrał spośród oswobodzonych więźniów Gęsiówki parę dziesiątków ludzi. Większość została przez niego zatrudniona w służbach pomocniczych: w kuchniach i warsztatach¹⁴. Specjalną grupę stanowiło włączonych po zdobyciu Gęsiówki do Plutonu Pancernego przez jego dowódcę kapitana Wacława Micutę („Wacek”) dziewięciu żydowskich mechaników i elektryków oraz dwóch kucharzy. Czterech spośród nich: podchorąży Henryk Lederman („Heniek”), podchorąży Ryszard Sutka, kpr. inżynier Józef Filar i znany tylko z imienia pochodzący z Węgier „Kuba” zostało odznaczonych Krzyżami Walecznych za czyny wyjątkowej odwagi¹⁵. Niestety, żaden z czterech nie przeżył Powstania. Nie przeżyli go również dwaj kucharze, kiedy na czerniakowskim przyczółku mostowym niemiecki pocisk rozerwał kocioł, w którym gotowali strawę. Wymienionych jedenastu i dwukrotnie odznaczona KW sanitariuszka Alicja Gołód-Gołębiowska („Lusia”), która dołączyła do Plutonu Pancernego 6 września, walczyli i ginęli ramię w ramię z ich pozostałymi trzydziestoma siedmioma towarzyszami broni Plutonu Pancernego od Woli, poprzez Starówkę, Śródmieście i Czerniaków aż do kapitulacji na Mokotowie¹⁶.

13. Przygoński, t. 2, s. 234-238, 248, 257, 258, 441, 474, J. Kirchmayer, „Powstanie Warszawskie”, Warszawa 1959, s. 316 i nast., Bet Lohamei Hagetaot, Archiwum 520 2.

14. „Pamiętniki żołnierzy baonu «Zośka»”, wyd. IV, Warszawa 1997, s. 84. Nawet dowodzący zgrupowaniem „Radosław” płk Jan Mazurkiewicz miał jako osobistego kucharza pochodzącego z Holandii więźnia Gęsiówki imieniem Carl. Po kapitulacji zaopatrzonego go w dowód na nazwisko „Karol Kucharek”, a chirurg usunął mu jego tatuowany numer z Auschwitz. Z tak zmienionymi personaliami przetrwał z innymi jako jeniec obóz w Zeithen (Archiwum ŻIH 301/5678).

15. Anlen, s. 92 i „Pamiętniki”, s. 602, 603.

16. A. Wyganowska-Erikson, „Pluton Pancerny w Powstaniu Warszawskim”, Warszawa 1994, s. 80, 83, 84, 147, 354, 416, 446, 451 i nast. Niebieskooką blondynkę Lusię trudno było podejrzewać o żydowskie pocho-

Kilku oswobodzonych więźniów Gęsiówki znalazło się także w szeregach harcerskiego batalionu „Parasol”. Kwatermistrz por. Wiesław Raciborski („Robert”) musiał widocznie wziąć kilku do swojego resortu, jak to wynika ze „Słownika biograficznego”, który wymienia pod nr 54 bez podania bliższych szczegółów poza przydziałem do kwatermistrzostwa, „Bellę – Węgę pochodzenia żydowskiego uwolnionego z obozu przy ul. Gęsiej”¹⁷. Wyjątkową popularnością cieszyli się trzej inni Żydzi, żołnierze „Parasola”: Henryk Poznański, Paul Förro i dr Sołtan Safijew. Poznański i jego żona (dołączyła do „Parasola” jako łączniczka), oboje bojownicy ŻOB z powstania w getcie, ewakuowani z Pawiaka na Gęsiówkę, zostali tam oswobodzeni 5 sierpnia wraz z Förro i dr. Safijewem. Poznański, z którym dołączyli do „Parasola” 10 sierpnia, jako „Bystry” stał się najbardziej znanym i zaufanym przewodnikiem w podziemnej sieci kanałów. On wyprowadził ze Starówki do Śródmieścia całe dowództwo AK z gen. Borem-Komorowskim na czele, oddziały i rannych, nie wahając się wrócić na Starówkę, aby wyprowadzić jeszcze pozostawione tam tylne straż. Odznaczony KW, poległ walcząc na przyczółku czerniakowskim 10 września. Deportowany z Węgier do Auschwitz Paul Förro był z zawodu i wykształcenia lekarzem. Wstąpił się jednak jako „Paweł”, wyjątkowo opanowany i celny snajper, w szczególności w użyciu angielskiej broni przeciwpancernej *piat*. Dr Safijew („Turek”), lekarz kapitan Armii Czerwonej. Żyd, najprawdopodobniej bucharskiego pochodzenia, trafił do Warszawy przez Auschwitz, dokąd został deportowany z terytoriów anektowanych przez Sowiety w 1939 r. Dniem i nocą operował i opatrywał rannych w najtrudniejszych warunkach w prowizorycznych szpitalach i punktach opatrunkowych. Przy ewakuacji Starówki pozostał z tylną strażą jako ostatni i jedy-
ny

dzenie. Toteż walczyła i zginęła jako Polka-katoliczka i spoczywa na katolickim cmentarzu Powązkowskim. Jej prawdziwe nazwisko brzmiało nie Gołód, a Gold. Dowiedziawszy się o śmierci matki i jedynej pozostałej jeszcze przy życiu siostry w gruzach zawałonego domu, postanowiła nie bronić dłużej własnego życia. Wymieniona jest [w:] Benjamin Meirchak, „Jewish Military Casualties in the Polish Armies in World War II”, vol. IV, s. 68.

17. P. Stachiewicz, „Parasol”, Warszawa 1981, s. 85, 666.

na batalionowym punkcie sanitarnym. „Paweł” i dr „Turek” 22 września na Czerniakowie, jako dobrze władający niemieckim, zgłosili się ochotniczo jako parlamentariusze do pertraktacji kapitulacyjnych z Niemcami. Zanim zdążyli wyjaśnić swoje posłannictwo, zostali zgładzeni celną salwą niemiecką¹⁸.

W relacjach z Powstania wspomniana jest grupa ponad 20 oswobodzonych więźniów Gęsiówki zakwaterowanych w domu Hipoteczna 5, którzy pod dowództwem Ferdynanda Jana Pilcha „oddali nieocenione usługi w ratowaniu zasypanych jak również w akcji przeciwpożarowej”¹⁹.

Wielkość tych grup odpowiada dość dokładnie ogólnie przyjętej liczbie około 450 uwolnionych przez AK więźniów Gęsiówki. W przytoczonym już wyżej artykule „Ze wspomnień więźnia Pawiaka i Gęsiówki” Bronisław Anlen wymienia nie mniej niż dwudziestu towarzyszy niedoli – więźniów Pawiaka przeniesionych do Gęsiówki i biorących czynny udział w Powstaniu²⁰. Nie podaje jednak ich przydziałów, z czego trzeba wnioskować, że zostali już objęci liczbami wyżej wymienionych zgrupowań i nie ma potrzeby korygowania podanej ogólnej liczby.

Poza grupą oswobodzonych więźniów Gęsiówki dołączyło do Powstania wielu ochotników żydowskich ze środowiska tych, którzy dotychczas bądź ukrywali się w najrozmaitszego rodzaju schowkach „po aryjskiej stronie”, bądź ufając swojemu „dobremu wyglądowi”, zaopatrzeni w fałszywe

18. Stachiewicz, s. 95, 521, 549, 565, 567, 570, 572, 577, 579, 582, 589, 599, 672, 678, 723.

19. „Żegota”, s. 574.

20. Między innymi: dr Leon Kadysiewicz, warszawski chirurg i ginekolog, który jako dr Leon Kosiński zginął w szeregach AK 20 sierpnia w ruinach płonącego szpitala przy ul. Długiej 15 róg Miodowej (według meldunku ppłk. dr. Stefana Tarnawskiego, szefa sanitarnego grupy „Północ” – „Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim”, Warszawa 1974, s. 460-461, zginęło około 150 rannych i 60 osób personelu). Ocaleli i przeżyli Powstanie: sanitariuszka Jola, na Pawiaku Józefa Zabielska, którą krótko przedtem wysłano na patrol; gdzie indziej ocaleli także wraz z odnalezioną wcześniej swoją rodziną inż. Tomasz Hebdzyński, Ignacy Diamant, Aleksander Faliszewski i ojciec z synem Atlasowicze, Henryk Kapłan, Jakub Rozenwajg, Leon Lutman i bracia Bronisław i Józef Miodowscy, a także kobiety: Zofia Kamieniecka, Natalia Bluethowa i Hanna Włodawerowa (s. 92-96).

dokumenty „aryjskie” ze zmiennym szczęściem próbowali ukrywać swoje pochodzenie.

Bezpośrednio przed wybuchem Powstania Żydzi stanowili jeszcze dość istotny chociaż trudno uchwytny odsetek ówczesnej około 750-tysięcznej ludności Warszawy. Generał SS Jürgen Stroop w swoim raporcie o zniszczeniu getta warszawskiego („Nie ma już dzielnicy żydowskiej w Warszawie...”) oceniał liczbę Żydów ukrywających się jeszcze w ruinach spalonego getta („gruzowcy”) na przeszło 10000²¹. Specjalny oddział policyjny liczący 137 ludzi został odkomenderowany do tropienia „gruzowców”. Rzeczywiście, w pierwszych tygodniach po likwidacji getta policja niemiecka zdołała wykryć kilka większych bunkrów. Ukrywający się Żydzi zostali na miejscu rozstrzelani²². Jeżeli liczba podana przez Stroopa była zbliżona do rzeczywistości, to należy jednak przypuszczać, że stosunkowo wielu „gruzowcom” udało się wydostać z ruin getta i albo ukryć „po aryjskiej stronie”, albo przedostać się do partyzantki w lasach. Adolf Berman, przewodniczący podziemnego Żydowskiego Komitetu Narodowego (ŻKN), ocenia na podstawie ilości zasiłków wypłacanych przez Komitet bezpośrednio przed wybuchem Powstania obecnym w Warszawie Żydom, ich liczbę na między 12 a 15 tysięcy, Cukierman podnosi ją do 20 tysięcy, natomiast Krakowski sądzi, że było niecałe dziesięć²³. W każdym razie z tego środowiska rekrutowała się największa liczba żydowskich uczestników Powstania.

W cytowanej już pracy Meirchaka o żołnierzach Żydach

21. Dokument PS-1061 Procesów Norymberskich. G. Reitlinger, „The Final Solution”, London 1953, s. 569, p. 14.

22. Rutkowski, s. 87, 88, 95.

23. Cukierman, s. 444, Krakowski, s. 275. Paulsson, zbadawszy wszystkie dostępne mu źródła, przychodzi do wniosku, że maksymalna liczba ukrywających się w Warszawie w okresie okupacji Żydów dochodziła do 28000, z czego przeszło 60% kobiet. Według jego obliczeń bezpośrednio przed Powstaniem pozostało tylko około 17000 osób, głównie dlatego, że Gestapo udało się pod pretekstem rzekomej akcji wymiennej („Hotel Polski”) wywabić z ukrycia przeszło 3500 Żydów i wysłać większość do Aufenthaltslager Bergen-Belsen i Vitel. 90% wysłano stamtąd do komór gazowych w Auschwitz. Tych, których nie wywieziono z Warszawy, przeniesiono na Pawiak i rozstrzelano w ruinach getta. Według obliczeń Pauls-sona, Powstanie i wojnę przeżyło około 11500 osób (s. 198, 200, 211).

poległych w czasie drugiej wojny światowej wymienione są nazwiska pochowanych w Warszawie 26 członków Żydowskiego Związku Wojskowego (ŻZW)²⁴, poległych w Powstaniu, w tym czterech w szeregach pułku „Baszta” (pozostali bez podania przydziałów)²⁵. Krakowski podaje, że około 20 ukrywających się „po aryjskiej stronie” bojowników getta członków ŻZW dołączyło do Powstania, głównie do pułku „Baszta”²⁶. Z czego wynika, że większość członków tej żydowskiej organizacji dołączyła do konspiracji jeszcze przed Powstaniem. Przyjmując za podstawę obliczony przez Kirchmayera 36% odsetek strat w szeregach powstańczych²⁷, 26 poległym ŻZW powinna odpowiadać liczba 72 walczących. Lista Meirtchaka zawiera dalszych przeszło 120 nazwisk poległych żydowskich uczestników Powstania pochowanych bądź na cmentarzu Żydowskim (30 grobów), bądź na cmentarzach wojskowych na Woli i Powązkach. Autor stwierdza: „to nie jest ostateczna lista i wątpię, czy istnieje możliwość zestawienia pełnej i ostatecznej listy”²⁸. To zastrzeżenie, przynajmniej o tyle, o ile dotyczy żołnierzy pochodzenia żydowskiego w szeregach AK, jest z pewnością słuszne i stosuje się także do odnośnych poniższych przybliżonych obliczeń.

24. ŻZW założony w grudniu 1939, początkowo pod kryptonimem „Świt”, przez kilku oficerów rezerwy Żydów uczestników kampanii wrześniowej przy aktywnym udziale kpt. Henryka Iwańskiego, był na długo przed powstaniem ŻOB pierwszą zorganizowaną żydowską grupą oporu. Do grupy dołączyli wkrótce liczni członkowie syjonistyczno-rewizjonistycznej organizacji Beitar. Prawie wszyscy bądź z doświadczeniem wojskowym rezerwistów Armii Polskiej, bądź z przeszkoleniem przysposobienia wojskowego Beitaru. Od początku miał bliższe kontakty z polskim podziemiem, w szczególności dzięki Iwańskiemu, z AK, i był lepiej wyćwiczony i uzbrojony. W Powstaniu w getcie nie dołączył do ŻOB i walczył oddzielnie na Muranowie, wywieszając ku nieukrywanej wściekłości Niemców sławne dwie flagi: białą-czerwoną i białą-niebieską i wydając odezwę do Polaków, wzywającą do walki „Za waszą i naszą wolność!”. (M. Borwicz, „La Pologne et les survivants”, *Esprit*, 1986, s. 53-62). Czternastoletni wówczas Jakub Michlewicz jako naoczny świadek: „Chłopak 18-letni bronił się z dachu 8 godzin, strzelał bezustannie do Niemców, wywiesił białą-czerwoną i białą-niebieską chorągiew; potem Niemcy zestrzelili go z działka i spadł z ckm na ziemię” (Arch. ŻIH 301/1800).

25. Meirtchak, s. 62-80.

26. Krakowski, s. 281.

27. Kirchmayer, s. 136, 442.

28. Meirtchak, s. 59.

Niezaprzeczalnym faktem jest, że z wybuchem Powstania bardzo wielu dotychczas ukrywających się Żydów opuściło kryjówki i próbowało przyłączyć się do powstańców. Jeżeli chodzi o AK, to raczej z bardzo zmiennym powodzeniem. Jedną z głównych, i bezspornie obiektywnych, przyczyn był dotkliwie odczuwany brak uzbrojenia: dowódca jednostki zupełnie naturalnie dawał pierwszeństwo czekającemu na broń od dawna znanemu i zaprzysiężonemu członkowi konspiracji. Obok tej obiektywnej przyczyny, niemałą rolę należy niewątpliwie przypisać także mniej lub bardziej wirulentnemu antysemityzmowi²⁹. W tych okolicznościach zarówno przychylni żydowskiemu ochotnikom dowódcy, jak i sami ochotnicy uciekali się najczęściej do kamuflowania żydowskiego pochodzenia pod bojowymi pseudonimami i przybranymi słowiańsko brzmiącymi imionami i nazwiskami³⁰.

29. Jako jeden z przykładów cytowane przez Krakowskiego (s. 285) zeznania Tzadoka Cwi Flormana w Yad Vashem (0-3/1617). Florman zeznaje, że jako Tadeusz Kaniowski dowodził kompanią AK w Powstaniu. Trzech do niedawna ukrywających się bojowników ŻOB: Jakub Putermilch, Baruch Spiegel i inż. Bronisław Topaz zgłosiło się do Powstania i zostali skierowani do jego jednostki. Ale żołnierze sprzeciwiali się ich włączeniu twierdząc, że „są niepotrzebni i można bardzo dobrze oswobodzić Polskę bez pomocy Żydów”. Dwaj zaproponowali Kaniewskiemu „załatwienie” Żydów w ciemnym kącie przy pomocy żelaznych łomów. Jednak autorytet dowódcy przeważał.

30. Tę sytuację potwierdzają praktycznie wszystkie żydowskie źródła: zarówno Anlen, jak i Cukierman, Goldstein, Krakowski i liczne zeznania w archiwach ŻIH i Yad Vashem. Także E. Reicher („W ostrym świetle dnia: dziennik żydowskiego lekarza 1939-1945”, Londyn 1989): nie przyjęty do AK buduje wraz z innymi cywilami barykady. Jeden z cywilów, młody Grynberg przyznaje się, że jest Żydem i zostaje zastrzelony (s. 129). Po stronie żydowskiej Stanisław Aronson, weteran Kedywu AK, należy do dość nielicznych wyjątków, występujących zdecydowanie w obronie AK. W liście do *Gazety Wyborczej* datowanym 11.02.1994 i dotyczącym dyskusji wokół artykułu M. Cichego „Polacy–Żydzi. Czarne karty Powstania” (*Gazeta Wyborcza* 29–30.01.1994) Aronson powołuje się przy tym na dwóch towarzyszy broni z Kedywu: dr. Andrzeja Gluzińskiego i Stanisława Likiernika. Raczej niefortunnie, bo pierwszy zginął jeszcze w 1943 r. (Stachiewicz, s. 123), drugi doświadczył antysemityzmu na własnej skórze. Tym niemniej nie ulega wątpliwości, że spopularyzowanie antyżydowskiego nastawienia w szeregach AK należy w dużej mierze przypisać scaleniu w marcu 1944 Narodowych Sił Zbrojnych z AK. Co więcej, organa wywiadu i śledztwa AK współpracowały nadal z odrzucającym scalenie antysemitycznym wywiadem NSZ (T. Szarota, „Listy nienawiści”, *Polityka*, nr

Stachiewicz w swojej udokumentowanej źródłowo pracy pisze, że na początku Powstania 3 sierpnia 1944 stan liczebny baonu wynosił 574 żołnierzy. Z tego 369 z konspiracyjnego składu oddziału, a 105 z ochotników, którzy dołączyli do baonu na Woli w pierwszych trzech dniach. Wiadomym jest, że nastawienie w stosunku do Żydów Szarych Szeregów, z których wywodził się „Parasol”, było raczej przychylne, a w każdym razie niewątpliwie o wiele bardziej tolerancyjne niż współczesnego ogółu³¹. Stąd należy przypuszczać, że między wspomnianą setką ochotników musiała być pewna ilość pochodzenia żydowskiego.

Pracę Stachiewicza zamyka „Słownik biograficzny” zawierający dane osobiste 752 żołnierzy baonu. W zasadzie dane te obejmują: pseudonim bojowy, imię i nazwisko, imiona rodziców, nazwisko rodowe matki, datę i miejsce urodzenia, „proweniencja w oddziale”, okres służby w oddziale, przydział, datę, miejsce i okoliczności zgonu... Przy dokładnym zbadaniu tej listy można stwierdzić, że dane osobiste 63 ochotników, włączonych w pierwszych dniach Powstania do oddziału na Woli, ograniczają się do podania pseudonimu, w niektórych nielicznych wypadkach nazwiska, i jeszcze tylko daty i okoliczności zgonu lub zaginięcia. Nie ulega wątpliwości, że w ówczesnych warunkach ważne powody do ukrywania swoich danych osobistych mieli, jeżeli nie zupełnie, to prawie wyłącznie ochotniczki i ochotnicy pochodzenia żydowskiego. Stąd należy przyjąć z graniczącym z pew-

44, 01.11.2003). W Powstaniu radykalne elementy NSZ były szczególnie liczne w żandarmerii wojskowej. Oczywistym jest jednak, jak niedawno (24 marca 2003) pisze Aronson w liście do paryskiego *Le Monde*, że mordy Żydów były także dziełem zbrodniczych elementów, których infiltracji trudno było uniknąć w organizacji liczącej 400 000 osób, a nie skutkiem rozkazów AK.

31. Tym niemniej wypada zanotować, że nawet szeregi harcerek nie były całkiem wolne od bakcyli antysemityzmu: jeden z pierwszych konspiratorów harcerz Mieczysław Wiącek, według własnego oświadczenia – z nienawiści do Żydów – stał się konfidentem Gestapo i zaczawszy od Żydów, skończył na wydaniu rzekomo aż 200 towarzyszy za wynagrodzeniem po 200 zł „od łebka”. Skazany przez podziemie na śmierć, uniknął jej, zostając tylko zraniony, ale zakończył wkrótce potem żywot w Auschwitz, przynajmniej się tam wobec harcerza-współwięźnia do swoich haniebnych czynów (Borkiewicz-Celińska, s. 59).

nością prawdopodobieństwem, że co najmniej przeważającą większość tej grupy stanowiły osoby pochodzenia żydowskiego. Niezależnie od tego, także pełne dane wpisane na podstawie przedstawionych dokumentów mogły dotyczyć Żydów, którym udało się zaopatrzyć w dokumenty „aryjskie”. Jednakże bardziej ścisłe ustalenie jest, przynajmniej obecnie, niemożliwe.

Bardzo podobna jest sytuacja siostrzanego baonu „Zośka”. Wspomniana już wyżej praca Borkiewicz-Celińskiej zamyka się „Słownikiem biograficznym żołnierzy batalionu” z rubrykami prawie identycznymi jak u Stachiewicza (s. 689-790). Słownik obejmuje 690 nazwisk żołnierzy baonu z dodatkiem 31 nazwisk żołnierzy Plutonu Pancernego i 49 nazwisk włączonego 12 sierpnia 1944 do baonu Plutonu Kedywu Kollegium A. Spośród 690 wymienionych 73 figuruje tylko z podaniem ich bojowych pseudonimów, odznaczeń (sześć KW) i losów: około 80 poległych lub zaginionych. Na 49 żołnierzy Kedywu jest 7 „anonimów” (dane dotyczące Plutonu Pancernego są tu pominięte, bo lista Wyganowskiej-Erikson jest bardziej kompletna)³². W tej sytuacji liczba co najmniej 60 „anonimowych” ochotniczek i ochotników pochodzenia żydowskiego dla każdego z tych dwu harcerskich batalionów wydaje się uzasadnioną.

Gromadząc materiały do niniejszego artykułu, nie dotarłem do list żołnierzy wszystkich jednostek AK walczących w Powstaniu Warszawskim. Wychodzę jednak z założenia jednolitego nastawienia względem ochotników żydowskich oddziałów wywodzących się z harcerskich Szarych Szeregów. Były to, poza „Parasolem” i „Zoską”, bataliony: „Czata 49”, „Miotła”, „Pięść” i „Wigry”. Wiele przemawia za tym, że i

32. Nawet jeżeli chodzi o najwyższe odznaczenie bojowe *Virtuti Militari*, zarejestrowane są cztery wypadki, w których z braku jakichkolwiek innych danych osobistych, znany jest tylko pseudonim odznaczonego: „Igor”, „Pik”, „Rysiek” i „Zbyszek” („Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego”, t. 3, Warszawa 1997, s. 48, 103, 119, 149). Niezależnie od tego lista zawiera szereg nazwisk Żydów lub osób najprawdopodobniej pochodzenia żydowskiego: Glass Henryk, Lebensztajn Tadeusz, Mazalon Leon, Przedborski Janusz Ludwik, Roman Izidor, Różycki Marek („Marek Struszyński”), Szenfeld Janina, Szelubski Jan, Zaks Janusz („Jan Majewski”).

tam dołączono przeciętnie nie mniej niż po 60 „anonimowych” żydowskich ochotników i ochotniczek. Na 6 batalionów Szarych Szeregów daje to 360 osób.

Podobna sytuacja musiała istnieć także w walczącym na Mokotowie złożonym z 3 batalionów pułku „Baszta” („Bałtyk”, „Olza”, „Karpaty”) wywodzącym się także, przynajmniej w swoich początkach, z kół harcerskich i rozpoczynającym Powstanie z 2200 żołnierzami³³. Pułk „Baszta” walczył na Mokotowie razem z liczącym około 750 żołnierzy zgrupowaniem, któremu nadano nazwę „Waligóra” i kilkoma innymi jednostkami stanowiącymi razem obsadę Obwodu V. Dzięki pracy Eugeniusza Ajewskiego mamy szczegółowe (choć jak autor podkreśla, niepełne) listy żołnierzy tych wszystkich jednostek. Listy te zawierają dane dotyczące nie mniej niż 6650 uczestników Powstania obwodu Mokotów³⁴. W tym jest raczej zadziwiająco wysoka (ale ścisła!) liczba 1373 poległych lub zaginionych „anonimów”. Na przykładzie batalionu 1 pułku „Baszta” staje się to bardziej zrozumiałe: w dniu wybuchu Powstania 1 sierpnia batalion atakował bez powodzenia w sile 233 ludzi mocno uzbrojony Fort Mokotowski, ponosząc bardzo ciężkie straty, w tym 94 „anonimów”³⁵. Należy przyjąć jako prawie pewne, że „anonimowie” dołączyli do oddziału z wybuchem Powstania i stąd nie

33. Kirchmayer, s. 200. E. Ajewski, „Mokotów walczy 1944”, Warszawa 1990, s. 12, 13, „Szare Szeregi”, t. 1, s. 449. Podobne stosunki musiały istnieć także w Obwodzie IV Ochota. Uzbrojona część liczących około 2000 żołnierzy, głównie harcerzy Szarych Szeregów, zaatakowała 1 sierpnia z pełnym powodzeniem ulokowaną w Zakładzie Wychowawczym Antonin niemiecką jednostkę dywizji Herman Goering. Wobec niemożności zdobycia Domu Akademickiego na pl. Narutowicza płk Grzymała (Mieczysław Sokołowski) postanowił wyprowadzić liczącą około 700 osób grupę do Lasów Chojnowskich. W drodze, 2 sierpnia, w bitwie pod Pęcimami padło 24 żołnierzy, a 67 dostało się do niewoli i zostało na miejscu rozstrzelanych. Wśród po wojnie ekshumowanych 51 osób jest 20 „anonimów”. Wskazuje to na udział Żydów co najmniej identyczny z innymi jednostkami Szarych Szeregów (T. Kotecki, „Powstanie Warszawskie, Ochota godz. «W»”, Warszawa 1994).

34. S. 311-412. Listy zawierają blisko 7000 pozycji, w tym kilkadziesiąt poległych przed Powstaniem. Prócz tego, kiedy w trakcie walk nastąpiły przeniesienia z oddziału do oddziału, niektóre nazwiska powtarzają się.

35. Ajewski, s. 335, 336.

było ani czasu, ani możliwości ustalić ich bliższych personaliów. Oczywiście dotyczy to w równym stopniu ochotników pochodzenia żydowskiego, jak i wszystkich innych. Stąd nie ma podstawy do przyjęcia, że ochotnicy żydowscy stanowili większość tej grupy. Z drugiej strony, w odróżnieniu od robotniczej Woli, warunki mieszkaniowe i społeczne na Mokotowie (podobnie jak na Żoliborzu) stwarzały lepsze możliwości przebywania nielegalnym osobom. W tych okolicznościach wydaje się uzasadnione przyjąć, że z 1373 „anonimów” co najmniej 600 było pochodzenia żydowskiego.

Jak z powyższego wynika i jeżeli chodzi o formacje Armii Krajowej, mamy dotychczas pełne listy Obwodu V – Mokotów i niecałkiem pełne Obwodów I – Śródmieście i III – Wola. Z pozostałych istotne są dane dotyczące Obwodu II – Żoliborz ze względu na trwające tam przez cały okres Powstania starcia. Pozostałe Obwody: Ochota, Okęcie i Praga, gdzie walki toczyły się tylko przez kilka godzin, są mniej ważne.

Po omówieniu trzech otwarcie żydowskich jednostek, losów oswobodzonych więźniów Pawiaka i Gęsiówki oraz prawdopodobnych setek anonimowych ochotniczek i ochotników pochodzenia żydowskiego, przychodzi bodajże najtrudniejsza część przeglądu: ilu było w walczących szeregach Żydów, którzy dołączyli i walczyli bądź pod własnym nie zmienionym nazwiskiem, bądź pod przybranymi „aryjskimi” personaliami?

Godną wspomnienia jest wyjątkowo niecodzienna grupa kilkunastu nieletnich chłopców i dziewcząt „Sprzedawców papierosów z placu Trzech Krzyży”. Z wyjątkiem jedyne go „aryjczyka” Romualda Płonkowskiego (ur. 1929), który u-tonął, ratując innego chłopca z grupy, były to sieroty żydowskie, najmłodszy „Boleś” (Bencyjon Fiks, ur. 1936), najstarszy „Byczek” (Ignac Milchberg, ur. 1927), cudem ocaleni po likwidacji getta warszawskiego, utrzymujący się kolektywnie ze sprzedaży papierosów i gazet na placu Trzech Krzyży. Z wyjątkiem dwóch zgładzonych przez Gestapo, reszta przeżyła okres przed Powstaniem dzięki bezinteresownej i ofiarnej pomocy kilku prostych polskich kobiet i przypadkowemu spotkaniu z łącznikiem ŻKN (podziemny Żydowski Komitet Narodowy) Józefem Zysmanem-Ziemianem, który roztoczył nad

nimi opiekę Komitetu, zaopatrując ich w fałszywe dokumenty, ubrania i obuwie. „Byczek” dołączył do Szarych Szezegów na długo przed Powstaniem i otrzymał wyszkolenie bojowe. Wszyscy inni, sprzedając gazety, kolportowali *Biuletyn Informacyjny* i inną prasę podziemną. W Powstaniu chłopcy walczyli w oddziałach liniowych, dwie dziewczynki były łączniczkami i dwie sanitariuszkami³⁶.

Nie znalazłem listy żołnierzy Służby Zdrowia, w szczególności lekarzy. Meirtchak wymienia w tomie IV tylko sześciu poległych w Powstaniu lekarzy Żydów. Między nimi dr Stefan Halperin (Kwiatkowski) z ŻOB, dr Michael Laufner, AK oraz trzech: dr Jakub Bikels, dr Halina Kahan-Brylant i dr Adolf Szpinak bez wymienienia przydziałów. Do poległych należy dodać wspomnianego już dr. Leona Kadysiewicza (Kosińskiego) oraz czterech lekarzy wymienionych w tomie V (Suplement) Meirtchaka: dr Julian Dietler, dr Jerzy Klinger jako Józef Przyżycki szef szpitala polowego „Błaszanka”, stracony przez Niemców 24 września, dr Dawid Ludwik Koenigstein odznaczony KW³⁷, i dr Beniamin Oppenheim (s. 8-23). Przeczyli Powstanie: prof. Artur Ber („Borowski”), prof. Henryk Brokman, dr Roman Bornstein („Born”), dr Stanisław Gro-

36. „Żegota”, s. 764, J. Ziemian, „Sprzedawcy papierosów z Placu Trzech Krzyży”. Hebrajski przekład był długo bestsellerem i w 1988 r. doczekał się już 12-go wydania! W 1991 r. nakładem izraelskiego Ministerstwa Obrony ukazały się (po hebrajsku) wspomnienia Pereca („Pawła Cwaniaka”) Hochmana, jednego z trojga rodzeństwa – członków grupy – „Lehaez lihiot” (Odwaga do życia). Odwaga Pawła i jego brata Zenka („Miki”) zasłużyła na wspomnienie w *Biuletynie Informacyjnym* (s. 120-123). „Cwaniak” z goryczą pisze o pobycie w grupie około 60 młodocianych AK w niemieckim obozie jenieckim w Mühlberg. Niedawni towarzysze broni odseparowali się od Żydów, denuncjując ich jako takich przed niemieckim komendantem obozu. Doszło do rękoczynów i do odbierania rozdzielanych jeńcom paczek Czerwonego Krzyża. Interwencja polskich oficerów z sąsiadującego Oflagu nie poskutkowała. Żydowskich chłopców obronił dopiero niemiecki komendant – inwalida wojenny (s. 131-132). Latem 1995 byłem obecny w Ambasadzie RP w Tel-Awivie, kiedy obydwa bracia Hochman otrzymywali przyznane im Krzyże Partyzanckie i Medale za Warszawę. Hochmanowie uważali za zniewagę wyrażone w świeżo wydanej w Polsce książce jednego z ich polskich współtowarzyszy z Mühlberg oskarżenie ich o rzekome donosicielstwo, oczywiście z zupełnym przemilczeniem niewygodnych dla autora okoliczności.

37. Także jego dwaj synowie zginęli w Powstaniu („Żegota”, s. 251).

decki, dr Maksymilian Klawier, dr Kwasibart, dr Alina (Ela) Margolis, dr Bolesław Raszkes, dr Rotmil³⁸, dr Inka Sz wajger z ŻOB, dr Wiesenfeld (Ciosnowski), dr Teter („Pigoń”), dr Mieczysław Tursz³⁹ i dr Zelikowicz⁴⁰. Razem 25 lekarzy.

W trzytomowym dziele Roberta Bieleckiego („Żołnierze Powstania Warszawskiego”, Warszawa 1995-1997) podany jest jako dokument nr 441 „Spis lekarzy zarejestrowanych w Izbie Zdrowia Tworki” z 21.11.44 zawierający 495 nazwisk warszawskich lekarzy ze wskazaniem ich poprzedniego i obecnego miejsca zatrudnienia. Około jednej czwartej ogólnej liczby podaje rozmaite punkty służby zdrowia w Powstaniu. Ale nikt z 14 wyliczonych imiennie wyżej nie jest wymieniony. Iście benedyktyńska praca Bieleckiego opiera się na „filtrowaniu” danych dotyczących uczestników Powstania z dokumentów Archiwum Polskiego Czerwonego Krzyża obejmujących przeszło 250 metrów bieżących akt i kartotekę z 8 milionami nazwisk. Indeks Bieleckiego liczy około 29 tysięcy nazwisk. Są to powstańcy, którzy w takich czy innych okolicznościach mieli styczność z PCK (szpitale, punkty opatrunkowe, zgony), zostali zarejestrowani jako jeńcy wojenni w obozach niemieckich i wreszcie ci, którzy albo zostali pochowani na cmentarzach, albo ekshumowani z przypadkowych grobów tymczasowych. Przyjmując stosownie do Kirchmayera stan liczebny Powstania 28-29 tysięcy żołnierzy, wydawałoby się więc, że indeks Bieleckiego obejmuje całokształt tego stanu. Tak jednak nie jest, bo stan Kirchmayera obejmuje tylko żołnierzy z wyłączeniem służb zdrowia i łączności, podczas gdy u Bieleckiego wymienione jest kilka tysięcy kobiet, a wśród lekarzy większość nie biorących udziału w Powstaniu.

38. S. Podlewski, „Rapsodia żoliborska”, Warszawa 1957, s. 339-340.

39. Cukierman, s. 442. „Żegota”, s. 253, 579, 622, 628, R. Born-Bornstein, *op.cit.* s. 188, 198, 203.

40. Dr Zelikowicz, nie zdradzając, że jest lekarzem, pracował jako sanitariusz u dr. Świtela w Boernerowie razem ze swoją żoną pielęgniarką jako Kazimierz i Maria Sylkiewiczowie. W tym charakterze zgłosili się ochotniczo do opisanej wyżej akcji ratowania pozostawionych na Żoliborzu rannych, nie wiedząc, że chodzi o Żydów. Przy powojennym spotkaniu z Cukiermanem, dr Zelikowicz opowiedział, że w tej niebezpiecznej wyprawie obawiali się najbardziej, aby bojowcy ŻOB, rozpoznawszy w nich Żydów, nie powiedzieli tego innym uczestnikom ekipy (Cukierman, s. 465).

Ponadto, i to jest najważniejsze, nie zachowały się jakiekolwiek archiwa PCK ze Starówki. W indeksach Bieleckiego można więc znaleźć tylko tych walczących tam bojowników, którzy po upadku Powstania znaleźli się w niemieckich obozach jenieckich.

W Archiwum PCK zachowało się szereg aktów sporządzonych przez duszpasterstwo Powstania. Niepodobna powiedzieć, czy można z nich wysnuć jakiekolwiek wnioski, co do pochodzenia poszczególnych żołnierzy. W każdym razie Bielecki takich aktów nie cytuje. Stąd jego godne podziwu dzieło jest dla naszego tematu mało przydatne, chyba dla takich przypadkowych odkryć jak to, że znany reżyser żydowskiego pochodzenia Leon Schiller walczył jako ppr. w Powstaniu (dok. 6522, obóz w Murnau, nr 121). Jako nieużyteczny przykład w przypisie 14 wspomniany jest kucharz „Radosława” ekswięzień Gęsiówki – Żyd holenderski Carl. Znajdujemy go u Bieleckiego w spisie obozu jenieckiego Zeithain pod nr. 806 jako „Kucharek Karol, strz. Zgrup. «Radosław», ur. 2.3.85 we Lwowie [!]; przybył 13.10.44, wyjechał 23.4.45 do kraju [!]”.

Na liście Meirtchaka (t. IV, s. 62-80) wymienieni są, poza pięcioma ekswięźniami Gęsiówki, dalsi (73) polegli żołnierze AK Żydzi, w tym 14 kobiet. Przy znanym przeciętnym odsetku strat oznacza to przeszło 200 walczących. Nie można jej jednak dodać do wyżej ustalonych liczb: w większości muszą to być polegli wymienieni w dostępnych listach jako anonimowi „NN”. Są jednak także tacy, których należy zaliczyć, bo jasnym jest, że jako oficerowie lub podoficerowie musieli dołączyć jeszcze przed Powstaniem. „Bernard” Freisleben wymieniony jest jako plut. pchor., dca plutonu, odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*, poległy 2 sierpnia w ataku na lotnisko Bielany⁴¹, Chmielewski Henryk, „Hektor”, plut., padł 10.8. bat. „Zośka”⁴², Dębowy Franciszek („Henryk”), ppor., poległ 3.9., Findeisen Stanisław Roman, sierż. pchor. bat. „Zośka”, padł 29.8., ul. Sapieżyńska⁴³, Florman Cadok,

41. Podlewski, s. 17.

42. Borkiewicz-Celińska, odznaczony KW, s. 712.

43. *Ibidem*: komp. „Rudy”, pluton „Felek”, odznaczony KW, s. 548.

„Kuba”, „Tadeusz Kaniowski”, d-ca kompanii, padł sierpień, ul. Lwowska, Gomiński Henryk, oficer AK, padł we wrześniu na rogu Pańskiej i Towarowej, Grinspan Henryk, „Henryk”, por. bat. AK „Zuber”, padł ul. Krechowicka 6, Gutman Samuel – „Godlewski Grzegorz”, oficer w bat. „Odwet”, Guzewicz, „Pinkus”, kpr. pchor., padł 1.8. na Grójeckiej, Jagłom Henryk, „Julek”, padł 30.9., Leszno Aleksander Stefan, „Orzeł”, kpr., pułk „Baszta”, padł 27.9.⁴⁴, Mendelson Kalme, „Kołmyk”, por. AK, Moryc Dawid, por. AK, Scheutz Wacław, chemik AK kierujący produkcją granatów, padł w Powstaniu, Tenenbaum Fiszel – strz. „Krawiec Bolesław”, Weissbrod Roman, „Konrad”, kpr. pchor., padł 25.9., ul. Goszczyńska⁴⁵, Zipper Stasiek – „Dąbrowski Stanisław”, AK walczył na Starym Mieście, zdradzony po kapitulacji i stracony przez Niemców, Zipper Olek – „Piecuch Ulrych” AK Szare Szeregi, zginął w Powstaniu⁴⁶. Bornsztajn Estera, pielęgniarka, jako Gąsiorowska Irena, „Irka”, zginęła w szpitalu przy ul. Kilińskiego razem ze swoją siostrą Bornsztajn Chają, pielęgniarką, jako Gąsiorowska Halina, „Halina”, obydwie z przydziałem batalion „Gustaw” [!]⁴⁷, Feller Alicja, „Lusia”, AK bat. „Kiliński”, padła 29.8., „Krysia” Kromołowska („Krystyna Dobrowolska”), bat. „Kiliński”, odznaczona KW, padła 6.9.⁴⁸, Stasia”, łączniczka, poległa na Czerniakowie, trzy łączniczki: Najman Ruth – „Kowalska Irena”, „Irka” i Nelken Anna „Inka”⁴⁹ oraz Neuman Halina, „Agnes”⁵⁰. Razem imiennie wymienionych 18 poległych mężczyzn i 9 kobiet.

745. Inny Findeisen – Jerzy „Turkiel” figuruje jako „por. d-ca 3. szwad. zg. 1.08.44”, a jeszcze jeden – Władysław, st. strz. na liście batalionu „Olza”, obydwa na Mokotowie (Mokotów, s. 312 i 359).

44. *Ibidem*, bat. „Olza”, nr 176, (s. 318).

45. Mokotów: bat. „Olza”, komp. B. 1, nr 346, (s. 320).

46. 15-letni Zipper Stasiek był bratem, Zipper Olek – kuzynem sanitariuszki i łączniczki w sztabie płk. Montera Aliny Grelewskiej (Arch. Yad Vashem nr 03/1617).

47. Batalion „Gustaw” był podporządkowanym od r. 1942 AK wojskowym ramieniem Stronnictwa Narodowego.

48. Meirtchak, vol. V, s. 18.

49. Borkiewicz-Celińska: wzięta do niewoli „Irka” została rozstrzelana 24.9., a „Inka”, odznaczona KW poległa 23.9. na Solcu (s. 715).

50. Stachiewicz: „z 1. komp. SCKM, zginęła 27.8. na Starym Mieście w pałacu Krasińskich” (s. 660).

Najtrudniej jest oczywiście ustalić żydowską tożsamość ochotniczek i ochotników, którzy dołączyli pod z góry już przybranymi „aryjskimi” personaliami bądź po wybuchu Powstania, bądź jeszcze przedtem. W tym celu należałoby prze-wertować akta dotyczące uczestników Powstania zarówno w Yad Vashem w Jerozolimie, jak i w ŻIH w Warszawie i *last but not least* bardzo liczne publikacje pamiętników i wspomnień.

Dla przykładu: zeznania nr 03/1590 w archiwum Yad Vashem. Ita Koplowicz opisuje swoją służbę w Powstaniu w Śródmieściu jako sanitariuszki Czerwonego Krzyża; w tym samym czasie jej mąż jako Józef Śliwka walczy w szeregach AK, najpierw na Starówce, później na Żoliborzu. W archiwum Bet Lohamei Hagetaot pod nr 4846 znajduje się datowany 8 VI 1946 rękopis zeznania Gerszona Edelmana, w 1939 r. studenta WS Wawelberga, przed Wojewódzką Żydowską Komisją Historyczną w Lublinie. Edelman opisuje, jak pod pseudonimem „Brzoza” uczestniczy w grupie „Egzekutywy Wykonawczej Sądu Najwyższego AK” w latach 1943/4 w wykonaniu kilku wyroków śmierci. Także bardzo dokładnie opisuje walki, w których uczestniczył w Powstaniu w Śródmieściu, gdzie zostaje ciężko ranny i przewieziony do szpitala św. Rocha. Podaje, że został odznaczony zarówno VM jak i KW⁵¹. Wspomina także, że jeszcze wcześniej niż on, najpierw dwaj bracia jego ojca, następnie także i ojciec, dołączyli do AK. Ich pseudonimy: ojciec – „Gniezno”, stryjowie – „Jakub” i „Rzepa”, wszyscy trzej w 36 pp, gdzie jeden ze stryjów miał dosłużyć się rangi majora. Edelman wymienia również jako swojego kuzyna dra Stanisława Grodeckiego, który w randze kapitana prowadził punkt opatrunkowy AK na Żoliborzu. Bezpośrednim protegowanym gen. Chruściela był Marek Rudnicki („Czart”) po przeszkoleniu w Puszczy Kampinoskiej, najpierw w Kedywie, a w Powstaniu w pułku „Baszta”⁵².

Efraim Krasucki („Kazimierz”) i Adam Rotrubin dołączyli wcześniej do AK i walczyli na Starówce w batalionie „Łu-

51. Ponieważ nie podaje przybranego nazwiska, pod jakim walczył w AK, nie mogłem sprawdzić, czy figuruje na liście odznaczonych VM.

52. *Tygodnik Powszechny* nr 33, 14.08.94, Mokotów, s. 319: komp. B. I, nr 270.

kasiński”⁵³. Z innych wczesnych (1945-1967) zeznań wynika, że Stefan Berkal walczył jako Paweł Ostrowski, Artur Ney jako Jan Marzewski na Starym Mieście, Michel Piórowicz jako Mieczysław Lubieński wstąpił do ZWZ już w 1940, a do AK w 1942, w dowództwie IV-go (śródmiejskiego) Rejonu pełnił służbę kpt. Rapaczyński („Rabsz”), w cywilu Rapaport, Nechemiasz Szulkłaper jako Roman Rutkowski był w brygadzie operacyjnej na Starym Mieście, Michał Świeca jako Michał Rukiewicz („Ryś”) walczył na Starym Mieście. Udział indywidualnych Żydów w szeregach AK wspomniany jest w szeregu publikacji, np.: Józef Feldman, syn prof. Wilhelma Feldmana z Akademii Jagiellońskiej, walczył w Powstaniu pod nazwiskiem Sokołowski, Maurycy Herling-Grudziński w drużynie rkm⁵⁴, Sam Hoffenberg, jeden z nielicznych ocalałych więźniów Poniatowej jako Stanisław Henryk Koźmian⁵⁵.

53. „Żegota”, s. 234. To samo źródło podaje, że w tym batalionie walczyło jeszcze dalszych około 10 Żydów. S. Korboński, „The Jews and the Poles in World War II”, New York 1989, s. 12.

54. W. Minkiewicz: „Wspomnienia”, *Zeszyty Historyczne*, 1987, z. 80, s. 126. Maurycy Herling-Grudziński, w PRL sędzia Sądu Najwyższego i jego siostra Łucja, również uczestniczka Powstania, oboje starsze rodzeństwo Gustawa Herling-Grudzińskiego. W kilkakrotnie już wspomnianej książce Paulssona znajduje się (nr 7) „przedwojenna” fotografia Maurycego Herlinga-Grudzińskiego zaopatrzonego następującym komentarzem: „żydowski prawnik, był członkiem polskiej Armii Krajowej i stał na czele komórki „Felicja” Żegoty. Ukrywał 500 Żydów w swojej posiadłości Boernerowo koło Warszawy – niezwykle przykład Żydów, którzy, urządziwszy się po „aryjskiej stronie” z kolei pomagali innym. Ignorując rozkazy, Herling-Grudziński przechował pokwitowania Felicji, jedyne zachowane dowody pokwitowań Żegoty”. Źródłem tego komentarza jest angielskie wydanie „Żegoty” (I. Tomaszewska i T. Werbowska, „The Rescue of Jews in Wartime Poland”, Montreal 1994, s. 74-75). Z tekstu Paulssona wynikałoby, że w majątku Boernerowo, w którym jemu samemu udało się ukryć, Herling-Grudziński ukrywał 500 osób pochodzenia żydowskiego. W rzeczywistości Maurycy Herling-Grudziński dał dowód niespotykanej i niezwykłej odwagi i przedsiębiorczości, pozostając pod swoim własnym nazwiskiem poza gettem i organizując na własną rękę pomoc licznym innym w ucieczce z getta, dając uciekinierom pierwsze schronienie w swojej własnej „przedwojennej” willi w Boernerowie (obecnym Bemowie), następnie lokując ich na bezpiecznych melinach i zapewniając dalszą opiekę i pomoc. Jego jedyna w swoim rodzaju prywatna komórka pomocy, którą nazwał imieniem swojej żony „Felicja”, została z czasem włączona do Żegoty.

55. S. Hoffenberg, „Le Camp de Poniatowa”, Paris 1988, s. 125.

Do tej samej grupy należą dwie sanitariuszki i łączniczki przy sztabie dowództwa AK na Starówce: Alina Grelewska („Pestka”) i Irena Rawicz („Mrówka”) – (przypis 46 powyżej). Również Irena Mittelberg jako Janina Kowalska i jej siostra Regina jako Stanisława Radomska⁵⁶.

W oddziałach Armii Ludowej

Jak już wspomniano powyżej, stan liczebny oddziałów Armii Ludowej w Powstaniu Warszawskim, wliczając pluton ŻOB i Międzynarodową Brygadę Pomocniczą, niewiele przekraczał tysiąc. Udział żołnierzy pochodzenia żydowskiego był znacznie wyższy i, mimo rozpowszechnionego użytku przybranych nazwisk, bardziej widoczny niż w AK. Po utworzeniu w lipcu 1944 w Lublinie PKWN dowództwo AL przeniosło się do Lublina. W Warszawie pozostało tylko dowództwo Okręgu Warszawa–Miasto z majorem Bolesławem Kowalskim („Ryszard”) na czele i kilku członków Sztabu Głównego AL. Powstańcze dowództwo AL ukonstytuowało się już w pierwszym dniu Powstania na Starym Mieście. Składało się z sześciu osób, z których trzy to Żydzi: inż. Edward Lanota (kpt. „Edward”), Menasze Anastazy Matywiecki (por. „Nastek”) i Stanisław Salomon Kurland (kpt. „Zenon Krzemiński”, „Korab”). Element żydowski w politycznym kierownictwie AL w Warszawie z ramienia PPR składającym się z trzech osób reprezentowała Helena Kozłowska. Szereg oficerów żydowskich dowodziło oddziałami AL w Powstaniu: por. Jan Szelubski na Powiślu, por. Edwin Rozłubirski – drugi w dowództwie najbardziej znanej jednostki AL „Czwartacy”, podporucznicy: Ludwik Herszberg, Hirszelwianowski („Ryszard”) i Reich. Dwaj – Jan Szelubski i Edwin Rozłubirski – jako jedyni w Powstaniu oficerowie AL – zostali osobiście udekorowani krzyżami *Virtuti Militari* przez gen. Bora-Komorowskiego⁵⁷.

W służbie zdrowia AL było wielu lekarzy Żydów. Między

56. ŻIH nr 301: /227, /6380, /5027, /3961, /5591.

57. Przygoński, s. 369-372, Krakowski, s. 280-281.

nimi jako Jan Dąbrowski dr Alfred Klapman („Edward”) i dr Irena Diamand⁵⁸.

Meirchak podaje nazwiska 20 poległych w Powstaniu żołnierzy AL i włączonych do niej GL i ŻOB: eks – ŻOB: Hersz Berliński („Jeleń”), poległ w sierpniu na Żoliborzu, Janek Bilak, 5 sierpnia w Alei Szucha, Stasiek Czarny, w sierpniu na Starówce, Dor, wrzesień, Elijahu Ehrlich („Elek”), w sierpniu na Żoliborzu, dalej: Golec, poległ na Powiślu, Samuel Grynberg („Jurek”), Szlame Hofer, poległ 3 sierpnia, Szymon Joffe („Mieczysław Maślak”), 1 sierpnia na Dworcu Gdańskim, Mieczysław Kutzner, por. („Walter”), Margulies, mjr („Felek”), Aleksander Markus („Markowski”) 1 sierpnia na Żoliborzu, Marian Merenholtz, ppor. („Wiktor”), ŻOB–GL, poległ 30 września na Żoliborzu, Samuel Oszlag, bat. „Kiliński”, Ignacy Rozenfarb („Norbert Robb”), płk GL i AL, poległ 24 sierpnia, Beniamin Rozenfeld ppor. („Janek”), sierpień, Tobiasz Szejngut („Tadek”), wrzesień, Grochów, Ludwik Sztajer, por. („Ludwik”), 7 sierpnia w Ogrodzie Krasińskich, Bernard Szwarc, ppor. d-ca plutonu w bryg. „Grunwald”, zraniony i zdradzony jako Żyd, zamordowany przez Niemców, Jakub Żyto („Janek”), poległ we wrześniu. 26 sierpnia samoloty niemieckie zbombardowały dom przy ul. Freta 12 na Starym Mieście, w którym mieściło się dowództwo AL. Między około 100 ofiarami tego nalotu znaleźli się trzech żydowscy członkowie sztabu AL: Edward Lanota, Anastazy Matywiecki i Stanisław Kurland⁵⁹. Razem z dwoma lekarzami: dr. Michałem Leipunerem („Feliks Skowroński” „Władysław”), poległym 24 września na placu Narutowicza i dr. Michałem Temczynem, mjr „Znachor” zostaje w ten sposób wymienionych imiennie 25 Żydów poległych w Powstaniu w szeregach AL. Także co najmniej dziesiątka poległych kobiet – łączniczek i sanitariuszek: Glanc Rywka („Masza”), Kahan Leonia, Kajtek Marysia, Kajtek Stefania, Lewin Ruth, Mikanowska Blima, Moszkowicz Rywka, Opadowska Basia, Rotsztat Helena, Safirsztajn Rywka („Julia”), Spinder Halina, Wajnberg-Lewron Ilana, Wagmajster Lola.

58. Arch. Yad Vashem 03/1276.

59. Przygoński, t. 2, s. 369-372.

Stosując raz jeszcze obliczony przez Kirchmayera 36% współczynnik strat, powyższa liczba znanych poległych odpowiada 70 uczestnikom, co razem z plutonem ŻOB (ale oczywiście bez Międzynarodowej Żydowskiej Brygady Pomocniczej) daje około setkę żydowskich żołnierzy AL-GL-ŻOB.

Żołnierze Żydzi w oddziałach gen. Berlinga na Pradze i w desancie warszawskim

Jak wiadomo, w ostatnich dniach sierpnia obrońcy Starego Miasta ginęli w ruinach pod ogniem ciężkiej artylerii niemieckiej ustawionej na przeciwnym praskim brzegu. 2 września ewakuowano zrujnowaną Starówkę. Tego samego dnia 2 września rozpoczęła się sowiecka ofensywa 1. Frontu Białoruskiego w bezpośredniej bliskości Warszawy. 1. Armia WP pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga jako część sowieckiej 47. Armii zaatakowała Niemców wzdłuż prawego brzegu Wisły, posuwając się poprzez Otwock w kierunku Pragi. 14 września Praga została oczyszczona z Niemców. Artyleria niemiecka nie mogła już bombardować lewego brzegu, ale Stare Miasto było już w ich rękach. Wycofane z Pragi oddziały wzmocniły siły niemieckie atakujące pozostałe ogniska oporu Powstania w Warszawie.

Według Meirtchaka w bojach o zdobycie Pragi poległo wymienionych imiennie 80 i zaginęło dalszych 20, razem co najmniej setka Żydów żołnierzy Armii Berlinga⁶⁰. Pomimo że zginęli w operacji skierowanej na pomoc Powstaniu, zaliczenie ich do Żydów poległych w Powstaniu nie wydaje się uzasadnione.

15 września gen. Berling wydał swojej 1. Armii rozkaz okazania pomocy powstańcom przez „forsowanie Wisły w rejonie Saskiej Kępy” i „działając na zachód i północno-zachód, połączyć się z oddziałami AK i AL oraz, zabezpieczając przyczółki, opanować Warszawę”⁶¹. Ze względu na jasno okreś-

60. Meirtchak, vol. I i V. W spisach sowieckiego WP rozpoznanie żołnierzy pochodzenia żydowskiego jest znacznie ułatwione rosyjskim zwyczajem podawania obok imienia i nazwiska „patrymonii”, czyli imienia ojca.

61. A. Borkiewicz, „Powstanie Warszawskie 1944”, Warszawa 1957, s. 516.

lony w rozkazie cel poniesione w tych działaniach straty muszą być uważane za straty w Powstaniu Warszawskim.

Dzięki sporządzonym przez Meirtchaka imiennym spisom dowiadujemy się, że w tych działaniach poległo 112 żołnierzy Żydów⁶², a dalszych 114 zostało uznanych za zaginionych, czyli razem 226. Bardzo wysoka liczba zaginionych tłumaczy się przede wszystkim tym, że przytłaczająca większość zaginęła między 17 a 20 września podczas przepraw przez Wisłę z Pragi do lewobrzeżnej Warszawy i podjętej w następnych dniach powrotnej ewakuacji. W tym czasie zginęło 303 saperów i zniszczone zostały wszystkie 223 łodzie desantowe oraz 39 z 49 pontonów w posiadaniu Berlinga⁶³. Jasnym jest więc, że zaginieni to ofiary zatopionych ogniem niemieckim łodzi i pontonów. W warunkach ówczesnych bojów ich zwłok nie odnaleziono.

Według oficjalnych danych straty Armii Berlinga w działaniach wspierających Powstanie wyniosły przeszło 2000 żołnierzy⁶⁴. 226 żołnierzy pochodzenia żydowskiego stanowi więc 11% ogółu, podczas gdy sowieckie WP liczyło 400 000, w tym 20000 Żydów⁶⁵, czyli tylko 5%. Ten przeszło dwukrotnie wyższy od przeciętnego odsetek strat wydaje się wart zastanowienia.

Ze spisów Meirtchaka wynika, że co najmniej 32 spośród 112 poległych Berlingowców pochodzenia żydowskiego było urodzonych w Warszawie, Łodzi i okolicy tych miast. Wśród 114 zaginionych było ich 40. Ten wysoki odsetek musiał mieć odpowiednik w liczbach ochotników zgłaszających się do przeprawy, a to z kolei tłumaczy się w pierwszym rzędzie nadzieją tych ochotników znalezienia w Warszawie bliskich sobie ludzi uratowanych od zagłady⁶⁶. Z perspektywy lat ta

62. Między nimi 19 września lekarka dr Maria Pomper z 9 pp.

63. Kirchmayer, s. 394.

64. *Ibidem*, s. 396.

65. Meirtchak, vol. I, s. 106.

66. Przypuszczenie w pełni potwierdzone w rozmowach autora z Izraelem Borensteinem. Urodzony w Warszawie i tam do wybuchu wojny zamieszkały, Borenstein (1919-2000) – później długoletni pracownik ONZ w Genewie – znalazł się we wrześniu 1944 jako podoficer w 1. Dywizji im. Kościuszki na Pradze. Opowiadał, jak Żydzi, jego towarzysze broni, zgłaszali się masowo pomimo znanych codziennych strat, do przeprawy

nadzieja znalezienia w Warszawie swoich bliskich wydaje się co najmniej naiwna. Faktem jest jednak, że uchodźcy polscy w Sowietach (a z nich rekrutowali się żydowscy żołnierze Armii Berlinga), mieli w owym czasie tylko bardzo mętne i niedokładne pojęcie o rozmiarach i skutkach przedsięwziętej przez Niemców zagłady Żydów⁶⁷.

Ten stan rzeczy był bezpośrednim skutkiem sowieckiej propagandy. W epoce Stalina (i jeszcze długie lata później) zwykły śmiertelnik nie miał żadnej możliwości dostępu do prasy lub audycji radiowych innych niż sowieckie. A te w okresie krótkiego, ale intensywnego romansu Stalina z Hitlerem w latach 1939-1941 pomijały całkowitym milczeniem jakiegokolwiek zbrodnie i ekscesy narodowo-socjalistycznego reżimu. Atak niemiecki na Sowiety w czerwcu 1941 oczywiście zmienił sytuację. Tyle, że „zbrodnie zwyrodnialców hitlerowskich” kierowały się przeciwko „pokój – miłującym obywatelom sowieckim” bez specjalnego podkreślania ich przynależności narodowej.

Ilu żołnierzy pochodzenia żydowskiego brało udział w operacjach desantowych Berlinga? Jeżeli zastosować do liczby 226 poległych i zaginionych ustalony przez Kirchmayera 36% współczynnik strat, wynikałoby, że 628. Wydaje się jednak, iż w tym konkretnym wypadku należy raczej obliczyć specyficzny współczynnik dla podjętego przez Berlinga desantu. Według oficjalnych danych do popołudnia 17 września

przez Wisłę w nadziei znalezienia tam bliskich. Wobec masowych zgłoszeń dowódcy ustanowili kolejkę. Borenstein nie doczekał się swojej kolejki, czemu prawdopodobnie zawdzięcza życie.

67. Dla zobrazowania tego nastawienia autentyczna relacja naocznego świadka z września 1944. „Nigdy, przenigdy nie zapomnę tragicznego losu Henka Rabinowicza. Urodzony w Wawrze osiemnastoletni chłopiec uciekł na początku wojny do Rosji. Głodował, siedział w więzieniu, potem zwolniono go do armii. W walce o Wawer został ciężko ranny. Leżąc w szpitalu prosił, by poszukano rodziców, siostry i braci, których zostawił... Heniek nie zdawał sobie sprawy z losu Żydów... Jak gdyby przybył z innej planety... W nocy szeptem przekonywałam Martę, że musimy mu «otworzyć oczy». Marta sprzeciwiała się stanowczo: Wojna trwa, on jest ranny. Kiedy wyzdrowieje, będzie czas na wstrząs i tragiczne wiadomości... Los oszczędził mu poznanie prawdy. Zmarł w swym rodzinnym miasteczku, raniony w walce o oswobodzenie rodziny, która prawdopodobnie już nie żyła...” (M. Słowes, „Moje trzy życia”, *Kontury*, Tel-Aviv 1994, s. 90-91).

wysadziło się na warszawskim lewym brzegu z 9 pp 1254 żołnierzy, utonęło 153, a na początku przeprawy na Pradze zginęło dalszych 54, czyli razem 1461 ludzi. Nocami z 17-go na 18-ty i 18-go na 19-ty przeprawiał się 6 pp. Do brzegu dotarło 873. Ci, którzy przeżyli stoczoną bitwę, wycofali się na wschodni brzeg. Straty były podobne do 9 pp. W tym samym czasie próbowano przeprawić amfibiami kompanię 7 pp. Zdołano wysadzić razem z 53 ludźmi 9 pp tylko 13 strzelców. Wobec ogromu strat 20 września Rokossowski rozkazał zaprzestanie desantu i nakazał powrót na pozycje wyjściowe⁶⁸. Razem z dalszą setką przeprawionych z oddziałów specjalnych (np. kompania zwiadu) i doświadczonymi najcięższymi stratami saperami⁶⁹, uczestniczyło w desancie około 4000 ludzi. Przy oficjalnej liczbie strat przeszło 2000, stanowi to więc przeszło 50%⁷⁰. Na podstawie tego współczynnika wynika, że w desancie Berlinga brało udział co najmniej 500 żołnierzy Żydów, z których 226 zginęło.

Motywacja

Podstawowym motywem czynnego udziału Polaków w Powstaniu Warszawskim, włączając wcale nie małą liczbę sceptyków, był niewątpliwie patriotyzm. Obok tego, inne względy: dyscyplina zaprzysiężonych członków podziemia, nastawienie polityczne, chęć pomszczenia zbrodni niemieckich – wpływały również w mniejszym lub większym stopniu na kształtowanie opinii i decyzji.

Natomiast motywacja żydowskich uczestników Powstania była o wiele bardziej zróżnicowana i skomplikowana. Nie mała część pomimo nie zawsze pozytywnych doświadczeń

68. Kirchmayer, s. 391-395, Borkiewicz, s. 535, 538, 544, 579, 587, 589.

69. Przydzielony do 2. Dywizji Piechoty batalion saperów stracił 303 żołnierzy (Kirchmayer, s. 394, Borkiewicz, s. 538).

70. Bywało o wiele gorzej: w nocy 16/17 września podjęto przeprawę batalionu 9 pp z około 500 żołnierzy. Przecłynęło zaledwie 70. W 3. kompanii moździerzy zatonął w pontonie trafionym ciężkim pociskiem niemieckim cały pluton (Borkiewicz, s. 580).

z niedawnej przeszłości dzieliła patriotyzm z polskimi towarzyszami broni. Oto co mówi żołnierz AK, wspomniany już malarz Marek Rudnicki:

Dla mnie jako Żyda i Polaka udział w Powstaniu Warszawskim miał podwójne znaczenie: nie uczestniczyłem w powstaniu w getcie, gdyż zastało mnie ono już po „aryjskiej” stronie. Walcząc w Powstaniu Warszawskim brałem podwójny odwet. Wybuch przyjąłem z euforią odkrytej na nowo, po pięciu latach hitlerowskiej okupacji, wolności. Większość z nas, jego uczestników, przeczuwało, że militarnie powstanie ma niewielkie szanse na zwycięstwo... Dla nas był to zryw wolności, może symboliczny, ale wtedy straszliwie nam potrzebny. Po latach zniewolenia i próbach upodlenia nas, próbach odebrania nam i wolności i godności, mogliśmy walczyć z Niemcami. Z tego też powodu zryw powstańczej Warszawy i rok wcześniej zryw powstańców żydowskich w getcie mają dla mnie podobną wymowę...⁷¹.

Zasadniczymi elementami tej motywacji są: odzyskanie wolności i godności osobistej i możliwość walki z Niemcami. Motywy zbliżone do sławnego „Za waszą i naszą wolność” warszawskiego getta. Wiele przemawia za powszechnością takiej motywacji wśród dużej części żydowskich uczestników Powstania.

Inni określali swoje nastawienie zwięźle:

Z niecierpliwością wypatrywaliśmy dnia wybuchu Powstania; chcieliśmy zemścić się na Niemcach i brać udział w wojnie przeciwko nim... Jesteśmy Żydami, chcemy pomścić krew naszych braci i rodziców...⁷².

Z kolei motywacja „Antka” Cukiermana, dowódcy drużyny ŻOB:

Musimy być wszędzie tam, gdzie walczy się z Niemcami! Każda wojna z Niemcami jest naszą wojną! To było nam jasne od pierwszej chwili, na samym początku. Dlatego nie zostaliśmy Powstaniem zaskoczeni, oczekiwaliśmy na nie, to był dla nas dzień upragniony....

71. *Tygodnik Powszechny*, nr 33, 14.08.94.

72. Hochman, *op.cit.* s. 117, 119.

I dalej:

W historycznej pamięci utrwalił się sztandar powstania w getcie warszawskim, sztandar wojny żydowskiej. Tysiące Żydów walczyło w Powstaniu Warszawskim, ale w historycznej pamięci wryła się drużyna ŻOB dlatego, że walczyła pod każdym widocznym żydowskim sztandarem...⁷³.

We wspomnieniach o Powstaniu Cukierman podkreśla, że decyzja wywołania Powstania była uważana już wówczas w przeważającej opinii społeczeństwa polskiego za konieczną nie militarnie, a politycznie jako w mniejszym lub większym stopniu demonstracja antysowiecka. Pomimo strat, których rozmiar trudno było przewidzieć, Cukierman uważa, że z punktu widzenia narodowych polskich interesów decyzja ta była słuszna. Natomiast, jeżeli chodzi o jego własny punkt widzenia, to jedynym istotnym dla niego motywem było udokumentowanie zbrojnego żydowskiego udziału w walce z Niemcami. „Czy Warszawa będzie czerwona, czy nie, jest mi obojętne” – oświadcza dosłownie⁷⁴.

Nie było to obojętne politycznemu kierownictwu Armii Ludowej i jej żołnierzom bez względu na ich pochodzenie. Cukierman poświadcza walczącym w Powstaniu żołnierzom AL nie tylko nieprzeciętną odwagę i dyscyplinę, ale także, w szczególności dowództwu, wprawdzie czysto ideowe, ale zupełne zaślepienie względem Moskwy. A tam zapadła już ostateczna decyzja podporządkowania oswobodzonej od Niemców Polski Sowietom. Dla ideowych polskich komunistów, grzebiących w zasłoniętej Stalingradem niepamięci wcześniejszy zbrodniczy flirt Stalina z Hitlerem i wykluczających ze swojej świadomości Gułag, NKWD, Bezpiekę i podobne stalinowskie instytucje, wkroczenie Armii Czerwonej oznaczało wyzwolenie i zarzewie nowej socjalistycznej Polski, podczas gdy dla przeważającej polskiej opinii jedynie zmianę okupacji niemieckiej na sowiecką.

73. Cukierman, s. 444 i 446. Cukierman w swojej wspomnianej już książce „Te siedem lat” poświęca Powstaniu Warszawskiemu długi rozdział (s. 438-473).

74. „Własny punkt widzenia” należy podkreślić jako dzielony z większością członków ŻOB o orientacji syjonistycznej, ale nie z mniejszością bundowską (Marek Edelman).

Jeżeli chodzi o Żydów, jasnym jest, że dla nich zmiana okupacji niemieckiej na sowiecką oznaczała po latach okrutnych doświadczeń wyzwolenie, koniec nielegalności i stałego niebezpieczeństwa śmierci. Nic więc dziwnego, że ich przeważające nastawienie różniło się pod tym względem radykalnie od polskiej większości.

Przechodząc od polityki i ideologii do innych aspektów motywacji, wypada wymienić biorących aktywny udział w Powstaniu paruset Żydów cudzoziemców uwięzionych w obozie koncentracyjnym Gęsiówka i oswobodzonych przez AK w pierwszych dniach Powstania. Jasnym jest, że nie można było oczekiwać od nich objawów polskiego patriotyzmu. A jednak, jak wynika z wielu przytoczonych wyżej przykładów, walczyli i ginęli z pełnym poświęceniem i w poczuciu spełnionego obowiązku. Co więcej, można było właściwie spodziewać się, że po obsadzeniu prawego brzegu przez Berlinga i Armię Czerwoną będą się masowo starali przedostać na tamten brzeg. Jednak z tej możliwości skorzystali tylko nieliczni, i to prawie wyłącznie krótko przed końcem Powstania i na wyraźny rozkaz swoich dowódców. Gdzie należy dopatrywać się ich motywacji? Chyba w pierwszym rzędzie w chęci okazania wdzięczności swoim wyzwolicielem, wkrótce przekształconej w braterstwo broni i *last but not least* w chęci pomśzczenia się na niemieckich ciemżycielach.

Ważkim aspektem uczestniczenia Żydów przed wybuchem Powstania w organizacjach walki czynnej była, potwierdzona licznymi zeznaniami, skuteczna ochrona, którą dawała przynależność do Podziemia przed plagą denuncjacji i „szmalcowników”⁷⁵. Masowe zgłaszanie się do walczących szeregów w pierwszych dniach Powstania przypisać należy częściowo wspomnianej wyżej i wzywającej do walki odezwie „Antka”, częściowo zaś także po prostu chęci zerwania z lata-

75. Stwierdza to między innymi Emilka Rozencwajg, legendarna „Marylka”, komendantka grupy łączniczek w Powstaniu („Przynależność do AK dawała mi poczucie bezpieczeństwa”). Już w 1942 r. dołączyła do AK, biorąc udział w wielu akcjach pod komendą mjr. Olgierda Rudnickiego (mjr „Sienkiewicz”, poległ 13 sierpnia na Starym Mieście). Jednocześnie była po kryjomu także łączniczką ŻZW, kupując i przemycając broń do warszawskiego getta (Arch. Yad Vashem, nr 033/50 i *Tygodnik Powszechny*, nr 18, 06.05.2001).

mi kryjówek, upokorzeń i kamuflażu. Czasem też po prostu wyczerpaniu się środków pieniężnych na ich finansowanie.

Postłowie

Gen. Bór-Komorowski ocenił liczbę Żydów biorących udział w Powstaniu Warszawskim na 1000. Historyk żydowski prof. Gutman na 2000. Cukierman uważał, że było ich więcej⁷⁶. Jak stwierdziliśmy na wstępie, ze względu na skuteczne kamuflowanie się w życiu i śmierci, dokładnej liczby prawdopodobnie nigdy nie da się ustalić. Z rym zastrzeżeniem z podsumowania wyżej wymienionych cyfr wynika w każdym razie, że w Powstaniu Warszawskim walczyło przeszło dwa tysiące Żydów. W tej liczbie nie ma kobiet, a musiało ich być co najmniej kilkaset.

Latem 1944 roku Warszawa liczyła około 750 000 mieszkańców, z których, przyjmując najwyższy szacunek, około 20000 czyli 2,7% można uważać za „pochodzenia żydowskiego”. Według Kirchmayera, najwyższy stan liczebny oddziałów walczących w Powstaniu wynosił 28000⁷⁷, czyli 3,7% ogólnej liczby mieszkańców; a 2000 żydowskich uczestników Powstania wynosi 7,14% ogólnej liczby walczących. Obliczenie odsetka walczących w odniesieniu do liczby Żydów w Warszawie jest nieco skomplikowane: nie należy mianowicie do nich 350 oswobodzonych cudzoziemskich więźniów Gęsiówki i 500 przybyłych ze Wschodu Berlingowców. Jednych i drugich trzeba więc odliczyć od wyżej podanych przeszło 2000, co pozostawia (zawsze bez kobiet!) co najmniej 1150. Czyli 5,75%, więcej niż ogólna warszawska przeciętna 3,7%.

Oczywiście, cyfry mają swoją wymowę. Ale chyba najbardziej przemawiają proste słowa listu jednego ze sprzedawców papierosów z placu Trzech Krzyży:

76. Krakowski, s. 276. Najniższy szacunek liczbowy należy do Paulsona: 400–500 w walczących szeregach i „dalsze tysiące” w służbach pomocniczych (s. 196).

77. Kirchmayer, s. 139.

Mój udział w Powstaniu Warszawskim – miałem wtedy 14 lat – był skromnym wkładem do walki z hitlerowcami, którzy wymordowali całą moją rodzinę. Nie byłem jedyny. Pozostałe żydowskie dzieci z grupy papierosiarzy z pl. Trzech Krzyży [...] również zgłosiły się na ochotnika do Powstania [...] Nieraz opowiadam moim synkom o tamtych latach, o latach głodu i krwawych prześladowań, o bohaterstwie powstańców getta 1943 r. i powstańców Warszawy 1944 r. i o tych szlachetnych Polakach, którzy nam, opuszczonym przez Boga i ludzi sierotom żydowskim podali pomocną dłoń. I jeżeli dziś dzieli nas przestrzeń tysięcy km, to jednak łączy braterska więź wspólnie przełanej krwi i wspólnej walki⁷⁸.

Edward KOSSOY

78. Zalman Hochman („Zenek Miki”) w liście do dwutygodnika *Za wolność i lud* (nr 24 z 16–31.12.1966), cytowanym w „Żegota”, s. 764.

Małgorzata PTASIŃSKA

KRYPTONIM «RABLE». O PRÓBACH «WERBUNKU» ZYGMUNTA HERTZA

21 stycznia 1963 starszy oficer Wydziału III Departamentu I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wniósł „postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego”:

Ja por. Stanisław Koczvara st. Of. Op. Wydz. VIII Dep. I rozpatrzywszy materiały dot. Zygmunta Hertza, ur. 1907 r. w Łodzi, zam. 91 Av. de Poissy, Maison Laffitte (S. et O.) – Francja stwierdziłem, że w/w jest członkiem zespołu redakcyjnego miesięcznika „Kultura”.

Wnoszę o założenie rozpracowania operacyjnego kryptonim „Rable” i zarejestrowanie go w Samodzielnej Sekcji Ewidencji Departamentu I-go¹.

Decyzję podjęto po rozpatrzeniu materiałów dotyczących Zygmunta Hertza i Instytutu Literackiego, zawierających m.in. wyciągi z korespondencji oraz doniesienia „tajnych współpracowników”². Istotną rolę odegrał „tajny współpra-

1. *Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego*, tajne specj. znaczenia, 21.01.1963, sygn. 01227/485, karta kieszeniowa „Jacket” nr 3429, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej AI PN]. Dokumenty dotyczące rozpracowania operacyjnego mikrofilmowano po formalnym zamknięciu sprawy i przekazywano do archiwum. Karta kieszeniowa „Jacket” stanowiła zbiór mikrofisz wykonanych z oryginałów dokumentów sprawy operacyjnej przed ich zniszczeniem. Mikrofilmowano materiały uznane za istotne. Z *Wykazu dokumentów podlegających mikrofilmowaniu ze sprawy „Rable”* wynika, iż z 335 stron zachowano 176.

2. Służba Bezpieczeństwa zbierała wiadomości o rodzinie i znajomych Z. Hertza z okresu przedwojennego, ustalając stopień zażyłości między ni-

ownik” „Lizka”³ – szkolny przyjaciel Hertza, który przebywał na stypendium we Francji od końca grudnia 1961 roku do połowy czerwca 1962 roku.

19 grudnia 1961 roku Zygmunt Hertz w liście do Czesława Miłosza pisał:

Oj, jak ja bym [do Polski] pojechał – ale to między nami. Tak jak mnie nie gnębi nostalgia, tak mi dokucza ciekawość. Jak tam jest w onym pudełeczku. Zobaczyć, obrzydzić sobie dokumentnie do końca życia. Szczerze Ci to piszę, zresztą szczerze to mówię. [...]

28 grudnia czeka mnie wielkie wzruszenie. Miałem przyjaciela najserdeczniejszego – takiego przyjaciela jak to z psami – przyjaźnie i psy należy mieć od szczeniaka. Przyjaciel z którym od trzeciej klasy szkolnej byliśmy razem i mieliśmy wszystko do spółki – piórniki, tornistry, potem marki pocztowe, odrabialiśmy za siebie lekcje – on dobrze rysował – ja fatalnie – rysował za mnie, ja za niego robiłem wypracowania, potem pieniądze i tajemnice, wiesz jak to bywa, jak się ma 11 czy 18 lat. Potem ożenił się z antypatyczną Niemką, podpisał Volkslistę, potem przyszli ruscy i jego wywieźli, potem zwrócili w ramach repatriacji do zach. Niemiec. Żona została w Polsce, on wrócił, rehabilitowano. Teraz po raz pierwszy wyjeżdża na Zachód na zaproszenie Francuzów, bo ma jakąś wielką sytuację przemysłową. No i 28 będę

mi, ich losy wojenne, czy nawiązali ponownie kontakt. *Pismo pplk. H. Muszyńskiego z Komendy Milicji Obywatelskiej Miasta Łodzi do Naczelnika Wydziału IX Departamentu I-go Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie*, 29.10.1961, AIPN, sygn. 01227/485; *Notatka służbowa*, [b.d.].07.1965, *ibidem*; Kpt. St. Koczwarą, *Wyciąg z fotokopii korespondencji od i do Zofii i Zygmunta Hertz – znajdującej się w Biurze „W”*, 24.10.1964, *ibidem*; tenże, *Protokół zniszczenia starych fotokopii korespondencji Z. Z. Hertzów*, 5.10.1964, *ibidem*. Uzyskane informacje służyły szantażowaniu osób w momencie werbunku na tajnego współpracownika.

Kulturze i jej zespołowi zarzucano m.in. „ideologiczną walkę z komunizmem przy pomocy teorii rewizjonistycznych; dywersję polityczną i zwalczanie ustroju ludowo-demokratycznego w Polsce oraz szkalowanie Związku Radzieckiego i podważanie sojuszu polsko-radzieckiego”. MSW Departament I, *Polska emigracja polityczna. Informator*, AIPN, sygn. 0297/43 t. 131, s. 211.

3. „Tajni współpracownicy to osoby celowo pozyskane do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa i wykonujący zadania w zakresie zapobiegania, rozpoznania i wykrywania wrogiej działalności”. *Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych*. Załącznik do zarządzenia nr 006/70 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 1 lutego 1970 r. Sygn. IPN 01259/27.

po niego na [lotnisku] Bourget, i wielkie wzruszenia, i klepanie po plecach i właściwie nie wiem jak to będzie. Obσιάdą nas nieboszczycy, jakieś wspomnienia świętych dziewczyn, a dziś starych więdźm, jeśli to wszystko przeżył⁴.

Pobyt „Lizki” w Paryżu skomplikował się, gdyż zmieniono mu miejsce praktyki i musiał wyjechać do północno-wschodniej Francji. Poinformował o tym „Pogodę”, który zgodnie z instrukcją nawiązał z nim kontakt w konsulacie PRL 30 grudnia 1961 roku⁵. Pierwsza wizyta „Lizki” w *Kulturze* zbiegła się z Sylwestrem spędzonym w towarzystwie małżeństwa Zofii i Zygmunta Hertzów oraz Jerzego i Henryka Giedroyciów. 2 stycznia 1962 roku „Lizka” zdał relację „Pogodzie” ze spotkania. Podkreślił bardzo dobrą orientację mieszkańców *Kultury* co do spraw polskich, tj. stosunków gospodarczo-społecznych, obsady stanowisk w administracji i aparacie partyjnym wyniesioną ze studiowania czasopism i wydawnictw polskich oraz kontaktów z przyjezdnymi. Doniósł o swojej rozmowie z Hertzem i jego przyznaniu, iż nie lubi Giedroycia za „zarozumiałstwo i poczuwanie się na męża opatrznosciowego Polski”. W opinii „Lizki” Hertz był przychylnie nastawiony do Polski, pracował w *Kulturze*, gdyż pozwalało mu to żyć na poziomie nieosiągalnym dla niego w kraju. Zajmował się sprawami administracyjnymi, tj. dopilnowaniem druku, wysyłką wydawnictw. Stanowisko Hertza w stosunku do Giedroycia określił jako podrzędne i mało znaczące. Według „Lizki” Hertz żył na dość wysokim poziomie, urlopy spędzał poza Francją, we Włoszech, Hiszpanii i Szwajcarii. Jego zdaniem żona Hertza była bardziej przedsiębiorcza i w większym stopniu zaangażowana w sprawy *Kultury* niż mąż. Na podstawie tych wyjaśnień uznano, że:

„Lizka” podtrzymując kontakt z H. ma możliwości „rozgrzyć” do pewnego stopnia „Kulturę”, a przynajmniej ułatwić dostęp do tego środowiska⁶.

4. Z. Hertz, „Listy do Czesława Miłosza 1952-1979”, wybór i opracowanie Renata Gorczyńska, Paryż 1992, s. 106-107.

5. „Pogoda”, *Notatka ze spotkania z „Lizką”*, Paryż, 3.01.1962, AIPN, sygn. 01227/485.

6. *Ibidem*.

Do drugiej wizyty w Maisons-Laffitte doszło tuż przed jego wyjazdem do Polski 17 czerwca 1962 roku. Tego samego dnia „Lizka” poinformował „Pogodę” o przebiegu rozmów z żoną Hertz i Giedroyciem, uważając, iż:

[...] ta dwójka kręci „Kulturą”. Np. Hertz macha na wszystko ręką i siedzi w „Kulturze” tylko dlatego, że ma b. dobre warunki – bezpłatne mieszkanie i wyżywienie oraz pensję 600 NF. Do tego dochodzi pensja żony. Hertzowa w przeciwieństwie do męża jest b. energiczna i ideowa, wierzy w posłannictwo „Kultury” i raczej negatywnie ustosunkowana do kraju⁷.

„Lizka” powtórzył, jakoby za Giedroyciem i Hertzami, iż materiały dotyczące Polski pochodziły w całości od korespondentów z kraju. Najczęściej przywozili je pisarze i publicyści. Doniósł też o pomocy materialnej, jaką *Kultura* świadczyła gościom z Polski, sama nie dysponując funduszami załatwiała je z różnych organizacji, m.in. fundacji amerykańskich⁸.

Po powrocie do kraju odbyło się spotkanie „Lizki” z kapitanem Adamem Gilewskim, prowadzącym wówczas sprawę, w celu odbioru informacji, zorientowania się w stopniu wykonania zadania oraz „rozwiązania współpracy”⁹. Rozmowa trwała siedem godzin w „lokalach publicznych (kawiarnia i restauracja)” w Łodzi. „Lizka” przekazał informacje dotyczące osób zamieszkających w siedzibie *Kultury*. Swoje doniesienie rozpoczął od Zygmunta Hertz, który wg niego nie zmienił się w ogóle od czasów przedwojennych i „Lizkę” przyjął bardzo serdecznie, opiekując się nim w czasie pobytu we Francji. Jego zdaniem Hertz pełnił w *Kulturze* podrzędną rolę, zajmując się głównie ekspedycją pisma i książek, a polityka nigdy go nie pociągała. Określił „Rable” jako wygodnickiego i sybarytę, chcącego z życia najwięcej wyciągnąć przy najmniejszym nakładzie z własnej strony. Przekonywał kapitana Gilewskiego, iż Hertz był typem bonvivanta, lubiącego dobrze zjeść, a szczególnie wypić. To można było wykorzystać w ewentualnych z nim rozmowach. Zofię Hertz scharaktery-

7. „Pogoda”, *Notatka dot. „Lizki”*, Paryż 21.06.1962, *ibidem*.

8. *Ibidem*.

9. Kpt. A. Gilewski, *Notatka*, Warszawa, 26.07.1962, AIPN, sygn. 01227/485.

zował jako bardzo energiczną i czynnie zaangażowaną w pracach *Kultury*, nienawidzącą Związku Radzieckiego i ogólnie komunizmu, nieprzychylnie nastawioną do kraju. Zdaniem „Lizki” Hertzowa odgrywała bardzo ważną rolę w redakcji. Pełniła także obowiązki pani domu, przyrządzała dla wszystkich posiłki. Uważał ją za jeszcze bardziej zaciekrzewioną w nienawiści do Polski niż sam Giedroyc. Według „Lizki” Jerzy Giedroyc nazywany był powszechnie „starym” lub „Jerzym”. Poza tym, iż był nieprzychylnie nastawiony do kraju, nic bliższego nie mógł o nim powiedzieć, gdyż rozmawiał z nim tylko raz w czasie przyjęcia sylwestrowego. Brat Jerzego Henryk, zwany przez wszystkich „młodszym” lub „Dudusiem”, odgrywał w redakcji rolę analogiczną jak Hertz, ponadto pełnił funkcje gospodarcze, np. opiekował się ogrodem, dokonywał napraw hydraulicznych. W opinii „Lizki” był człowiekiem bardzo przeciętnym, nie interesował się polityką, choć dobrze orientował się w sprawach krajowych. W przeciwieństwie do swego brata był serdeczny i bezpośredni. Józefa Czapskiego „Lizka” widział tylko raz, w czasie śniadania. Czapski zrobił na nim wrażenie chorego i zramolałego staruszka. Podarował „Lizce” swoją książkę „Na nieludzkiej ziemi”. Siostry Czapskiego nie widział, ponieważ była chora. „Lizka” sporządził też szkic posesji *Kultury* oraz parteru i pierwszego piętra domu. Kapitan Gilewski w „ocenie wykonania zadania” przez „Lizkę” napisał, iż z powodu zmiany miejsca praktyki jego kontakt z *Kulturą* został bardzo ograniczony. Uznał jednak, że wykonanie przez „L” przekazanych zadań należy uznać za zadowalające¹⁰.

W półtora roku po „założeniu sprawy” „Rable” kapitan Koczwara, w oparciu o „materiały operacyjne” odnoszące się do Zygmunta Hertza oraz Jerzego Giedroycia – kryptonim „Proust”, Józefa Czapskiego – kryptonim „Camus”, Konstantego Jeleńskiego – kryptonim „Pascal” i Juliusza Mieroszewskiego – kryptonim „Merime”, zaproponował podjęcie próby „werbunku” „Rable”. 16 maja 1964 roku sporządził sześciostronicowy raport dotyczący rozpoczęcia „rozmów sondażowo-werbunkowych” z Hertzem. Podany w nim na początek

10. *Ibidem*.

zyciorys „figuranta” zawierał wiele błędów, które kapitan Koczvara sprostował w osobnej notatce, sporządzonej po przeanalizowaniu danych osobowych z Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie. Ustalił, iż Zygmunt Andrzej Hertz s. Mieczysława i Marii z Maybaumów urodził się 18 stycznia 1908 roku w Warszawie przy ul. Królewskiej 178c. Został ochrzczony 14 sierpnia 1920, w wieku 12 lat. W 1926 roku uzyskał świadectwo dojrzałości po ukończeniu 8 kl. Wyższej Szkoły Realnej z Wydziałem Handlowym Zgromadzenia Kupców m. Łodzi, uzyskując oceny średnie. W 1930 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii (lokata 61/79) i został podchorążym rezerwy, następnie kapralem, zaś podporucznikiem rezerwy (artyleria p-lotn) 1 stycznia 1933 roku. Posługiwał się w mowie i piśmie językami francuskim, angielskim i niemieckim. W opinii o Hertzu podkreślono jego wzorowe obycie towarzyskie, zmysł organizacyjny dostateczny, b. duża pewność siebie, bardzo dobry psycholog, b. inteligentny, pilny, obowiązkowy¹¹.

W charakterystyce „figuranta” kapitan Koczvara napisał:

„Rable” spełnia w redakcji rolę pomocnika i wraz z żoną prowadzi administrację pisma, zajmuje się wysyłką gotowych numerów, obsługuje przyjezdnych z kraju. Cały zespół stołuje się razem, żyją w jednym domu. Giedroyć zapewnia im wszystkim utrzymanie. W/g „Lizki”, „R” ma b. dobre warunki – bezpłatne mieszkanie i wyżywienie oraz pensje 600 NF. „... nie posiada jakichś sprecyzowanych poglądów politycznych”. „L” uważa, że wypływa to z samej natury „Rable”, który nigdy nie interesował się polityką, a zawsze lubił „lekką pracę i wygodne życie”. Giedroycia trzyma się, gdyż pozwala mu to żyć na poziomie nieosiągalnym gdzie indziej, a tym bardziej w kraju.

Jest – wg „Lizki” – typem wygodnickiego i sybaryty, który chce z życia „najwięcej wyciągnąć przy najmniejszym nakładzie z własnej strony” [...] „Rable” lubi wypić, chociaż się nie upija, lubi pogadać przy kieliszku, „rozkrochmala” się wtedy, dyskutuje na tematy psów, o malarzach, książkach, o Paryżu. Lubi podróżować, urlopy spędza we Włoszech, Hiszpanii, Szwajcarii¹².

11. Kpt. St. Koczvara, *Notatka dot. akt personalnych Zygmunta Hertza /sygnatura C.A.W. 2157/*, 4.07.1964, *ibidem*.

12. Kpt. St. Koczvara, *Raport do Dyrektora Departamentu I MSW, plk. H. Sokolaka*, 16.05.1964, s 2-3, *ibidem*.

Koczwara wspomniał też o niechęci Hertza do Giedroycia i różnicach pomiędzy nimi oraz dodał, iż

[...] stosunek „R” do kraju jest bardziej przychylny niż innych członków zespołu, nie tak ortodoksyjnie wrogi jak w przypadku żony i Giedroycia czy Mieroszewskiego¹³.

W części raportu dotyczącej „celu rozmów i werbunku” kapitan Koczwara podkreślił wiedzę Hertza, odnoszącą się do wszystkich aspektów działalności Giedroycia, szczególnie kontaktów z krajem. Stwierdził, iż pozyskanie „Rable” do współpracy całkowicie rozwiązałoby problem rozpracowania Instytutu i ustalenia wszystkich przyjezdnych z kraju, którzy odwiedzają *Kulturę* i cieszą się zaufaniem Giedroycia. Dzięki temu – tłumaczył – uzyskano by fakty, pozwalające skupić uwagę na rzeczywistych informatorach *Kultury* i przecięciu kanałów, którymi Giedroyc otrzymywał informacje z kraju i mógł inspirować posunięcia związanych z nim ludzi. Miał również nadzieję na ustalenie „rzeczywistych ośrodków, które inspirują i opłacają działalność Giedroycia”¹⁴.

Kapitan Koczwara, prezentując „podstawę werbunku”, scharakteryzował „Rable” jako człowieka wygodnego, bez skrupułów, nie martwiącego się o rodzinę w kraju, którego nie przejmują ewentualne kłopoty ludzi. Według oceny „Lizki” bonvivanta, lubiącego dobrze zjeść i wypić, nie posiadającego żadnych odłożonych pieniędzy. Dlatego – zdaniem kapitana Koczwary – należało wykorzystać aspekt materialny, który mógłby Hertza skłonić do współpracy, zwłaszcza w przypadku „sum dość znacznej wysokości”, zabezpieczających jego starość. „Sposób realizacji zadania” przewidywał:

1. „Rable” należy do ludzi ruchliwych, nawiązuje kontakty z przyjezdnymi z kraju w bibliotekach, w czytelniach, w czasie różnych imprez. Zadaniem pracownika, który będzie realizował sprawę, będzie rozpocząć „prześiadywanie” w w/w ośrodkach kulturalnych, nawiązywanie tam kontaktów, by także w sposób naturalny dotrzeć do „Rable”, co na pewno nastąpi, gdy uprzednio mówił będzie wszystkim, że przygotowuje monografię o „Kultu-

13. *Ibidem*, s. 3.

14. *Ibidem*.

rze”, i chce potraktować to jako próbę do habilitacji doktorskiej. Do wykonania tych wstępnych zadań proponuję wykorzystać żonę „Krystiana”.

2. W drugim etapie włączy się do realizacji sprawy „Krystian”. – Poinformuje „Rable”, że zależy mu bardzo na tym, by żona napisała tę pracę i zwraca się do „R” – jako członka redakcji o pomoc w sprawie dostarczenia niektórych materiałów – odpłatnie. Kupi w pierwszym okresie bibliografię zawartości „Kultury”, postara się go zaprosić na kolację i zbliżyć do siebie. Następnie będzie starał wyciągnąć opracowywany niewątpliwie drugi tom bibliografii, oceny o piśmie, które każda redakcja gromadzi. Równocześnie „Krystian” będzie się starał przekonać „Rable” o potrzebie zachowania w dyskrekcji kontaktów, by nie mieć przykrości ze strony Ambasady i by nikt nie dowiedział się, że jego żona korzysta przy pisaniu pracy z pomocy „Rable”. Następnie „Krystian” dążyć musi do wydobywania od „R” pisemnej relacji o ostatnich publikacjach różnych pism emigracyjnych i obcojęzycznych o „Kulturze”. – Doprowadzi sprawę /dalej w podobny sposób/ do momentu, kiedy uznamy, że racjonalnym rozwiązaniem będzie postawienie propozycji wprost i wprowadzenie wszystkich, związanych z tym, elementów współpracy wywiadowczej lub też przeprowadzenie werbunku poza granicami Francji. Być może uda się „Krystianowi” osiągnąć te same efekty przez stopniowe wciąganie „R” do współpracy¹⁵.

W „uwagach” kapitan Koczwara postulował, by równocześnie skorzystać z pomocy „tajnych współpracowników” „Lizki” i „Belami” w zależności od tego, który mógłby wyjechać do Francji. Zaproponował wykorzystać żonę „Krystiana” z powodu ukończenia przez nią polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim i podjęcia studiów na Sorbonie. Uznał ją za osobę zdolną, inteligentną i obowiązkową.

Legenda z pracą dokorską i wykorzystanie kobiety nie wzbudzi szybko podejrzeń, a równocześnie przyczyni się do pogłębienia wiadomości o samym kandydacie do werbunku w celu korygowania przedsięwzięć; nie zmusza nas takie rozwiązanie do korzystania przy werbunku z pośrednictwa „Lizki” czy „Belami” – krajowych współpracowników¹⁶.

Naczelnik Wydziału VIII Departamentu I MSW pod-

15. *Ibidem*.

16. *Ibidem*, s. 6.

pułkownik E. Jankiewicz uznał, iż „przedłożony w raporcie sposób realizacji werbunku «R» jest dziecinnie naiwny”¹⁷. Kapitan Koczvara przestał „prowadzić sprawę” „Rable”. Nie oznaczało to zaprzestania „działań operacyjnych”, nadal m.in. „tajni współpracownicy” „Lachowicz”, „Lojalny” czy „Mikołaj” składali doniesienia dotyczące *Kultury*. W Departamencie I opracowywano plany nakłonienia Hertza do współpracy.

Wiosną 1966 roku do Paryża przyjechał służbowo kolejny przyjaciel szkolny Zygmunta Hertza, który jako „tajny współpracownik” „Kowalski” nawiązał z nim kontakt. Swoje pierwsze od 20 lat spotkanie z Hertzem określił jako bardzo serdeczne, nacechowane z dużym zaufaniem¹⁸. Podczas ponownego, sierpniowego pobytu w stolicy Francji „Kowalski” parokrotnie widział się z „Rable” i złożył jedną wizytę w Maisons-Laffitte, gdzie został zaproszony na kolację. W swojej relacji ze spotkań napisał, iż zasadniczy zespół redakcyjny tworzyli Giedroyc i Zofia Hertz, którzy pracowali „dosłownie od rana do wieczora”. Jego zdaniem Giedroyc był redaktorem naczelnym, a Zofia Hertz sekretarzem redakcji. „Kowalski” stwierdził,

że p. Zofia i p. Giedroyc całkowicie są ze sobą zgrani zarówno w pracy jak i ideologicznie. Obydwoje należą do tzw. nieprzejednanych, dla nich wszystko co się dzieje w Polsce jest na nie. Muszę przy tym podkreślić, że p. Zofia jest rzeczywiście nieprzejętnie inteligentna, nie mówiąc już naturalnie o jej szefie¹⁹.

Przedstawiając „sytuację” „Rable” w Instytucie określił ją jako „przymusową”, wynikającą z jego wieku oraz charakteru „typowego polskiego inteligenta tzn. ignorantą”. Został wychowany w zamożnym domu, trochę studiował, jeździł za granicę, a w konsekwencji nie zdobył żadnego zawodu i nie posiadał szans na samodzielne życie we Francji. Dlatego – zdaniem „Kowalskiego” – poszedł na kompromis, a jego pozycja w *Kulturze* okazała się „niewielka” i polegała na zajmowaniu się wyłącznie sprawami administracyjnymi, zakupami

17. *Ibidem*, s. 1.

18. „Kowalski”, *Informacja dot. „Kultury” paryskiej*, 14.05.1966, AIPN, sygn. 01227/485.

19. Tenże, *Informacja*, 19.08.1966, *ibidem*.

materiałów i żywności. Ponadto uważał, iż Hertz stanowił:

[...] w pewnym sensie przyczepkę do swojej żony, która przewyższa go znacznie indywidualnością. Jeśli chodzi o jego przekonania polityczne, to jest on raczej echem swojej żony, ale w rozmowie w cztery oczy szczególnie przy winie nie zdradza takiej zaciekleści jaka cechuje jego współtowarzyszy²⁰.

„Rable” wyjawiał „Kowalskiemu” o odłożonych pieniądzach w Szwajcarii, niewystarczających na zabezpieczenie starości.

„Kowalski”, kończąc swoje doniesienie, stwierdził:

Moim zdaniem, jeśli nam zależy na uzyskaniu bardziej szczegółowych wiadomości odnośnie zagadnień „Kultury” można by w pewnym sensie wykorzystać Zygmunta H.

1. Jego stosunek do kraju /prywatny/ jest raczej pozytywny. Odnosząc się krytycznie do całego szeregu spraw, umie dojrzeć rzeczy dobre i pozytywne w naszej dzisiejszej rzeczywistości.

2. Przyzwyczajony przez całe swoje życie do wygodnego wychowania coraz częściej myśli o swojej starości z pewnego rodzaju strachem.

3. Lubi sobie wypić, a pieniędzy na to nie ma za dużo.

4. Znamy się już przeszło 40 lat, i ma do mnie naprawdę dużo zaufania. Niestety, moje przyjazdy do Paryża są raczej sporadyczne i krótkie, maksimum 2 tygodnie, przerwy między wizytami są długie, także opracowanie jakiejś akcji przeze mnie byłoby bardzo trudne. Nasuwa mi się koncepcja, że podczas następnej wizyty mógłbym skontaktować kogoś z nim prezentując go jako mego dobrego znajomego. Musiałby to być ktoś, kto przynajmniej przez dłuższy czas przebywa, a co najważniejsze będzie przebywać w Paryżu. Zaczęłoby się od wspólnej kolacji podczas której najłatwiej nawiązać kontakt osobisty nawet w sensie przyjacielskim.

Osobie tej jeszcze przed pierwszym spotkaniem scharakteryzowałbym dokładnie osobę Zygmunta, dla ułatwienia podjęcia. Myślę, że opierając się na jego patriotyzmie itd. można by poznać się z pracą „Kultury”. Np. w sprawie kursowania korespondencji²¹.

Po kolejnym, październikowym spotkaniu z Hertzem w Paryżu, „Kowalski” donosił:

20. *Ibidem*.

21. *Ibidem*.

Mam wrażenie, że jako jego przyjaciel z lat szkolnych i młodości mam specjalną pozycję w jego uczuciach i że ma do mnie prawie nieograniczone zaufanie. Jestem przekonany, że gdybym miał możliwość skontaktowania go w Paryżu z jednym z mieszkających tam Polaków to potrafiłbym doprowadzić do zbliżenia ich, gdyż w gruncie rzeczy Zygmunt jest tam niesamowicie samotny, żyjąc na zewnątrz wobec reszty mieszkańców Maisons-Laffitte. Jednakże taki ewentualny nowy przyjaciel musi być wysokiej klasy inteligentem²².

W „uwagach” do tej informacji zapisano, iż w spotkaniu z „Kowalskim” wziął udział tow. Grabowski, który zainteresowany był „operacyjnie” *Kulturą*.

Inspektor Wydziału VIII Departamentu I MSW podpułkownik Jan Grabowski po rozmowie z „Kowalskim” napisał, iż miała ona na celu zorientowanie się, czy „tajny współpracownik” mógł być wykorzystany do „realizacji naszych przedsięwzięć w stosunku do „Rable””. Na podstawie wyjaśnień pisemnych „Kowalskiego” oraz rozmowy z nim podpułkownik Grabowski stwierdził:

Mimo że nie dały one zdecydowanej i jednoznacznej odpowiedzi na interesujące nas pytania, sądzę że tw. „Kowalski” posiada możliwości realizacji planowanych przez nas przedsięwzięć. Przemawiają za tym następujące fakty:

- „Kowalski” jest przyjacielem „Rable” z lat szkolnych i młodości

- „Kowalski” zna doskonale upodobania i słabości „Rable”

- „Rable” ma do „Kowalskiego” nieograniczone zaufanie²³.

Podpułkownik Grabowski napisał o możliwej rozmowie z Hertzem, nie wzbudzającej podejrzeń i odpowiednio przygotowanej, w trakcie której „Kowalski” wydobyłby od „Rable” wiadomości, kompromitujące go w oczach pozostałych mieszkańców *Kultury*. Informacje „Kowalskiego” uznał za prawdziwe, gdyż potwierdziły je inne dane posiadane przez Służbę Bezpieczeństwa odnośnie osoby Hertza. Jego zdaniem agent zasługiwał na zaufanie. Jedyną trudność widział w wyjeździe „Kowalskiego” za granicę²⁴.

22. „Kowalski”, *Informacja*, 22.10.1966, AIPN, sygn. 01227/485.

23. Ppłk J. Grabowski, *Uzupełnienie do informacji „Kowalskiego” dot. „Rable”*, 22.10.1966, *ibidem*.

24. *Ibidem*.

Notatka podpułkownika Grabowskiego przysądziła, iż:

[...] w kierunkowym planie dot. obiektu „Agora” [Instytutu Literackiego] założono jako jedno z poważniejszych przedsięwzięć operacyjnych pozyskanie członka zespołu redakcyjnego – „Rable”²⁵.

W toku przygotowań zdecydowano o powierzeniu zadania „zwerbowania” Hertza „Kowalskiemu”. 7 listopada 1966 odbyło się spotkanie, w trakcie którego zaproponowano „Kowalskiemu” „zrealizowanie osobiście wniosków dotyczących” „Rable”, przy zagwarantowaniu stałej konsultacji z pracownikiem Centrali. „Kowalski” wyraził zgodę. „Plan przedsięwzięć operacyjnych” zakładał:

1. „Kowalski” będzie przebywać we Francji przez okres 14 – 20 dni. Wyjście na koszt Centrali /przejazd + dieta państwowa + kosztu noclegu i wydatki operacyjne/.

2. Nawiąże kontakt z „Rable” i przeprowadzi z nim szereg rozmów sondażowych, których celem będzie – obok uzyskania informacji dot. obiektu – stworzenie dogodnej atmosfery do wyjścia z propozycją przekazania przez niego krajowi zasadniczych informacji o działalności „Agory” i jej zespołu – za wynagrodzeniem.

3. „Kowalski” otrzyma w Paryżu 20 tys. franków francuskich. Zaoferuje mu je równolegle z wysunięciem propozycji współpracy, jako dowód, iż sprawa ta dla obu stron nie jest bezinteresowna. Kwota jak wyżej zostanie wypłacona „Rable” w przypadku, gdy:

a/ „Rable” zgodzi się na przekazanie informacji,

b/ przekaże dane, uzyskanie których jest b. istotne dla Centrali: krajowe źródła informacyjne „Agory”, nazwisko autora książki „Polska mało znana”, powiązania i zależności „Kultury” od czynników USA.

4. „Kowalski” zostanie przeszkolony w posługiwaniu się minifonem typ Philips. Wykorzysta go do nagrywania części rozmów z „Rable” – co przy niepowodzeniu przedsięwzięcia będzie stanowiło materiał kompromitujący figuranta.

5. W wypadku zdecydowanie negatywnej odmowy „Kowal-

25. *Plan przedsięwzięć operacyjnych dot. Hertz* Zygmunt ps. „Rable”, tajne spec. znaczenia 9.11.1966, *ibidem*. Pod dokumentem podpisali się Inspektor Wyzd. VIII Dep. I J. Grabowski – ppłk oraz naczelnik Wydziału VIII Dep. I E. Jankiewicz – ppłk.

ski” powtórzy „Rable” stanowisko kraju, iż jego postawa może mieć niekorzystne dla niego następstwa.

6. Na okres pobytu „Kowalskiego” w Paryżu delegowany zostanie do Francji ppłk Grabowski Jan, zadaniem którego będzie utrzymywanie z „Kowalskim” łączności, konsultowanie uzyskanych informacji, dawanie właściwych naprowadzeń itp.

7. Nie wyklucza się włączenia pracownika Centrali do finałowej rozmowy z „Rable” – o ile będzie tego wymagała kształtująca się na miejscu sytuacja. Pracownik Centrali wyjedzie do Francji na paszporcie służbowym MSZ. Będzie pozostawał w stałym kontakcie z tamtejszą rezydenturą.

8. Założone wyżej przedsięwzięcia będą realizowane w miesiącu grudniu b.r.²⁶

„Operację” przeniesiono na styczeń 1967 roku. „Kowalski” spotykał się z Hertzem donosząc systematycznie o poruszanych tematach. Nie udało mu się jednak ustalić, kto krył się pod pseudonimem Flemming, na czym bardzo zależało Służbie Bezpieczeństwa. Podpułkownik Grabowski informował, iż:

[...] na podstawie dzisiejszego spotkania odniosłem wrażenie, że „Kowalski” traci pewność siebie jeśli chodzi o nagrywanie dalszych etapów w realizacji sprawy „Rable”²⁷.

W trakcie jednego z kolejnych spotkań „Kowalski” podpytywał „Rable” o losy *Kultury* po śmierci Giedroycia i uzyskał odpowiedź, iż „skończyłaby swój żywot i umarła śmiercią naturalną”. Przeprowadził również rozmowę z Zofią Hertz, która

[...] przystąpiła do generalnego ataku, twierdząc, że rządy komunistów w Polsce doprowadziły do kompletnej demoralizacji społeczeństwa [...]

P. Zosia pała ogólnie mówiąc niechęcią do naszego ustroju, przewyższa chyba Jerzego, który strojąc się w piórka dobrego nauczyciela, krytykując naszą rzeczywistość usiłuje w sposób naiwny udzielać rad co mamy robić, aby sytuacja się polepszyła. Zosia niewątpliwie góruje znacznie nad Zygmuntem umysłowo. Ten ostatni bowiem w sposób trochę uczniowski usiłuje drażnić

26. *Ibidem*.

27. „Kowalski”, *Informacja*, 7.01.1967, AIPN, sygn. 01227/485.

Zosię i Jerzego naturalnie za moim pośrednictwem. Jednakże jestem przekonany, że gdyby doszło do zasadniczych decyzji czy rozmów na pewno ujawniłby je Zosi. W tej chwili widnieje u nich wyraźne uczulenie na penetrację naszego bezpieczeństwa. [...] Sądzę, że oficjalna rozmowa z nim na ten temat w obecnym okresie doprowadziłaby do całkowitego spalenia mojej osoby w tym środowisku²⁸.

„Kowalski” postulował, aby spotkać się z „Rable” „we trójkę dla konfrontacji moich spostrzeżeń” – z zachowaniem dużej ostrożności, by nie rozszyfrować właściwego celu rozmowy²⁹.

18 stycznia 1967³⁰ roku doszło do spotkania podpułkownika Grabowskiego, podającego się za pracownika Ministerstwa Kultury i Sztuki, z Hertzem w obecności „Kowalskiego”. Koncentrowało się ono wokół spraw wydawniczych i stosunków polityczno-ekonomicznych w kraju. „Rable” zaproponował skontaktować Grabowskiego z Giedroyciem w celu przedyskutowania linii politycznej *Kultury* i jej działalności. Pod koniec spotkania Hertz poprosił o zdobycie dla niego niektórych książek krajowych. W opinii podpułkownika Grabowskiego:

— „Rable” jest wrogo nastawiony do komunizmu w ogóle a szczególności do Zw. Radzieckiego.

— Z zainteresowaniem słucha gdy mówi się o osiągnięciach w kraju.

— Nie neguje wszystkiego co się w kraju dzieje, potrafi dostrzec rzeczy pozytywne.

— Odpowiada mu życie na zachodzie /wysoka stopa życiowa, zaopatrzenie, stosunki społeczno-polityczne/.

— Jego pozycja w aktualnym układzie personalnym „Kultury” marginesowa /jeśli nie robi tego celowo/.

— Jego propozycja skontaktowania mnie z „Proustem” może dowodzić, iż nie czuje się on na siłach, aby podjąć merytoryczną polemikę na temat działalności „Agory”³¹.

28. „Kowalski”, *Informacja*, 16.01.1967, *ibidem*.

29. *Ibidem*.

30. „Właśnie jest tu mój przyjaciel ze szkoły, bardzo stary facet, i na nim widzę, co się ze mną stało. Dziś zacząłem 60 roczeż mego życia”. Z. Hertz, „Listy do Czesława Miłosza...”, s. 242.

31. Ppłk J. Grabowski, *Notatka z rozmowy z figurantem sprawy krypt.* „Rable”, 25.01.1967, AIPN, sygn. 01227/485.

W „raporcie z wykonania zadań ze sprawy „Rable”” podpułkownik Grabowski podsumował wszystkie spotkania „Kowalskiego” z Hertzem oraz opisał swoją rozmowę z „Rable”. Poinformował o wniosku „Kowalskiego” o odłożenie „próby werbunku”, ponieważ:

Po pierwsze w „Agorze” istnieje wyraźne uczulenie na działalność org. bezpieczeństwa; – po drugie mimo, iż „R” nie znosi „Prousta”, jest pod b. silnym wpływem swojej żony, przed którą bez wątpienia ujawniłby nasze propozycje³².

„Kowalski” zasugerował, iż sprzyjający moment do tego rodzaju przedsięwzięcia stanowiłby wyjazd „Rable” na kurację do Włoch pod koniec marca lub w kwietniu 1967 roku. Z daleka od środowiska *Kultury*. Po przeanalizowaniu zaistniałej sytuacji w „rezydenturze” uwzględniono postulaty „Kowalskiego” i przesunięto realizację zadania w czasie³³. Podpułkownik Grabowski przedłożył wnioski, zmierzające do sfinalizowania przedsięwzięcia:

1. Za pośrednictwem „Kowalskiego” przekazać „Rable” poszukiwane przez niego wydawnictwa krajowe, co powinno go utwierdzić w przekonaniu, iż faktycznie jestem pracownikiem Min. Kultury i Sztuki.

2. „Kowalski” w korespondencji do „Rable” przedłoży moją propozycję polegającą na tym, iż należność za książki winien odkładać do mojej dyspozycji. Zasugerujemy, by „Rable” potwierdził pisemnie, że propozycję tę przyjmie. Mając tego typu dokument może być on wykorzystany w naszej rozgrywce z „Rable”.

3. „Kowalski” otrzyma polecenie stałego informowania nas o swych kontaktach z „R” i ustalenie kiedy i gdzie wyjedzie on na kurację do Włoch.

4. Podczas pobytu „Rable” we Włoszech zostanie przeprowadzona z nim definitywna rozmowa operacyjna, w trakcie której poza zainteresowaniem materialnym, wykorzystane zostaną wszelkie materiały – łącznie z elementami nacisku w postaci: jego krytycznych uwag o „Prouście”, dokumentu, o którym mowa w punkcie 2, oraz listów „Rable” do „Rymwida” [Jerzego Działaka-Flemminga]³⁴.

32. Płk J. Grabowski, *Raport z wykonania przedsięwzięć do sprawy „Rable” do Wicedyrektora Departamentu I M.S.W. płk. E. Pękały*, 28.01.1967, *ibidem*.

33. *Ibidem*.

34. *Ibidem*.

W końcu stycznia podpułkownik Grabowski, podsumowując doniesienia „Kowalskiego” z pobytu w Paryżu, wypunktował najważniejsze ustalenia:

1. „Rable” wraz z bratem Giedroycia Henrykiem byli pracownikami kontraktowymi zgłoszonymi w urzędzie pracy. Hertz za swoją pracę otrzymywał 650 fr. miesięczne. Po skończeniu 65 lat będzie otrzymywał emeryturę ok. 500 fr. miesięcznie;

2. pomiędzy Giedroyciem a Hertzem istniała niepisana umowa, że 2/3 majątku przypadło Giedroyciowi, 1/3 „Rable”. W przypadku śmierci Giedroycia powstałby kłopot ze spadkiem, do którego uprawnienia posiadali: brat Henryk zam. w Paryżu, brat Zygmunt zam. w Warszawie oraz żona. Wynikało z tego, że Giedroyc z byłą żoną nie miał formalnego rozwodu, albo też posiadała ona uprawnienia alimentacyjne;

3. „Rable” poza wynagrodzeniem w „Kulturze” otrzymywał co roku 1000 dolarów od T[...], danych nie ustalono, jako członek Rady Nadzorczej ich banku w Szwajcarii. W związku z tym „R” raz w roku wyjeżdżał do Zurychu na koszt banku by odebrać pieniądze;

4. żona „Rable” zdecydowanie popierała koncepcje polityczne Giedroycia i stąd dla spokoju wynikało milczenie Herta w domu na te tematy;

5. „Rable” w teorii zgadzał się w pewnym sensie z koncepcjami Giedroycia z tą poprawką, iż jego zdaniem proces rozkładowy Zw. Radzieckiego następował powoli i mógł nastąpić najwcześniej za czasów naszych wnuków;

6. brat Henryk Giedroyc ożenił się i zamieszkał w Paryżu, codziennie dojeżdżając do „Kultury”³⁵.

Podpułkownik Grabowski raportował, iż „Kowalski” poza spotkaniami z „Rable” odwiedził Maisons-Laffitte, gdzie poznał Gustawa Herlinga-Grudzińskiego oraz przeprowadził rozmowę z Zofią Hertz i Jerzym Giedroyciem. Jego zdaniem na uwagę zasługiwały m.in. informacje:

1. „Rable” oświadczył, że władze polskie zwiększyły zainteresowanie ich działalnością oraz osobami odwiedzającymi ich dom.

2. ostatnio w „Kulturze” przebywali P[...] H[...], literat z Krakowa E[...] oraz J[...] A[...].

35. Ppłk J. Grabowski, *Informacje uzyskane od t.w. „Kowalski” dotyczące „Agory” i jej personelu*, 28.01.1967, AIPN, sygn. 01227/485.

3. „Agora” utrzymuje kontakty z nast. osobami w kraju: małżeństwem K[...], D[...], który bawił u nich wracając z Ameryki, B[...] – dentystką zatrudnioną w „Trybunie Ludu”, M[...], S[...], N[...] K[...] rzekomo krewną tow. Cyrankiewicza.

4. Pod koniec ub. roku przyjechał do Paryża kuzyn „Rable” – M[...] z żoną, który [...] „wybrał wolność”.

5. „Rable” podał „Kowalskiemu” adres skrzynki na którą winien przysyłać korespondencję oraz książki.

6. „Rable” w obecności „Kowalskiego” podejmował z konta 400 franków dla A[...] w związku z jego przyjazdem do Paryża³⁶.

Podpułkownik Grabowski ocenił, iż rozmowy „Kowalskiego” z Giedroyciem i Zofią Hertz nie wniosły niczego istotnego do sprawy. Oboje atakowali stosunki polityczno-gospodarcze w Polsce. Natomiast Grudziński chwalił przed „Kowalskim” książkę Flemminga, zdradzając, iż władze polskie zaproponowały jego znajomemu w Londynie poważną kwotę za ujawnienie nazwiska Flemminga. „Kowalski” dowiedział się jedynie, iż Flemming nie był literatem, tylko „dużego kalibru dziennikarzem polskim”. Grudziński podał mu swój adres w Neapolu i zaprosił do siebie, gdyby przebywał we Włoszech³⁷.

Jesienią 1967 roku powrócono do wcześniejszych planów nakłonienia Hertza do podjęcia współpracy z SB. W związku z czym doszło do „spotkania kontrolnego” pułkownika L. Pawelca z „Kowalskim” i prowadzącym sprawę pułkownikiem Grabowskim w celu:

1. zbadania wzajemnych kontaktów pomiędzy „Kowalskim” a „Rable”;

2. krytycznej oceny realizacji przez „Kowalskiego” przedsięwzięć poprzednich w odniesieniu do „Rable”;

3. perspektyw finalizacji tej sprawy – werbunku „Rable” w aktualnie ukształtowanej sytuacji³⁸.

Podczas trzygodzinnej dyskusji ustalono taktykę postępowania „Kowalskiego”. Postanowiono wykorzystać:

36. *Ibidem*.

37. *Ibidem*.

38. Płk L. Pawelec, *Notatka dot. przeprowadzonego kontrolnego spotkania z ps. „Kowalskim” w dniu 8 X 1967, 9.10.1967, ibidem*.

a. Duże przywiązanie do kraju, istniejących tradycji narodowych i uczuciowych, jakimi przez całe lata był w przeszłości karmiony „Rable”.

b. Braki w wykształceniu i fachowym przygotowaniu „Rable” do życia na najbliższą perspektywę. Aktualnie liczy on ponad 60 lat.

c. „Pogłębieniu” via „Kowalski” niewiary „Rable” do Zosi jako żony, która nie żywi uczuć do niego i równocześnie oddalona jest ideologicznie od niego. Bardziej jest Zosi bliski J. Giedroyc, niż jej rodzony proforma mąż.

d. Realnie rysująca się wizja stworzenia dla „Rable” korzystnych możliwości, idących po linii – pełnego zabezpieczenia mu spokojnej starości od strony finansowej, czego nie widzi we Francji i w ogóle na Zachodzie³⁹.

„Kowalski” przyznał, iż nie wykonał zleconych zadań co do „werbunku” „Rable”, gdyż z jednej strony mocno się wystraszył, z drugiej zaś chciał uzyskać jak największą korzyść finansową z pracy w Ministerstwie Handlu Zagranicznego. Pułkownik Pawelec nie do końca uwierzył w te wyjaśnienia, uważając iż „Kowalski” został:

dość mocno zasugerowany możliwościami oddziaływania na kraj ze strony zespołu „Kultury”. [...] Brak mu było siły argumentacji. [...] Pozostawał pod wpływem i presją zespołu redakcyjnego „Kultury”, tracąc pełnię wiary w możliwości celnych uderzeń i kontrakcji ze strony kraju w odniesieniu do zagranicznych ośrodków dywersji ideologiczno-politycznej⁴⁰.

Pułkownik Pawelec wytyczył kierunki działania „Kowalskiego” podczas najbliższego pobytu w Paryżu. W pierwszym tygodniu, między 9 a 15 października, „Kowalskiemu” polecono:

a. zbadanie atmosfery w zespole „Kultury” w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie, przede wszystkim ustalenie pozycji „Rable” w „Kulturze” i jego poglądów odnośnie wydarzeń na Bliskim Wschodzie;

b. poruszenie tematu łączącego się Flemmingiem z wykorzystaniem artykułów o nim z prasy krajowej, aby zbadać reakcję

39. *Ibidem*.

40. *Ibidem*.

Giedroycia na podanie właściwego nazwiska Flemminga oraz ustalenie przy tej okazji jaką drogą wywiad Izraela przekazał informacje (tj. bezpośrednio Działakowi czy via „Kultura”) o wykazie zbrodniarzy hitlerowskich rzekomo zatrudnionych w Z[jednoczonej] R[epublice] A[rabskiej] oraz jaki cel chcieli osiągnąć w związku z tym,

c. podjęcie dyskusji związanej z dr Wawrzyńczykiem, ustalając jaki faktycznie przekazał materiał „Kulturze”, w jakim stopniu planowano jego wykorzystanie w celach dywersyjno-propagandowych oraz za wszelką cenę dowiedzieć się o materiałach i źródłach ich pochodzenia, jakie „Kultura” planowała opublikować w związku z 50-tą rocznicą rewolucji,

d. ustalenie nazwisk osób ze środowisk twórczo-inteligentnych Czechosłowacji, które złożyły podpisy pod wydanym apelem protestacyjnym.

Ustalono również, iż od 11 października zostanie z „Kowalskim” podjęty kontakt „z pozycji rezydentury paryskiej” w celu egzekwowania od niego bieżących informacji oraz korygowania na miejscu wynikłych nowych sytuacji. „Rozmowę werbunkową” z „Rable” postanowiono przeprowadzić w trzecim tygodniu pobytu w Paryżu. Pułkownik Pawelec oświadczył „Kowalskiemu”, iż w realizacji zasadniczego zadania powinien liczyć się z trzema wariantami:

- wypadnie mu przeprowadzić pod naszym kierunkiem samodzielny werbunek „Rable”,
- uczestniczyć przy rozmowie werbunkowej z udziałem naszego pracownika,
- lub może też jedynie przygotować grunt do przejścia w końcowy etap, z którego on zostanie wycofany⁴¹.

„Kowalskiemu” zapowiedziano, iż planowany wyjazd miał ostatecznie „załatwić problem z «Rable»”. Pułkownik Pawelec w swoich uwagach po rozmowie z „Kowalskim” zasugerował, by werbunku dokonał „pracownik kadrowy”. Ostateczna decyzja miała zapaść na miejscu. W Paryżu „Kowalski” miał nawiązać kontakt z „Wolickim”, któremu powierzono dokonywanie tygodniowych podsumowań z końcowymi wnioskami co do wyboru osoby dla „przeprowadzenia werbunku”⁴².

41. *Ibidem*.

42. *Ibidem*.

„Wolicki”, donosząc o wizycie „Kowalskiego” w *Kulturze*, przekazał o jego wątpliwościach odnośnie całego przedsięwzięcia. Zrelacjonował, iż w trakcie przekonywania „Kowalskiego” przypomniiał mu o zobowiązaniach, jakich się podjął w kraju, oraz o wiadomości, jaką otrzymał, iż w przypadku powodzenia sprawy nie był wykluczony jego wyjazd na placówkę. Jego zdaniem:

[...] jest to jedyny w zaistniałej operacyjnie sytuacji facet, który by mógł coś zrobić, ale się też do tego nie nadaje. Trzeba go mocno prowadzić za rączkę, bo się gotów w ostatniej chwili wycofać⁴³.

25 października 1967 roku podczas spotkania podpułkownika Grabowskiego i tow. „Wolickiego” z „Kowalskim” doszło do ustalenia daty i okoliczności „werbunku” „Rable”. „Kowalski” zaproponował dwie koncepcje rozegrania sprawy. Pierwsza polegała na tym, iż po obiedzie z Hertzem, na który był umówiony 28 października, dołączyłby do nich tow. „Wolicki” i przeprowadził rozmowę „werbunkową”. Druga sprowadzała się do napisania antydatowanego listu, z którym podpułkownik Grabowski zgłosiłby się do „Rable” po jego wyjeździe. Obie propozycje zostały odrzucone, gdyż nie gwarantowały stuprocentowego powodzenia. Ostatecznie uzgodniono dzień 27 października. „Kowalski” miał jedynie doprowadzić do spotkania, lecz nie brać w nim udziału. Takie były jego warunki. „Rozmowę we trójkę” uważał za niepotrzebną, gdyż byłaby krępująca i niepotrzebnie zostałby „spalony”⁴⁴.

„Akcję” opisał podpułkownik Grabowski:

Do czasu spotkania z „Rable” przebywałem razem z „Kowalskim”. O umówionej godzinie udaliśmy się do kawiarni, do której pierwszy wszedł „Kowalski”. Obserwując ich spotkanie, widziałem jak „Kowalski” szybko coś tłumaczył „Rable”. Po 10 minutach wszedłem do kawiarni. Witając się z „Rable” zauważyłem, że był bardzo spocony i jakiś nienaturalny, mimo, że starał się to ukryć.

43. „Wolicki”, *Notatka dotycząca Kowalskiego*, 16.10.1967, AIPN, sygn. 01227/485.

44. Płk J. Grabowski, *Notatka*, [b.d.], *ibidem*.

Po wymianie kilku nieistotnych zdań oświadczył, że jest moim dłużnikiem, wyjmując jednocześnie z portfela 35 franków. [...] Za kilka minut „Kowalski” pożegnał się z nami [...]. Po wyjściu „Kowalskiego” rozmawialiśmy o wydawnictwach „Agory” – Flemming-Działaku, o książce Stalińskiego „Widziane z góry”. Charakterystyczne jest to, że „Rable” w przeciwieństwie do poprzedniej rozmowy zajął stanowisko całkowicie popierające działalność „Agory”, uzasadniające, że zarówno książki Flemminga-Działaka jak również Stalińskiego są bardzo dobre. Podkreślił, że nie jest to jedynie jego stanowisko, ale również innych osób zarówno z kraju jak i emigracji, z którymi miał okazję na ten temat rozmawiać. Oświadczyłem mu, że jestem odmiennego zdania, ponieważ twórczość Flemminga w kontekście osoby autora /sam wymienił nazwisko Działaka/ jest mówiąc szczerze paszkwilem. [...] „Rable” w dalszym ciągu bronił „Agorę” podkreślając fakt, wyjazdu Działaka z kraju rok temu /sprostowałem, że nie rok a trzy/, nie może podważać jego informacji na temat stosunków panujących w kraju. [...] Kontynuując rozmowę na ten temat zapytałem go wprost czy książka ta jest pro, czy anty-Starewiczowi. Ani to, ani to – odpowiedział „Rable”. [...] Wobec tego, że czas uciekał a prowadzona dyskusja z uwagi na jakieś uszytywnione stanowisko „Rable” nie rokowała jakiegoś zbliżenia poglądów w ocenie „Agory”, powiedziałem, że biorąc całokształt jej działalności jest ona antypolska. Powinien się nad tym poważnie zastanowić i wyciągnąć odpowiednie wnioski. Znając jego stosunek do Polski, wyciągamy do niego pomocną dłoń, proponujemy mu współpracę z krajem. Jeśli się zgodzi pomagać krajowi gwarantujemy mu poważną pomoc materialną, łącznie z powrotem do kraju. „Rable” wysłuchał mojej propozycji dość spokojnie, oświadczając, że niestety jeśli chodzi o politykę wydawniczą i w ogóle działalność „Agory” on nie ma na to wpływu. O tych rzeczach można rozmawiać tylko z „Proustem”. Odpowiedziałem, że zagadnienie współpracy ma szereg aspektów, mógłby np. informować nas o osobach piszących do „Agory” paszkwile, podając jako przykład Stalińskiego. O nie tego bym nie zrobił nawet gdybym wiedział kto to jest. To byłoby niełojalne w stosunku do autora, który ukrywając się pod pseudonimem musi mieć swoje powody, a po drugie tego rodzaju działanie jest z gruntu niemoralne i nie mówmy więcej na ten temat.

Wtrąciłem wówczas, że trudno aby jedna strona była i lojalna i moralna, wówczas gdy druga tego nie przestrzega. Dla wyjaśnienia podałem, że „Proust” nie mówiąc już o nas, ale w stosunku do niego ani nie jest lojalny ani nie postępuje moralnie, a w ogóle przecież nikogo, a zwłaszcza dla nas nie jest tajemnicą, że się wzajemnie nie znoszą. „Rable” odparł na to, że jest to przesada,

różnice zdań zdarzają się nawet w najbardziej zgodnym małżeństwie, ale to jeszcze niczego nie dowodzi. Nie proszę pana, tego rodzaju propozycji nie przyjmę, źle pan trafił. Chcąc go trochę uspokoić powiedziałem, że moja propozycja być może jest trochę zaskakująca, ale godna zastanowienia, rozwiąże jego problemy materialne na przyszłość i możliwość powrotu do kraju. Nie nic z tych rzeczy mi nie potrzeba – odpowiedział „Rable”. Generalnie rzecz biorąc zgadzam się z działalnością „Agory”, pieniędzy mi nie potrzeba, na moje obecne życie całkowicie mi ich wystarcza, a powrót do kraju w tej sytuacji w ogóle nie wchodzi w rachubę. Proszę pana, nie mówmy więcej na ten temat i zapomnijmy, że w ogóle na ten temat rozmawialiśmy. Żegnając się z nim powiedziałem, że mam nadzieję, że się jeszcze nad tym zastanowi, na co otrzymałem odpowiedź, żebym nie liczył, że stanowiska nie zmieni i żebym w ogóle zapomniał, że na te tematy była między nami rozmowa⁴⁵.

Zaraz po „rozmowie werbunkowej” „Kowalski” widział się z Hertzem, który mu powiedział o propozycji współpracy i jej odrzuceniu: „Widzisz do czego prowadzą znajomości zawarte w samolocie” – dodał.

Podpułkownik Jan Grabowski, kończąc notatkę, nie umiał jednoznacznie ocenić postępowania „Kowalskiego”. Przyznał, iż uderzył go brak pretensji Hertza pod adresem „Kowalskiego”, chcącego „w oczach «Rable» wypaść jako ten, który nie był w sprawie zorientowany”⁴⁶.

Zygmunt Hertz całe zajście opisał Miłoszowi:

Tutaj sensacja, dość wstrząsająca. Poznałem przelotnie przez mego kolegę szkolnego, obecnie z Min. Handlu Zagr., faceta z Min. Kultury, pana Jana Grabowskiego – chyba z rok temu. Jedna kawa przypadkowa we trójkę, mój przyjaciel przedstawił: „pan Hertz z Kultury, pan Grabowski z Ministerstwa Kultury, he-he”. Byczo.

Przyjechał na nowo w jakiś sprawach biurowych, spotykamy się w przeddzień wyjazdu, przychodzi zły, powiada: „Wyobraź sobie, zjawia się u mnie w hotelu Grabowski, właśnie przyjechał z Warszawy, naciera, że musi się z tobą widzieć koniecznie, że muszę załatwić to spotkanie. Powiadam, że mam z tobą rendez-vous o 7.00, na to on, że przyjdzie o 7.15. Nie odmawiaj, bo

45. *Ibidem*.

46. *Ibidem*.

mnie komplikujesz życie!” Bon. Przychodzi o 7.15. Grabowski, mój przyjaciel się żegna, odchodzi, jakieś ecie pecie o książkach, ja wstaję, chcę wyjść, Grabowski za mną, na ulicy powiada: „Panie Zygmuncie (skąd taka poufałość?), my mamy informacje, że pana stosunki z Giedroyciem złe, niech pan z nami współpracuje!” Otworzyłem szeroko oczy, słucham dalej: „Panie Zygmuncie, grubsza forsa”. Ubawiło mnie to bardzo, więc mówię: „Panie, ja mam małe potrzeby, pokrywam je i nie potrzebuję więcej. Pana propozycja nie interesuje mnie pod żadnym względem”. „Niech pan pomyśli o przyszłości, my wiemy, że Giedroyc chce pana wyrzucić, co wtedy?” Zacząłem się śmiać. On dalej: „A co pan robi jak Giedroyc umrze, pieniędzy nigdy się nie ma za dużo”. Ja mu na to: „A co pan robi jak umrze Gomułka? Chciałem panu powiedzieć, że jestem zaskoczony pana propozycjami, i mogę pana zapewnić, że ja bym ich panu nie zrobił, ale to kwestia gustu!” Wsiadłem do autobusu i pojechałem na dworzec, gdzie na mnie czekał mój przyjaciel – opowiedziałem mu tę całą historię. Pokiwał głową i mówi: „No tak, kazali mu, nie wyszło, ma to z głowy!” Widziałeś podobne chamstwo? Opisuję Ci to w skrócie, bo zabawa trwała jakieś 5-7 minut – zupełne bydlęta. A facet jest autentycznym urzędnikiem Min. Kultury. Bydlęta, bydlęta! Trzymaj to dla siebie, ale po tym doświadczeniu nie zdziwi mnie jak jakiś oberwaniec będzie się do mnie dobierał kuchennym nożem na ciemnej ulicy i może to być wysoki urzędnik MSZ albo Ministerstwa Zdrowia. Przeróżający poziom⁴⁷.

Po kilku dniach „Kowalski” odwiedził *Kulturę* w czasie nieobecności Hertza, by zorientować się, czy ten opowiedział o wszystkim żonie i Giedroycowi.

Odniosłem wrażenie – napisał – b. mocne, że oboje nie wiedzą o moich rozmowach z Zygmuntem, na pewno nie mówił im o Janku, ani nie znają jego interesów w Polsce ze mną. Zrobiłem delikatną b. wzmiankę na ten temat i oboje nie wiedzieli o co mi chodzi⁴⁸.

„Wolicki” po nieudanej „próbie werbunku” próbował całą winę przypisać „Kowalskiemu”, twierdząc:

[...] trudno dociec na ile on sam sprawę popsuł. Albo kręcił wszystko, żeby sam nie podpaść swojemu przyjacielowi i robił to

47. Z. Hertz, „Listy do Czesława Miłosza...”, s. 251-252.

48. „Kowalski”, [Informacja], [b.d.] 1967, AIPN, sygn. 01227/485.

rzeczywiście sam, albo wspólnie z „Rable”. Jeśli to robił z „Rable” to ostatni poszedł na duże poświęcenie w przeciwnym wypadku całe nasze rozeznanie obiektu, a w jego kontekście „Rabla”, bierze w łeb. Przecież z niejednego źródła mieliśmy dane, że „Rable” nie pasuje do tego grona i może pójść na współpracę. Zrobiliśmy w tej sprawie wszystko i momenty czy tow. Grabowski czy ja, nie mają tu żadnego znaczenia i uważam, że jeśli „Rable” ten z naszego rozeznania, nie zgodził się na współpracę, to jest to udział Kowalskiego⁴⁹.

„Kowalski”, po powrocie do kraju, tłumacząc przyczyny niepowodzenia „werbunku” przyznał się do obaw, jakie w nim powstały. Powiedział o konsekwencjach dla niego, jego dzieci i brata zamieszkałego w Australii, jeśli odkryłby się przed Hertzem, a ten by o wszystkim opowiedział. Swoją postawę ocenił jako histeryczną i nie dość konsekwentną w działaniu. Nie umiał wykorzystać zaufania Hertza i powinien uczestniczyć razem z Grabowskim w „rozmowie werbunkowej”, fakt pozostawienia go samego uznał za tchórzostwo ze swej strony. Zapewnił, iż:

[...] niezależnie od błędów, które popełniłem w czasie tej akcji, stoję w dalszym ciągu na stanowisku, że Zygmunt jest do zrobienia, jednakże – moim zdaniem – należałoby podejść najpierw od strony uczuciowej, a nie materialnej. W dalszym ciągu jestem gotowy do naprawienia moich błędów na tym odcinku i do pomocy przy unieszkodliwianiu ośrodka mieszczącego się w „Kulturze”⁵⁰.

Pułkownik Pawelec – po wyjaśnieniach uznał – że „Kowalski” –

jest człowiekiem nieszczerym w stosunku do naszej służby, wybitnie koniunkturalnym, mocno wahającym się politycznie i w dodatku podszyty strachem. [...] Analiza prowadzonych dotąd rozmów [...] w połączeniu z jego opracowaniem, świadczyły o tym, że:

1. „Kowalski” z racji swej przeszłości, związków łączących go od lat z „Rable” i argumentacji oraz wywieranego wpływu

49. „Wolicki”, *Notatka dot. „Rable’u”*, 2.11.1967, *ibidem*.

50. Płk L. Pawelec, *Informacja dot. „Kultury” paryskiej*, 5.12.1967, *ibidem*.

przez zespół „Agory”, mógł od lat pozostawać z nimi w zмовie;

2. Względnie też, /co wydaje się najbardziej prawdopodobne/ zespół „Agory”, w tym „Rable” mogli doskonale orientować się o jego powiązaniach z nami i sukcesywnie wywierali na niego wpływ poprzez:

a/ przekonywanie „Kowalskiego” o słuszności i sile argumentacji o ich kierunku politycznym;

b/ wskazywanie na szereg przecieków z kraju, aby w ten sposób okazać „Kowalskiemu” swą siłę oddziaływania i równocześnie wpływy w kraju;

c/ w ten sposób wpływać neutralizując na jego postawę lub jej zachwianie, a tym samym pozyskanie jego stanowiska na rzecz „Kultury”.

[...] brakło na pewnym etapie pracy z „Kowalskim” siły naszego oddziaływania i w ten sposób zespół „Agory” zyskał przewagę, pozyskując zdecydowanie „Kowalskiego” dla reprezentowanego przez nich stanowiska⁵¹.

Pułkownik Pawelec zarządził kontrolę „Kowalskiego” – „tak od strony technicznej jak i agenturalnej”. Planował za-
stanowić się – w porozumieniu z Wydziałem X Departamentu II – czy nie delegować „Kowalskiego” do jednego z państw Europy i doprowadzić tam do spotkania z „Rable” w celu zorganizowania kolejnej „rozmowy werbunkowej”. Jego zdaniem:

[...] to powinno być ukoronowaniem rozpoczętego dialogu z „Rable”, obok całego szeregu innych aktywnych przedsięwzięć natury operacyjno-inspiracyjnej w odniesieniu do obiektu „Agora” i jej zespołu redakcyjnego, zaangażowanego bezpośrednio w obiekcie jak i ludzi mających związki organizacyjne charakteru bezpośredniego lub pośredniego⁵².

Półtora roku później próbowano przez krewnego Zygmunta Hertza, „Wojtkę”, uzyskać nowe informacje. W swoich doniesieniach zasugerował możliwość „penetracji” siedziby *Kultury* przy pomocy aparatury technicznej ulokowanej w domu i sąsiedztwie⁵³.

51. *Ibidem*.

52. *Ibidem*.

53. *Notatka dot. Spotkań z „Wojtkiem” w dn. 18 IV i 20 IV 1968 r.*, 29.04.1968, AIPN, sygn. 01227/485.

W marcu 1969 roku „Justynin”, zaskoczony faktem, że „Centrala” zleciła „Wojtkowi” „zadanie inspiracyjne” i nie powiadomiła o tym „rezydentury” w Paryżu, stwierdził, że „Wojtek” „jest [...] zdekonspirowany jako nasz współpracownik”⁵⁴.

„Wojtek” zdradził się przed Hertzem przyznaniem, iż w kraju wypytywano go o Hertza i A[...]. Wtedy Hertz dopytywał się, czy nie miał problemów z paszportem, a gdy usłyszał odpowiedź negatywną, nie zareagował. Po tej rozmowie „Wojtek” zauważył zmiany w postawie Hertza, np. po raz pierwszy powiadomił go listownie o niezafatwieniu zaproszenia do Hiszpanii na urlop, co uprzednio obiecał⁵⁵.

Ostatni zachowany „plan werbunku” Hertza pochodził z lipca 1969 roku i zbiegł się ze sprawą „taterników”⁵⁶. „Cel” i „podstawa werbunku” pozostały bez zmian.

Pozyskanie „Rable” do współpracy – w opinii podpułkownika E. Kocemby – zabezpieczyłoby dopływ informacji, a także umożliwiłoby stałą penetrację obiektu i kontrolę nad tym co tam się dzieje /urządzenia t.o. – podsłuch, fotooptyka/. Powstałaby przy pomocy „Rablego” realna szansa ustalenia wyłącznych kontaktów „Prousta” z jego mocodawcami i ważnymi źródłami informacji z kraju. Myśląc kategoriami perspektywicznego rozwoju „Rable” stałby się jednym z podstawowych ogniw, przy pomocy którego można by sukcesywnie rozsadzać obiekt, jakim jest „Agora”.

[...] nowym elementem jaki możemy wygrać w czasie rozmowy z „Rable” jest aresztowanie łączników „Agory”. Dla „Rablego” jest sprawą oczywistą, że śledztwo zostanie zakończone procesem. Tylko od nas zależy czy on sam będzie oskarżonym na tym procesie czy nie. Perspektywa postawienia go w stan oskarżenia i co za

54. *Wyciąg z informacji dostarczanych przez „Wojtkę”, 25.03.1969 r., ibidem.*

55. *Ibidem.*

56. Sprawa „taterników” dotyczyła M. Kozłowskiego, J. Karpińskiego, M. Szpakowskiej, M. Tworkowskiej i K. Szymborskiego, których aresztowano i oskarżono m.in. o kolportaż wydawnictw Instytutu Literackiego. Proces odbył się w dniach 9-24 lutego 1970 roku. Patrz: J. Karpiński, „Taternictwo nizinne”, Paryż 1988; wyd. 2, Lublin 2002; W. Komorowski, H. Szyszkowski, „Rozpracowywanie emisariuszy paryskiej «Kultury»”, tajne, Departament Szkolenia i Wydawnictw MSW, Warszawa 1971; AIPN, sygn. 01334.518.

tym idzie – ujawnienie publiczne wielu kompromitujących go okoliczności może stanowić czynnik decydujący w czasie rozmowy⁵⁷.

„Werbunek” powierzono „Wolickiemu”.

Zależy nam bardzo ażeby „Wolicki” doprowadził do odbycia rozmowy werbunkowej z „Rable” przed opuszczeniem Francji, tj. w limicie czasu wyznaczonego mu przez MSZ. Ze względu na zajmowane stanowisko „Wolicki” pozostaje w nomenklaturze KC i Kierownictwa MSZ. Z tego powodu przedłużenie pobytu „Wolickiego” we Francji jest bardzo skomplikowane⁵⁸.

W przypadku niepowodzenia „werbunku”, odmowy ze strony „Rable”, miano przedsięwziąć:

1. Wspólnie z pionem „I” przygotowany zostanie dokument dyskredytujący Hertza w oczach opinii publicznej. Materiał ten zamieścimy w piśmie emigracyjnym za pośrednictwem „Wysockiego”.

2. Przygotowany zostanie dokument a także „przecieki” i „niedyskrecje” wskazujące, że „R” od dawna współpracuje z nami. Celem tych przedsięwzięć będzie podważenie zaufania do „Rable” ze strony „Prousta” i innych członków zespołu „Agory”⁵⁹.

Kilka lat później podpułkownik Edward Studnicki, w notatce zamykającej sprawę „Rable”, napisał:

Z danych agenturalnych wynika, że pozycja Hertza w „Kulturze” uległa w ostatnich latach dalszemu osłabieniu. Giedroyc odnosi się do Hertza nieufnie, interesuje się jego osobistymi kontaktami. W obawie, aby bez jego wiedzy nie podejmował rozmów z ludźmi z kraju. Faktycznie Giedroyc wyeliminował Hertza z wszelkich ważniejszych spraw dotyczących wydawnictwa. Hertz jak gdyby pogodził się z tym stanem rzeczy i nie przejawia ostatnio większej aktywności w działalności obiektu⁶⁰.

57. Ppłk E. Kocemba, *Raport o zezwolenie na prowadzenie rozmowy werbunkowej z „Rable”*, 2.07.1969, *ibidem*.

58. *Notatka*, lipiec 1969, AIPN, sygn. 01227/485.

59. *Ibidem*.

60. Ppłk E. Studnicki, *Notatka końcowa do sprawy teczki rozpracowania operacyjnego nr 4299 krypt. „Rable”*, 8.12.1972, AIPN, sygn. 01227/485.

W grudniu 1972 roku wydano postanowienie o zakończeniu sprawy i przekazaniu do archiwum Departamentu I „materiałów rozpoznania operacyjnego nr 4299”⁶¹. Po kilku dniach podpułkownik Studnicki podsumował „wydatki z funduszu operacyjnego”:

W związku z realizacją przedsięwzięć operacyjnych w sprawie krypt. „Rable” w okresie od grudnia 1966 do października 1967 – wydatkowano 3.178 NF /franków francuskich/. Powyższe sumy były akceptowane przez kierownictwo i uzasadnione względami operacyjnymi⁶².

Małgorzata PTASIŃSKA

Autorka składa podziękowanie Ewie Pirek i Romualdowi Żochowskiemu z Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie za pomoc w kwerendach archiwalnych.

61. *Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I*, 9.12.1972 r., *ibidem*.

62. Ppłk E. Studnicki, *Notatka dot. wydatków z funduszu operacyjnego w sprawie krypt. „Rable” nr rej. 4299*, 14.12.1972, *ibidem*.

SYLWETKI

Marek KORNAT

RAFAŁ LEMKIN (1900-1959) – STUDIUM BIOGRAFICZNE

Rafał Lemkin – polski prawnik, twórca terminu *genocidium* (ludobójstwo) i główny architekt Konwencji Narodów Zjednoczonych o zapobieganiu i zwalczaniu zbrodni ludobójstwa z 9 grudnia 1948 r. nie posiada naukowej biografii. Co więcej, w oczach współczesnych pozostaje postacią wyraźnie zapomnianą, niemal anonimową. Jego nazwisko – ściśle związane z wysiłkiem światowej nauki prawa wokół zdefiniowania zbrodni wojennych i przeciwko ludzkości – pojawia się w podręcznikach i wykładach uniwersyteckich, we wspomnieniach i monografiach naukowych, lecz polska inteligencja wie o nim niewiele. Na Zachodzie Lemkin występuje jako uczony amerykański, chociaż w Polsce otrzymał wykształcenie i został niewątpliwym spadkobiercą „polskiej szkoły” prawa karnego. Jako autor pierwszej próby definicji ludobójstwa polski prawnik stał się twórcą jednego z kluczowych pojęć do historii XX wieku – wieku dwóch wojen światowych i ery reżimów totalitarnych. Studium nad ustawodawstwem III Rzeszy i refleksji nad nowym rodzajem przestępstw – „przestępstw w obliczu prawa narodów” (*delicta iuris gentium*) poświęcił Lemkin najważniejsze lata swego życia. Jego książka „The Axis Rule in Occupied Europe” – ogłoszona w roku 1944 w Waszyngtonie – nie tylko zajmuje

w nauce prawa ważne miejsce, ale jest pozycją klasyczną, taką do której wciąż sięga historiografia¹.

Na przestrzeni czterdziestu pięciu lat, jakie upływały od zgonu Lemkina, jego biografia i koncepcje wzbudzały duże zainteresowanie w nauce światowej i nader niewielkie w historiografii polskiej. Powojenne realia ustrojowe tylko po części usprawiedliwiają ten stan rzeczy. Upływający czas daje możliwość spojrzenia na życie Lemkina w sposób bardziej pogłębiony i wyartykułowania tego, co w jego koncepcjach okazało się trwałe i inspirujące, co wydaje się nowatorskie, co z jego postulatów zostało zrealizowane. W refleksji nad biografią twórcy pojęcia *genocidium* nie powinno zatem zabraknąć głosu historyków i prawników polskich.

Esej biograficzny Herberta Mazy „Raphaël Lemkin et la Convention contre Génocide” – powstały w roku 1964/65, pozostawał przez długi czas jedyną próbą refleksji nad życiorysem Lemkina².

W roku 1984 w Stanach Zjednoczonych ukazała się książka amerykańskiego historyka Jamesa J. Martina zatytułowana „The Man Who Invented «Genocide»”. Ten biograf Lemkina usiłował wykazać, iż „The Axis Rule in Occupied Europe” było wystąpieniem propagandowym, pozbawionym obiektywnej wartości naukowej³. Autor ten pozostaje wyraźnie związany z tzw. rewizjonizmem historycznym i jego krytyka działalności autora *genocidium* ma podłoże ideologiczne.

Lata ostatnie przyniosły kilka nowych prac – studiów o Lemkinie. Wymienić tu trzeba studium niemieckiej badaczki Claudii Kraft „Völkermorde im 20. Jahrhundert. Rafał Lemkin und die Ahndung des Genozids durch das internationale Strafrecht”, w którym autorka chciała pokazać wkład

1. R. Lemkin, „The Axis Rule in Occupied Europe: Laws of Occupation, Analysis of Government, Proposals for Redress”, Washington 1944.

2. H. Maza, „Raphaël Lemkin et la Convention contre Génocide”, [w:] „Neuf Meneurs Internationaux: de l'initiative individuelle dans l'institution des organisations internationales pendant le XIX-e et le XX-e siècle”, Paris 1965, s. 343-357. W sprawach biograficznych francuski autor oparł się na własnej korespondencji z Lemkinem.

3. J. J. Martin, „The Man Who Invented «Genocide»: The Public Career and Consequences of Raphael Lemkin”, Torrance (California) 1984.

polskiego prawnika w rozwój nauki prawa karnego, pozwalając sobie zarazem na wiele refleksji o charakterze porównawczym⁴.

Dwa artykuły Ryszarda Szawłowskiego – prawnika i historyka – wypełniły lukę w historiografii, ale nie mogły wyczerpać postawionego problemu⁵. W szkicu opublikowanym w czterdziestolecie śmierci Lemkina Szawłowski podał wiele informacji biograficznych i zwrócił uwagę na brak refleksji w polskiej nauce prawa wokół koncepcji lemkinowskich. Wreszcie i spod pióra piszącego te słowa wyszedł artykuł, w którym zwięźle przypomniane zostały pochodzące sprzed roku 1939 studia Lemkina nad prawem karnym państw totalitarnych⁶.

Studium niniejsze na pewno nie zastąpi pełnej biografii Rafała Lemkina. Chcielibyśmy tu wszakże pokazać drogę, jaką polski prawnik dochodził do tych ustaleń, które zawarł w książce „The Axis Rule in Occupied Europe”. Praca ta nie powstała przecież *ad hoc*. Oczywiście straszliwe doświadczenia II wojny światowej nie mogły nie być doniosłym wyzwaniem w poszukiwaniach jej autora. Nie ulega wszakże wątpliwości, że pisząc to studium polityki okupacyjnej III Rzeszy Lemkin miał za sobą blisko dwadzieścia lat studiów i przemyśleń na temat przestępstw „nowego typu”. W pomysłach i koncepcjach polskiego prawnika znajdziemy echo międzywojennych dyskusji toczonych na seminariach Juliusza Makarewicza w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i Wacława Makowskiego w Uniwersytecie Warszawskim, jak również debat na forum międzynarodowych organizacji prawniczych toczonych wokół idei międzynarodowego kodeksu karnego i Stałego Trybunału Karnego.

4. C. Kraft, „Völkermorde im 20. Jahrhundert. Rafał Lemkin und die Ahndung des Genozids durch das internationale Strafrecht”, [w:] „Finis Mundi – Endzeiten und Weltenden im östlichen Europa. Festschrift für Hans Lemberg zum 65. Geburtstag”, hrsg. J. Höslers, W. Kessler, Stuttgart 1998, s. 91-110 (za zwrócenie uwagi na to studium dziękuję kol. Pawłowi Kosińskiemu).

5. R. Szawłowski, „Rafał Lemkin – twórca pojęcia «ludobójstwo» i główny architekt Konwencji z 9 XII 1948 (w czterdziestolecie śmierci)”, *Państwo i Prawo*, z. 10, 1999, s. 74-86; tenże, „Lemkin Rafał”, „Encyklopedia białych plam”, t. XI, 2003, s. 51-53.

6. M. Kornat, „Interpretacje bolszewizmu i systemów totalitarnych w Polsce (1918-1939)”, *Zeszyty Historyczne*, 2003, z. 146, s. 40-42.

Działalność naukowa Rafała Lemkina rozciąga się na dwadzieścia pięć lat i obejmuje okres od r. 1925/26 do śmierci w Stanach Zjednoczonych w 1959 r. Cała ta działalność została od początku zdominowana przez jego zainteresowania ustrojami totalitarnymi, a w szczególności ustawodawstwem karnym „państw totalnych”. Na te zainteresowania nakładały się studia wokół „przestępstw przeciwko prawu narodów”. Ostatecznie o miejscu Rafała Lemkina w nauce prawa decyduje kilka zasadniczych powodów:

1) Rafał Lemkin zaproponował w 1933 r. nowy termin „zbrodni barbarzyństwa” i „zbrodni wandalizmu”, w obrębie których usiłował opisać przestępstwa „nowego typu”, przestępstwa szczególne w swoim rodzaju, wymierzone w interesy całej ludzkości, takie, które w imieniu całej ludzkości winny być ścigane. Ta koncepcja logicznie prowadziła do zdefiniowania zbrodni ludobójstwa już pod wpływem bezprecedensowych doświadczeń II wojny światowej.

2) Lemkin był twórcą terminu *genocidium*, który na trwałe wszedł do języka nauki prawa i stał się jednym z najważniejszych pojęć do dziejów XX wieku, a zwłaszcza do historii ustrojów totalitarnych. Przez swoją definicję *genocidium* – definicję dyskusyjną, lecz prekursorską – polski prawnik wydatnie przyczynił się do usystematyzowania nauki o przestępstwach wojennych i przeciwko ludzkości. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że poszukiwania nauki prawa karnego skierował na nowe tory, chociaż nie on był inicjatorem międzynarodowej debaty wokół *delicta iuris gentium*. Ta dyskusja zaczęła się przecież już w latach dwudziestych, pod świeżym wrażeniem wstrząsu I wojny światowej.

3) Rafał Lemkin był głównym architektem uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych 9 grudnia 1948 r. Konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu zbrodni ludobójstwa. Konwencja ta odzwierciedlała jego idee i propozycje teoretyczno-prawne. Dokument ten w dość zgodnej opinii autorów zachodnich pozostaje głównym tytułem do zasług polskiego prawnika dla światowej nauki prawa.

4) Poglądy Lemkina wpłynęły wydatnie na konstrukcję Statutu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, który

wszedł w życie na mocy układu czterech mocarstw z 8 sierpnia 1945 r. i stanowił podstawę Procesu Norymberskiego. Narodziny prawa norymberskiego są nierozzerwalnie związane z ideami Lemkina.

5) Rafał Lemkin należał do rzeczników powołania do życia Stałego Międzynarodowego Trybunału Karnego. Na tę koncepcję polski prawnik nie ma wyłącznych „praw autorskich”, gdyż pomysły takie pojawiały się już w okresie międzywojennym. W każdym razie urzeczywistnienie tego postulatu dokonało się dopiero zupełnie niedawno, bo w roku 1996 a więc blisko czterdzieści lat po śmierci autora „The Axis Rule in Occupied Europe”.

6) Był wreszcie Lemkin uczestnikiem debat prawników europejskich nad zagadnieniem terroryzmu i autorem ważnych propozycji prawno-karnych z tego zakresu. Jego wystąpienia na ten temat, pochodzące z lat trzydziestych XX w. zasługują na przypomnienie ze względu na swoją dyskusyjność, ale i z powodu niewątpliwego nowatorstwa.

I. W życiu i nauce Polski Odrodzonej

Rafał Lemkin urodził się 24 czerwca 1900 r. w spolonizowanej rodzinie żydowskiej we wsi Bezwodne na Grodzieńszczyźnie⁷. Jego ojciec Józef był rolnikiem. Duży wpływ na osobowość syna wywarła matka Bela z domu Pomeranz, kobieta o dużej inteligencji i zainteresowaniach literackich. Lemkinowie mieli trzech synów, w kolejności: Eliasza, Rafała i Samuela⁸. Naukę w szkole średniej pobierał w gimnazjum

7. W sprawie urodzenia Lemkina występują w obiegu dwie daty: rok 1900 lub 1901. R. Szawłowski („Rafał Lemkin...”, s. 76), jak również wcześniej H. Maza (*op.cit.*, s. 346), przyjęli rok 1901. Sprawę przesądza Jim Fussel, który ustalił, że błąd ten spowodowała publikacja w *New York Post* z 17 czerwca 1948 r. Stąd zaczerpnęli tę informację różni autorzy, w tym H. Maza. W podaniu Lemkina o naturalizację (Declaration of Intention) z 7 lutego 1942 r. widnieje rok 1900. Por. J. Fussel, „A Note on Raphael Lemkin’s Birthdate, June 24, 1900 – not 1901”, zob.: <http://www.preventgenocide.org/Lemkin/birthdate>

8. H. Maza, „Neuf Meneurs”, s. 346.

klasycznym w Białymstoku. Wykazywał wybitne zdolności w nauce języków obcych tak klasycznych, jak i nowożytnych. Wyniósł doskonałą znajomość francuskiego, niemieckiego, włoskiego i rosyjskiego. Herbert Maza pisze, że w latach 1919-1920 Lemkin odbył służbę wojskową, która przypadła na okres wojny polsko-sowieckiej. W czasie działań wojennych miał być ranny⁹.

Studia wyższe Rafał Lemkin odbywał na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Zapisał się najpierw na filozofię, a następnie przeszedł na Wydział Prawniczy¹⁰. W perspektywie przyszłej kariery prawniczej Lemkina wybór Uniwersytetu Lwowskiego okazał się posunięciem bardzo szczęśliwym, można wnosić, że był decydujący w jego biografii naukowej. Przypomnieć tu bowiem trzeba, że w tym czasie na Uniwersytecie Jana Kazimierza prawo karne – czyli tę dziedzinę nauki prawa, z którą Lemkin wiązał swoje zainteresowania – wykładał Juliusz Makarewicz, założyciel lwowskiej „szkoły” prawa karnego i główny twórca polskiej kodyfikacji prawa karnego z 11 lipca 1932 r.¹¹

Profesor Makarewicz wywarł na polską naukę prawa rozległy i głęboki wpływ. W swej twórczości naukowej nie stroił od refleksji teoretycznej i od obserwacji socjologicznych¹². Z przekonań konsekwentny demokrat, w zapatrywaniach politycznych wyraźny zwolennik chrześcijańskiej demokracji z poszanowaniem zasad parlamentaryzmu i praw jednostki¹³.

W roku 1927 na Wydziale Prawniczym Uniwersytetu Jana Kazimierza Lemkin uzyskał doktorat z zakresu prawa

9. H. Maza, *op.cit.*, s. 347.

10. H. Maza, *op.cit.*, s. 346.

11. Do biografii tego prawnika por. dwa szkice: „K. Pol, Juliusz Makarewicz”, [w:] tenże, „Poczet prawników polskich”, Warszawa 2000, s. 855-878 i A. Zoll, „Juliusz Makarewicz”, [w:] „Złota Księga Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydział Prawa i Administracji”, red. W. Uruszcza, J. Stelmach, Kraków 2000, s. 275-279.

12. J. Makarewicz, „Demokratyzacja nowożytnych społeczeństw”, Kraków 1913; tenże, „Przebudowa społeczna”, Lwów-Warszawa 1923. Por. również tenże, „USA. Kartki z podróży po Stanach Zjednoczonych”, Lwów 1929 (zwraca tu uwagę wiele refleksji o amerykańskim wymiarze sprawiedliwości i systemie penitencjarnym).

13. J. Makarewicz, „Dlaczego jestem chrześcijańskim demokratą?” *Przegląd Współczesny*, t. 31, 1929, s. 403-413.

karnego – pod kierunkiem prof. Makarewicza.

Na czas studiów – jak pisał biograf Lemkina Herbert Maza – wypadły dwa wydarzenia, które w dużym stopniu ukształtowały osobowość Rafała Lemkina, być może zadecydowały o jego zainteresowaniach badawczych problematyką zbrodni masowych. Najpierw w marcu 1921 r. w Berlinie emigrant ormiański Tiheran zastrzelił byłego tureckiego ministra spraw wewnętrznych Taalat Paszę, jednego z głównych architektów masowej eksterminacji Ormian w Turcji w roku 1915¹⁴. Zamach berliński silnie wstrząsnął europejską opinią publiczną. Pod jej naciskiem sąd przysięgłych uniewinnił zabójcę. Drugim wydarzeniem był podobny pod względem motywacji zamach żydowskiego emigranta z Ukrainy na atamana Petlurę w Paryżu we wrześniu 1926 r. Sprawca tej zbrodni Samuel Schwartzbard pojmował swój czyn jako odwet za pogromy, jakich dopuszczała się armia Ukraińskiej Republiki Ludowej na ludności żydowskiej w roku 1919¹⁵, w których zginąć miało około siedemdziesiąt tysięcy ludzi. Obydwa te wydarzenia unaocznili społeczeństwu zachodnim problem zbrodni masowych i postawiły w centrum uwagi problem kary dla ich sprawców.

W latach 1925-1926 Lemkin podróżował po Europie Zachodniej. Najpierw udał się do Niemiec, by – jak było to w ówczesnym zwyczaju – uzupełnić dotychczasowe wykształcenie. Słuchał wykładów z zakresu nauk społecznych na uniwersytetach w Heidelbergu i Berlinie. Następnie udał się do Francji i Włoch, studiował m.in. na paryskiej Sorbonie. Zwłaszcza studia w Heidelbergu przyczyniły się do rozszerzenia horyzontów polskiego prawnika, gdyż heidelberska „szkoła” nauk społecznych stanowiła z pewnością godne uwagi zjawisko w skali europejskiej¹⁶.

Po powrocie do kraju Lemkin został sekretarzem w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie. W r. 1930 lub 1931 otrzy-

14. H. Maza, *op.cit.*, s. 347.

15. S. Mikulicz, „Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1971, s. 107, p. 74.

16. Por. R. Blomert, „Intellektuelle im Aufbruch. Karl Mannheim, Alfred Weber, Norbert Elias und die Heidelberger Sozialwissenschaften der Zwischenkriegszeit”, München Wien 1999.

mał nominację na stanowisko podprokuratora do spraw kar-nych skarbowych Sądu Okręgowego w Brzeżanach (w woje-wództwie tarnopolskim). Po krótkim okresie sprawowania tej funkcji wrócił na analogiczne stanowisko do Warszawy¹⁷. Opublikowany w roku 1932 komentarz Lemkina do polskie-go Kodeksu Karnego z 11 lipca 1932 r. podaje, iż pełnił on stanowisko referendarza Sekretariatu Generalnego Komisji Kodyfikacyjnej¹⁸.

W końcu lat dwudziestych Rafał Lemkin nawiązał współ-pracę z drugim obok Makarewicza czołowym przedsta-wicielem nauki prawa karnego w Polsce – Wacławem Ma-kowskim, profesorem Wydziału Prawa Uniwersytetu War-szawskiego¹⁹. W roku 1934 Lemkin otworzył kancelarię adwokacką w Warszawie i ten zawód wykonywał do wybuchu wojny. Adwokatura zapewniała mu – jak można wnosić – minimum stabilizacji życiowej.

W karierze naukowej Lemkina nader ważna stała się współpraca i przyjaźń z Emilem Stanisławem Rappaportem, uczniem Juliusza Makarewicza²⁰. Rappaport doktorat i habilitację uzyskał na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Położył duże zasługi w zakresie kodyfikacji polskiego prawa karnego i nader umiętnie reprezentował polską naukę prawa na arenie międzynarodowej²¹. Przez cały okres międzywojenny wykładał na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie (od r. 1920 jako docent, następnie profesor). Rappaporta poznał Lemkin podczas studiów na Wydziale Prawniczym we

17. R. Szawłowski, „Rafał Lemkin...”, s. 77.

18. „Kodeks Karny r. 1932 wraz z prawem o wykroczeniach i przepi-sami wprowadzającymi Kodeks Karny i prawo o wykroczeniach”, oprac. R. Lemkin, Warszawa 1932. Por. też S. Grodziski, „Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej Polskiej”, *Czasopismo Prawno-Historyczne*, z. 1, 1981, s. 47-81.

19. W tym czasie zainteresowania Makowskiego ewoluowały już wy-raźnie w kierunku prawa konstytucyjnego (państwowego) oraz teorii pań-stwa i prawa. Wciąż jeszcze prowadził on jednak seminarium z zakresu pra-wa karnego na Uniwersytecie Warszawskim. Por. W. T. Kulesza, „Wstęp” [w:] W. Makowski, „O państwie społecznym”, Warszawa 1998, s. 5-24.

20. Biogram E. S. Rappaporta (1877-1965) pióra A. Żebrowskiej – „Polski Słownik Biograficzny”, t. 30, 1987, s. 586-589.

21. E. S. Rappaport, „Zagadnienie kodyfikacji prawa karnego w Polsce”, Warszawa 1920 (był to wykład habilitacyjny).

Lwowie. W roku 1933 objął stanowisko asystenta w Katedrze Prawa Karnego na Wydziale Prawniczym Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi, którą kierował Rappaport. W powołanym pod kierownictwem E. S. Rappaporta – i z jego inicjatywy – Instytucie Kryminologicznym przy Wolnej Wszechnicy Polskiej Lemkin objął wykłady z zakresu prawa karnego porównawczego.

W roku 1928 rozpoczął Lemkin wydawanie w jidisz serii „Jidisz jurisdisze Bibljotek”, która upadła po ukazaniu się dwóch pozycji²². Zasadniczym tematem jego zainteresowań w tym czasie była problematyka nowych kodyfikacji prawa karnego w powojennej Europie.

Z ważniejszych publikacji Lemkina – pochodzących z lat trzydziestych – wymienić trzeba te dotyczące nowego polskiego prawa karnego, przede wszystkim jego opracowanie Kodeksu Karnego z 1932 r. wraz z prawem o wykroczeniach, poprzedzone wstępem, oraz wydane przez niego „Opinie o projekcie Kodeksu Karnego”²³. W r. 1932 ukazał się również całościowy komentarz do tego kodeksu w opracowaniu Jerzego Jamontta, Emila Stanisława Rappaporta i Rafała Lemkina²⁴. Z tego zakresu ważną inicjatywą Lemkina było wydanie w języku angielskim przekładu polskiego „Kodeksu Karnego z 11 lipca 1932 r.” we współpracy ze znanym prawnikiem amerykańskim Malcolmem MacDermott z Duke University Law School²⁵. Polska kodyfikacja prawa karnego – słusznie i zgodnie – oceniana jest w historiografii jako rozwiązanie nowoczesne i nowatorskie, wprost pomnikowe.

W swym wstępie do polskiego „Kodeksu Karnego z 1932 r.” Lemkin podsumowywał wysiłek jedenastoletnich prac Komisji Kodyfikacyjnej, której był referendarzem. Uwieńczony kodyfikacją polskiego prawa karnego wysiłek ten

22. T. I. „Organizacja gmin żydowskich”, Warszawa 1928; t. II. „Ustawa przemysłowa”, Warszawa 1929.

23. R. Lemkin (oprac.), „Opinie o projekcie Kodeksu Karnego”, red. W. Sokalski, Warszawa 1931.

24. „Kodeks Karny r. 1932”, oprac. J. Jamontt, E. S. Rappaport, R. Lemkin, Warszawa 1932.

25. R. Lemkin, M. MacDermott, „Polish Penal Code”, Durham, North Carolina 1939.

– pisał – „ma wszelkie dane do przetrwania przez długie lata”²⁶. Jako główne walory polskiego kodeksu autor podkreślał jego zwięzłość, „syntetyczną formę” i pozostawienie sędziemu „jak największej swobody”²⁷. Lemkin zwracał uwagę na spoistość i logikę konstrukcyjną kodeksu. Dodajmy tu jeszcze, że podobnie charakteryzował tę kodyfikację Emil S. Rappaport, który uważał, że twórcy polskiego kodeksu wybrali drogę pośrednią (*media via*) między liberalizmem a solidaryzmem, nie tracąc z pola widzenia społeczeństwa jako całości, starali się zabezpieczyć w duchu liberalnym szerokie uprawnienia procesowe jednostki (oskarżonego)²⁸.

Rafał Lemkin był także autorem komentarza do Rozporządzenia Prezydenta RP z mocą ustawy z 21 października 1932 r. o amnestii²⁹. W komentarzu tym opowiedział się za definicją Makarewicza, wedle której amnestia stanowi „akt administracji państwowej, wywołany względami celowości”³⁰. W roku 1936 przygotował komentarz do ustawy amnestyjnej z 2 stycznia 1936 r.³¹

W związku z pracą w charakterze podprokuratora do spraw karnych skarbowych opublikował w r. 1932 studium o nowej ustawie karnej skarbowej z 18 marca 1932 r., zaś w sześć lat później spod jego pióra wyszło opracowanie „Prawo karne skarbowe”³². Ostatnią – ogłoszoną przed wybuchem wojny – rozprawą Lemkina było studium poświęcone międzynarodowym zobowiązaniom płatniczym – „La réglementation des paiements internationaux”³³. Wszystkie te prace nie stanowiły wszakże głównego nurtu zainteresowań badawczych przyszłego twórcy pojęcia *genocidium*.

26. R. Lemkin, „Wstęp”, [w:] „Kodeks Karny r. 1932”, s. XIX.

27. Tamże. s. III-IV.

28. E. S. Rappaport, „*Media via* prawa karnego polskiego”, Warszawa 1936, s. 7.

29. „Amnestia 1932 r.”, oprac. R. Lemkin, Warszawa 1932.

30. „Amnestia 1932 r.”, s. 4.

31. R. Lemkin, „Amnestia 1936 r. Komentarz”, Warszawa 1936.

32. R. Lemkin, „Ustawa karna skarbową z dnia 18 marca 1932 r.”, Warszawa 1932; tenże, „Prawo karne skarbowe”, Kraków 1938.

33. R. Lemkin, „La réglementation des paiements internationaux”, Paris 1939. Z tego zakresu wydał też w języku szwedzkim studium: „Valuta-reglering och Clearing”, Stockholm 1941.

Tak – w największym skrócie – kształtuje się biografia Lemkina do wybuchu II wojny światowej³⁴. W okresie międzywojennym jako prawnik nie należał on do postaci pierwszoplanowych. Czynnie uczestniczył wszakże w dyskusjach wokół zasadniczych problemów nauki prawa karnego tak w kraju, jak i na arenie międzynarodowej.

II. Z problematyki ustawodawstwa karnego państw totalitarnych (1927-1938)

Rafał Lemkin uważnie śledził nowoczesne tendencje w prawie karnym państw europejskich, biorąc pod uwagę w szczególności ustawodawstwo faszystowskich Włoch i sowieckiej Rosji. Analizował przede wszystkim nowe kodyfikacje prawa karnego w krajach europejskich po I wojnie światowej. Z tego zakresu pozostawił wartościowe przemyślenia i ustalenia badawcze. Te studia Lemkina zostały całkowicie zapomniane, a bez ich uwzględnienia trudno o pełną rekonstrukcję jego poglądów i o zrozumienie drogi, która prowadziła do definicji i kodyfikacji *genocidium*.

W latach 1927-1938 Lemkin opublikował kilka mało dzisiaj znanych, lecz na pewno godnych uwagi artykułów i przyczynków głównie z problematyki ustawodawstwa karnego państw totalitarnych. Najważniejsze z nich poświęcił tematyce włoskiej (faszystowskiej) i sowieckiej teorii prawa karnego. Studia te prowadziły autora do szerszych refleksji nad charakterem państwa totalitarnego, nad nowatorstwem reżimów totalitarnych w stosunku do dotychczasowych dyktatur wojskowo-biurokratycznych.

Wiążąc się z seminarium prof. Makarewicza na Uniwersytecie Jana Kazimierza Lemkin uczestniczył w pracach tego seminarium nad ustawodawstwem karnym sowieckiej Rosji. Z inspiracji Makarewicza na seminarium tym przetłumaczono i opublikowano jako Wydawnictwo Seminarium Prawa Karnego UJK we Lwowie tłumaczenie pierwszej sowieckiej

34. Pisząc ten fragment niniejszego artykułu korzystamy w znacznym stopniu z ustaleń R. Szawłowskiego.

ustawy karnej z roku 1922. Przekładu dokonali Rafał Lemkin i Tadeusz Kochanowicz³⁵. Tekst kodeksu poprzedził wstępem prof. Makarewicz. „Bronię zawsze tezy – pisał – że dla poznania rzeczywistego charakteru danego społeczeństwa, jego pojęć moralnych, jego zasad gospodarczych, jego ustroju państwowego, koniecznym jest zapoznanie się z jego kodeksem karnym. W tym, za co się karze i jak karze, a także w tym, czego się nie karze, odbija się całe życie danego społeczeństwa. Żadne deklamacje, żadna frazeologia, nie zrównoważą wyraźnego, niedwuznacznego przepisu kodeksu karnego”³⁶. Kodeks karny to „negatyw fotograficzny” obrazu „życia społecznego i gospodarczego” danego narodu lub kraju. Z pewnością te poglądy Makarewicza były Lemkinowi bliskie. Co więcej, wnosić można, że te słowa lwowskiego profesora stanowiły swoistą deklarację programową polskich badaczy ustawodawstwa karnego państw „nowego typu”, do których Rafał Lemkin należał.

Zainteresowania sowieckim prawem karnym kontynuował Lemkin uczestnicząc w seminarium prof. Wacława Makowskiego na Uniwersytecie Warszawskim. W roku 1928 Lemkin ogłosił swoje tłumaczenie nowej – chronologicznie drugiej – sowieckiej ustawy karnej wydanej w roku 1927³⁷. W przedmowie do tego wydawnictwa Wacław Makowski podkreślał zmienność prawa w systemie sowieckim „gdzie indziej nie spotykana”³⁸. Przypomnieć tu należy, że twórcy tej kodyfikacji zdecydowali się zrezygnować z pojęcia kary na rzecz „środków ochrony społecznej”. Celem kary, w takim rozumieniu, miała być ochrona społeczeństwa, a nie odpłata

35. „Kodeks karny Republik Sowieckich”, tłum. z oryginału: R. Lemkin i T. Kochanowicz przy współpracy dr. L. Dworzaka, Z. Papierkowskiego i R. Piotrowskiego, wstęp J. Makarewicz, Warszawa 1926 (nazwisko Lemkina zostało omyłkowo zniekształcone i podane jako „Lemkin” i ten błąd jest czasem powtarzany w literaturze).

36. J. Makarewicz, „Wstęp”, [w:] „Kodeks karny Republik Sowieckich”, s. 7.

37. „Kodeks karny Rosji Sowieckiej. 1927”, Wydawnictwo Seminarium Prawa Karnego Uniwersytetu Warszawskiego, tłum. i wstęp R. Lemkin, przedm. W. Makowski, Warszawa 1928.

38. W. Makowski, „Przedmowa”, [w:] „Kodeks karny Rosji Sowieckiej. 1927”, s. 5.

za popełniony czyn zabroniony. Na tym miało polegać nowatorstwo prawników sowieckich.

Tekst sowieckiego kodeksu karnego z 1927 r. Lemkin zaopatrzył własnym wstępem, dając tu zwięzłą, ale gruntowną analizę podstawowych pojęć, założeń formalnych i zasad doktrynalnych sowieckiego kodeksu³⁹. Autor tych rozważań przypomniał podstawową tezę ideologiczną sowieckiej nauki prawa, wedle której „w społeczeństwie klasowym przestępstwo jest wynikiem warunków społecznych, wśród których przestępca żyje, kara nie jest odpłatą ani też ekspiacją winy, lecz jedynie i wyłącznie środkiem ochrony społecznej (...)”⁴⁰. Twórcy kodyfikacji sowieckiej stanęli na stanowisku utylitarystycznym. Lemkin scharakteryzował też wprowadzone do Kodeksu Karnego RFSRS pojęcie „stanu niebezpiecznego”. Objęte nim zostały osoby, „które są niebezpieczne ze względu na ich łączność ze środowiskiem przestępczym, lub ze względu na ich przeszłą działalność”. Polski prawnik podkreślał, że ta definicja „stanu niebezpiecznego” jest niezmierzenie szeroka i może prowadzić do „kolizji z kodeksem karnym nawet bez popełnienia konkretnego czynu przestępczego”⁴¹. O tym zatem, kto należy do „stanu niebezpiecznego”, arbitralnie decydują organa władzy.

Pod koniec lat trzydziestych Rafał Lemkin powrócił do zainteresowań sowieckim prawem karnym. W roku 1938 opublikował zwięzły artykuł pt. „Ustawodawstwo karne Rosji Sowieckiej. Kodeks Karny. Procedura Karna”⁴².

Analizując ustawodawstwo karne Lemkin usiłował wyjaśnić, jakie funkcje i jaką rolę z punktu widzenia ideologii spełnia prawo karne w systemie sowieckim. W ustroju sowieckim prawo karne „nie opiera się na zasadach abstrakcyjnej słuszności i sprawiedliwości, lecz służy ochronie interesów klasowych”, dlatego też „po objęciu władzy przez pro-

39. R. Lemkin, „Wstęp”, [w:] „Kodeks karny Rosji Sowieckiej. 1927”, s. 9-19.

40. Tamże, s. 9.

41. Tamże, s. 10 (stąd wszystkie cytaty).

42. R. Lemkin, „Ustawodawstwo karne Rosji Sowieckiej. Kodeks Karny. Procedura Karna”, [w:] „Podręczna Encyklopedia Prawa Karnego”, z. XXV, 1938 [nadb., Warszawa 1938]; Por. także *idem*, „Wstęp”, [w:] „Kodeks...”. 1927, Warszawa 1928.

letariat prawo karne ma służyć wyłącznie interesom proletariatu”, czyli w praktyce elicie rządzącej partii. Lemkin przypominał też poglądy Lenina dotyczące zadań sowieckiej polityki karnej, która miała być „jedną z istotnych części składowych polityki dyktatury proletariatu”. W koncepcjach Lenina stosowanie represji „nie jest jedynie środkiem ochrony zdobyczy rewolucji proletariackiej, lecz odgrywa rolę czynną w tworzeniu ustroju komunistycznego”. Chodzi tu o „wychowanie proletariatu w duchu nowej dyscypliny”, gdyż zbudowanie nowego ustroju nie jest możliwe bez przymusu, bez oddziaływania na świadomość⁴³. Ten „pedagogiczny” charakter ustawodawstwa karnego Rosji Sowieckiej określał jego specyfikę.

Poglądy Lemkina były niewątpliwie trafne. Przypomnijmy w tym miejscu, że czołowy prawnik sowiecki Jewgienij Paszukanis twierdził, że prawo jest zjawiskiem ściśle związanym z ustrojem kapitalistycznym i w systemie socjalistycznym nie będzie niezbędne⁴⁴. W ustroju sowieckim prawo – w tym zwłaszcza prawo karne – ma spełniać nie tylko funkcje represyjne i ochraniać interes rewolucji, ale też – i przede wszystkim – służyć wychowaniu „nowego człowieka”, ma oddziaływać na jego osobowość i psychikę, ma zapewniać dyscyplinę w społeczeństwie.

Analiza Lemkina była dość klarowna i zwracała uwagę na „klasowy” charakter prawa w rozumieniu twórców bolszewizmu i teoretyków sowieckiego państwa i prawa. Dodać wypada, że poglądy sowieckich prawników były w polskim świecie prawniczym dobrze znane, były też przedmiotem studiów i wykładów.

W końcu lat dwudziestych swe zainteresowania sowieckimi kodyfikacjami prawa karnego przeniósł Lemkin na włoskie prawo karne, na które od r. 1922 coraz silniejszy

43. R. Lemkin, *op.cit.*, s. 3.

44. Por. W. Sukiennicki, „Teoria prawa” [skrypt wykładów na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych USB], mszp. powiel., Wilno 1934, s. 73. Por. też *idem*, „Marksowsko-leninowska teoria prawa”, *Wileński Przegląd Prawniczy*, R. VI, t. 51, 1935, s. 145-153 oraz 196-202. O sowieckich koncepcjach teoretyczno-prawnych traktuje monografia A. Bosiackiego, „Utopia, władza, prawo. Doktryna i koncepcje prawne «bolszewickiej» Rosji 1917-1921”, Warszawa 1999.

wpływ wywierał faszyzm. Z tego zakresu powstało ogłoszone w roku 1929 studium „Dzieje i charakter reformy prawa karnego we Włoszech”, które przynosi rzetelną, pozbawioną politycznych ocen analizę włoskiej kodyfikacji karnej⁴⁵. Do tych rozważań dołączone zostały fragmenty włoskiego Kodeksu Karnego, obejmujące dział przestępstw przeciwko państwu, które polski prawnik przełożył. Kontynuując ten nurt swych zainteresowań ogłosił jeszcze kilka studiów i przyczynków, drukowanych głównie w redagowanym przez Wacława Makowskiego wydawnictwie „Encyklopedia prawa karnego”⁴⁶.

Swoistym zwieńczeniem międzywojennych poszukiwań Lemkina jako prawnika stała się książka „Sędzia w obliczu nowoczesnego prawa karnego i kryminologii” – wydana w roku 1933 nakładem Instytutu Kryminologicznego Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie⁴⁷. Znajdujemy tu obszerny wykład jego poglądów. Autor usiłował ogarnąć wpływ Wielkiej Wojny na ustawodawstwo karne krajów europejskich, na filozofię człowieka, na życie społeczne. W swych rozważaniach Lemkin obejmował uwagę przeobrażenia wymiaru sprawiedliwości w powojennej Europie. Odnotowywał zmiany w zakresie filozofii kary. Analizował rolę sędziego w procesie karnym.

Niewątpliwie poszukiwał klucza do zrozumienia, do interpretacji zachodzących w międzywojennej Europie przeobrażeń społecznych i mentalnych, których „fotografią” stawało się prawo – zwłaszcza prawo karne. W tym sensie jego refleksje były komentarzem do epoki przebudowy

45. R. Lemkin, „Dzieje i charakter reformy prawa karnego we Włoszech”. [w:] „Kodeks karny faszystowski”, przedm. W. Makowski, Warszawa 1929, s. 7-89.

46. R. Lemkin, „Reforma prawa karnego w Chile”, [w:] „Encyklopedia prawa karnego”, red. W. Makowski, t. 1, 1933/34, s. 163-165.

47. Fragmenty tej książki drukował Lemkin na łamach prawniczego czasopisma *Palestra* w r. 1933. Tam ogłosił m.in. artykuły: „Ewolucja władzy sędziego karnego”, *Palestra*, nr 3-4, 1933, s. 158-180; tenże, „Specjalizacja sędziego karnego”, *Palestra*, nr 5, 1933, s. 289-313. Z tego zakresu zainteresowań Lemkina wspomnieć trzeba jeszcze tekst ogłoszony po francusku: „Des quelles manières pourrait-on obtenir une meilleure spécialisation du juge pénal?” (Paris 1933) jak również „Rôle du juge et sa préparation dans la lutte contre la criminalité”. *La Giustizia Penale* (Rome), Vol. 44, no 1, s. 778-789.

stosunków społecznych, „przebudowy społeczeństwa”, jak to ujął socjolog niemiecki Karl Mannheim⁴⁸.

„Nowe kodeksy karne nabierają coraz to bardziej charakteru teleologicznego. Poszczególne ich instytucje są konstruowane przez ustawodawcę raczej z punktu widzenia celowej walki z przestępczością, niż z punktu widzenia utrzymania równowagi między prawami jednostki i zbiorowości” – pisał Lemkin w pierwszych zdaniach swej książki⁴⁹. Pisząc te słowa Lemkin dostrzegał, że prawo w ustrojach totalitarnych staje się narzędziem inżynierii społecznej. Prawo stanowi instrument kształtowania (formowania) społeczeństwa przez władzę na modłę ideologicznego programu⁵⁰.

Odczytując dzisiaj – po siedemdziesięciu latach – międzywojenne prace Rafała Lemkina, poświęcone sowieckiemu i włoskiemu ustawodawstwu karnemu, trzeba w nich dostrzec sporo myśli ważnych i nowych. Jego studia obfitowały z pewnością w spostrzeżenia nowatorskie i nie pozbawione wnikliwości. Prawo karne w swych konstrukcjach stanowi w dużym stopniu odwzorowanie stosunku jednostki do społeczeństwa, miejsca jednostki w społeczeństwie. Wychodząc z tego założenia Lemkin studiował prawo karne państw totalitarnych. Wiele spośród jego spostrzeżeń przeszło wówczas bez echa. Dopiero po II wojnie światowej – w związku z teorią totalitaryzmu – zwrócono uwagę na te cechy sowieckiego ustawodawstwa i systemu prawnego ZSSR, na które trafnie – chociaż w zwięzłej eseistycznej formie – wskazywał Lemkin w latach trzydziestych. Artykuły polskiego prawnika – a zwłaszcza książka „Sędzia w obliczu nowoczesnego prawa karnego i kryminologii” – są istotnym i godnym uwagi przyczynkiem do nauki światowej ze strony prawników polskich. Wkład ten nie jest znany poza granicami Polski przede wszystkim z racji bariery językowej.

48. Por. K. Mannheim, „Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy”, Warszawa 1974 (książkę tę autor pisał w czasie II wojny światowej i ukończył w r. 1946).

49. R. Lemkin, „Sędzia...”, s. 5.

50. Por. biogram R. Lemkina w „Current Biography 1950”, [New York 1950], s. 337.

III. Zagadnienie międzynarodowego prawa karnego: „zbrodnie barbarzyństwa” i „zbrodnie wandalizmu”

Wstrząsające doświadczenia I wojny światowej – wojny największej z dotychczasowych – skłaniały do refleksji nad rekonstrukcją podstaw stosunków międzynarodowych i reguł nimi rządzących⁵¹. Postulat reformy prawa międzynarodowego (prawa narodów – jak to wówczas nazywano) stawał się nieodpartym wyzwaniem, wyzwaniem przede wszystkim dla nauki prawa. Uważano, że dorobek obydwu Konferencji Haskich (1899 i 1907) nie jest już wystarczający, że wymaga on rozwinięcia i modernizacji⁵².

Dla prawników i dla opinii międzynarodowej nieukaranie zbrodniarzy wojennych z I wojny światowej – chociaż postanowione Traktatem Wersalskim – stanowiło dość wymowne potwierdzenie nieudolności dotychczasowych instytucji międzynarodowych i mankamentów prawa międzynarodowego⁵³. Żadna też odpowiedzialność karna nie spotkała winnych innych wielkich zbrodni masowych, jak np. wspomniana już eksterminacja Ormian przez Turków w r. 1915, która pochłonęła ok. półtora miliona ofiar, w której historiografia słusznie dopatruje się prototypu XX-wiecznego ludobójstwa⁵⁴.

Spółeczności międzynarodowej brakowało niezbędnych instrumentów, by pociągać do odpowiedzialności winnych. Ten stan rzeczy zapowiadał, że w razie wybuchu nowej wojny

51. Świadomość takich potrzeb ujawniała się już w czasie Wielkiej Wojny. Por. np.: E. S. Rappaport, „Nowe horyzonty prawa międzynarodowego w świetle publicystyki niemieckiej”, Warszawa 1916.

52. O politycznej genezie I konferencji haskiej pisał A. J. Kamiński. Por. jego studium: „Stanowisko Niemiec na pierwszej konferencji haskiej”, Poznań 1962.

53. T. Cyprian, J. Sawicki, „Prawo norymberskie. Bilans i perspektywy”, przedm. W. Grosz, Warszawa 1948, s. 41-71.

54. O tej sprawie mamy kilka nowszych studiów. Zob. Y. Termon, „Les Armeniens. Histoire d'un génocide”, Paris 1977; G. Chliand, Y. Termon, „Le Génocide des Armeniens”, Paris 1975; K. B. Bardakjian, „Hitler and the Armenian Genocide”, Cambridge Mass. 1985; Por. też artykuł G. Kucharczyka, „Metz Yeghern – zapomniane ludobójstwo”, *Christianitas*, nr 10, 2001/2002, s. 59-75.

dojdzie do podobnych przedsięwzięć zbrodniczych, być może z wykorzystaniem zdobyczy techniki. Rafał Lemkin należał do tych umysłów w Europie, które uświadamiały sobie konsekwencje tych niedomagań systemu prawa międzynarodowego.

Powołanie do życia mocą Traktatu Wersalskiego Ligi Narodów stworzyło ramy do integracji wysiłków prawników wokół wypracowania nowych pojęć i nowych instytucji prawa międzynarodowego⁵⁵. Od początku Liga Narodów – w zgodnej opinii obserwatorów i samych jej twórców – była organizmem dalekim od doskonałości, na tyle wszakże operatywnym, by inicjować pożyteczne prace i reformy chociażby w takich dziedzinach, jak międzynarodowa współpraca intelektualna (przy dużym udziale historyka Oskara Haleckiego), prawo pracy, prace nad reformą prawa narodów. W tym kontekście trudno też nie wymienić dorobku Sekcji Higieny, którą kierował polski dyplomata Ludwik Rajchman⁵⁶.

Lata dwudzieste i pierwsza połowa lat trzydziestych XX w. stały pod znakiem poszukiwania rozwiązań, które wyznaczają istotny etap w rozwoju prawa międzynarodowego, chociaż nie zdołały one nadać stosunkom międzynarodowym nowego oblicza. Po roku 1925, w klimacie polokarneńskiego ożywienia współpracy międzynarodowej nastąpiła wydatna intensyfikacja międzynarodowej współpracy prawniczej⁵⁷.

Już w pierwszych latach po Wielkiej Wojnie doszło do rozbudowy międzynarodowej współpracy prawniczej, do nadania tej współpracy nowych form. Powstało szereg organizacji specjalistycznych. Wśród nich szczególnie ważne miejsce zajmowało Międzynarodowe Biuro Unifikacji Prawa Karnego. W latach dwudziestych XX w. powstały też inne organizacje prawnicze, jak Międzynarodowe Towarzystwo Prawa Karnego (Association Internationale de Droit Pénal). Przy Unii Międzyparlamentarnej działał Komitet Prawnicy.

55. S. Sierpowski w swojej znakomitej skądinąd książce poświęconej Lidze Narodów pominął to zagadnienie (Por. tenże, „Narodziny Ligi Narodów. Powstanie, organizacja i zasady działania”, Poznań 1984).

56. Do tych spraw mamy studium biograficzne M. Balińskiej, „Une vie pour l’humanitaire. Ludwik Rajchman 1881-1965”, préf. B. Geremek, Paris 1995.

57. Intensyfikacja zbrojeń w Europie i ofensywa dyplomacji III Rzeszy, od r. 1936 przyczynając, przyczyniły się do wygaszenia tych inicjatyw.

Przy Lidze Narodów funkcjonowała Międzynarodowa Komisja Karna i Penitencjarna. W ruch na rzecz unifikacji międzynarodowego prawa karnego zaangażowało się wielu wybitnych prawników europejskich tamtego czasu, jak Jean-André Roux i Henri Donnedieu de Vabres (Francja), Quintiliano Saldana (Hiszpania), Enrico Ferri (Włochy), Simon Sasserath (Belgia), Thomas Givanovitch (Jugosławia). Dużą aktywność wykazywali prawnicy rumuńscy: Jon Radulescu i Vespasien Pella, będący w opinii Rappaporta *spiritus movens* całego ruchu. Prezesurę Biura powierzono prawnikowi belgijskiemu Henri Carton de Wiart. W pracach Międzynarodowego Biura nie uczestniczyli prawnicy niemieccy i sowieccy. W Niemczech Weimarskich (a tym bardziej hitlerowskich) zabiegi wokół kodyfikacji prawa międzynarodowego traktowano jako element utrwalenia *status quo* w Europie, które Niemcom wydawało się nie do przyjęcia. Z kolei w Związku Sowieckim w tych inicjatywach dopatrywano się tendencji przygotowujących zbliżenie państw burżuazyjnych, które dla ZSSR nie mogło być korzystne. „Taka jest już dialektyka historii, że prawo, które unifikatorzy szykują przeciw ruchowi komunistycznemu, może w zmienionych warunkach obrócić się przeciw rzeczywistym organizatorom terroru i podżegaczom do wojny – faszystom” – pisał w r. 1935 sowiecki *Biuletyn Informacji Zagranicznej*⁵⁸.

Prawnicy polscy nie tylko wykazywali od początku zaangażowanie w ruch na rzecz unifikacji międzynarodowego prawa karnego, lecz co więcej, kształtowali podwaliny tego ruchu. W Warszawie bowiem zorganizowano pierwszą Konferencję Międzynarodowego Biura Unifikacji Prawa Karnego w roku 1927⁵⁹. W pracach tej organizacji uczestniczyli Wacław Makowski, Emil S. Rappaport, Michał Potulicki i Rafał Lemkin, który był od roku 1927 członkiem-korespondentem.

58. Cyt. za E. J. Osmańczyk, „Encyklopedia ONZ i stosunków międzynarodowych”, wyd. 2, przedm. J. Perez de Cuellar, Warszawa 1986, s. 308.

59. O Konferencji warszawskiej E. S. Rappaport, „Konferencja Międzynarodowa Unifikacji Prawa Karnego a jej poprzedniczki. (Garść wspomnień, wrażeń i myśli 1927-1933)”, Łódź 1934, s. 7. O Lemkinie wspomina autor na s. 11-12.

Reformatorskie inicjatywy na polu prawa międzynarodowego z okresu międzywojennego przybrały cztery kierunki:

1) Szczególne znaczenie miały zabiegi o delegalizację wojny zaborczej, wojny pojmowanej jako podstawowy środek dochodzenia przez państwo swych interesów w stosunkach międzynarodowych. Pakt Paryski (pakt Brianda-Kelloga) z 27 sierpnia 1928 r. znalazł szeroką recepcję w ówczesnym prawie międzynarodowym. Na postanowienia tego traktatu powoływały się strony większości bilateralnych traktatów o nieagresji, które podpisano w latach trzydziestych, w tym również rządy Polski i Rzeszy Niemieckiej w deklaracji o niestosowaniu przemocy w stosunkach wzajemnych z 26 stycznia 1934 r.⁶⁰ Słuszne jest przekonanie współczesnych historyków, że Pakt Paryski miał przede wszystkim znaczenie deklaratywne, że liczyła się głównie jego wymowa ideowa, nikłe zaś było polityczno-międzynarodowe znaczenie tego układu, które przesądzało o delegalizacji wojny napastniczej i otwierało perspektywy dalszych prac nad wyszczególnieniem zbrodni wojennych i przeciw ludzkości.

Z zabiegami o delegalizację wojny zaborczej wiązały się pomysły prawników postulujące zakazanie propagandy wojny zaczepnej. Do prekursorów nowych rozwiązań należał wspomniany już w tym studium polski prawnik Emil Stanisław Rappaport. W wystąpieniu na I Konferencji dla Unifikacji Prawa Karnego w Warszawie we wrześniu 1927 r., a następnie w artykule „Propaganda wojny zaczepnej jako *delictum iuris gentium*” wyszedł on z założenia, że skoro wojna zaborcza jest zbrodnią, to w konsekwencji nawoływanie do niej musi być karalne przez ustawodawstwo poszczególnych państw cywilizowanych, a przestępstwo takie trzeba zaliczyć do kategorii tych z zakresu prawa narodów⁶¹. Emil S. Rappaport używał określenia „państwo zaczepne”, państwo przygotowujące się do agresji. „Państwo zaczepne w obliczu nie utopii i idealistycznego moralizatorstwa, lecz w

60. Por. R. Ahmann, „Nichtangriffspakte. Entwicklung und operative Nutzung in Europa 1922-1939”, Baden-Baden 1988, s. 255 i n.

61. E. S. Rappaport, „Propaganda wojny zaczepnej jako *delictum iuris gentium*”, Warszawa 1929.

obliczu rzeczywistości dnia dzisiejszego, staje się dla całej społeczności międzynarodowej XX-ego stulecia podmiotem zamachu na całokształt nowego ładu powojennego, stąd krok już tylko do poczucia nowoczesnego, że państwo zaczepne, szykujące się do napadu, to przecież przyszły zbiorowy zbrodniarz (...)”⁶².

Rappaport był pomysłodawcą nowatorskiego w swym brzmieniu art. 113 polskiego Kodeksu Karnego z 1932, który wprowadzał sankcje karne za publiczne nawoływanie do wojny zaczepnej (wysokość kary określono do pięciu lat więzienia). W tym zakresie polskie ustawodawstwo karne stało się pionierskie w świecie.

W tym kontekście doniosłe znaczenie miała koncepcja „rozbrojenia moralnego” – ściśle związana z wysiłkami polskiej dyplomacji, kierowanej przez Augusta Zaleskiego, na forum Ligi Narodów. Konkretny projekt środków „rozbrojenia moralnego” zgłosił rząd polski w swoim memorandum do Ligi Narodów z 17 września 1931 r.⁶³ Przewidywano tu wychowanie społeczeństw w duchu pokoju i postulowano rewizję podręczników szkolnych (głównie do historii), zakazano propagowania wojny zaborczej w prasie, radiu, literaturze.

2) Podjęto wysiłki na rzecz zdefiniowania pojęcia agresji i agresora w rozumieniu prawa międzynarodowego⁶⁴. W związku z tym Liga Narodów powołała specjalną komisję studiów, której przewodniczył grecki prawnik Nicolas Politis. W tej sprawie nie doszło do wypracowania konwencji obejmującej wszystkie państwa zrzeszone w Lidze Narodów. Natomiast 3 lipca 1933 w Londynie podpisano konwencję o definicji agresji pomiędzy ZSSR a jego zachodnimi sąsiadami,

62. E. S. Rappaport, „Zagadnienie prawa karnego międzypaństwowego”, Warszawa 1930, s. 15.

63. Do tego zagadnienia mamy artykuł W. Michowicza, „Polskie plany rozbrojenia moralnego w okresie międzywojennym”, *Kwartalnik Historyczny*, z. 2, 1975, s. 321-346. Por. też jego wielowątkową książkę „Genewska Konferencja Rozbrojeniowa 1932-1937 a dyplomacja polska”, Łódź 1989, s. 112-123.

64. H. Dembiński, „Wojna jako narzędzie prawa i przewrotu”, Lublin 1936.

w tym Polski. Do studiów prawniczych z problematyki definicji agresji wnieśli swój wkład prawnicy polscy. Wydatnie zaznaczył tu swój udział Wacław Komarnicki, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie⁶⁵.

3) Stawiano postulat powołania do życia międzynarodowego Stałego Trybunału Karnego. Trybunał taki byłby albo całkowicie samodzielną instytucją lub też miałby charakter izby w istniejącym już Stałym Trybunale Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, będącym organem Ligi Narodów (rozpatrywano tu różne warianty rozwiązań). Zgłoszono kilka interesujących projektów Stałego Trybunału Karnego. Autorami najważniejszych z nich byli rumuński prawnik Vespasien V. Pella i prawnik francuski, członek Międzynarodowego Biura Unifikacji Prawa Karnego, późniejszy sędzia Trybunału Norymberskiego, prof. Henri Donnedieu de Vabres⁶⁶. Postulat powołania do życia Międzynarodowego Stałego Trybunału Karnego wskazywał na konieczność podjęcia prac nad unifikacją i kodyfikacją międzynarodowego prawa karnego, co więcej, od czasu do czasu powracał nader daleko idący postulat opracowania międzynarodowego kodeksu karnego.

4) W obliczu nowych wyzwań, jakie przed nauką prawa postawił wiek XX, po I wojnie światowej upowszechniło się nowe pojęcie – pojęcie „międzynarodowego prawa karnego”. Definiując to pojęcie i biorąc za punkt wyjścia doświadczenia wojny, Emil Stanisław Rappaport pisał, że „państwa poszczególne coraz bardziej uświadamiać sobie muszą wagę i aktualną żywotność sfery nowych interesów a więc i nowych norm prawnych”. Normy te „nadają nowe uprawnienia i narzucają nowe obowiązki w stosunkach danego państwa do

65. W. Komarnicki, „La définition de l'agresseur”, [w:] „La sécurité collective. Mémoires présentés par le Comité Central des Institutions polonaises des Sciences Politiques à la VIII-e Conférence des Hautes Études Internationales à Londres, 3-8 juin 1935”, ed. A. Deryng et al., Lwów 1935, s. 73-84.

66. V. V. Pella, „Plan d'un code répressif mondial”, *Revue internationale de Droit pénal*, nr 4, 1935, s. 347-369.

innych (...)”. Międzynarodowe prawo karne opiera się na „pieczy prawnej światowej o charakterze bezpośrednim”, będącej „wyrazem zbiorowej woli nowej *communitatis civitatum* XX stulecia”⁶⁷.

Opierając się na tych założeniach sformułowano postulat unifikacji międzynarodowego prawa karnego. Problem wyszczególnienia i zdefiniowania „przestępstw w obliczu prawa narodów” (*delicta iuris gentium, délits de droit des gens, crimes under the laws of nations*) stanowił w tych wysiłkach zagadnienie centralne i zasadnicze⁶⁸. Pojęcie międzynarodowego prawa karnego torowało sobie drogę stopniowo i było samo w sobie ważnym owocem refleksji prawników europejskich doby międzywojennej. Wysiłki wokół kodyfikacji międzynarodowego prawa karnego stanowiły równoległy i niezmiernie ważny nurt podejmowanych przez społeczność międzynarodową wysiłków na rzecz modernizacji systemu bezpieczeństwa w Europie i świecie⁶⁹.

Pierwsza Międzynarodowa Konferencja dla Unifikacji Prawa Karnego obradowała w Warszawie w listopadzie 1927 r.⁷⁰

W debatach wokół zadań – postawionych przed nauką prawa przez wiek XX – od początku czynnie uczestniczyli

67. E. S. Rappaport, „Międzynarodowe prawo karne”, [w:] „Encyklopedia podręczna prawa karnego”, t. 1, s. 897. Por. też. jego artykuł „Tendencje rozwojowe prawa karnego międzynarodowego”, s. 3.

68. Pojęcie *delicta iuris gentium* usiłował zdefiniować E. S. Rappaport. Por. jego artykuł w „Encyklopedii podręcznej prawa karnego”, red. W. Makowski, Warszawa, t. 1, s. 248-251.

69. Do tych spraw mamy przede wszystkim studia i rozważania E. S. Rappaporta – tenże, „Tendencje rozwojowe prawa karnego międzynarodowego”, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, R. 14, (I półrocze), 1934, s.1-10, [nadb., Poznań 1934]; tenże, „Zagadnienie prawa karnego międzypaństwowego”, Warszawa 1930; tenże, „Zagadnienie unifikacji międzynarodowej prawa karnego”, Warszawa; tenże, „Le problème de l'unification internationale du Droit Pénal”, Varsovie 1929; tenże, Konferencja Międzynarodowa Unifikacji Prawa Karnego, *passim*; J. Bossowski, „Unarodowienie czy unifikacja prawa karnego jako problem przyszłości”, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, R. 5, (I półrocze) 1925, s. 5-10. Zwięzłe podsumowanie dają T. Cyprian, J. Sawicki, „Prawo norymberskie...”, *op.cit.* s. 41-71.

70. I. Conférence Internationale d'Unification du Droit Pénal (Varsovie, 1-5 Novembre 1927). Actes de la Conférence, ed. E. S. Rappaport, V. V. Pella, Paris 1929.

prawnicy polscy, przede wszystkim Emil Stanisław Rappaport, którego rola była wiodąca, i Rafał Lemkin. Rappaport pozostawił z tego zakresu znaczący dorobek, nie pozbawiony dużej wartości teoretycznej, wciąż jeszcze przez historiografię należycie nie przeanalizowany. Z tego zakresu wspomnieć trzeba przede wszystkim artykuł (referat) „Le problème de l'unification internationale du droit pénal” (1929).

Pierwszym międzynarodowym wystąpieniem Rafała Lemkina był referat „Emploi international des moyens capables de faire courir un danger commun” wygłoszony na IV Międzynarodowej Konferencji dla Unifikacji Prawa Karnego w r. 1931. Szczególne znaczenie ma wszakże wystąpienie na następnej Konferencji tego stowarzyszenia, obradującej w Madrycie w październiku 1933 r. Lemkin przedstawił tam referat pt. „Les actes constituant un danger général (interétatique) considérés comme delits de droit des gens”⁷¹. W tym samym roku polski prawnik ogłosił główne tezy tego wystąpienia również po niemiecku: „Akte der Barbarei und der Vandalismus als *delicta iuris gentium*”, na łamach ukazującego się w Wiedniu czasopisma *Internationales Anwaltsblatt*⁷². Te dwa artykuły odbiły się znacznym echem w europejskim świecie prawniczym i stanowiły jedno z najważniejszych wystąpień polskiego prawnika na arenie międzynarodowej przed wybuchem II wojny światowej.

W referacie tym Lemkin wyodrębnił pięć rodzajów przestępstw „nowego typu”, przestępstw godzących w interesy całej ludzkości, będących przestępstwami w obliczu prawa narodów:

(a) Terroryzm; (b) Prześladowanie danych grup rasowych, wyznaniowych lub społecznych, które nazwał aktami barbarzyństwa (*persécution des collectivités de race, de confession ou sociales – actes de barbarie*); (c) Niszczenie dzieł sztuki i kultury. Dla określenia tej grupy przestępstw

71. R. Lemkin, „Les actes constituant un danger général (interétatique) considérés comme delits de droit des gens”. Rapport spécial présenté à la V-me Conférence pour l'Unification du Droit Pénal à Madrid (14-20 X 1933), Paris 1933 (treść obejmuje 7 s.).

72. R. Lemkin, „Akte der Barbarei und der Vandalismus als *delicta iuris gentium*”, *Internationales Anwaltsblatt*, nr 11, (November) 1933.

polski prawnik wprowadził pojęcie „wandalizmu” (*vandalisme*); (d) „Spowodowanie katastrof lub celowe przerwanie komunikacji międzynarodowej” (*interruption intentionnelle de la communication internationale*); (e) Spowodowanie skażeń (chemicznych)⁷³.

Zbrodnię „barbarzyństwa” definiował jako działanie przeciwko życiu ludzkiemu, podjęte w zamiarze zniszczenia określonej grupy rasowej, religijnej lub społecznej. Zbrodnie „wandalizmu” były wymierzone w dziedzictwo kulturowe grup narodowych. „Ktokolwiek z nienawiści do pewnej grupy rasowej, religijnej lub społecznej, albo w zamiarze jej zniszczenia, niszczy jej dzieła kulturalne lub artystyczne – odpowiada za zbrodnię wandalizmu”⁷⁴.

Wprowadził tu więc Lemkin dwa nowe, nieznane dotychczasowej nauce, rodzaje przestępstw z zakresu prawa narodów: „zbrodnie barbarzyństwa” i „zbrodnie wandalizmu”. Madryckie wystąpienie polskiego prawnika – zapewne najważniejsze w jego karierze – wyznacza ważny etap w rozwoju jego poglądów i miało swój ciąg dalszy. Pisząc dziesięć lat później „The Axis Rule in Occupied Europe” Lemkin przypomni swoje madryckie propozycje⁷⁵.

Ostatnim przed wybuchem II wojny światowej wystąpieniem publicznym Rafała Lemkina na forum międzynarodowym był referat wygłoszony na IV Międzynarodowym Kongresie Prawa Karnego w Paryżu zatytułowany „La protection de la paix par le droit pénal”, czyli „ochrona pokoju poprzez prawo karne”⁷⁶. Nawiązywał tu polski prawnik do memorandum prof. Vespasiena V. Pelli pt. „La protection de la paix internationale par le droit interne” sporządzonym dla Konferencji Rozbrojeniowej w roku 1932.

73. Do tych spraw odniósł się Lemkin również w artykule: „Przestępstwa polegające na wywołaniu niebezpieczeństwa międzypaństwowego jako *delicta iuris gentium* (wnioski na V Międzynarodową Konferencję Unifikacji Prawa Karnego w Madrycie)”, *Głos Prawa* (Lwów), nr 10, 1933.

74. R. Lemkin, „Les actes constituant un danger général...”, *passim*. Te definicje Lemkina cytują T. Cyprian i J. Sawicki, „Walka o zasady norymberskie 1945-1955”, Warszawa 1956, s. 167.

75. R. Lemkin, „The Axis Rule...”, s. 91.

76. R. Lemkin, „La protection de la paix par le droit pénal”. Rapport présenté au IV-e Congrès international de droit pénal (Paris, 26-31 juillet 1937), Paris 1938.

W końcu lat trzydziestych XX w. międzynarodowa działalność Lemkina nieco osłabła. Francuski biograf Lemkina Henri Maza mocno podkreślał, że w drugiej połowie lat trzydziestych zmianie uległo stanowisko rządu polskiego i kierownictwa polskiej dyplomacji wobec międzynarodowych działań prawników polskich. Nowe kierownictwo MSZ z Józefem Beckiem na czele patrzyło bez entuzjazmu na ich inicjatywy. Opinia Mazy – nie poparta żadnymi dowodami – jakoby Lemkin miał trudności z władzami kraju, nie znajduje wszakże potwierdzenia⁷⁷. Jest jednak prawdą, że w tym czasie klimat wokół idealistycznie nastawionych zwolenników reformy prawa międzynarodowego nie był sprzyjający. Dodać trzeba jeszcze, że w centrum swych wysiłków Lemkin stawiał zagadnienie ochrony praw mniejszości narodowych, a jak wiadomo rząd polski na drodze jednostronnego oświadczenia z 13 września 1934 r. wypowiedział traktat mniejszościowy z 28 czerwca 1919 r.⁷⁸ W środowiskach prawników debatujących nad udoskonaleniem prawa międzynarodowego krok ten na pewno nie przyniósł Polsce sympatii.

Międzywojenny ruch na rzecz unifikacji międzynarodowego prawa karnego nie przyniósł większych rezultatów, nie zapobiegł katastrofie II wojny światowej. Jego twórcy zresztą nie mieli złudzeń co do tego, że ich pomysły są tylko „materiałem konsultacyjnym dla Ligi Narodów” – jak się wyraził Emil S. Rappaport i od jej operatywności uzależnione były szanse ich realizacji⁷⁹. Tymczasem od roku 1934 poczynając organizm Ligi Narodów ulegał pogłębiającemu się rozkładowi. Wysiłki świata prawniczego sprzed 1939 r. – które tu zwięźle przypomniał – stanowiły wszakże ważny etap na

77. H. Maza pisze o odmowie lub opóźnieniu wydania Lemkinowi paszportu przez MSZ. Pisze też – zgodnie z utartymi zwyczajami historiografii francuskiej – o „atakach antysemitycznej prasy Becka” na Lemkina (H. Maza, *op.cit.*, s. 349).

78. O tym W. Michowicz, „Walka dyplomacji polskiej przeciwko traktatowi mniejszościowemu w Lidze Narodów w 1934 roku”, Łódź 1963. Oczywiście rząd polski postulował najpierw generalizację zobowiązań mniejszościowych, a dopiero kiedy ta propozycja upadła, zdecydowano się na tak radykalny krok.

79. E. S. Rappaport, „Konferencja Międzynarodowa Unifikacji Prawa Karnego”, s. 15.

drodze rozwoju współczesnego prawa międzynarodowego. Pod względem teoretycznym dorobek ten nie był wcale mały i można się było do niego odwołać w obliczu doświadczeń II wojny światowej. Z najważniejszych osiągnięć wymienić tu trzeba (a) przeprowadzenie zasady pieczy prawnej; (b) stworzenie pojęcia „międzynarodowe prawo karne”; (c) wprowadzenie kategorii przestępstw przeciwko pokojowi i pojęcia zbrodni w obliczu prawa narodów; (d) postulat międzynarodowego sądownictwa karnego. Rafał Lemkin w tych pracach miał czynny udział.

IV. Problem terroryzmu

Dokonany w Marsylii 9 października 1934 r. przez terrorystów macedońskich – korzystających z poparcia wywiadu węgierskiego – zamach na goszczącego we Francji króla Jugosławii Aleksandra I, w którym zginął również francuski minister spraw zagranicznych, architekt projektu „wschodniego Locarna”, Louis Barthou, mocno poruszył europejską opinię publiczną⁸⁰. Dyplomacja francuska, której kierownictwo przejął Pierre Laval, przedłożyła organom Ligi Narodów *aide-mémoire* pt. „Bases pour la conclusion d'un accord international en vue de la répression des crimes commis dans un but de terrorisme politique”, zawierające projekt układu multilateralnego w sprawie ścigania zbrodni terroryzmu. Rząd Republiki Francuskiej proponował m.in. powołanie stałego sądu międzynarodowego, który pociągałby do odpowiedzialności oskarżonych o działalność terrorystyczną. Wywołało to szeroką dyskusję, do której włączyły się środowiska prawnicze⁸¹. Zagadnieniem tym zajął się specjalnie powołany komitet Ligi Narodów.

W tej atmosferze, w sierpniu i wrześniu 1935 r. w Kopenhadze obradowała kolejna Konferencja Międzynarodowego Biura dla Unifikacji Prawa Karnego. Rafał Lemkin

80. H. Batowski, „Między dwiema wojnami 1919-1939. Zarys historii dyplomatycznej”, postłowie A. Mania, wyd. 2, Kraków 2001, s. 216.

81. Por. artykuł Q. Saldany, „Le terrorisme”, *Révue internationale de Droit pénal*, nr 1, 1936, s. 26-37.

wygłosił na Konferencji Kopenhaskiej referat pt. „Terrorisme”, który należy do najważniejszych jego wystąpień na arenie międzynarodowej⁸². Dodajmy jeszcze, że idea wypracowania konwencji antyterrorystycznej pojawiła się na forum Międzynarodowego Biura dla Unifikacji Prawa Karnego już w roku 1931, na IV Konferencji Biura⁸³.

Występując w Kopenhadze Lemkin rozpatrywał różne definicje terroryzmu, zaproponował też definicję własną. Przytoczył pozostającą w obiegu, najczęściej podzielaną definicję „terroryzmu wewnętrznego” jako *actes commis dans des buts de terrorisme politique pourrait suggérer qu'il s'agit d'actes dirigés contre l'État – contre l'ordre politique, ce qui en ferait un délit politique par excellence*. Uznał, że jest ona niewystarczająca. Lemkin zwrócił także uwagę na nowe zjawisko, na terroryzm międzynarodowy, czego spektakularnym przykładem był wspomniany zamach w Marsylii. Polski prawnik uważał, że trzeba uwzględniać oba rodzaje terroryzmu.

Terroryzm jest ruchem, który godzi się z tym, że cel polityczny, jaki sobie stawia – tzn. ustanowienie „nowego porządku” – jest odległy, w każdym razie nie do urzeczywistnienia w bliskiej, dającej się przewidzieć przyszłości. Dlatego ruchy terrorystyczne o charakterze wewnętrznym, prowadząc walkę, odwołują się do *actes isolés de violence, susceptibles d'exercer une influence destructive sur l'état moral des masses, dirigée directement contre l'ordre public*⁸⁴. Terroryzm międzynarodowy stawia sobie szersze cele. Bezpośrednim zamierzeniem międzynarodowych organizacji terrorystycznych pozostaje doprowadzenie do ogólnego niepokoju i do zakłócenia lub zaburzenia stosunków międzynarodowych. Z tego powodu walka z terroryzmem jest obowiązkiem całej społeczności międzynarodowej. Wynika to z nakazu obrony istoty ładu międzynarodowego (*l'essence de l'ordre public dit international*)⁸⁵.

82. R. Lemkin, „Terrorisme”, Paris 1938.

83. Actes de la IV-e Conférence pour l'Unification du Droit pénal, Paris 1931, s. 263-264.

84. R. Lemkin, „Terrorisme”, s. 3.

85. R. Lemkin, *op.cit.*, s. 6.

Swój referat polski prawnik zakończył przedłożeniem własnego projektu układu międzynarodowego w sprawie terroryzmu. Projekt Lemkina był wewnętrznie spójny i zwięzły, obejmował tylko osiem artykułów i pozostawiał do dyskusji kwestię sankcji karnych.

Analizując udział Lemkina w studiach nad zagadnieniem terroryzmu w latach trzydziestych trudno nie zauważyć, że jego koncepcje i propozycje brzmią nader aktualnie dzisiaj. Obecnie przecież, w obliczu eskalacji terroryzmu politycznego, prawo międzynarodowe potrzebuje rozwiązań z tego zakresu, bardziej niż kiedykolwiek.

V. Druga wojna światowa – The Axis Rule in Occupied Europe

Wrzesień 1939 r. zastał Rafała Lemkina w Warszawie. H. Maza podaje informację, że nie będąc zmobilizowany wziął udział w walkach w obronie stolicy, w czasie których był lekko ranny. W pozostających w obiegu biogramach Lemkina wspomina się także o jego zaangażowaniu w tworzący się ruch oporu, w działalność konspiracyjną, której szczegółów nie znamy. Nie mając żadnych dokumentów źródłowych na ten temat, nie można jednoznacznie wyjaśnić tego epizodu biografii Lemkina. Wiadomo natomiast, że jesienią 1939 r. lub na początku 1940 r. udało mu się przedostać na Litwę, skąd następnie wyjechał do Sztokholmu już na początku 1940 r. Skorzystawszy zapewne ze swoich międzynarodowych znajomości z okresu przedwojennego, podjął ofertę wykładów na Uniwersytecie Sztokholmskim. W Szwecji zaczął gromadzić materiały źródłowe dotyczące hitlerowskiej polityki w krajach okupowanych, które posłużyły potem w pisaniu „The Axis Rule in Occupied Europe”. Wiosną 1941 r., zaopatrzony przez Poselstwo Stanów Zjednoczonych w wizę i zaproszenie wystawione przez Duke University w Karolinie Północnej, udał się do Ameryki, podróżując przez Związek Sowiecki. Koleją dojechał do Władywostoku, następnie dotarł do Japonii, by ostatecznie przybyć 18 kwietnia do Stanów Zjednoczonych, statkiem

japońskim z Jokohamy do Seattle⁸⁶. Najprawdopodobniej zaproszenie wystawił polskiemu prawnikowi profesor Duke University Malcolm MacDermott.

W Stanach Zjednoczonych Lemkin został mianowany doradcą Bureau of Economic Warfare (którym kierował późniejszy kandydat na prezydenta Henri Wallace) oraz głównym doradcą Foreign Economic Administration. Pracował też jako doradca Departamentu Wojny⁸⁷.

Książkę „The Axis Rule in Occupied Europe” Lemkin pisał w latach 1942-1943. Wstęp datował na 15 listopada 1943 r. Rozprawa ukazała się w końcu 1944 r. w Waszyngtonie, nakładem Fundacji Carnegiego (w ramach serii Publications of the Carnegie Endowment for International Peace. Division of International Law). Stanowiła w zamierzeniu autora studium prawa karnego hitlerowskich Niemiec w okupowanej Europie⁸⁸. Książka liczyła 674 strony, z tego 270 stron obejmowało studium autora, zaś resztę aneksy źródłowe. Krótki wstęp napisał znany prawnik, specjalista od zagadnienia zbrodni wojennych George A. Finch, redaktor *American Journal of International Law* i dyrektor wspomnianego wydziału Fundacji Carnegiego, który określił Lemkina jako „znanego polskiego uczonego i adwokata”⁸⁹.

Ogłoszone w 1944 roku *opus magnum* Lemkina znajduje dopełnienie w kilku jego artykułach i studiach pochodzących zasadniczo z lat 1945-1948. Genezę i ewolucję swych poglądów, które znalazły wyraz w książce „The Axis Rule in Occupied Europe” przedstawił on w artykule „Genocide as a Crime under International Law”, na łamach *The American Journal of International Law*⁹⁰. W roku 1946 Lemkin

86. Odnośnie daty przyjazdu do Stanów Zjednoczonych sprawę przesądza podanie Lemkina o naturalizację (Declaration of Intention) z 7 lutego 1942 r. Por. też hasło „Lemkin” w „Current Biography 1950”, s. 336.

87. O tym R. Szawłowski, „Rafał Lemkin...”, s. 80.

88. R. Lemkin, „The Axis Rule ...”; *op.cit.* (korzystaliśmy z egzemplarza w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie z dedykacją autora datowaną w Norymberdze 24 czerwca 1946 r.).

89. G. A. Finch, „Foreword”, [w:] „The Axis Rule in Occupied Europe”, s. VII.

90. R. Lemkin, „Genocide as a Crime under International Law”, *The American Journal of International Law*, Vol. 41, 1947, s. 145-151.

ogłosił studium „Le génocide”, w którym dał podsumowanie swych rozważań wokół zbrodni przeciwko ludzkości⁹¹. W tym samym roku ukazało się kolejne studium Lemkina „Le crime du génocide”⁹². Do rozważań zawartych w artykule polski prawnik dołączył memorandum projektujące włączenie klauzul przeciw ludobójstwu do przygotowywanych wtenczas traktatów pokojowych z aliantami III Rzeszy (traktat pokojowy z Niemcami miał być przygotowany później i ostatecznie, jak wiadomo, nie doszedł do skutku) – „Memorandum sur la nécessité d'inclure les clauses contre le génocide dans les traités de paix”⁹³.

Z całą pewnością – o czym komentatorzy poglądów Lemkina nie zawsze pamiętają – ważną pomocą w analitycznych studiach nad ustawodawstwem okupacyjnym III Rzeszy i jej sojuszników służyły polskiemu prawnikowi wydawnictwa rządu RP dotyczące eksterminacyjnej polityki III Rzeszy na ziemiach polskich. Na miarę swych możliwości rząd na uchodźstwie w Londynie podejmował przecież wysiłki, aby z informacjami o ludobójczej polityce nazistów w Polsce dotrzeć do opinii zachodniej. W języku angielskim ogłoszono szereg publikacji z tego zakresu: „The German New Order in Poland”, „The German Mass Extermination, The German Attempt to Destroy Polish Nation”, „The Persecution of Jews in German-Occupied Poland”. Szczególne wszakże znaczenie miała tu, występująca w bibliografii książki Lemkina, „Polska Biała Księga” wydana przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w roku 1942 po angielsku z podtytułem „German Occupation in Poland”⁹⁴. Dodajmy jeszcze, że utworzonym przez rząd RP Biurem dla Spraw Zbrodni Wojennych kierował prawnik Manfred Lachs.

91. R. Lemkin, „Le génocide”, *Révue internationale de Droit pénal*, nr 3-4, 1946.

92. R. Lemkin, „Le crime de génocide”, *Révue de Droit international, des sciences diplomatiques et politiques*, nr 4, 1946, s. 213-223.

93. R. Lemkin, *op.cit.*, s. 220-223.

94. „Polish White Book. German Occupation in Poland. Extracts of Note Addressed to the Allied and Neutral Powers”, New York 1942. Zwraca na to uwagę R. Szawłowski. Szerzej o tym D. Stola, „Dyplomacja polska wobec zagłady Żydów”, [w:] „Historia dyplomacji polskiej”, t. V. 1939-1945, red. W. Michowicz, Warszawa 1999, s. 675.

Termin *genocidium* utworzył Lemkin od greckiego słowa *genos* (rasa, ród, lud) oraz łacińskiego czasownika *occidere* (zabijać, niszczyć)⁹⁵. *Genocidium* jest analogią do znanych prawu rzymskiemu pojęć: *homicide* (mężobójstwo), *infanticide* (dzieciobójstwo), *tyrannicide* (tyranobójstwo). Od łacińskiego *genocidium* utworzono francuskie *génocide*, angielskie *genocide*, włoskie i hiszpańskie *genocidio*. W języku niemieckim funkcjonuje termin *Genozid*, chociaż język ten ma tu swój rodzimy odpowiednik *Völkermord*. Lemkinowski termin przyjął się również w języku rosyjskim, który nie ma tu własnego terminu, i występuje jako *genocid*. Język polski ma własne pojęcie „ludobójstwo”, wyczerpujące znaczenie terminu *genocidium*, dobrze oddające jego istotę. Dodajmy jeszcze, że termin *genocidium* ma też swój ormiański odpowiednik: *Metz Yeghern*⁹⁶.

W chwili gdy Lemkin wystąpił ze swoją definicją, znane już było pojęcie „zbrodni przeciwko ludzkości”. *Genocidium* w ujęciu polskiego prawnika stanowiło „najcięższy przypadek zbrodni przeciwko ludzkości”⁹⁷.

„Nowe koncepcje wymagają nowych pojęć” – pisał Rafał Lemkin w pierwszych zdaniach „The Axis Rule in Occupied Europe”. Pod pojęciem *genocidium* rozumiał „the destruction of the nation or of an ethnic group”⁹⁸. „*Genocide* – pisał – is the crime of destroying national, racial or religious groups”. Ludobójstwo było dla Lemkina „zbrodnią nowoczesną” (*a modern crime*), zbrodnią dokonaną z wykorzystaniem nowoczesnej techniki i organizacji⁹⁹. W tych stwierdzeniach Lemkin rozwijał myśli wypowiedziane w książce z roku 1944¹⁰⁰.

Genocidium według Lemkina niekoniecznie musi oznaczać natychmiastowe unicestwienie danego narodu lub grupy

95. T. Cyprian, J. Sawicki, „Walka o zasady...”, *op.cit.*, s. 165.

96. G. Kucharczyk, *op.cit.*, s. 59.

97. F. Ryszka, „U progu Norymbergi”, [w:] tenże, „Historia – polityka – prawo”. Wybór studiów, wyd. K. Jonca, B. Gola, M. Maciejewski, t. 1, Toruń 2002, s. 158.

98. R. Lemkin, „The Axis Rule...”, s. 79.

99. R. Lemkin, „Genocide – A Modern Crime”, *Free World* (New York), Vol. 9, no 4, 1945, s. 39-43.

100. R. Lemkin, „Genocide”, *The American Scholar*, Vol. 15, no 2, (April) 1946, s. 227-230.

społecznej, etnicznej czy religijnej. Oznacza przede wszystkim skoordynowany, przemyślany plan działań obliczony na unicestwienie takich grup. Plan taki zakłada zniszczenie najpierw podstaw narodowych (*national patterns*) oraz „dezintegrację instytucji, kultury, języka, świadomości narodowej, świadomości religijnej i gospodarczych podstaw egzystencji grup narodowych, jak również pozbawienie ludzi bezpieczeństwa, wolności, zdrowia, godności a ostatecznie życia jednostek należących do tych grup”¹⁰¹. Kluczowe jest tu odebranie najpierw ofiarom ich człowieczeństwa, a następnie dopiero ich fizyczna eliminacja. Pamięć ofiar jest tu ostatnim etapem wielofazowego – przemyślanego – procesu. Na tym polega „system ludobójstwa” – jak się wyraził, rozwijając myśl Lemkina, Franciszek Ryszka¹⁰².

Historyk izraelski Yehuda Bauer – profesor Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie – uważał, że Lemkin właściwie stworzył dwie definicje ludobójstwa¹⁰³. Według niego, polski prawnik definiował *genocidium* jako „totalną eksterminację”, a zarazem jako niszczenie dorobku kulturalnego, religii i „podstaw narodowych” skazanych na zagładę społeczności. Ofiarami *genocidium* w tym pierwszym znaczeniu byli tylko Żydzi, w tym drugim zaś również Polacy i inne narody słowiańskie.

Ludobójstwo oznacza eksterminację – w całości lub w części – grup społecznych i narodowych. Prześladowania dotyczą konkretnych jednostek z powodu ich przynależności do tych grup, bez względu na indywidualne cechy tych jednostek. Podlegają one eksterminacji jako członkowie tych grup i tylko z tego powodu. Tę myśl – na której osadza się definicja *genocidium* – zawdzięczamy Lemkinowi. Tak też to pojęcie należy rozumieć, aby było zgodne z intencjami jego twórcy¹⁰⁴.

101. R. Lemkin, „The Axis Rule...”, s. 79.

102. F. Ryszka, „Europejska wojna domowa” (2), [w:] tenże, „Historia – polityka – prawo. Wybór studiów”, t. 1, s. 65. Zwrócił na to uwagę w swym wstępie do pism F. Ryszki K. Jonca (t. 1, s. 19-21).

103. Y. Bauer, „The Holocaust in Contemporary History”, *Studies in Contemporary Jewry*, Vol. 1, 1984, s. 204-205.

104. Nierzadko przecież termin „ludobójstwo” jest nadużywany, zwłaszcza w dyskusjach publicystycznych.

W rozumieniu Lemkina ludobójstwo zatem jest procesem. Jako proces rozpoczyna się od zniszczenia „narodowego dziedzictwa prześladowanych grup” narodowościowych, społecznych czy religijnych. Do charakterystyki *genocidium* nie ma zastosowania termin wynarodowienie, termin odnoszący się głównie do realiów XIX wieku. Ludobójstwo bowiem zakłada zniszczenie danej grupy społecznej, narodowej lub religijnej jako „struktury biologicznej”¹⁰⁵. Ludobójstwo jest wyprowadzeniem najbardziej skrajnych konsekwencji z teorii „wojny totalnej”¹⁰⁶. Oznacza bowiem definitywne zerwanie z klasycznym pojmowaniem wojny, jako działań prowadzonych przez jedną armię przeciwko drugiej armii. Na takich założeniach, związanych z teorią Rousseau-Portalisa, opierała się próba kodyfikacji praw i zwyczajów obowiązujących strony prowadzące wojnę podjęta na konferencjach haskich. Wojna prowadzona przez III Rzeszę to wojna przeciw konkretnym narodom i społeczeństwom. Ich eksterminacja stanowiła w takich uwarunkowaniach istotny cel wojny.

Podążając tym śladem Franciszek Ryszka przyznawał, że „wojna o zamierzeniach totalnych nie jest niczym nowym w historii” i w tym sensie nie stanowi wymysłu XX wieku. W przeszłości wszakże „masowy mord dokonywany w czasie wojny stawał się wówczas celem samym w sobie. Wymykał się wszelkim racjom politycznym”¹⁰⁷. Stąd podejmowane z różnym skutkiem wysiłki wokół przezwyciężenia tego stanu rzeczy na drodze regulacji prawnych. Dążenie takie pozostaje obecne w europejskiej filozofii politycznej od czasów H. Grocjusza i S. Pufendorfa.

Lemkinowska koncepcja ludobójstwa dostarczała inspiracji do szerszych przemyśleń z zakresu filozofii kultury i teorii historii. Nasuwa się tu zestawienie dwóch rozbieżnych, opozycyjnych interpretacji *genocidium* – interpretacji

105. R. Lemkin, *op.cit.*, s. 80.

106. Dodajmy w tym miejscu, że już w latach trzydziestych XX w., w kręgu refleksji nad zagadnieniem „przyszłej wojny” nader często pojawiał się przymiotnik „totalny”, zwłaszcza w niemieckiej literaturze i publicystyce politycznej tego okresu. Najczęściej używano terminów: *totale Krieg*, *totale Mobilmachung* („mobilizacja totalna”).

107. F. Ryszka, „Moralność – Prawo Polityka”, [w:] „Księga Pamiętowa ku czci Konstantego Grzybowskiego”, Kraków 1971, s. 192.

Rafała Lemkina i Zygmunta Baumana, socjologa i autora m.in. książki „Modernity and the Holocaust”¹⁰⁸. Dla Lemkina ludobójstwo było cofnięciem się do stanu barbarzyństwa, odpadnięciem od cywilizacji, regresem do stanu zdziczenia, bezprecedensową klęską cywilizacji zachodniej. W ujęciu polskiego prawnika nazizm był rebelią w nią wymierzoną. Zygmunt Bauman natomiast umieścił *genocidium* (holocaust) w ramach cywilizacji nowoczesnej. W ludobójstwie upatrywał rezultat nowoczesności, projekt zrodzony z wiary w „nowy ład”¹⁰⁹. Polityka eksterminacji całych narodów czy grup społecznych jawi się w świetle takiej tezy jako narzędzie inżynierii społecznej. Eliminacja „obcych” ma być warunkiem ustanowienia porządku, zaś „wszystkie społeczeństwa wytwarzają obcych”. Fizyczne unicestwienie obcych staje się „aktem twórczym, a nie niszczyielskim”¹¹⁰. Podążając tym śladem, nie brakło interpretacji jeszcze dalej idących. I tak brytyjski socjolog Stuart Hampshire dowodził, że przemoc i siła zawsze były korelatem rozwoju cywilizacji, dlatego też niewłaściwe jest utrzymywać za Lemkinem, że cywilizację określa humanitaryzm¹¹¹. Z tym stanowiskiem koresponduje teza George L. Mosse’a, który pisał, że I wojna światowa otwarła epokę ogólnej, pogłębionej brutalizacji cywilizacji nowoczesnej¹¹².

Nie ulega więc wątpliwości, że lemkinowska definicja *genocidium* wciąż pozostaje punktem wyjścia do wielu refleksji. Oczywiście nie jest ona „ostatnim słowem” nauki prawa, nie uchyla możliwości dalszej dyskusji i dalszych pogłębio-

108. Z. Bauman, „Modernity and the Holocaust”, Cambridge 1989. Z. Bauman, „Dialektik der Ordnung. Die Moderne und der Holocaust”, Hamburg 1992; tenże, „Ponowoczesność jako źródło cierpień”, Warszawa 2000. Do tego M. Freeman, „Genocide, civilisation and modernity”, *The British Journal of Sociology*, Vol. 46, no 2, 1995, s. 207-223. Porównawcze refleksje na temat Lemkina i Baumana znajdziemy też u Claudii Kraft, „Völkermorde im 20. Jahrhundert”, s. 108-109.

109. Z. Bauman, „Ponowoczesność...”, *op.cit.*,

110. Z. Bauman, *op.cit.*, s. 35, 39.

111. S. Hampshire, „Innocence and Experience”, London 1989.

112. G. L. Mosse, „Nazism: A Historical and Comparative Analysis of National Socialism”, New Brunswick 1978, s. 55. Por. też jego artykuł „Die erste Weltkrieg und die Brutalisierung der Politik”, [w:] „Demokratie und Diktatur. Geist und Gestalt politischer Herrschaft in Deutschland und Europa”, ed. M. Funke et al., Bonn 1987, s. 127-139.

nych rozważań pojęciowych. Polski prawnik stworzył tylko ramy pojęciowe do debaty, która może i powinna być kontynuowana.

Analizując przejawy ludobójczej polityki hitlerowskiej Lemkin nie poszukiwał paralel między III Rzeszą a stalinowskim Związkiem Sowieckim, chociaż porównania takie mógł formułować, a jego koncepcja *genocidium* na to pozwalała. Dlatego też wspomniany już amerykański historyk i publicysta James J. Martin zarzucał mu, iż jego książka jest jednostronna, że nie zawiera żadnej krytyki systemu sowieckiego, w którym łatwo byłoby doszukać się praktyk ludobójczych¹¹³.

W tej sprawie chcielibyśmy sformułować trzy uwagi:

a) Lemkinowska definicja ludobójstwa była zorientowana na polemicznie wobec stanowiska nauki sowieckiej, która głosiła tezę, iż ludobójstwo jest dziełem faszyzmu i imperializmu, że w związku z tym ma „charakter klasowy”. Czołowymi rzecznikami takiego poglądu byli prawnicy sowieccy: Andriej Wyszynski, Andriej N. Trajnin¹¹⁴, Arkadiusz Połtorak¹¹⁵ i inni. W czasie prac nad ONZ-owską Konwencją o ludobójstwie dyplomacja sowiecka zabiegała usilnie, aby w preambule przygotowywanej konwencji napisać o faszyzmie jako o sile sprawczej ludobójstwa. Było dużą zasługą Lemkina, iż taki zapis do tekstu ostatecznie wprowadzony nie został. Nie wiążąc ściśle ludobójstwa z nazizmem Lemkinowski termin *genocidium* pozostawał na tyle elastyczny, że można było nim objąć również zbrodnicze praktyki systemu sowieckiego.

b) Pisząc książkę „The Axis Rule in Occupied Europe” Lemkin musiał być ostrożny. Oskarżając system sowiecki o praktyki zbrodnicze nie miał szans dotarcia ze swoją książką do szerszych kręgów. Atmosfera polityczna, zdeterminowana sojuszem Stanów Zjednoczonych i ZSSR, określała klimat czasu, w którym Lemkin oddawał do druku swą książkę.

113. J. J. Martin, *op.cit.*, s. 148.

114. A. N. Trajnin, „Hitlerite Responsibility under Criminal Law”, London 1944.

115. A. J. Połtorak, „Norymberski epilog”, tłum. J. Gonczarski, Warszawa 1968.

c) Zauważyć również trzeba, że Lemkin miał świadomość natury systemu sowieckiego. Można odnieść wrażenie, że nie chciał wszakże występować w politycznym sporze po określonej stronie w konfrontacji „zimnowojennej”. Istotna zmiana jego stanowiska wobec ZSSR nastąpiła w r. 1952, kiedy to potępił on proces lekarzy kremłowskich. Stwierdził wówczas publicznie, że zbrodnicze prakryki systemu sowieckiego w pełni wyczerpują znamiona *genocidium*¹¹⁶.

VI. Proces Norymberski i Konwencja w sprawie ludobójstwa z 9 grudnia 1948

Proces norymberski otworzył nowy rozdział w dziejach prawa międzynarodowego¹¹⁷.

Statut Międzynarodowego Trybunału Wojskowego ogłoszony jako załącznik do Umowy Londyńskiej z 8 sierpnia 1945 r. wyodrębnia trzy rodzaje przestępstw: (1) zbrodnie przeciwko pokojowi; (2) zbrodnie wojenne; (3) zbrodnie przeciwko ludzkości¹¹⁸. Zbrodnie wojenne nie były nową kategorią prawną, gdyż – jak wiadomo – ich zdefiniowanie i skatalogowanie nastąpiło na II Konferencji Haskiej w r. 1907.

W procesie przed Trybunałem Norymberskim (14 listopada 1945 – 1 października 1946) Lemkin brał udział tylko jako ekspert-rzeczoznawca, jeden z głównych doradców głównego prokuratora amerykańskiego, gorącego rzecznika ukarania hitlerowskich zbrodniarzy wojennych – Roberta H. Jacksona, zarazem sędziego Sądu Najwyższego. Fundamentalna książka polskiego prawnika „The Axis Rule in Occupied Europe” wywarła istotny wpływ na sposób myślenia sędziów i oskarżycieli alianckich. Cytowano ją i podczas przewodu,

116. Dodajmy tu jeszcze, że we wrześniu 1954 r. Lemkin zgłosił udział w firmowanej przez Zgromadzenie Ogólne Europejskich Narodów Ujarmionych (ACEN) konferencji, na której mówił o swojej definicji zbrodni ludobójstwa. Pisał o tym do J. Giedroycia S. Korboński 5 września 1954. Odnośny fragment listu Giedroyc przytoczył w liście do J. Mieroszewskiego. Zob. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, cz. 1, Warszawa 1999, s. 440.

117. T. Cyprian, J. Sawicki, „Prawo norymberskie...”, *op.cit.*

118. R. Szawłowski, „Rafał Lemkin...”, s. 82.

jak też w czasie przesłuchania Konstantina von Neurath, byłego Protektora Czech i Moraw – brytyjski prokurator Sir Douglas Maxwell-Fyfe powoływał się na Lemkina¹¹⁹. Publicysta i historyk-amator David Irving, zajmujący w sprawie zbrodni ludobójstwa i holocaustu stanowisko negacjonistyczne, w swej znanej książce „Norymberga. Ostatnia bitwa” upatruje w osobie prokuratora Jacksona głównego architekta norymberskiej „zemsty zwycięzców”. Lemkina zaś określił Irving jako prawnika „należącego do grona żydowskich ekspertów działających na obrzeżach amerykańskiego zespołu oskarżycielskiego”¹²⁰.

W samym wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego z 1 października 1946 r. pominięto termin *genocidium*¹²¹. Wyrok norymberski operuje trzema kategoriami zbrodni: zbrodni wojennych, zbrodni przeciwko pokojowi i zbrodni przeciwko ludzkości. Tym rozstrzygnięciem Lemkin nie był usatysfakcjonowany. Dzień ten uznał za „najczarniejszy w swoim życiu”¹²². Nieścisle jest zatem stwierdzenie Franciszka Ryszki, który pisał, iż pojęcie *genocidium* zostało „przyjęte w postępowaniu przeciw głównym zbrodniarzom hitlerowskim w Norymberdze”¹²³.

Poglądy Rafała Lemkina nadały w dużym stopniu kształt uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku Konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu ludobójstwa. Przypomnijmy tu, że pomysł tak pojętej konwencji wysunął Lemkin po raz pierwszy w książce „The Axis Rule in Occupied Europe”¹²⁴.

11 grudnia 1946 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło rezolucję w sprawie opracowania Konwencji o ludobój-

119. „Trial of the Major War Criminals before the International Military Tribunal, Nuremberg 14 November 1945 – 1 October 1946”, Nuremberg 1948, Vol. XVII, s. 61. Pisze też o tym R. Szawłowski, *op.cit.*, s. 83.

120. D. Irving, „Norymberga. Ostatnia bitwa”, przekł. B. Zborski, Warszawa 1999, s. 138.

121. G. A. Finch, „The Nuremberg Trial and International Law”, *American Journal of International Law*, Vol. 41, no 1, 1947, s. 20-37.

122. W. Korey, „Raphael Lemkin: «The Unofficial Man»”, s. 47.

123. F. Ryszka, „Refleksja na temat holocaustu”, [w:], tenże, „Historia polityka - prawo. Wybór studiów”, t. 1, s. 312.

124. R. Lemkin, „The Axis Rule...”, s. 93.

stwie i powierzyło prace przygotowawcze Komitetowi Prawnemu. Na prośbę Sekretarza Generalnego Trygve Lie Lemkin zrezygnował z zatrudnienia w War Departament i w czasie przygotowywania Konwencji pracował jako konsultant Komitetu Prawnego ONZ. Wraz z prawnikiem francuskim prof. Henri Donnendie de Vabres oraz prawnikiem rumuńskim prof. Vespasienem Pellą wywarł zasadniczy wpływ na treść Konwencji. Uchwalono ją na sesji Zgromadzenia Ogólnego 9 grudnia 1948 r. jednomyślnie, stosunkiem głosów 55 do 0. Weszła w życie 16 października 1950, z chwilą gdy w Nowym Jorku przeprowadzono wymianę dokumentów ratyfikacyjnych. Tego dnia dwadzieścia państw – nie było wśród nich Stanów Zjednoczonych – przekazało protokoły ratyfikacyjne Sekretarzowi Generalnemu ONZ Trygve Lie (do dzisiaj Konwencję tę ratyfikowały 132 państwa).

W preambule zapisano, że „ludobójstwo jest zbrodnią w obliczu prawa międzynarodowego”. Przyznano też, że przejawy ludobójstwa występowały w różnych postaciach w różnych okresach historycznych. Stwierdzano zarazem, że „współpraca międzynarodowa jest konieczna dla uwolnienia ludzkości od tej ohydnej klęski”¹²⁵. W tekście nie znalazły się żadne odniesienia do wspomnianej już podstawowej tezy nauki sowieckiej o faszystowskim charakterze ludobójstwa.

Postanowienia Konwencji były rezultatem kompromisu i zapewne nie mogło być inaczej. Oskarżenie systemu sowieckiego przy okazji prac nad Konwencją przekreślałoby szanse na jej przyjęcie przez Zgromadzenie Ogólne. Głównym argumentem krytyków Konwencji było niepowołanie do życia międzynarodowego trybunału karnego, który orzekałby w sprawach o naruszenie jej postanowień¹²⁶. Na to również nie było przyzwolenia mocarstw i większości państw zrzeszonych w ONZ.

Z problematyką prawa norymberskiego wiąże się zagadnienie prawa naturalnego, zagadnienie wielowątkowe i niezmiennie dyskusyjne.

125. Tekst [w:] „Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór dokumentów”, oprac. L. Gelberg, Warszawa 1960, t. 3, s. 332.

126. G. A. Finch, „The Genocide Convention”, *American Journal of International Law*, Vol. 43, no 4, 1949, s. 732-738.

„Reżim hitlerowski doprowadził do absurdu – jak paradoksalnie to brzmi – konsekwencje, płynące z uznania bezwzględnej mocy i wszechwładzy wydanej przez państwo normy prawnej” – pisali w r. 1948 Tadeusz Cyprian i Jerzy Sawicki w pracy „Narodziny nowej doktryny”¹²⁷. Zbrodnicza polityka narodowo-socjalistycznych Niemiec obnażyła klęskę pozytywizmu prawniczego i spowodowała konieczność rekonstrukcji podstaw prawa międzynarodowego¹²⁸. Ten stan rzeczy wymagał reakcji nie tylko społeczności międzynarodowej, ale i nauki prawa. Sięgano więc do idei prawa natury. Jednoznacznie to sformułował profesor Uniwersytetu Krakowskiego Adam Krzyżanowski. „W Norymberdze – pisał – prokuratorzy oskarżali, sędziowie wyrokowali w założeniu istnienia i obowiązywania nadrzędnego w stosunku do ustaw pozytywnych prawa naturalnego powszechnego zapisanego od zarania pojawienia się człowieka na kuli ziemskiej w świadomości i głębi sumienia wszystkich ludzi nie stanowiącego wyrazu interesów ani klasowych, ani narodowych”¹²⁹. Wśród komentatorów wyroku norymberskiego Krzyżanowski nie był z pewnością odosobniony.

Inne wszakże było stanowisko Lemkina. Podnosił on konieczność powiązania osądu moralnego i wymierzenia kary zbrodniarzom hitlerowskim, nie znajdziemy jednak u niego wątków o charakterze prawno-naturalnym¹³⁰. U Lemkina występują odwołania do społeczności międzynarodowej jako tej instancji, która ma bronić cywilizacji przed barbarzyństwem, ograniczając i eliminując – ile to możliwe – wojnę i przemoc z historii. Stanowisko polskiego prawnika wydaje się zbieżne z poglądami np. Ernesta Cassirera, który w swoim „Eseju o człowieku” – pisanym podobnie jak książka Lemkina

127. T. Cyprian, J. Sawicki, „Narodziny nowej doktryny”, Warszawa, s. 6.

128. R. Lemkin, „Genocide as a Crime under International Law”, *The American Journal of International Law*, Vol. 41, no 1, (January) 1947, s. 145.

129. A. Krzyżanowski, „Dwaj apostołowie zasad norymberskich”, Biblioteka PAN/PAU w Krakowie, rkp. 6849, s. 1 (niepublikowany artykuł polemiczny napisany w r. 1957 dot. poglądów T. Cypriana i J. Sawickiego).

130. R. Lemkin, „The Legal Case against Hitler”, *The Nation*, 10 marca 1945, s. 270.

w latach II wojny światowej – mówił o „procesie cywilizacji”, procesie „przezwyciężania barbarzyństwa”¹³¹.

VII. Ostatnie lata życia i post mortem

W latach 1948-1951 Rafał Lemkin wykładał problematykę prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Yale w New Haven, zaś w roku akademickim 1955/56 zaczął wykładać w Rutgers Law School¹³². W roku 1956 wszakże władze Rutgers Law School nie przedłużyły kontraktu i odtąd – jak pisze Ryszard Szawłowski – pozostawał bez pracy¹³³.

W latach 1951 i 1952 kandydaturę Lemkina zgłaszano do Pokojowej Nagrody Nobla, jednak bez powodzenia. We wrześniu 1955 r. przyznano mu Złoty Krzyż Zasługi Republiki Federalnej Niemiec. Co interesujące, w Republice Federalnej lemkinowska definicja *genocidium* znalazła znaczny oddźwięk. Otwierając różne możliwości interpretacyjne, pozwalała do katalogu zbrodni przeciw ludzkości włączyć również przymusowe wysiedlenie (*Vertreibung*)¹³⁴.

Ostatni okres życia Lemkina pochłonęła walka o ratyfikację Konwencji o ludobójstwie przez Senat Stanów Zjednoczonych. Problem ten okazał się niespodziewanie trudny, bo zahaczał o politykę kolonialną (dlatego Wielka Brytania nie podpisała Konwencji). Sprawa natrafiła więc na opór i utkwiła w martwym punkcie. Do ratyfikacji tej Konwencji przez Stany Zjednoczone doszło dopiero w roku 1987, już za czasów prezydentury Ronalda Reagana. Zaangażowanie Lemkina w promocję Konwencji było całkowite, pełne determinacji i poświęcenia. W wielu środowiskach miał opinię utopisty, który wierzy w reformę świata za pomocą regulacji prawnych.

W ostatnich latach życia rozpoczął Lemkin pracę nad trzutomową historią ludobójstwa. Miały to być dzieje zbrodni masowych i zbrodni przeciwko ludzkości w historii – od

131. E. Cassirer, „An Essay on Man. An introduction to a philosophy of human culture”, New Haven 1963, s. 63.

132. R. Szawłowski, *op.cit.*, s. 85.

133. R. Szawłowski, „Lemkin Rafał”, s. 52.

134. Por. C. Kraft, „Völkermorde im 20. Jahrhundert...”, *op.cit.*, s. 107.

starożytności po czasy współczesne. Tej książki nie ukończył, a maszynopis nie został do dziś ogłoszony drukiem¹³⁵.

Pozostaje też Lemkin autorem swej autobiografii, zatytułowanej „Unofficial Man”. Tytuł miał oddawać jego rolę w życiu publicznym Ameryki i w stosunkach międzynarodowych XX wieku. Istotnie bowiem starał się on zawsze, pozostając na drugim planie, oddziaływać swoimi ideami i koncepcjami na tych, którzy kształtują stosunki międzynarodowe. Do decydentów nigdy przecież nie należał. Tak było zarówno przed wybuchem II wojny światowej, jak i w czasie opracowywania Konwencji o ludobójstwie.

Od połowy lat pięćdziesiątych Lemkin chorował, nadal wszakże uczestniczył w życiu naukowym. Poważnie schorowany – zmarł na zawał serca 28 sierpnia 1959 r.¹³⁶

Spuścizny akt Lemkina z amerykańskiego okresu jego życia znajdują się w zbiorach American Jewish Archives w Cincinnati oraz American Jewish Historical Society w Nowym Jorku¹³⁷.

Recepcja poglądów Rafała Lemkina w Polsce powojennej i refleksje historiografii wokół jego spuścizny to zagadnienie odrębne. Sprawie tej musimy wszakże poświęcić w tym miejscu trochę uwagi.

Przedwczesny zgon Lemkina u szczytu kariery akademickiej stał się okazją do wielu komentarzy i refleksji, przede wszystkim na łamach prasy amerykańskiej. W odredakcyjnym artykule (nekrologu) pt. „Raphaël Lemkin: Crusader” na łamach *New York Timesa* z 30 sierpnia 1959 r. – przytoczonym przez Ryszarda Szawłowskiego – pisano, iż „ten oddany

135. R. Szawłowski, „Lemkin Rafał”, s. 52.

136. W niektórych biogramach Lemkina podawana jest też data 12 sierpnia 1959. Dość często spotykamy nieścisłości przy datowaniu śmierci Lemkina. Por. np. R. Żebrowski, „Rafał Lemkin”, [w:] „Polski Słownik Judaistyczny”, oprac. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, Warszawa 2003, s. 29-30.

137. Inwentarze są dostępne historykom na stronach

<http://www.huc.edu/aja/Lemkin.htm>

– <http://www.cjh.org/academic/findingaids/AJHS/nhprc/Lemkin2f.html>
Por. także

<http://www.preventgenocide.org/lemkin/>

<http://www.preventgenocide.org/lemkin/bibliography.htm>

<http://www.preventgenocide.org/lemkin/#guide>

sprawie człowiek uczynił więcej niż ktokolwiek inny dla osiągnięcia formalnej akceptacji zasady, że jest rzeczą przestępczą ranić lub niszczyć grupy narodowe, etniczne, rasowe i religijne. Rafał Lemkin, kiedyś wzięty prawnik w Warszawie, ucierpiał stratę całej swej rodziny, z wyjątkiem jednego brata, z rąk nazistów. W tym kraju [tzn. w Stanach Zjednoczonych] zrobił znakomitą karierę jako nauczyciel, wykładowca i pisarz, lecz ciężarem jego życia była krucjata przeciw niewolnictwu, degradacji i zbrodni¹³⁸.

Po II wojnie światowej w kraju komentowano idee Lemkina z reguły wtedy, kiedy wracano do procesu i wyroku norymberskiego. Prokurator Jerzy Sawicki – uczestnik procesu przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym w Norymberdze – odegrał zasadniczą rolę w przyswojeniu polskiej nauce i opinii publicznej genezy tego procesu, jego przebiegu i podstaw prawnych. Jerzy Sawicki współ z Tadeuszem Cyprianem – obaj byli prokuratorami Najwyższego Trybunału Narodowego – był też twórcą pojęcia „prawo norymberskie”¹³⁹. Termin ten przyjął się w języku polskim i występuje w obiegu do dziś. Z problematyki norymberskiej Sawicki ogłosił drukiem studium pt. „Ludobójstwo: od pojęcia do konwencji”¹⁴⁰. Na przestrzeni lat powojennych wielokrotnie powracał do tej problematyki wspólnie z Tadeuszem Cyprianem, wydając szereg książek i artykułów, spośród których wymienić musimy przede wszystkim książki „Prawo norymberskie. Bilans i perspektywy” (1948) i „Walka o zasady norymberskie”¹⁴¹. Odnotować też trzeba szkic „Przestępstwa międzynarodowe” napisany w r. 1948¹⁴². Siłą rzeczy Sawicki i Cyprian musieli w swych książkach odnosić się do myśli Lemkina.

138. Cyt. za R. Szawłowski, „Rafał Lemkin...”, s. 86.

139. Tak przyjął F. Ryszka. Por. jego artykuł: „Moralność Prawo Polityka”, s. 192. Ryszka uważał, że termin „prawo norymberskie” jest niezbyt precyzyjny.

140. J. Sawicki, „Ludobójstwo: od pojęcia do konwencji”, Kraków 1949.

141. T. Cyprian, J. Sawicki, „Walka o zasady...”, *op.cit.*, s. 5-42, 161-205.

142. T. Cyprian, J. Sawicki, „Przestępstwa międzynarodowe”, Warszawa 1948.

W książce „Ludobójstwo: od pojęcia do konwencji” Jerzy Sawicki przyznał Lemkinowi autorstwo pojęcia *genocidium*, nie zaznaczył wszakże, że był on prawnikiem polskim (książka Sawickiego stwarza, być może mimowolnie, wrażenie, iż autor w tej sprawie referuje poglądy prawnika amerykańskiego). Sawicki zawsze cytował Lemkina „z obowiązku”. Wydaje się, że starał się nie eksponować nadmiernie prekursorstwa Lemkina. Sam uważał się za twórcę terminu „ludobójstwo”, czyli polskiego odpowiednika lemkinowskiego *genocidium*. Sawicki bowiem użył tego terminu w swej mowie oskarżycielskiej na procesie Artura Greisera przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w roku 1946 i odtąd weszło ono do obiegu¹⁴³.

Terminu „ludobójstwo” nie pominął Edmund Osmańczyk w swojej niezmiernie cennej „Encyklopedii ONZ i stosunków międzynarodowych”, przypominając tu niektóre dane biograficzne Lemkina¹⁴⁴.

Dużym zapewne niedopatrzaniem stało się pominięcie Rafała Lemkina w „Polskim Słowniku Biograficznym”. Wydaje się bowiem, że w końcu lat siedemdziesiątych, kiedy opracowywano literę „L”, nie było żadnych przeszkód o charakterze cenzuralnym, by w tym wydawnictwie – wzorowo działającym pod redakcją Emanuela M. Rostworowskiego – taki artykuł biograficzny zamieścić. Hasła „Lemkin” nie znajdujemy też w wielu nowych encyklopediach, np. w „Popularnej Encyklopedii Powszechnej” wydanej w r. 2002 przez wydawnictwo Bertelsmana.

Dzieła Rafała Lemkina nie pomijał w swych pracach Franciszek Ryszka – prawnik, historyk i politolog. Był to chyba jedyny polski uczyony, który w kraju nawiązywał do koncepcji lemkinowskich wielokrotnie i w różnych kontekstach. Do książki „The Axis Rule in Occupied Europe” odwoływał się dość często. Przede wszystkim pisząc swoje „Państwo stanu

143. Zob. „Proces Artura Greisera przed Najwyższym Trybunałem Narodowym”, Warszawa 1946, s. 335. Tak też uważa L. Kubicki. Por. tenże. „Przestępstwa wojenne i przeciwko ludzkości” [w:] „System prawa karnego”, t. IV, cz. 1: „O przestępstwach w szczególności”, red. I. Andrejew, L. Kubicki, J. Waszczyński, Wrocław 1985, s. 132, p. 5.

144. E. J. Osmańczyk, „Encyklopedia...”, *op.cit.*, s. 308.

wyjątkowego. Rzec o systemie państwa i prawa w III Rzeszy” – książkę pod każdym względem wybitną – Ryszka cytował Lemkina kilkakrotnie powołując się na jego ustalenia z zakresu niemieckiego ustawodawstwa hitlerowskiego dotyczącego Żydów, obywatelstwa Rzeszy i prawa administracyjnego¹⁴⁵. Mylnie wszakże określał Lemkina jako „lwowskiego adwokata”, podczas gdy tego zawodu nie wykonywał on nigdy we Lwowie. Pośmiertnie wydany wybór studiów Ryszki „Historia-polityka-prawo” zawiera liczne odwołania do koncepcji *genocidium*¹⁴⁶. Franciszek Ryszka był właściwie jedynym powojennym prawnikiem polskim, na którego poglądy istotny wpływ wywarły idee Lemkina.

Wymownym potwierdzeniem traktowania postaci Lemkina *per non est* pozostaje konferencja naukowa zorganizowana w 1976 r. w Warszawie przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, obradująca w trzydziestą rocznicę wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego: „Norymberga – nadal otwarty rozdział historii”. Na sesji tej wygłoszono ponad trzydzieści referatów i ani jeden raz nie padło nazwisko twórcy pojęcia *genocidium*¹⁴⁷. Poglądy Lemkina pominął również zmarły historyk i publicysta polski – przebywający od r. 1968 na emigracji w RFN – Andrzej J. Kamiński w swej skądinąd interesującej, wartościowej i dobrze udokumentowanej książce „Koszmar niewolnictwa”¹⁴⁸. Dziwić musi brak nawet wzmianek o Rafale Lemkinie w powojennych podręcznikach prawa międzynarodowego w Polsce¹⁴⁹. Nazwisko Lemkina i jego autorstwo

145. F. Ryszka, „Państwo stanu wyjątkowego. Rzec o systemie państwa i prawa w III Rzeszy”, Warszawa 1963 [wyd. 2, Warszawa 1974, wyd. 3 (poprawione, zmienione i znacznie rozszerzone), Wrocław 1985]. W wyd. 1 Lemkin był cytowany na s. 187, 264, 283, 342.

146. F. Ryszka, „Europejska wojna domowa” (2), [w:] tenże, „Historia – polityka – prawo. Wybór studiów”, t. 1, s. 158, 193, 312-313, 330; t. 2, s. 65.

147. Materiały z tej konferencji wydano w r. 1977.

148. A. J. Kamiński, „Koszmar niewolnictwa. Obozy koncentracyjne od 1896 do dziś. Analiza”, tłum. H. Zarychta i autor, Warszawa 1990 (wyd. niem. „Konzentrationslager 1896 bis heute. Eine Analyse”, Stuttgart 1982).

149. Tak u A. Klafkowskiego, „Prawo międzynarodowe publiczne”, Warszawa 1979, jak i u R. Bierzanka i J. Symonidesa, „Prawo międzynarodowe publiczne”, Warszawa 1992.

pojęcia *genocidium* przypomniat natomiast Leszek Kubicki w rozdziale „Przestępstwa wojenne i przeciwko ludzkości” zawartym w opracowaniu zbiorowym „System prawa karne-go”, wydanym w roku 1985, dodając zarazem, że był to prawnik polski, znany przed wojną¹⁵⁰. Słusznie też Wojciech Roszkowski w swej podręcznikowej „Najnowszej historii Polski 1918-1980” wymienił nazwisko Lemkina wśród najważniejszych postaci życia kulturalnego i naukowego polskiej emigracji pojałtańskiej¹⁵¹.

W pracach poświęconych masowym zbrodniom XX wieku Rafał Lemkin jest cytowany. Tak też Raul Hilberg w swojej monumentalnej „The Destruction of the European Jews” przypomniat zasługi Lemkina w opracowaniu Konwencji o ludobójstwie z 1948 r.¹⁵²

W roku 2000, oddając do użytku swoją najnowszą książkę „Szkoly nienawiści. Historia faszyzmów europejskich 1919-1945” Jerzy W. Borejsza przypomniat lemkinowską definicję ludobójstwa w kontekście prowadzonych tam rozważań nad problemami denazyfikacji i „defaszyzacji”¹⁵³.

Ostatnio wreszcie w Paryżu, w listopadzie 2003 roku, w czasie kolokwium poświęconego 70 rocznicy wielkiego głodu na Ukrainie, historyk francuski Jean-Louis Panné w referacie pt. „Miron Dolot, Raphaël Lemkin – Lectures croisées” porównywał znaczenie tych dwóch postaci: Dolota – jednego z pierwszych świadków ukraińskiego głodu i Lemkina – twórcę pojęcia *genocidium*.

Rocznicie Lemkina były okazją do dyskusji nad jego spuścizną. Wspomnieć tu trzeba o konferencjach zorganizowanych przez Uniwersytet w Yale w 1991 (*Raphaël Lemkin Symposium on Genocide*) i w Londynie w październiku

150. L. Kubicki, „Przestępstwa wojenne i przeciwko ludzkości” [w:] „System prawa karne-go”, t. IV, cz. I: „O przestępstwach w szczególności”, red. I. Andrejew, L. Kubicki, J. Waszczyński, Wrocław 1985, s. 132, przyp. 5.

151. W. Roszkowski [ps. A. Albert], „Najnowsza historia Polski 1918-1980”, Londyn 1989, s. 618.

152. R. Hilberg, „The Destruction of the European Jews”, London 1961, s. 763.

153. J. W. Borejsza, „Szkoly nienawiści. Historia faszyzmów europejskich 1919-1945”, Wrocław 2000, s. 253.

2000 r. (*The Raphael Lemkin Centenary Conference*). W czerwcu 2001 r. hołd polskiemu prawnikowi złożył Sekretarz Generalny ONZ Koffi Annan.

Autor eseju biograficznego o Lemkinie, prawnik francuski Herbert Maza w cytowanej już książce usiłował zestawić listę kluczowych postaci, które na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci, na drodze „inicjatywy indywidualnej”, usiłowały nadać stosunkom międzynarodowym bardziej ludzkie oblicze¹⁵⁴. Listę tę – dalece niepełną i ułożoną subiektywnie – autor ograniczył do ośmiu nazwisk. Otwiera ją William Wilberforce, prawnik brytyjski, który w połowie wieku XIX wystąpił z postulatem delegalizacji handlu niewolnikami i postulat ten został rychło urzeczywistniony. Przypomniął Maza zasługi Jean-Henri Dunanta, Szwajcara, genewskiego finansisty, pomysłodawcy i twórcy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i architekta Konwencji Genewskiej o położeniu jeńców i losie rannych na polu bitwy z 2 sierpnia 1864 r. Konwencja ta stała się odpowiedzią społeczności międzynarodowej na wstrząsające doświadczenia krwawych bitew pod Magentą i Solferino podczas wojny pimoncko-francusko-austriackiej w roku 1859. Na liście Mazy figuruje Frédéric Passy, ekonomista i polityk francuski, deputowany do Zgromadzenia Narodowego i działacz pacyfistyczny, który wspólnie z brytyjskim działaczem robotniczym Williamem Randal Cremerem w roku 1907 organizował Unię Międzyparlamentarną i projektował powołanie do życia Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. Francuski autor uwzględnił też założyciela Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa Davida Lubina, amerykańskiego polityka z Kalifornii. Do wielkich reformatorów prawa międzynarodowego Maza zaliczył dziennikarza brytyjskiego Edwarda Dene Morela, organizatora ruchu w imię rewizji Aktu Berlińskiego w sprawie Konga Belgijskiego z 1885 r. Przechodząc do wieku XX uwzględnił pomysłodawców traktatu o wyrzeczeniu się wojny zaborczej: Salmona O. Levinsona, prawnika z Chicago i Jamesa T. Shotwella, profesora nauk politycznych na Uniwersytecie w Princeton. Ich inicjatywa znalazła uwień-

154. H. Maza, *op.cit.*, s. 30-31.

czenie w Pakcie Paryskim z 27 sierpnia 1928 r. Listę tę zamyka Rafał Lemkin jako twórca Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie ludobójstwa z 9 grudnia 1948 r.¹⁵⁵ Charakteryzując wpływ Lemkina na światową naukę prawa trzeba to zestawienie Herberta Mazy przypomnieć.

Michael Ignatieff – amerykański profesor prawa z Uniwersytetu Harvarda – porównywał Rafała Lemkina i Herscha Lauterpachta (podobnie jak Lemkin pochodzącego również z Białegostoku). Dziełem Lemkina była definicja ludobójstwa i Konwencja z grudnia 1948 r. Lauterpacht (później przyjął nazwisko Whewell) – profesor prawa w Cambridge od lat trzydziestych – miał istotny wpływ na rozwój teorii praw człowieka. Jego idee kształtowały koncepcyjnie treść Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela z 1948 r. oraz Europejskiej Konwencji Praw Człowieka z roku 1950¹⁵⁶.

Patrząc z perspektywy XX wieku, stwierdzić można, że Rafał Lemkin był tym prawnikiem polskim – obok Manfreda Lachsa – którego wkład do nauki prawa międzynarodowego był istotny i nadal stanowi przedmiot dyskusji¹⁵⁷. Mając na uwadze międzynarodową działalność Rafała Lemkina sprzed roku 1939 jeszcze raz podkreślić trzeba, że nie była ona tak pierwszoplanowa, jak Emila S. Rappaporta, pozostawiła wszakże wiele ważnych idei, takich, do których nauka prawa międzynarodowego mogłaby i dzisiaj sięgać.

Ryszard Szawłowski, kończąc swój pisany w czterdziestolecie śmierci polskiego prawnika artykuł, wysunął pomysł zorganizowania w Polsce sesji poświęconej dziedzictwu myśli Lemkina, zaś w dalszej przyszłości postulował powołanie do

155. Obok wielu innych nazwisk na tej liście z pewnością winien znaleźć miejsce XIX-wieczny prawnik rosyjski F. Martens (profesor Uniwersytetu Petersburskiego), którego idee dały początek I Konferencji Haskiej w 1899 r., zwołanej z inicjatywy cesarza Mikołaja II. (Por. „Międzynarodowe prawo wojenne. Zapobieganie konfliktom zbrojnym. Odpowiedzialność za przestępstwa wojenne. Zbiór dokumentów”, oprac. i wstęp M. Flemming, Warszawa 1978, s. 11).

156. M. Ignatieff, „Lemkin’s Word”, *The New Republic*, 26 lutego 2001, s. 26-27.

157. O M. Lachsie zob. „Essays in International Law. In Honour of Judge Manfred Lachs. Études de droit international en l’honneur du juge Manfred Lachs”, ed. J. Makarczyk, The Hague – Boston 1984.

życia Instytutu Lemkinowskiego, jako ośrodka o charakterze interdyscyplinarnym, który prowadziłby badania nad przejawami ludobójstwa, nad zbrodniami przeciwko ludzkości i zbrodniami wojennymi¹⁵⁸. Te postulaty, ze wszelkich miar uzasadnione, sformułowane przed pięciu laty, nie zostały do dziś zrealizowane.



Rafał Lemkin wierzył, że nauka prawa powinna być podstawowym narzędziem pokoju, jedną z jego doniosłych gwarancji, jednym z narzędzi reformy stosunków międzynarodowych. Czy w tej wierze tkwił nadmierny idealizm? Szukając odpowiedzi na to pytanie podkreślmy, że Lemkin wyznawał przekonanie, iż nauka prawa musi nadążać za rozwojem stosunków społecznych, narodowościowych i międzynarodowych, a nie trzeba przypominać, że rozwój ten w wieku XX stał się gwałtowny. Był jednym z pierwszych umysłów w Europie, kiedy w latach dwudziestych zaczął sobie uświadamiać, że nowoczesne państwo może na drodze planowej polityki doprowadzić do unicestwienia całych grup społecznych, do pozbawienia ich własnej tożsamości, do eksterminacji całych narodowości w imię ideologicznych celów. Dlatego uważał, że takie nowe rodzaje przestępstw – nieznane dotychczasowym kodeksom karnym państw cywilizowanych – muszą zostać zdefiniowane językiem prawniczym i wpisane do ustawodawstwa karnego poszczególnych krajów. Lemkin jako prawnik dzielił z klasykami myśli liberalnej wiarę w skuteczność ochrony praw jednostki przed arbitralnością władzy. *L'individu joue dans la vie publique de nos jours un rôle parfois dominant* (...) – mówił w r. 1938, a więc w czasie przeważającej ofensywy ideologicznej reżimów totalitarnych, kiedy możliwość regeneracji ustrojów demokratycznych wydawała się bardzo problematyczna¹⁵⁹. Zawsze utrzymywał, że gwarancje praw jednostki muszą znajdować logiczne dopełnienie w ochronie praw mniejszości narodowych, religijnych i etnicznych.

158. R. Szawłowski, „Rafał Lemkin...”, s. 86, przyp. 59.

159. R. Lemkin, „Terrorisme”, s. 7.

Zawsze możliwa jest przecież dyktatura totalitarna mająca realne i jednoznaczne poparcie większości.

Lemkinowska idea zdefiniowania przestępstw przeciw ludzkości i projekt międzynarodowego Stałego Trybunału Karnego – wyrastały na pewno z liberalnej koncepcji praw człowieka, która temu prawnikowi była bliska już w latach międzywojennych, a więc w czasach wydatnej ofensywy reżimów totalitarnych i spektakularnej degradacji wartości liberalnych. Walka o prawa człowieka i o prawa mniejszości znajdowała swoje przedłużenie w koncepcjach odważnych reform stosunków międzynarodowych, w ideach „liberalnego internacjonalizmu”. Cała społeczność międzynarodowa bierze na siebie obowiązek ścigania przestępstw „nowego typu”, „przestępstw powodujących zagrożenie powszechne”. Ta teza nader długo torowała sobie drogę w świadomości powszechnej i wymagała w dużym stopniu przewyżczenia dotychczasowego świata wyobrażeń i pojęć. W procesie tym polska nauka prawa uczestniczyła czynnie, głosami Wacława Makowskiego, Wacława Komarnickiego, Emila Stanisława Rappaporta i przede wszystkim Rafała Lemkina.

To, co przedstawiciele nauk społecznych w Polsce mieli ważnego do powiedzenia, stosunkowo rzadko przedostawało się do światowego obiegu myśli. Bariera języka odgrywała tu zawsze rolę sprawczą. W tym miejscu – z problematyki nam najbliższej – poprzestańmy wymieniając tytułem przykładu sowietologów Wiktora Sukiennickiego i Stanisława Swianiewicza, których poglądy i interpretacje sprzed 1939 r. nie istnieją dla nauki światowej, bo na żaden z języków obcych nie zostały przełożone. *Opus vitae* Rafała Lemkina – „The Axis Rule in Occupied Europe” – zostało napisane po angielsku i dlatego jest dla nauki światowej trwałym punktem odniesienia.

Swoje studia nad przestępstwami wojennymi i nowymi rodzajami zbrodni Rafał Lemkin – Żyd i Polak – rozpatrywał nie tylko z perspektywy poznawczej. Pojmował je przede wszystkim jako nakaz moralny, jako zadanie postawione przez historię. Wierzył, że wypełnia w ten sposób zobowiązanie wobec narodu żydowskiego i wobec Polski. Od początku jego wysiłki wypływały z wiary w możliwość nadania stosunkom międzynarodowym bardziej ludzkiego oblicza na drodze

regulacji prawnych. Tej wiary nie utracił po straszliwych doświadczeniach II wojny światowej. Intelktualnie Lemkin należał do „polskiej szkoły” prawa karnego, do uczniów Juliusza Makarewicza i Wacława Makowskiego. Jego koncepcje, które zaowocowały definicją ludobójstwa, książką „The Axis Rule in Occupied Europe” i Konwencją z 9 grudnia 1948 r. zajmują ważne miejsce w nauce prawa. Obowiązkiem polskiej historiografii pozostaje ten wkład przypominać.

Marek KORNAT

Jarosław PAŁKA

MEMORIAŁY STEFANA MOSSORA

W maju 1950 roku w więzieniu Głównego Zarządu Informacji znalazł się generał dywizji Stefan Mossor¹. Przedstawiono mu sfabrykowane zarzuty kierowania razem z m.in. generałami Stanisławem Tatarem, Jerzym Kirchmayerem, Józefem Kuropieską i Franciszkiem Hermanem antykomu-

1. Niniejszy tekst oparty jest głównie na dokumentach, które powstały podczas śledztwa oraz procesu generała w związku z sprawą tzw. spisku w wojsku. Wykorzystano w nim również materiały z 1954 i 1955 roku, gdy prokuratora wojskowa ponownie podjęła badanie tej sprawy. Niestety nie udało się dotrzeć do memoriałów wysłanych przez Mossora do władz niemieckich – w polskich archiwach ich nie ma. Treść ich możemy próbować odtworzyć jedynie na podstawie zeznań Mossora. Wyciągając więc wnioski co do jego działalności w okresie pobytu w obozach jenieckich należy zachować daleko posuniętą ostrożność.

Dokumenty z procesu Mossora zostały niedawno przekazane z Centralnego Archiwum Wojskowego do Instytutu Pamięci Narodowej. Otrzymały tutaj nowe sygnatury, niestety, nie można jeszcze z nich korzystać. Autor zdecydował się podać w artykule sygnatury CAW.

Nie udało się dotrzeć – mimo czynionych prób – do pracy doktorskiej Adama Franiuka „Generał dywizji Stefan Mossor. Studium biograficzne”, Uniwersytet Wrocławski 2003.

nistycznym spiskiem w wojsku. Samemu Mossorowi zarzucono ponadto działalność na szkodę państwa i narodu polskiego podczas II wojny poprzez skierowanie do Niemców dwóch memoriałów. Śledztwo w stosunku do Mossora było bardzo drobiazgowe i brutalne. Podczas długotrwałych, wielogodzinnych przesłuchań kazano mu wiele godzin siedzieć na odwróconym stołku, przez co odnowiła mu się kontuzja kręgosłupa, dokuczała przepuklina. Zamykano go w karcerze, ubliżano, straszono aresztowaniem rodziny. Proponowano również układ, w myśl którego w zamian za przyznanie się do winy miał uzyskać możliwość prowadzenia w więzieniu działalności naukowo-publicystycznej i ewentualne wcześniejsze wyjście na wolność.

Mossor, jako jedyny z postawionych przed sądem w związku z tą sprawą oficerów, odrzucał wszystkie oskarżenia o działalność szpiegowską i kierowanie antykomunistycznym spiskiem. Załamał się po konfrontacjach ze współoskarżonymi, ale po namyśle postanowił nadal nie przyznawać się do działalności szpiegowskiej. Wobec takiego obrotu sprawy najważniejszym zarzutem wobec Mossora stał się fakt wystosowania przez niego podczas pobytu w oflagu dwóch memoriałów do władz niemieckich, do czego zresztą generał przyznał się już na początku śledztwa.

Proces dziewięciu wyższych oficerów znany jako „proces Tatar” odbył się w sierpniu 1951 roku. Generał został uznany winnym obu czynów i skazany na dożywotnie więzienie.

Pod koniec 1955 roku Mossora w bardzo złym stanie zdrowia zwolniono z więzienia. Wkrótce sprawa jego rzekomego kierowania antykomunistycznym spiskiem w wojsku została umorzona z uwagi na brak dowodów winy. Ale generał nie doczekał się całkowitej rehabilitacji. Zarzuty o jego „działalność kolaboracyjną” uznano za merytorycznie uzasadnione, jednak ze względu na ujawnienie jej przed władzami, odstąpiono od ścigania go za ten czyn².



2. Więcej o tzw. procesie generałów i roli w nim Mossora: J. Poksiński, „«TUN» Tatar, Utnik, Nowicki. Represje wobec oficerów Wojska Polskiego w latach 1949-1956, Warszawa 1992.

Stefan Mossor urodził się 23 października 1896 roku w Krakowie, w rodzinie lekarza powiatowego. Jako niespełna osiemnastoletni młodzieniec wstąpił do Legionów, gdzie najpierw służył w 2 pułku piechoty, a potem w 2 pułku ułanów II Brygady. W listopadzie 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego. Kampanię 1920 roku odbył w 6 pułku ułanów, dowodząc szwadronem. W czasie pokoju przez sześć lat służył w 3 pułku szwoleżerów w Suwałkach. W 1927 roku rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wojskowej, a po ukończeniu pierwszego roku, jako najlepszy student, został wysłany do Paryża do École Supérieure de Guerre. W kolejnych latach – z półtoraroczną przerwą na staż jako zastępca dowódcy 10 pułku strzelców konnych – był wykładowcą taktyki ogólnej w Wyższej Szkole Wojennej. W 1937 roku pełnił funkcję I oficera sztabu inspektora armii gen. Kutrzeby. Podczas tej służby z rozkazu generała opracował samodzielnie „Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom”.

Mossor był jednym z najzdolniejszych polskich teoretyków wojskowych. W latach 1936-1939 opublikował wiele prac z zakresu sztuki wojennej, m.in. w *Przeglądzie Piechoty*, *Przeglądzie Kawalerii* oraz w *Bellonie*. W 1938 roku wydał swoją najważniejszą pracę „Sztuka wojenna w warunkach nowoczesnej wojny”.

W myśl planu mobilizacyjnego z marca 1939 roku podpułkownik Mossor miał zostać szefem sztabu Armii „Poznań”. Jednak stanowiska tego nie objął. Wydaje się, że przyczyną było wystosowanie przez niego do Szefa Sztabu Głównego „Raportu o położeniu strategicznym”.

Jeszcze w 1938 roku Mossor pisał, że Polska wobec nieustannego zagrożenia ze strony Niemiec i Związku Sowieckiego z czasem będzie musiała zacząć ściśle współdziałać z którymś z tych państw celem zlikwidowania dwustronnego zagrożenia.

Analizując dramatyczną sytuację, narastającą możliwość niemieckiej agresji i jednocześnie słabość polskiej armii, w marcu 1939 roku postulował w raporcie skierowanym do generała Wacława Stachewicza, by Polska zawarła sojusz wojskowy ze Związkiem Sowieckim. Nie zostało to odebrane pozytywnie przez polskie najwyższe władze wojskowe.

Wkrótce przeniesiono go na stanowisko dowódcy 6 pułku strzelców konnych³.

W kampanii wrześniowej strzelcy konni Mossora walczyli w składzie Kresowej Brygady Kawalerii, którą przydzielono do Armii „Łódź”. Po walkach w rejonie Góry Kalwarii, 11 września, Mossor wraz z resztkami swojego pułku dostał się do niemieckiej niewoli, do obozu jenieckiego w miejscowości Prenzlau. W obozie, już w pierwszych miesiącach niewoli, zorganizowano cykl wykładów o sztuce wojennej. Kilka z nich przeprowadził podpułkownik, jak wspominał jeden ze współwięźniów, „przekonany o niezwykłym geniuszu francuskim, który na pewno weźmie górę”⁴. Taką nadzieją żyli wszyscy polscy jeńcy, jednak wiosna 1940 roku przyniosła klęskę zachodniego sojusznika Polski.

Upadek Norwegii, Holandii, Belgii i Francji podzielał na mnie, jak zresztą na cały obóz bardzo deprymująco [...], nabrałem przekonania, że siły Niemiec bardzo wzrosły, a po przyłączeniu do nich przemysłu tych podbitych krajów, dalej będą szybko wzrastać. [...] W tym czasie zaczęliśmy otrzymywać wiadomości o rosnących represjach w stosunku do ludności cywilnej w kraju.

W grudniu 1940 Mossor dowiedział się również o śmierci swoich najbliższych. W okupowanym kraju zmarli rodzice i żona podpułkownika.

Cały ten splot wydarzeń sprawił, że Mossor – jak wyjaśniał podczas śledztwa w 1950 roku – załamał się.

Ta depresja psychiczna była podłożem, na którym zrodziła się u mnie myśl w 1941 roku wystąpienia do władz niemieckich pierwszego memoriału, [...] którego celem było – jak zeznawał – uzyskanie ulg w stosunku do ludności polskiej.

3. P. Stawecki, „Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom Kutrzeby i Mossora”, Warszawa 1987, s. 9; J. Poksiński, „Rozważania strategiczne gen. bryg. Stefana Mossora nad geopolitycznym położeniem Polski po zakończeniu II wojny światowej”, *Wojskowy Przegląd Historyczny*, 1987, nr 2, s. 190-200; S. Mossor, „Dwudziestolecie odrodzenia Polski i jej drogi rozwojowe na przyszłość”, [w:] *Materiały „Klubu 11 listopada”*, Warszawa 1938, s. 41; CAW, AP Stefana Mossora 1208/742, życiorys sporządzony dnia 19 III 1947.

4. T. Nowacki, „Stefan Mossor”, *Zeszyty Historyczne*, 1967, z. 12, s. 179-180.

Tekst został wręczony dyżurnemu oficerowi niemieckiemu w czasie jego codziennej kontroli. Argumentując swoją propozycję, Mossor miał napisać w dokumencie, że „naród polski nie jest winien wybuchu wojny, ani klęski państwa polskiego”, że „stosowanie represji w stosunku do narodu polskiego przynosi wielką szkodę polityczną samym Niemcom”. W końcowej części, tego krótkiego memoriału, podpułkownik pisał, że jest „gotów wziąć udział w pozyskaniu życzliwego stosunku narodu polskiego do Niemców pod warunkiem zaprzestania represji i prześladowań”⁵. Mossor nie wyjaśnił, w jaki sposób miałyby tego dokonać.

Zdając sobie sprawę z wagi tego czynu oraz z faktu, że zdradzenie się w obozie z takich praktyk mogłoby skończyć się dla niego infamią ze strony współwięźniów, nie wtajemniczył nikogo ze starszych oficerów w swoją działalność. Jak wyjaśniał w 1950 roku: „Chciałem odpowiedzialność ponosić wyłącznie sam”. Postanowił jednak „na wszelki wypadek” powiadomić o fakcie wysłania memoriału trzech pozostających z nim w bliskich kontaktach młodszych oficerów, podporuczników z dowodzonego przez niego podczas kampanii wrześniowej 6 pułku strzelców konnych: swojego adiutanta Henryka Bąkowskiego, Modesta Płocharza oraz podporucznika rezerwy Andrzeja Jeżewskiego z 5 pułku ułanów⁶.

Mossor nie otrzymał od Niemców odpowiedzi na swój memoriał.

Pod koniec lutego 1941 roku obóz z Prenzlau został przeniesiony do Neubrandenburga. Tutaj podpułkownik, ciesząc się dużym zaufaniem współwięźniów, pełnił funkcje komendanta obozu dla młodszych oficerów. Szybko włączył się do pracy przy tworzeniu obozu, wykazując duży zmysł kierowniczy i organizacyjny, jednak po pewnym czasie zrzekł się funkcji komendanta⁷. Mieszkając razem ze swoim adiutantem

5. CAW, Akta sądowe Stefana Mossora 1855/95/99. Protokół przesłuchania z 19 V 1950, k. 19.

6. CAW, Akta sądowe ... Protokół przesłuchania z 25 IV 1951, k. 197.

7. T. Nowacki, „Stefan Mossor...”, *op.cit.*, s. 18; A. Juszkievicz, „Protokół do zbierania relacji” [w:] R. Migurski, „Teka szwoleżerska”, *Varia do historii 3 pułku szwol. Mazowieckich. Uzupełnienia. Materiały do zeszytu 10 z sygnaturą 3109*, s. 4, 12.

podporucznikiem Henrykiem Bąkowskim w przybudówce baraku, w którym mieścił się teatr, poświęcił się czytaniu książek i pilnie śledził przebieg działań wojennych. Bąkowski nazywał Mossora „pułkownikiem samotnym”⁸.

W czerwcu 1941 roku Niemcy zaatakowały ZSSR. Ta wojna mogła wiele zmienić w sprawie polskiej, oficerowie doskonale to rozumieli, dlatego wiadomości o jej wybuchu przyjmowano z entuzjazmem. Jak wspominał inny więzień oflagu, Tadeusz Nowacki, również podpułkownik nie krył zadowolenia, jednak w miarę niemieckich zwycięstw nabierał przekonania, że Związek Sowiecki upadnie. Uważał, że Niemcy na stałe utrzymają się w okupowanej Polsce i wielkiej części ZSSR.

Mossor pilnie śledził przebieg działań wojennych. Wiosną 1942 uznał, że „po zimowym odpoczynku, uzupełnieniu i reorganizacji, siły niemieckie odzyskały swoją sprawność bojową i że klęska Związku Radzieckiego jest kwestią niedługiej przyszłości”. W tym czasie dowiedział się również o Oświęcimiu i „prowadzonej w nim akcji wyniszczania narodu polskiego”⁹. Postanowił ponownie nawiązać dialog z Niemcami.

Władysław Skoczeń, były jeńiec oflagów w Prenzalu, Neubrandenburgu i Gross Born, skazany w procesie w związku z tzw. spiskiem w wojsku, zeznawał pod koniec 1954 roku, że gdy dowiedział się o memoriałach w oflagu od niemieckiego oficera i rozmawiał o tym z Mossorem, ten uzasadniając swoje kroki mówił, że „polityka eksterminacji wobec Polaków przez hitleryzm nie daje mu spokoju i dlatego on podjął inicjatywę w kierunku wpłynięcia na czynniki państwa hitlerowskiego, by zmieniły swoje postępowanie”¹⁰.

... byłem pewny, że osobiście poniosę podwójne ciężkie ryzyko. Z jednej strony Niemcy, działając pod wpływem doktryny Hitlera o wyniszczaniu narodu polskiego, mogli mnie za takie

8. CAW, Akta sądowe ... Protokół przesłuchania z 19 V 1950, k. 19, 20; Archiwum Ośrodka KARTA, Kolekcja Jerzego Poksińskiego, teczką 4, Stenogram z rozprawy z dnia 7.09.1951 – przesłuchanie H. Bąkowskiego.

9. CAW, Akta sądowe ... Protokół przesłuchania z 19 V 1950, k. 20; T. Nowacki, „Stefan Mossor...”, *op.cit.*, s. 183.

10. AO KARTA, Kolekcja J. Poksińskiego, t. 4. Protokół przesłuchania W. Skoczonia z 13.11.1954.

wysiłki skierować do obozu zagłady i zniszczyć, z drugiej zaś strony gdyby sytuacja wojskowa rozwinęła się inaczej niż ja przewidywałem [...] mój krok mógłby być jak najgorzej osądzony w samej Polsce.

Praca nad drugim memoriałem trwała około dwóch miesięcy i została zakończona prawdopodobnie w czerwcu 1942 roku. Dokument liczył około trzydziestu stron, dołączona była również do niego praca historyczna, której treści nie znamy¹¹.

W okresie gdy powstawał memoriał, podporucznik Bąkowski miał przenieść się na kilka dni do innego baraku, a Mossora odwiedzał niemiecki major. Jak twierdzi Bąkowski, oficer ten składał Mossorowi również propozycje zajęcia się pracą o kampanii wrześniowej, którą mógłby prowadzić w dosyć komfortowych warunkach, w niemieckiej kancelarii. Podpułkownik nie skorzystał jednak z tej propozycji¹².

Pismo składało się z kilku części. Mossor rozwijał w nich tezy stawiane w pierwszym memoriale. W 1950 roku, podczas śledztwa, tak opisywał jego treść:

W pierwszej części memoriału uzasadniałem, że naród polski nie ponosi winy za wybuch wojny, ani za przebieg swojej klęski.

Wypunktował okoliczności, w jakich wybuchła wojna i w jakich walczyły obie strony (zdecydowana przewaga niemiecka, układ granic, niewłączenie się aktywne Francji i Anglii do walki). Druga część poruszała sprawy prześladowań i represji w stosunku do narodu polskiego.

W sposób możliwie oględny starałem się uzasadnić, że w niemieckim charakterze narodowym znajdują się silne pierwiastki twardości i bezwzględności, które w każdej wojnie objawiają się w surowym stosunku do ludności krajów podbitych. [...] Na tle powyższych cech, Niemcy rozpoczęli natychmiast po wkroczeniu do Polski i jej zajęciu represję w stosunku do ludności polskiej.

11. CAW, Akta sądowe... Protokół przesłuchania z 20 V 1950, k. 22.

12. T. Nowacki, „Stefan Mossor...”, s. 183. AO KARTA, Kolekcja J. Poksińskiego, t. 4, Stenogram z rozprawy w dniu 7 VIII 1951 – przesłuchanie H. Bąkowskiego.

Kolejna część uzasadniała bezcelowość aktów represji wobec narodu polskiego. Nie tylko wzmacniały one nieugiętość Polaków, ale działały ze szkodą dla politycznych i strategicznych interesów Niemców. Przeprowadził kalkulację stosunku sił w ówczesnej Europie.

...obliczenie zawierało kalkulację zarówno sił zbrojnych, jak liczby ludności poszczególnych krajów oraz ogólne zestawienia przemysłowych, rolniczych i surowcowych zasobów. Z tego obliczenia wynikało, że [...] stosunek zasobów produkcyjnych tak ważnych dla prowadzenia długotrwałej wojny jest dla nich [Niemiec – przyp. JP] zdecydowanie niekorzystny. [...] Dlatego stosowanie represji w krajach podbitych wywołuje nie tylko wrogość wszystkich narodów [...], ale automatycznie obniża produkcję wojenną i gospodarczą. Wynikało z tego, że stosowanie represji w krajach okupowanych przynosi największą szkodę samym Niemcom.

Dalej mówił o bezsensowności akcji przesiedleńczych na ziemiach polskich, ponieważ w przypadku zwycięstwa Niemców na wschodzie będą oni mogli prowadzić nieograniczoną ekspansję na teren Związku Sowieckiego.

Cały memoriał był utrzymany, w celu przychylnego potraktowania go przez władze niemieckie, w duchu proniemieckim, a nawet profaszystowskim. Zakończyłem oświadczeniem gotowości, pod warunkiem zaprzestania represji i przesiedleń w Polsce, wzięcia osobistego udziału w akcji pozyskania życzliwego stosunku narodu polskiego do Niemców.¹³

Czy wyobrażał sobie, że propozycje wysuwane przez niego – średniego rangą oficera pobitej armii – mogą zmienić politykę niemiecką wobec narodu polskiego? Czy mógł sądzić, że Niemcy poważnie potraktują warunki, które im stawiał i „zaprzestaną represji i przesiedleń w Polsce”?

Z powyższych cytatów trudno również jednoznacznie określić charakter propozycji składanych władzom niemieckim przez Mossora. On sam zeznawał:

Formy tego udziału [w akcji „pozyskania życzliwego stosunku narodu polskiego” – przyp. JP] nie precyzowałem i wołałem

13. C.A.W. Akta sądowe... Protokół przesłuchania z 20 V 1950, k. 23-25.

o tym nawet nie myśleć, postanawiając powziąć konkretną decyzję w razie przedstawienia mi przez Niemców jakiejś propozycji i ich gotowości do wykonania postawionych warunków. Tłumaczyłem też sobie, że taka konkretna decyzja będzie zależna od sytuacji wojennej, jaka będzie miała miejsc w czasie jej postawienia.¹⁴

Niejasne propozycje ze strony Niemców pojawiły się jednak niecały rok później. 13 kwietnia 1943 roku niemieckie radio podało, że w okolicach Smoleńska, koło miejscowości Katyń, odkryto masowe groby polskich oficerów zastrzelonych wczesną wiosną 1940 roku przez NKWD. Oczywiście Niemcy starali się wykorzystać tę zbrodnię dla celów propagandowych. Postanowili wysłać do Katynia również grupę oficerów polskich będących w niewoli niemieckiej.

Z oflagu w Neubrandenburgu wyznaczono do wyjazdu podpułkownika Mossora i kapitana Stanisława Cynkowskiego¹⁵. Zostali oni przewiezieni koleją, pod strażą, do dowództwa okręgu korpusu w Szczecinie, gdzie ulokowano ich z kilkoma innymi oficerami, jeńcami polskimi z oflagów. Następnie zawieziono ich pociągiem do Berlina. Tutaj oficerowie spotkali się z generałem Janem Chmurowiczem, przywiezionym z oflagu II C Woldenberg, najstarszym oficerem tego obozu, jego późniejszym konspiracyjnym komendantem.

Wobec tego, że generał chorował na serce, pozwolono mu zostać w Berlinie. Najstarszy stopniem w grupie, która udała się w dalszą drogę, był Mossor. Jeszcze w Berlinie jeńcy próbowali się przeciwstawić niemieckim zamiarom. Nie chcieli pozwolić, by użyto ich w radiowej propagandzie hitlerowskiej. Ostatecznie jednak samolotem, z międzylądowaniem w Warszawie, gdzie uzupełniono paliwo, dotarli pod wieczór do Smoleńska. Tam umieszczono ich w budynku w centrum miasta; strzegący ich żołnierze pokazywali im protokoły oględzin zwłok i przesłuchań świadków, wskazujące na sowiecką zbrodnię.

Oświadczyli, że oczekują od nas pomocy w ustaleniu rzeczywistego stanu rzeczy i podanie jej do wiadomości ludności

14. *Tamże*, k. 25.

15. K. Skarżyński, „Katyń. Raport Polskiego Czerwonego Krzyża”, Warszawa 1989, s. 46.

polskiej. [...] Są przygotowane aparaty filmowe, radiowe oraz przedstawiciele prasy.¹⁶

Następnego dnia, 17 kwietnia rano, oficerowie dotarli na teren grobów. Tutaj, wraz z członkami Polskiego Czerwonego Krzyża, przywiezionymi przez Niemców do Katynia dzień wcześniej, mieli możliwość zapoznania się z pracami ekshumacyjnymi przeprowadzanymi na terenach, na których dokonano mordu¹⁷. Według relacji jednego z polskich oficerów, członków delegacji, Mossor miał zatarg z lekarzem niemieckim referującym sprawę zbrodni dokonanej w Katyniu. Podpułkownik kwestionował prawdziwość niektórych twierdzeń.. Taka postawa wzmocniła jego autorytet wśród członków delegacji¹⁸.

Na podstawie oględzin zwłok, dat korespondencji, a przede wszystkim uwag przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża, którzy już od kilku dni pracowali przy zidentyfikowaniu zwłok [...], nabraliśmy przekonania, że zabicie tych oficerów było aktem samowoli jakiegoś lokalnego dowódcy radzieckiego, wynikiem poskromienia buntu lub coś podobnego. Dlatego sądziliśmy, że była to samowola lokalna, ponieważ wszyscy ekshumowani oficerowie pochodzili z jednego obozu, podczas gdy my wiedzieliśmy już wówczas, że obozów polskich było na terenie Związku Radzieckiego więcej – zeznawał w 1950 roku.

Według członków Komisji Polskiego Czerwonego Krzyża, zachowanie oficerów polskich „wobec Niemców było pełne rezerwy i godności”.¹⁹

Pobyt w Katyniu trwał do południa, po czym jeńcy udali się na lotnisko i wieczorem po podróży nocowali w Poznaniu. Następnego dnia znaleźli się w Berlinie.

Wkrótce potem zostałem wezwany przed grono jakichś

16. CAW, Akta sądowe... Protokół przesłuchania z 23 V 1950, k. 30, 31.

17. K. Skarżyński, „Katyn...”, *op.cit.*, s. 46.

18. AO KARTA, Kolekcja J. Poksińskiego, t. 4: Mossor w obozach w/g zeznania B. Siekińskiego z dnia 22.02.1950.

19. CAW, Akta sądowe... Protokół przesłuchania z 23 V 1950, k. 32, 33; Patrz również: „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”. Ze wstępem W. Andersa, Londyn 1948, s. 192-199.

wyższych oficerów z Naczelnego Dowództwa niemieckiego, którzy rozpoczęli na mnie wielogodzinny nacisk prośbami, perswazjami i groźbami, aż do niedwuznacznie zapowiedzianej eksterminacji.

Wszystko to miało na celu wymuszenie na podpułkowniku złożenia oficjalnego oświadczenia o wynikach pobytu w Katyniu. Mossor odmówił, zgodził się jedynie przedstawić raport pułkownikowi Trapszo – polskiemu komendantowi obozu – podany później do wiadomości jeńców w Neubrandenburgu²⁰.

Już w oflagu Neubrandenburgu, jak wspominał jeden z jeńców:

...wygłosił [Mossor] odczyt o przebiegu jego podróży [...], opisując szczegółowo absolutnie wszystkie szczegóły [!]. [...] Na pytania kolegów, kto dokonał tego morderstwa nie dał żadnej odpowiedzi²¹.

Sam podpułkownik twierdził, że na pytania starszych oficerów opowiadał o samowoli lokalnego dowódcy sowieckiego.

Raport, który sporządził Mossor, był rozpowszechniany przez Niemców również w innych polskich obozach jenieckich. W 1950 roku generał Chmurowicz w relacji, w której opisywał swoje postępowanie w „sprawie katyńskiej”, obwinił Mossora o to, że dał się wciągnąć w tryby niemieckiej propagandy, „że treść [raportu – JP] w zupełności odpowiada Niemcom”²². Jednak relacje innych współwięźniów nie potwierdzają tego faktu, uważano, że jego postawa była powściągliwa, pełna ostrożności i honorowa²³. Pobyt w Katyniu i złożenie raportu nie odegrało zresztą zbyt znaczącej

20. CAW, Akta sądowe..., Protokół przesłuchania z 23 V 1950, k. 32.

21. A. Juszkiewicz, Protokół..., s. 14, 15.

22. R. Beldzikowski, „Nieznany dokument. Donos generała na generała” [w:] *Polityka*, nr 4, 22.01.1994, s. 25.

23. AO KARTA, Kolekcja J. Poksińskiego, t. 4: Ppłk Feliks Michałowski, „Baśka”. Uwagi dotyczące ppłk. Mossora zestawione na podstawie obserwacji i wrażeń w okresie pobytu w niewoli niemieckiej z 22.10.1948 r.; *Tamże*, t. 4, Oświadczenie Zbigniewa Bicza z 22.08.1951 zamieszczonego w Tel-Awiiwie złożone kierownikowi Konsulatu Generalnego RP: J. Kuropieska, „Z powrotem w służbie”, Kraków 1984, s. 18.

roli w powojennym akcie oskarżenia Mossora o kolaborację z Niemcami i uzasadnieniu jego wyroku w sierpniu 1951 roku.

Po wizycie w Katyniu Mossor odsunął się od czynnego życia obozowego. Ta podróż musiała być dla niego ciężkim przeżyciem.

W maju 1943 roku przeniesiono go do obozu we Frauenbergu pod Lubben. Był to mały obóz: dwupiętrowy budynek otoczony drzewami. Mieszkało tam około stu oficerów i dwustu podoficerów i szeregowców. Kilka dni po przyjeździe Mossor rozmawiał z niemieckim komendantem obozu, który pochodził podobno z poznańskiego, władał niezłe językiem polskim i oburzał się na politykę niemiecką wobec ludności polskiej. Jak twierdził, przedstawił w Naczelnym Dowództwie niemieckim „projekt zmiany stosunków do jeńców polskich, wskótek (!) czego został na próbę stworzony ten obóz, mający zapewnić jeńcom wojennym polskim znośniejsze warunki bytu”. Na wyraźne próby pozyskania życzliwości podpułkownika Mossor odpowiedział, że jest za późno wobec przelanej polskiej krwi, a „ta życzliwość zależy od zaprzestania represji i przesiedleń w Polsce”. Nie chciał korzystać z ulg i prosił o odesłanie go do Neubrandenburga.

Obóz we Frauenbergu był wyraźnie obozem o złagodzonej rygorze. Niemcy mieli nadzieję na pozyskanie pewnej części oficerów polskich do współpracy z nimi. Podpułkownik jednak ponowił swoje prośby o odesłanie go do dawnego oflagu, a gdy to nie skutkowało, odmówił posłuszeństwa, przestał wychodzić na apele. Ostatecznie po kilku tygodniach Mossora odesłano do Neubrandenburga²⁴.

W 1943 roku, w raporcie wysłanym do Naczelnego Wodza, generała Kazimierza Sosnkowskiego, podpułkownik informował, że dostał „nieoficjalną propozycję formowania przeciw Sowietom oddziałów polskich”. Mossor jednak kategorycznie odrzucił takie propozycje²⁵. Niechętny podpułkownikowi, inny jeńiec z Neubrandenburga, pisał, że Mossor

24. CAW, Akta sądowe... Protokół przesłuchania z 23 V 1950, k. 34-37.

25. H. Piskunowicz, „Raport ppłk. dypl. Stefana Mossora do gen. Kazimierza Sosnkowskiego”, *Wojskowy Przegląd Historyczny*, 1991, nr 1, s. 173.

sporządzając te memoriały asekurował się na wszystkie strony, przecież wojnę mogli wygrać Niemcy. Gdy jednak skierowali do niego propozycję współpracy, było już za późno, w 1943 roku szala zwycięstwa przesunęła się na ich niekorzyść i dlatego podpułkownik tej oferty nie przyjął²⁶.

Mossor coraz wyraźniej zaczął zdawać sobie sprawę z popełnionego błędu. W oflagu pojawiły się plotki o jego memoriałach wysłanych do Niemców. Wobec tego latem 1943 roku, po powrocie z Frauenbergu, podpułkownik postanowił złożyć wspomniany wyższej meldunek o swojej działalności do Naczelnego Wodza i rządu w Londynie. Raport datowany na 22 sierpnia 1943 został przesłany do Londynu przez działającą w obozie konspiracyjną komórkę AK. W dokumencie Mossor mówił o wysłaniu memoriałów, pobycie w Katyniu i w oflagu we Frauenbergu. Jak pisał, cztery lata spędził na studiach „nad przyczynami naszych ciągłych niepowodzeń, nad charakterem rozwiązania naszego niezmiernie trudnego położenia międzynarodowego”.

Uzasadniając swój krok dotyczący prób nawiązania dialogu z Niemcami, w raporcie do Sosnkowskiego pisał:

Patrząc na ucisk i niesłychane represje, którym od początku wojny podlegał nasz naród po obu stronach frontu i zdając sobie sprawę z trudnych pozytywnych rozwiązań naszego położenia strategiczno-politycznego na dalszą metę, postanowiłem uczynić próbę inicjatywy, niezgodną wprawdzie z naszym aktualnym nastawieniem uczuciowym, ale zapewniającą w razie powodzenia naszemu narodowi najlepsze warunki rozwoju na dalszą i długotrwałą przyszłość²⁷.

Latem lub wczesną jesienią 1944 roku, już w oflagu w Gross Born, gdy ofensywa sowiecka dotarła do Wisły, podpułkownik postanowił sporządzić odpisy memoriałów i zakać je na terenie obozu. Gdyby pojawiły się zarzuty o chęć nawiązania współpracy z Niemcami, miał zamiar ujawnić dokumenty i odpowiadać za prawdziwe treści w nich zawarte. Na jego prośbę podporucznik Płocharz z 6 pułku strzelców konnych przepisał oba dokumenty drobnym pismem na

26. T. Nowacki, „Stefan Mossor...”, *op.cit.*, s. 183.

27. H. Piskunowicz, „Raport...”, *op.cit.*, s. 171-173.

arkuszach papieru o rozmiarach 6 na 10 centymetrów. Oba pliki zaklejone w białych kopertach zostały „wprawione w podwójne dno drewnianego fornirowanego pudełka”. Pudełko to, wraz między innymi z notatnikiem, w którym znalazło się napisane podczas pobytu w oflagu studium historyczne o przyczynach klęski Polski i możliwościach jej rozwoju na przyszłość, umieszczone zostało w wiadrze i zakopane na terenie obozu.

...zabezpieczając odpisy memoriałów miałem zamiar mojej przyszłej władzy zameldować fakt wysłania ich oraz podać ich dokładną treść²⁸.

W lutym 1945 roku oflag wyzwoliły oddziały Wojska Polskiego. Mossor nie ewakuował się na Zachód, choć miał taką możliwość. Jak zeznawał w 1950 roku, ta decyzja nie była łatwa.

Wahanie moje trwało parę tygodni i było ciężkim przeżyciem wewnętrznym. [...] w dalszym ciągu obawiałem się konsekwencji, które w tym czasie uważałem za nieuniknione, a więc przede wszystkim włączenie Polski do ZSRR i utratę niepodległości. Po drugie bałem się jak najcięższej odpowiedzialności za wysłanie memoriałów do władz niemieckich i za skutki tego postępu kolejno: wywiezienie mnie do Katynia i do ulgowego obozu we Frauenbergu.

W tym czasie zbliżył się do oficerów o lewicowych poglądach. O rezygnacji z ewakuacji na zachód i pozostaniu w obozie przeważało – jak zeznawał w czasie śledztwa – przekonanie o beznadziejności i niesłuszności wiązania losu Polski z państwami zachodnimi. Doszedł do wniosku, że „jedynie skuteczną pracę dla Polski będę mógł wykonywać tylko w samej Polsce po zdecydowanym przejściu na stronę nowego rządu ludowego i szczerym uznaniu nowego ustroju”²⁹. Czy jego krok podyktowany był konformizmem, czy też strachem przed odpowiedzialnością za kontakty z wro-

28. CAW, Akta sądowe... Protokół przesłuchania z 25 IV 1951, k. 197-198.

29. CAW, Akta sądowe... Protokół przesłuchania z 10 VI 1950, k. 61-63.

giem? Zapewne miał nadzieję, że służąc lojalnie ludowej władzy zatrze swoje czyny z okresu pobytu w niemieckim oflagu.

Teraz jego kariera w ludowym Wojsku Polskim potoczyła się szybko, sprawował wiele ważnych i odpowiedzialnych funkcji: był między innymi Szefem Gabinetu Ministra Obrony Narodowej, zastępcą Szefa Sztabu Generalnego i dowódcą Krakowskiego Okręgu Wojskowego. W 1947 roku od kwietnia do lipca, będąc pełnomocnikiem rządu do akcji specjalnej „Wisła”, dowodził grupą operacyjną o tej nazwie, która dokonała akcji represyjnej nie tylko przeciwko UPA, ale i ludności ukraińskiej zamieszkującej Bieszczady. Mossor opracował plany wysiedleń ludności cywilnej i likwidacji UPA w ramach tej operacji oraz sam, na miejscu, dowodził działaniami pacyfikacyjnymi i przesiedleńczymi. Będąc sprawnym wykonawcą poleceń Biura Politycznego KC PPR został w lipcu 1947 roku mianowany generałem dywizji.

Jednocześnie nigdy nie krył przed najwyższymi czynnikami w państwie swojej działalności w obozach jenieckich. Już miesiąc po wyzwoleniu oflagu przedstawił obszerny raport Naczelnemu Dowódcy generałowi Roli-Żymierskiemu. Pisał w nim, że celem memoriałów było uzasadnienie,

że jedyną możliwością uzyskania trwałego pokoju jest sprawiedliwa organizacja europejska, uwzględniająca prawo do życia i rozwoju wszystkich narodów. [...] Znając nieprzytomną pychę niemiecką nadałem tym pismom odpowiednią formę i roztoczyłem w nich świadomie fantastyczne perspektywy³⁰.

Natomiast zimą 1945 roku złożył obszerną relację o tym członkowi Biura Politycznego KC PPR Jakubowi Bermanowi³¹.

Aż do momentu aresztowania w 1950 roku nie podnoszono oficjalnie sprawy jego rzekomej kolaboracji z Niemcami. Jednak już w 1947 roku, tuż po śmierci gen. Karola Świerczewskiego, gdy rozważano kandydaturę Mossora na stanowisko II wiceministra obrony narodowej lub Szefa

30. AO KARTA, Kolekcja J. Poksińskiego, t. 6, Raport do Naczelnego Wodza gen. Roli-Żymierskiego z 4 III 1945, s. 6.

31. CAW, Akta sądowe... Protokół przesłuchania z 25 IV 1951, k. 200.

Sztabu Generalnego, jego przeszłość dała o sobie znać. Na posiedzeniu Biura Politycznego 17 kwietnia 1947 roku zano-towano następującą dyskusję pomiędzy najwyższymi czyn-nikami w państwie na temat obsady stanowisk wojskowych:

...kandydatura Mossora jest nieodpowiednia, gdyż szef naszego Sztabu musi korzystać z zaufania Związku Radzieckiego, a Mossor nie może tego zdobyć. Mossor ze względu na przeszłość nie zasłużył na zaufanie. Jego przeszłością trzeba się lepiej zainteresować i zająć do akt i do memoriału³².

Jeszcze przez jakiś czas generał cieszył się zaufaniem partii – w tym okresie szykował się do przeprowadzania akcji „Wisła”. Jednocześnie zdecydował się zniszczyć zabezpieczone w obozie odpisy dokumentów. Jesienią 1947 roku dawny adiutant Mossora – Henryk Bąkowski, wówczas już pułkow-nik, odnalazł na terenie dawnego obozu Gross Born zakopane pudełko, w którym zabezpieczono memoriały, i dostarczył je Mossorowi. Generał spalił je osobiście w swoim mieszkaniu w Warszawie³³.



Dokumenty nie pozwalają jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie o charakter propozycji wysuwanych przez Mossora wobec Niemców. Na ile chciał z nimi współpracować w 1941 i 1942 roku? Na czym polegać miała jego rola w „pozyskaniu życzliwości” Polaków w stosunku do władz okupacyjnych? Czy naprawdę sądził, że możliwe jest wpłynięcie na Niemców, by ci przeorientowali swoją politykę wobec Polski, a może to była tylko jego linia obrony podczas procesu? Więcej tutaj znaków zapytania niż odpowiedzi. W 1951 roku nie przeszkodziło to sędziemu uznać go winnym kolaboracji i skazać na dożywotnie więzienie. W uzasadnieniu wyroku napisano, że w memoriałach do Niemców miał jakoby:

32. J. Poksiński, „Kierownictwo PPR i PZPR wobec wojska w latach 1944 i 1945” [w:] „Kierownictwo PPR i PZPR wobec wojska 1944-1956”, *Dokumenty do dziejów PRL*, z. 16, Warszawa 2003, s. 35.

33. CAW, Akta sądowe... Protokół przesłuchania z 16 VI 1951, k. 215.

... nakreślić projekt faszystowskiej Polski pod protektorem hitlerowskich Niemiec [...] oraz usiłował oddziaływać na znajdujących się w obozach jenieckich Polaków w duchu kolaboracji z okupantem.

To był proces polityczny, mający na celu skompromitowanie przedwojennego korpusu oficerskiego, wobec tego na nic zdały się formułowane przez Mossora próby logicznego uzasadnienia napisania memoriałów i przedstawienia okoliczności, które towarzyszyły ich powstaniu.

Generał wielokrotnie tłumaczył podczas śledztwa i procesu, że memoriały napisał z pobudek patriotycznych. Państwo polskie poniosło klęskę, więc należało – jak uważał – szukać takich rozwiązań, które mogą ulżyć losowi współobywateli. Jak zeznawał w 1950 roku, nie widział innego wyjścia dla uchronienia narodu przed całkowitą eksterminacją. Wydaje się również, że jego działanie można uznać za konsekwencję przyjętej jeszcze przed 1939 rokiem postawy, według której Polska w obliczu wrogów na wschodzie i zachodzie, by zachować swoją państwowość, będzie musiała pójść na współpracę z jednym z nich³⁴.

Mossor na pewno nie był germanofilem, nie można też mówić, że był sympatykiem władzy faszystowskiej. Co prawda, na rozprawie w sierpniu 1951 roku mówił, że na początku wojny zainteresował się ideologią faszystowską i niektóre cechy faszyzmu oceniał pozytywnie (gospodarka planowa, wielkie roboty publiczne, usunięcie bezrobocia, ubezpieczenia społeczne), jednak należy panuetać, że zeznania składał pod wielką presją, bojąc się o własne życie³⁵.

Jednocześnie podpułkownik działał bez zgody i wiedzy legalnych władz państwowych, dlatego też można byłoby jego czyny, jako oficera Wojska Polskiego, uznać za złamanie przysięgi wojskowej, wtedy mieściłoby się to w kategoriach prawnych „usiłowania zdrady”. W normalnych warunkach Mossor musiałby wyjaśnić swoje działania w stosunku do Niemców przed organami prokuratorskimi, względnie sądo-

34. S. Mossor, „Dwudziestolecie...”, *op.cit.*, s. 41.

35. AO KARTA. Kolekcja J. Poksińskiego, t. 9. Stenogram z rozprawy z dnia 7 VIII 1951 – przesłuchanie H. Bąkowskiego.

wymi Wojska Polskiego. Organy te musiałyby jednocześnie w swoim postępowaniu uwzględnić jednak również to, że gdy w 1943 roku Niemcy zaoferowali Mossorowi współpracę i umieścili go w oflagu o złagodzonej rygorze we Frauenbergu, ten zdecydowanie odrzucił takie propozycje. Również podczas pobytu w Katyniu jego zachowanie było pełne godności. Nie można więc mówić o jakiegokolwiek kolaboracji czynnej, jego próby nawiązania dialogu z Niemcami nie wyszły poza sferę teoretycznych rozważań. Należy także pamiętać, że przez cały okres pobytu w oflagach Mossor cieszył się dużym szacunkiem i zaufaniem ze strony innych więzionych oficerów, czego najlepszym dowodem było pełnienie przez niego wielu odpowiedzialnych funkcji w polskich władzach obozowych oraz w obozowej konspiracji.

Mossor broniąc się na rozprawie w sierpniu 1951 roku przed oskarżeniami o kolaborację mówił:

W gęstwinie przeładowanych obozów wszystko działo się na oczach wszystkich. Najmniejszy fakt kolaboracji czy propagandy folksdojczy, czy filohitlerowca był natychmiast wychwytywany wyostrzoną i wrażliwą spostrzegawczością obozowej „opinii publicznej”, w tym przypadku ostracyzmem, aż do całkowitego bojkotu włącznie. Jak więc wytłumaczyć, że darzono mnie zaufaniem?³⁶

Generał nie zdążył wyjaśnić wszystkich wątpliwości związanych ze swoim pobytem w oflagu. Zmarł na zawał serca 22 września 1957 roku, niewiele ponad półtora roku po wyjściu z więzienia.

Jarosław PAŁKA

J. Pałka – ur. w 1973 r. w Zamościu. Absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie przygotowuje monografię generała S. Mossora pod kierunkiem prof. Pawła P. Wiczorkiewicza. Współpracownik Kwartalnika Historycznego *Karta*.

36. AO KARTA, Kolekcja J. Poksińskiego, t. 4. Pismo Mossora z więzienia Warszawa I do MSW z dnia 1 IV 1955.

OKRUCHY HISTORII

Grzegorz MAZUR

NIEMIECKA «PIĄTA KOLUMNA» WE LWOWIE 1938-1939

Wystąpienia Niemców – obywateli II Rzeczypospolitej – we wrześniu 1939 r. przeciwko swemu państwu są rzeczą dość znaną. Najczęstsze miały miejsce na terenach najliczniej zamieszkanym przez ludność pochodzenia niemieckiego, jakimi były Pomorze, Śląsk i Wielkopolska. Przypadki dywersji i sabotażu były, w miarę możliwości, ostro zwalczane przez władze. Obywatele państwa występujący z bronią w rękę przeciwko niemu w trakcie toczonej przez niego wojny obronnej dopuszczali się pospolitej zdrady i stosowane w takim przypadku były przepisy przewidujące tryb doraźny i sądy wojenne. Najbardziej znane wydarzenia miały miejsce w Bydgoszczy i doczekały się już bogatej literatury¹. Nie były to

1. Najwięcej informacji o niemieckiej dywersji w Bydgoszczy zawierają między innymi prace: T. Jurga, „Obrona Polski 1939”, Warszawa 1990, s. 280; R. Staniewicz, „Szersze tło historyczne i rzeczywiste cele dywersji niemieckiej w Bydgoszczy 3 IX 1939 r.”, *Wojskowy Przegląd Historyczny*, 1962, nr 4, s. 360-406; E. Serwański, „Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 września 1939 roku”, Poznań 1981, 1984, K. M. Pospieszalski, „Sprawa 58000 «volks-deutschów». Sprostowanie hitlerowskich oszczerstw w sprawie strat niemieckiej mniejszości w Polsce w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny i w toku kampanii wrześniowej”, Poznań 1959; W. Jastrzębski, „Dywersja czy masakra? Cywilna obrona Bydgoszczy we wrześniu 1939”.

zresztą jedyne przypadki niemieckiej dywersji, pozwolę sobie w tym miejscu przypomnieć działalność niemieckich grup sabotażowo-dywersyjnych na Śląsku i w okolicach Bielska-Białej, formowanych spośród miejscowej ludności. Przed wybuchem wojny na szeroką skalę prowadziła ona działalność szpiegowską na rzecz III Rzeszy. Jak wspomina Józef Kuropieska, „miejscowi Niemcy uważali Bielsko za miasto niemieckie”².

Akrywność niemieckich grup dywersyjnych wynikała z tolerowania w ostatnich latach przed wybuchem wojny przez władze polskie działalności organizacji o charakterze nazistowskim. Zostały one dość dobrze już opisane w dotychczasowej literaturze i ta tzw. „piąta kolumna” na Pomorzu, Śląsku i Wielkopolsce jest dobrze udokumentowana. Nieznana natomiast jest jej działalność na Kresach Południowo-Wschodnich. Tymczasem tam organizacje niemieckie działały od końca I wojny światowej. Władze polskie cały czas bacznie obserwowały sytuację w społeczeństwie niemieckim we Lwowie, wychodząc, jak się potem okazało, ze słusznego

Gdańsk 1988. Ostatnio fakty niemieckiej dywersji w Bydgoszczy zakwestionował W. Jastrzębski, „Bydgoszcz 1939. Krwawa niedziela”, *Gazeta Wyborcza – Duży Format*, nr 33 z 13-14 VIII 2003, nr 36 z 4 IX 2003. Jego twierdzenia spotkały się z polemiką m.in. A. Wolff-Powęskiej „Sprawa poszłakowa”, *Gazeta Wyborcza – Duży Format*, nr 34 z 21 VIII 2003 i L. Moczulskiego, „Zaskakujący zwrot”, *Gazeta Wyborcza – Duży Format*, nr 34 z 21 VIII 2003. Zwłaszcza L. Moczulski przypomniał – co jest bardzo ważne, a przez W. Jastrzębskiego i *Gazetę Wyborczą* zostało pominięte – iż ośrodki życia niemieckiego w owym czasie były pod wpływami hitlerowskimi, podając konkretne liczby i fakty ich dotyczące. Jeszcze przed wybuchem wojny stanowiły one ogromne zagrożenie. Pisząc o faktach dywersji niemieckiej we wrześniu 1939 r. nie można pomijać organizacji hitlerowskich działających przed wybuchem wojny, prowadzących przygotowania do niej. O roli dywersantów niemieckich oraz występującej przeciwko nim polskiej ludności cywilnej, posiadającej status strony walczącej, wypowiedzieli się: W. Kulesza, „Nie zamierzam podejmować żadnej polemiki. Wokół mitu «bydgoskiej krwawej niedzieli»”, *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*, 2003-2004, nr 12-1, s. 4-23, oraz T. Chinciński, „Koniec mitu «bydgoskiej krwawej niedzieli»”, *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej*, 2003-2004, nr 12-1, s. 24-32. Wspominałem o tym tylko dla porządku, bowiem tekst w *Gazecie Wyborczej* tworząc nieuzasadniony mit wprowadził wiele zamętu.

2. W. Steblik, „Armia «Kraków» 1939”, Warszawa 1989, s. 80; J. Kuropieska, „Wspomnienia oficera sztabu 1934-1939”, Kraków 1984, s. 286.

założenia, iż jest ono potencjalnym groźnym przeciwnikiem. W raportach tygodniowych i miesięcznych władz bezpieczeństwa we Lwowie od samego początku istnienia II Rzeczypospolitej poświęcano mu miejsce oraz jego organizacjom.

Według spisu z 1921 r. województwo lwowskie zamieszkiwało 12436 Niemców, a sam Lwów 1624 Niemców, to jest stanowili oni 0,7% jego ludności³. W pierwszych latach okresu międzywojennego Niemców podejrzewano o sprzyjanie Ukraińcom, zarówno w czasie wojny 1918-1919, jak i po jej zakończeniu⁴.

W kwietniu 1922 r. we Lwowie zaczął ukazywać się – przy pomocy finansowej niemieckiego MSZ – tygodnik *Ostdeutsches Volksblatt*, adresowany do kolonistów niemieckich w Małopolsce, o charakterze nacjonalistycznym. Powołane zostało do życia przedsiębiorstwo *Deutsche Verlagsgesellschaft G.m.b.H.* (Niemieckie Towarzystwo Wydawnicze spółka z o.o.). Jednym z jego twórców był Rudolf Bolek (w dokumentach i publikacjach figuruje też pisownia nazwiska Bollek), zarazem czołowy działacz niemiecki okresu międzywojennego we Lwowie⁵.

Już od pierwszych lat II Rzeczypospolitej napływały nie-

3. W. Łypacewicz, „Liczba Niemców w Polsce i Polaków w Niemczech”, *Sprawy Narodowościowe*, 1927, nr 2, s. 123; A. Szefer, „Mniejszość niemiecka w Polsce i w Czechosłowacji w latach 1933-1938”, Katowice – Kraków 1967, s. 35, podaje liczbę Niemców w tym roku w województwie lwowskim nieco inną: 12358. W całej Małopolsce według innych źródeł ludność niemiecka liczyła w 1938 r. około 60 tys. ludzi i wywodziła się z kolonistów niemieckich osiadłych tam jeszcze za czasów cesarzowej Marii Teresy i cesarza Józefa II. Podobną liczbę podaje P. Hauser w odniesieniu do 1931 r., opierając się na danych ze spisu powszechnego z tego samego roku (40676). Jest to mniej więcej podobny rząd wielkości, dotyczący całego regionu, a nie tylko Lwowa. *Polak Greko-Katolik*, nr 11-12 z czerwca 1938, s. 7-9; P. Hauser, „Mniejszość niemiecka w Polsce w latach 1918-1939”, [w:] „Polska-Polacy-nmniejszości narodo-we”, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 1992, s. 33; tegoż, „Mniejszość niemiecka w Polsce w latach 1918-1933”, [w:] „Stosunki polsko-niemieckie 1919-1932”, Poznań 1990, pod red. A. Czubińskiego i Z. Kulaka, s. 97.

4. Derżawnyj Archiw Lwiwskojj Oblasti (DAŁO): Fond 121, opis 1, sprawa 435, k. 39.

5. K. Kaschnitz, „Prasa niemiecka w Polsce”, *Sprawy Narodowościowe*, 1932, nr 6, s. 616; T. Kowalak, „Prasa niemiecka w Polsce 1918-1939. Powiązania i wpływy”, Warszawa 1971, s. 95-99.

pokojące sygnały na temat aktywności mniejszości niemieckiej na gruncie lwowskim. Jednym z pierwszych był raport Komendy Policji Państwowej we Lwowie za kwiecień 1923 r.:

Wśród tutejszych Niemców grupujących się w ewangelickiej gminie wyznaniowej wystąpiły ostatnimi czasy jak wiadomo całkiem wyraźnie dwa odłamy, a to odłám czysto polski, oraz drugi przeważający pod względem ilościowym, składający się z Niemców o hakatystycznym usposobieniu zgrupowanych w stowarzyszeniu *Bund der christlichen Deutschen in Galizien*, na czele którego stoi profesor gimnazjum dr Ludwik Schneider oraz Henryk Heckel. Stowarzyszenie to zostało dnia 28 IV br. rozwiązane przez tutejszą Dyрекcję Policji na skutek reskryptu Województwa z dnia 24 IV br. (...) ⁶.

Związek Chrześcijan Niemieckich (*Bund der christlichen Deutschen*) został zawieszony pod zarzutem tolerowania przez zarząd na zebraniach akcentów antypaństwowych. Rzecz jasna, takie posunięcie władz stało się z kolei przyczyną ataków prasy niemieckiej⁷. Opiekę nad niemiecką ludnością ewangelicką przejął kościół ewangelicki, a nad niemiecką ludnością katolicką Związek Katolików Niemieckich w Polsce, który utrzymywał w Galicji jeden oddział lokalny⁸. Kontynuowanie tego typu działalności antypaństwowej rozważał Związek Niemieckich Spółdzielni Rolniczych w Polsce z siedzibą we Lwowie (w skrócie: Związek Lwowski), którego prezesem był Rudolf Bolek, ale ostatecznie do tego nie doszło. Ta centrala spółdzielcza miała duże znaczenie w życiu niemieckiej społeczności⁹.

W sierpniu 1922 r. został zwołany XV zjazd *Bund der Deutschen Galiziens*, z udziałem około 700 osób, w tym wielu działaczy z Polski centralnej i zachodniej. Jak pisze T. Kowalak,

6. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 56, k. 62.

7. D. Matelski, „Niemcy w Polsce w XX wieku”, Warszawa-Poznań 1999, s. 68-69.

8. A. Kotowski, „Polska polityka narodowościowa wobec mniejszości niemieckiej w latach 1919-1939”, Toruń 2002, s. 69.

9. J. Majewski, „Drogi i bezdroża niemieckiej spółdzielczości w Polsce 1919-1939”, Poznań 1989, s. 41-42; A. Szefer, s. 45.

(...) życie niemieckie na terenie województw południowo-wschodnich, pod ogólnym kierownictwem *Deutscher Volksrat für Galizien*, było rozwijane poprzez *Verband deutscher Katholiken*, niemiecki ruch spółdzielczy i inne organizacje. Wszystkie one posługiwały się *Ostdeutsches Volksblatt* jako swoim organem¹⁰.

W dniu 8 V 1921 r. na zjeździe w Bydgoszczy powstała organizacja działająca na terenie całego kraju *Deutschtumsbund zur Wahrung der Minderheitsrechte (Deutschtumsbund – DtB)*. Dzieliła się ona na osiem związków okręgowych – we Lwowie znajdowała się siedziba jednego z nich: *Deutscher Volksrat in Galizien*¹¹.

Pewne informacje na jego temat przynosiła lwowska prasa, aczkolwiek wymagają one dalszej weryfikacji. W sierpniu 1923 r. *Deutschtumsbund* został rozwiązany z powodu prowadzenia działalności antypolskiej i irredentystycznej¹². W *Gazecie Lwowskiej* z października 1923 r. doniesiono, iż 19 października:

(...) policja lwowska wpadła (...) na trop daleko posuniętego udziału jednostek z kolonii niemieckiej we Lwowie w knowaniach *Deutschtumsbundu* przeciw Polsce. W związku z tym wyruszył dziś na miasto większy oddział policji, który przeprowadza rewizje u podejrzanych o współudział w knowaniach jednostek. Znaleziony dotychczas materiał obciążający niewątpliwie spowoduje wiele aresztowań. Rewizje trwają w dalszym ciągu¹³.

Po rozwiązaniu *Deutschtumsbundu* jej agendy przejęła organizacja *Deutsche Vereinigung im Sejm – und Senat für Posen, Netzegau und Pomerellen (DV)*; formalnie rzecz biorąc nie była ona ani partią, ani stowarzyszeniem. We Lwowie jego agendę stanowiło *Geschäftsstelle der Vereinigung deutscher Sejmabgeordneten*¹⁴. W ocenie niektórych bada-

10. T. Kowalak, s. 96.

11. S. Potocki, „Położenie mniejszości niemieckiej w Polsce 1918-1938”, Gdańsk 1969, s. 115-116.

12. A. Kotowski, „Lojalizm czy irredenta? Mniejszość niemiecka wobec państwa polskiego w latach 1918-1939”, [w:] „Polska-Polacy-mniejszości narodowe”, pod red. W. Wrzeńskiego, Wrocław 1992, s. 55; S. Potocki, s. 118.

13. *Gazeta Lwowska*, nr 238 z 20 X 1923, s. 1.

14. S. Potocki, s. 118-119.

czy (J. Żarnowski, D. Matelski) zarzuty działalności wywiadowczej i zdrady stanu pod adresem *Deutschtumshundu* były bezpodstawne¹⁵, natomiast podtrzymuje je – cytując dokumenty udowadniające tę tezę – P. Stawecki¹⁶.

W drugiej połowie lat 20-tych oraz na przełomie lat 20-tych i 30-tych, jak wynika z szeregu raportów polskich władz bezpieczeństwa, Niemcy we Lwowie zajmowali postawę lojalną i nie prowadzili żadnej działalności politycznej¹⁷. Mimo to niewielka społeczność niemiecka była pod ciągłą obserwacją polskich władz bezpieczeństwa. Przez długi jednak czas jej zachowanie było bez zarzutu, w pełni lojalne w stosunku do państwa polskiego. Na przykład w raporcie Wydziału Bezpieczeństwa z 10 II 1930 r. stwierdzono, że w przeciwieństwie do poprzedniego okresu sprawozdawczego ludność niemiecka na terenie województwa nie wykazywała żadnych przejawów wrogości działalności politycznej, społecznej i innej¹⁸.

W czerwcu 1931 r. Niemcy obchodzili 150-lecie niemieckości Galicji, osiedlenia się tam na mocy patentu cesarza austriackiego Józefa II. Na czele komitetu organizacyjnego stał profesor Julius Harflinger. Aktywnie wtedy, biorąc udział w różnych uroczystościach, zaznaczyły swoją obecność takie organizacje niemieckie, jak Związek Niemców-Katolików w Województwie Lwowskim (*Verband Deutschen Katholiken in der Wojewodschaft Lemberg*) oraz Związek Niemieckich Akademików¹⁹. Uroczystości te zostały w następujący sposób wzmiankowane na łamach miesięcznika *Sprawy Narodowościowe*:

15. D. Matelski, s. 68; J. Żarnowski, „Polska a międzynarodowy system ochrony mniejszości 1919-1934”, [w:] „Studia z najnowszej historii Niemiec i stosunków polsko-niemieckich”, pod red. S. Sierpowskiego, Poznań 1986, s. 229.

16. P. Stawecki, „Mniejszość niemiecka w Polsce w latach 1918-1936 w świetle ekspertyzy polskiej z 1936 r.”, *Przegląd Zachodni*, 1968, nr 1, s. 48-49.

17. DAŁO: Fond 110, opis 5, sprawa 32, k. 35; Fond 121, opis 1, sprawa 58, k. 196; sprawa 60, k. 106; sprawa 61, k. 53-69, 239-245, sprawa 62, k. 17-47, 230-243; opis 1, sprawa 71, k. 33; sprawa 72, k. 26, 67; Fond 271, opis 1, sprawa 15, k. 37.

18. DAŁO: Fond 121, opis 3, sprawa 475, k. 122.

19. DAŁO: Fond 121, opis 3, sprawa 715, k. 73; „Niemcy”, *Sprawy Narodowościowe*, 1930, nr 3-4, s. 397.

Życie niemieckie w Małopolsce stoi w roku bieżącym pod znakiem 150 letniej rocznicy kolonizacji niemieckiej w Małopolsce. Komitet organizacyjny obchodu rocznicy odstąpił z różnych względów od pierwotnego zamiaru urządzenia wspólnej i ogólnej uroczystości. Wezwał natomiast poszczególne kolonie i związki niemieckie do urządzenia mniej lub więcej lokalnych uroczystości. Szczególnie uroczystości obchodzono tę rocznicę w wyższej szkole ludowej w Dornfeldzie, gdzie obchodzono ją wspólnie z 10 leciem istnienia szkoły. Ku uczczeniu 150 lecia, wydano księgę pamiątkową „Gedenkbuch» w wydaniu *Gesellschaft für Posen* w Poznaniu²⁰.

W grudniu 1931 r. okazało się, że tygodnik *Ost-deutsches Volksblatt* znajduje się w dużych kłopotach finansowych. W 1914 r. posiadał 1800 prenumeratorów, a w 1931 roku już tylko 1200, co spowodowało, iż miał deficyt w wysokości 1700 zł rocznie. Wzywano do utrzymania tego pisma, argumentując, że jest ono duchowym łącznikiem wszystkich zamieszkujących wschodnią Małopolskę Niemców z macierzą i ich obowiązkiem jest to pismo prenumerować²¹.

Pewną istotną rolę w życiu społeczności niemieckiej we Lwowie odgrywała ewangelicka gmina wyznaniowa. Jej zarząd składał się w 1/3 z Polaków, a w 2/3 z Niemców. Stanowiła ona ważki element integrujący tę społeczność²². Toteż kiedy Polacy osiągnęli większość w ewangelickim zborze wyznaniowym we Lwowie, wywołało to ogromne niezadowolenie wśród Niemców²³.

Na przełomie 1933 i 1934 r. na łamach lwowskiej *Gazety Porannej* ukazała się seria artykułów, krytykujących postawę Niemców w Małopolsce Wschodniej, podając w wątpliwość ich lojalność wobec państwa. W odpowiedzi 17 I 1934 zjawiła się u wojewody lwowskiego Władysława Beliny-Prażmowskiego delegacja niemiecka, deklarując pełną lojalność wobec państwa²⁴. W maju 1935 r. *Deutscher Volksrat für Kleinpolen* we Lwowie wysłał do prezydenta RP depezę z powodu śmierci marszałka Piłsudskiego, a wszystkie związki niemieckie we

20. „Niemcy”, *Sprawy Narodowościowe*, 1931, nr 4-5, s. 489.

21. DAŁO: Fond 121, opis 3, sprawa 782, k. 50-51.

22. *Gazeta Lwowska*, nr 252 z 13 IX 1933, s. 10.

23. S. Potocki, s. 276.

24. „Niemcy”, *Sprawy Narodowościowe*, 1934, nr 1, s. 84-85.

Lwowie urządziły uroczystą akademię żałobną 19 V 1935 r.²⁵

Jesienią tego roku wzrastały wpływy JDP, dzięki energicznej propagandzie, w której osobisty udział wziął senator Rudolf Ernst Wiesner. Nastąpił konflikt między „młodymi” z JDP a grupą działaczy starszego pokolenia, ale bardzo szybko wygasł²⁶.

Partia Młodoniemiecka (*Jungdeutsche Partei*) usiłowała rozwinąć działalność na terenie całej Polski, ale według oceny badacza tej kwestii, A. Szefera,

(...) najskromniejsze efekty osiągnęła na terenie Małopolski i Wołynia. Od drugiej połowy września 1934 roku działała tam Rada Ludowa dla Małopolski (*Deutscher Volksrat für Kleinpolen*) z siedzibą we Lwowie, której celem programowym było reprezentowanie i wspomaganie politycznych, kulturalnych, gospodarczych i narodowych interesów tamtejszych Niemców przez organizowanie zebrań, uchwalanie rezolucji, zajmowanie stanowiska w sprawie wyborów do ciał reprezentacyjnych politycznych, autonomicznych i gospodarczych, a wreszcie przez wydawanie i rozpowszechnianie pism drukowanych. Przewodniczącym Rady był dr Rudolf Bolek. Organizacja ta stała na gruncie poprawnej współpracy z państwem. W tym czasie wpływy Partii Młodoniemieckiej jeszcze tam nie dotarły. Nastąpiło to dopiero w lecie 1935 roku²⁷.

W 1935 r. kierownictwo okręgowe JDP we Lwowie objął Oskar Drozd²⁸, a w 1936 r. na terenie Małopolski Wschodniej jeszcze silniej się ona zaktywizowała. 14 XI 1936 r. odbył się jej zjazd we Lwowie, w którym uczestniczył m.in. senator Rudolf Wiesner i inni działacze mniejszości niemieckiej. Skrytykowali oni tamtejsze organizacje staroniemieckie i podnieśli zasługi JDP, która poprzez wejście na te tereny pobudziła Niemców do odrodzenia narodowego²⁹. Faktycznie JDP przekształcała mniejszość niemiecką w jednolitą organizację o charakterze nazistowskim, która także we Lwowie i całej Małopolsce Wschodniej stawiała się forpocztą agresyw-

25. „Niemcy”, *Sprawy Narodowościowe*, 1935, nr 3-4, s. 302.

26. „Niemcy”, *Sprawy Narodowościowe*, 1935, nr 6, s. 658-659; 1937, nr 1-2, s. 111.

27. A. Szefer, s. 106-107.

28. D. Matelski, s. 94.

29. „Niemcy”, *Sprawy Narodowościowe*, 1936, nr 6, s. 646.

nych poczynąń III Rzeszy. W gruncie rzeczy od tego momentu można mówić o nazistowskiej organizacji, która zdominowała mniejszość niemiecką we Lwowie. Policja odnotowała odbycie się w 1938 r. zebrania, któremu przewodniczył Oskar Drozd. Uczestniczyło w nim około 250 osób, na jego zakończenie odśpiewano kilka niemieckich pieśni trzymając – jak skrupulatny urzędnik policji napisał – „podniesioną do góry prawą rękę”. Przed rozejściem się jego uczestnicy trzykrotnie wzniesli okrzyk *Sieg heil*³⁰. Beznamiętny ton raportu policyjnego świadczy najlepiej, iż nie dostrzegano jeszcze wtedy złowróżbnego znaczenia tych podniesionych rąk i okrzyków.

W październiku 1938 r., w okresie pogłębiającego się zagrożenia sytuacji międzynarodowej, aktywizowali się Niemcy we Lwowie. W końcu września 1938 r. kolportowane były ulotki zatytułowane „Jeden naród i jedna organizacja”, zwołujące na zebranie 2 X 1938 r. w lokalu przy ul. Zielonej 84³¹. W tym dniu odbyło się zebranie członków *Deutscher Volksverband* oraz *Jungdeutsche Partei* ze Lwowa i prowincji, przy udziale około 350 osób. Jak odnotowano w codziennym raporcie policyjnym, głos zabierał między innymi przybyły z Łodzi Niemiec Boltz, który

(...) przedstawił umiejętną politykę Hitlera, zabranie przez niego Austrii i Sudetów bez rozlewu krwi w czym dopomogli mu ostatnio Niemcy sudeccy przez dobre zorganizowanie się i podporządkowanie rozkazom Hitlera. Wezwał obecnych do organizowania się na wzór Niemców sudeckich zaznaczając ogłębnie, że i tu może przyjść taka chwila.

Nawiasem mówiąc, w związku z tymi wydarzeniami po Lwowie krążyły najróżniejsze fantastyczne pogłoski o przygotowywaniu przez Ukraińców powstania w Małopolsce Wschodniej. Także dzięki nim sytuacja we Lwowie stawała się coraz bardziej napięta³².

Pod koniec lat 30-tych we Lwowie mniejszość niemiecka zaktywizowała się w kierunku nacjonalistycznym i prohitlerowskim. Główną rolę odgrywało prohitlerowskie już wtedy

30. Centralny Derżawnyj Istoryczny Archiw Ukrainy u Lwowi (CDIA): Fond 205, opis 5, sprawa 478, k. 86.

31. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 493, k. 218.

32. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 494, k. 13-14.

pismo *Ostdeutsches Volksblatt* we Lwowie, którego właścicielami byli jesienią 1938 r. Jan Koenigsfeld, urzędnik fabryki likierów „Baczewski” we Lwowie, dr Rudolf Schneider, emerytowany profesor gimnazjalny oraz Rudolf Bolek, w tym czasie dyrektor *Genossenschaftsbank* i prezes Rady Niemców w Małopolsce. Drugim istotnym instrumentem oddziaływania na społeczeństwo niemieckie we Lwowie była gmina ewangelicka, przy czym podatki kościelne członków gminy ewangelickiej, niezależnie od ich narodowości, były obracane na potrzeby jej niemieckich członków, choć i tak Polacy stanowili w nich większość³³. Znalazło to odbicie w raporcie naczelnika Wydziału Śledczego Policji Państwowej we Lwowie, podkomisarza Tadeusza Kłaczyńskiego, z 16 XI 1938 r.:

Koenigsfeld zwołuje często zebrania Niemców dla omówienia spraw gminy ewangelickiej we Lwowie pod kątem widzenia li tylko niemieckich interesów. (...) W końcu nadmieniam, że wedle opinii kościelnych ewangelików we Lwowie stosunki w gminie ewangelickiej we Lwowie są wysoce niezdrowe ze względu na to, że gminą ewangelicką we Lwowie kierują eksponowani nacjonałści i politycy niemieccy wśród których rej wodzą Bollek Rudolf i Koenigsfeld Jan, a sanacja tych stosunków nastąpi tylko przez usunięcie tych osób od władzy w gminie ewangelickiej we Lwowie, gdyż osoby te używają kościoła i kościelnych instytucyj jako instrumentu do wzmocnienia niemieckiego nacjonalizmu we Lwowie i w Małopolsce Wschodniej³⁴.

Jungdeutsche Partei für Polen reprezentowała nurt narodowo-socjalistyczny. We Lwowie wydawane było wspomniane już wcześniej pismo *Ostdeutsches Volksblatt*, o charakterze prohitlerowskim z jednej strony, a zarazem pismo Niemców konserwatystów, tworzących polityczną organizację *Rat der Deutschen in Kleinpolen*. Młodoniemcy działali bardziej bojowo, ale między tymi dwoma ugrupowaniami w oczach Polaków nie było w gruncie rzeczy żadnej różnicy. Jak odnotowano w prasie:

Niemcy nasi intensywnie pracują nad umocnieniem, rozbudowaniem i powiększeniem swego stanu posiadania. Już za czasów

33. DAŁO: Fond 110, opis 4, sprawa 539, k. 1, 5.

34. DAŁO: Fond 110, opis 4, sprawa 539, k. 5.

polskich stworzyli dwie szkoły średnie we Lwowie i Stanisławowie, obecnie są w posiadaniu 102 szkół prywatnych. Kierunek wychowawczy w tych szkołach jest wybitnie nacjonalistyczny. W każdym osiedlu znajdują się spółdzielnie i kasy raifajsenowskie, które mają swą centralę w niemieckim banku związkowym – *Genossenschaftsbank* we Lwowie. (...) Z instytucji tej mogą korzystać tylko ci członkowie, którzy czynnie popierają oficjalną politykę niemiecką na naszym terenie. Niemcy odmiennych przekonań są wyłączeni z tej instytucji³⁵.

Rok 1939 przyniósł wydarzenia, świadczące ewidentnie o nazistowskiej postawie lwowskich Niemców. W raporcie policyjnym opisano szczegółowo potwierdzające ten fakt zebranie:

Dnia 26 II br. w sali gimnastycznej szkoły ewangelickiej przy ul. Kochanowskiego – odbyło się przedstawienie, w którym wzięło udział około 50 osób. W przedstawieniu tym wzięli udział również Ukraińcy, którzy zostali specjalnie zaproszeni. Przed rozpoczęciem się przedstawienia urzędnik Gazowni miejskiej Müller – wygłosił przemówienie, dziękując tak Niemcom, jak i Ukraińcom za przybycie. Müller powiedział, że Niemcy zamieszkałi w Polsce winni pójść za przykładem człowieka (Hitlera), który od lat 20-tu pracuje dla dobra wszystkich Niemców, tak zam[ieszkałych] w Rzeszy, jak i na innych ziemiach. Powinny zniknąć właśnie wśród Niemców i wszyscy jak jeden mąż winni stanąć w jednym szeregu dla dobra swego narodu³⁶.

(...) dnia 12 bm. [marca 1939 r.] o godz. 12 na cmentarzu Łyczakowskim odbyło się uroczyste złożenie wieńców na grobach żołnierzy niemieckich poległych w czasie [I] wojny światowej, urządzone staraniem *Jung Deutsche Partei*. W uroczystości wzięło udział około 150 osób, przeważnie młodzieży obojga płci. Po złożeniu 3 wieńców z szarfami i napisami w języku niemieckim odśpiewano kilka pieśni żołnierskich po niemiecku, a następnie uczczono pamięć poległych 1-minutowym milczeniem, przy równoczesnym podniesieniu prawej ręki do góry³⁷.

W kilka dni później, 16 marca, w lokalu *Deutscher Volksverband* przy ul. Gen. Rozwadowskiego 30 odbyło się

35. *Polak Greko-Katolik*, nr 11-12 z czerwca 1938, s. 8. Zob. też: H. Chałupczak, T. Browarek, „Mniejszości narodowe w Polsce 1918-1995”, Lublin 2000, s. 134.

36. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 499, k. 7.

37. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 499, k. 55.

zebranie wybitniejszych członków tej organizacji, którzy pełni entuzjazmu omawiali ostatnie sukcesy Hitlera. Jeden z nich, Menssner, na zakończenie swego wystąpienia

(...) wezwał zebranych by starali się wpajać u Niemców zamieszkałych we Lwowie ideologię narodowo socjalistyczną i umocnili ich duchowo do wytrwania na dotychczasowych postęrkach, gdyż – jego zdaniem – wkrótce nadejdzie chwila wyzwolenia³⁸.

Na łamach *Ostdeutsches Volksblatt* nakreślony został przed wybuchem wojny program ideowy, oparty na narodowym socjalizmie, wzywający do wierności Hitlerowi oraz czynnej, a nie tylko biernej postawy narodowo-socjalistycznej³⁹. Właśnie ta postawa wśród lwowskich Niemców w owym czasie była dominująca.

Podobnych zebrań o charakterze wybitnie nazistowskim było z biegiem czasu coraz więcej, nie sposób cytować wszystkich dokumentów świadczących o rosnących wpływach nazistowskich wśród lwowskich Niemców. Wkrótce też Niemcy zamieszkujący Lwów i jego okolice opuszczali swoje miejsca zamieszkania i nielegalnie przedostawali się do III Rzeszy, gdzie wstępowali do wojska⁴⁰. W połowie kwietnia 1939 r. policja uzyskała informacje, iż w szkole ewangelickiej przy ul. Kochanowskiego kolportowane są widokówki z podobizną Hitlera.⁴¹ Władze w końcu straciły więc cierpliwość wobec JDP i w Berezie Kartuskiej osadzono jej działacza Thomasa Erwina. Wreszcie w maju 1939 r. uzyskały one informacje, iż

(...) członkowie JDP i VD rozpoczęli cichą i dyskretną agitację wśród Niemców, a szczególnie tych, którzy mogą być powołani do WP, aby na wypadek wojny, a nawet powołania ich do wojska, starali się przedostać na stronę Rzeszy, gdzie będą utworzone specjalne bataliony z Niemców zamieszkałych w Polsce, którzy jako znający dokładnie teren i stosunki w Polsce, będą mogli być skutecznie wykorzystani w walkach z Polską⁴².

38. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 499, k. 91.

39. „Niemcy w Małopolsce Wschodniej”, Warszawa 1939, s. 6-7.

40. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 499, k. 161, 172, 177, 230-231, 246.

41. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 499, k. 193.

42. CDIA: Fond 205, opis 1, sprawa 500, k. 98.

Reakcją na tę antypolską działalność Niemców było zamknięcie w lipcu 1939 r. wydawnictwa wydającego gazetę *Ostdeutsches Volksblatt*⁴³. W lecie 1939 r. aresztowano przewencyjnie prezesa Związku spółdzielni niemieckich w Małopolsce Wschodniej (Związek Lwowski), Rudolfa Bolka oraz innych członków ich władz; w Małopolsce zamknięto prawie wszystkie spółdzielnie. Już zresztą od kwietnia 1939 r. wrocławska placówka Abwehry stworzyła wśród Niemców zamieszkujących województwo lwowskie (oraz inne stanowiące całą Polskę południową) kilka organizacji bojowych i sabotażowych. W dniu 29 VIII 1939 r. na polecenie starostwa grodzkiego we Lwowie Wydział Śledczy policji we Lwowie opieczetował lokal *Jungdeutsche Partei* przy ul. Kochanowskiego 48. Zakwestionowano i przekazano starostwu książki, sztandar, portrety Hitlera oraz bibliotekę. Reakcje ze strony władz polskich były więc w pełni uzasadnione, nie ulegało wątpliwości, że lwowscy Niemcy stanowią forpocztę hitlerowskiego Wehrmachtu. Nie było to jednak w stanie zatrzymać tragicznego biegu wydarzeń⁴⁴.

Z lwowskimi Niemcami związany był też zamach w dniu 28 sierpnia o godz. 23.18 na dworcu kolejowym w Tarnowie, gdzie eksplodowała bomba zegarowa. Znaczna część budynku dworcowego uległa zniszczeniu, zginęły co najmniej 22 osoby, a przeszło 30 zostało rannych. Zamachowcem był Anton Guzy z Bielska, a jego współpracownikami Hessler i Neumann. Wszyscy trzej w nocy z 18 na 19 sierpnia 1939 r. przewieźli pociągiem do Lwowa materiały wybuchowe. Materiały lwowskiej policji nic nie mówią o aktach sabotażu w tym mieście przed wybuchem wojny. Natomiast Guzy i Neumann po wykonaniu tego zadania wrócili z Lwowa i 28 sierpnia na dworcu głównym w Krakowie Neumann wręczył Guzemu dwie walizy z materiałem wybuchowym. Ten ostatni pojechał z nimi do Tarnowa, gdzie dokonał zamachu. K. M. Pospieszalski przypuszcza, że niektóre wybuchy, które miały miejsce 1 IX 1939 r., nie były spowo-

43. T. Kowalak, s. 347.

44. DAŁO: Fond 121, opis 1, sprawa 116, k.205; J. Majewski, s. 115; A. Kotowski, s. 296.

dowane przez nalot samolotów Luftwaffe, ale doszło do nich w rezultacie działalności niemieckich agentów. Lwów w każdym razie poniósł wtedy duże straty⁴⁵.

Zagrożenie ze strony niemieckich mieszkańców Lwowa trwało w dalszym ciągu w okresie niemieckiej okupacji. Wielu z nich pojawiło się bowiem na okupowanych terenach powtórnie, tym razem w mundurach gestapo, a znając teren, bardzo skutecznie zwalczali podziemie. Klasycznym tego przykładem są postacie dwóch braci, wywodzących się z mniejszości niemieckiej: Johanna Mauera, urodzonego 27 VI 1914 r. we Lwowie i Wilhelma Mauera, urodzonego 28 VII 1918 r. w Reichenbach koło Lwowa. W latach 1941-1944 pierwszy z nich stał na czele oddziału III-A (walka z polskim podziemiem) urzędu *Sipo und Grenzpolizeikommissariat des SD* w Stanisławowie, a drugi był jego podwładnym. W 1966 r. stanęli oni przed sądem w Wiedniu, oskarżeni o zbrodnie wojenne⁴⁶.

Te fakty świadczą dobitnie, iż lwowscy Niemcy na długo przed wybuchem II wojny światowej przestali być lojalnymi obywatelami II RP, przygotowując się do wystąpienia przeciwko niej i organizując w tym kierunku współpracę z irredentą ukraińską. W społeczności niemieckiej ściierały się różne prądy polityczne, ale ostatecznie najsilniejsi w niej okazali się naziści. Nikt jeszcze wtedy we Lwowie nie przypuszczał, że stanowią oni zagrożenie dla całej lwowskiej społeczności, bez względu na narodowość. Przeciwdziałanie władz polskich okazało się zbyt słabe i nie posiadały one możliwości adekwatnego w stosunku do stopnia zagrożenia zareagowania, a zastosowanie metod w rodzaju internowania osób niepewnych na wypadek rozpoczęcia działań wojennych było niewykonalne, toteż nie przyniosło pożądaných rezultatów.

Grzegorz MAZUR

45. K. M. Pospieszalski, „O znaczeniu zamachu bombowego w Tarnowie i innych prowokacjach nazistowskich z sierpnia i września 1939 r. dla polityki okupacyjnej Trzeciej Rzeszy wobec Polski”, *Przegląd Zachodni*, 1985, nr 5-6, s. 97-99, 102.

46. G. Mazur, „Pokucie w latach drugiej wojny światowej. Położenie ludności, polityka okupantów, działalność podziemia”, Kraków 1994, s. 68-69; informacje Adama Rubaszewskiego z Warszawy i dokumenty w jego posiadaniu.

«SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE POWINNO IŚĆ NA UGODĘ...»

KORESPONDENCJA S. MACKIEWICZA

I J. PUTRAMENTA Z KWIETNIA I MAJA 1956

14 czerwca 1956 r. Stanisław Mackiewicz¹ wrócił do kraju. Ten świetny publicysta, były emigracyjny premier i kierownik MSZ, zwątpił w sens emigracji politycznej. O powrocie do Polski Mackiewicz myślał znacznie wcześniej. Już w 1947 r. za pośrednictwem ambasady Polski Ludowej w Londynie nawiązał kontakt z prezesem wydawnictwa „Czytelnik” – Jerzym Borejszą². W latach 1948-1949, negocjując warunki powrotu, korzystał z pośrednictwa Bernarda Singera³, redaktora *Tygodnika Polskiego*, wydawanego przez reżimową ambasadę nad Tamizą. Spotykał się także z londyńskim rezydentem wywiadu Marcelem Reich-Ranickim⁴. W maju

1. S. Mackiewicz (1896-1966), pseud. Cat, pisarz, publicysta, polityk; 1922-1939 redaktor wileńskiego *Słowa*, działacz organizacji konserwatywnych i monarchistycznych, 1928-1935 poseł na sejm z listy BBWR, 1939 internowany w Berezie Kartuskiej, od 1939 na emigracji, 1946-1950 redaktor tygodnika *Lwów i Wilno*, 1954-1955 premier i kierownik MSZ w rządzie RP na uchodźstwie.

2. J. Borejsza (1905-1952), wydawca, publicysta, działacz komunistyczny, od 1929 w KPP, od 1944 w PPR (następnie w PZPR), 1944-1945 redaktor *Rzeczpospolitej* (organ PKWN) i 1947-1950 *Odrodzenia*, 1945-1948 organizator i prezes Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik”.

3. B. Singer (1893-1966), dziennikarz i publicysta, sprawozdawca parlamentarny, 1941-1942 w wydziale prasowym ambasady RP w Kujbyszewie, 1944-1945 urzędnik w Ministerstwie Informacji, 1946-1949 redaktor *Tygodnika Polskiego* wydawanego przez ambasadę Polski Ludowej w Londynie, następnie współpracownik *The Economist*.

4. M. Reich-Ranicki, ur. w 1920 r. we Włocławku, 1929 wraz z rodzicami wyjechał do Niemiec, 1938 deportowany przez nazistów do Polski, podczas II wojny w warszawskim getcie, 1944-1950 pracownik MBP, 1948-1949 wicekonsul i konsul Polski Ludowej w Londynie, równocześnie rezydent wywiadu, 1950 zwolniony z wywiadu i wydalony z PZPR, 1950-1954 pracownik wydawnictwa MON, 1957 ponownie przyjęty do PZPR,

1949 r. w Paryżu rozmawiał również z przyjacielem z lat wileńskich, a ówczesnie ambasadorem we Francji – Jerzym Putramentem⁵. Mackiewicz, rozczarowany do polityki Zachodu, już wówczas twierdził, że Amerykanie nie zdecydują się na wojnę ze Związkiem Sowieckim. Nie widział też perspektyw przed emigracją. Uważał, że stacza się ona do poziomu amerykańskiej agentury, stanowiąc jedynie ogniwo w antysowieckiej propagandzie. Po powrocie do Polski zamierzał zerwać z działalnością polityczną i poświęcić się pracy naukowej. Marzyła mu się katedra literatury rosyjskiej na jednym z krajowych uniwersytetów. Ceną za zgodę na powrót do kraju miało być podjęcie przez Mackiewicza tajnej współpracy, czemu ten zdecydowanie się sprzeciwił. Na tym rozmowy się zakończyły. Na przełomie 1953/1954 roku Mackiewicz wystąpił z nową inicjatywą. Zabiegał wówczas o wydanie w kraju swoich książek „Stanisław August” i „Melina”. Jednak, gdy w czerwcu 1954 r. został premierem emigracyjnego rządu, przerwał korespondencję w tej sprawie⁶.

W połowie lat pięćdziesiątych amerykańską ideę „wyzwolenia” krajów Europy Środkowo-Wschodniej coraz wyraźniej zastępowało dążenie do koegzystencji dwóch supermocarstw. W „polskim” Londynie obawiano się, że odprężenie w stosunkach Wschód–Zachód będzie utwierdzało dominację Kremla w Europie Środkowo-Wschodniej. Ocieplenie stosunków między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim na dalekie miejsce odsuwało sprawę wyzwolenia Polski. W okólniku do kierowników placówek zagranicznych z 15 listopada 1954 roku Stanisław Mackiewicz pisał: „Sytuacja dzisiaj

1958 wyjechał do RFN, czołowy niemiecki krytyk literacki, szef działu literatury we *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, autor popularnego programu telewizyjnego *Kwartet Literacki*.

5. J. Putrament (1910-1986), pisarz, publicysta, 1931-1934 członek wileńskiej grupy literackiej „Żagary”, 1943 współzałożyciel ZPP, oficer polityczny Dywizji Kościuszkowskiej, 1945-1950 poseł w Bernie i ambasador Polski Ludowej w Paryżu, 1950-1953 sekretarz generalny ZLP, 1948-1981 członek KC PZPR, 1952-1956 poseł na sejm PRL, od 1982 redaktor miesięcznika *Literatura*.

6. O sprawie powrotu S. Mackiewicza do kraju zob. J. Jaruzelski, „Stanisław Cat-Mackiewicz 1896-1966. Wilno–Londyn–Warszawa”, Warszawa 1994, s. 246-248; A. Paczkowski, „Kuszenie Cata”, *Rzeczpospolita* 1993, nr 37, s. III; J. Putrament, „Pół wieku”, t. IV, Warszawa 1970, s. 293.

jest taka, że jeżeli komunistom przyjdzie do głowy zamknąć wszystkie kościoły w Polsce, to nikt nie ruszy palcem w naszej obronie; jeśli zechcą komuniści zakazać czytania książek wydanych przed 1939 rokiem, to nikt nie ruszy palcem w naszej obronie; jeśli zechcą wszystkich oficerów i urzędników w Polsce zastąpić Moskalami, to nikt nie ruszy palcem w naszej obronie; jeśli zechcą wywieźć milion Polaków na Sybir i tam ich rozstrzelać – to również nikt nie ruszy palcem w naszej obronie”. Wskazując na rozbieżność między rzeczywistą polityką Waszyngtonu, szukającą porozumienia z Moskwą, a ciągle „zimnowojenną” retoryką amerykańskiej propagandy emigracyjny premier i kierownik MSZ dowodził, że Polska stała się igraszką w rękach Zachodu. Co gorsza nie widział szans na zmianę fatalnego – z punktu widzenia emigracji – położenia. Według Mackiewicza „propaganda *Voice of America* czy *Free Europe* jest po prostu rodzajem represji w stosunku do bloku sowieckiego, za podsycanie przez ten blok wywrotowej roboty na terytoriach wolnego świata («wy podburzacie przeciwko nam, my będziemy podburzać przeciwko wam») oraz stwarzaniem na naszych terytoriach, wśród naszych społeczeństw psychicznego klimatu, ułatwiającego robotę przeciw sowieckiemu wywiadowi”⁷.

Po ustąpieniu ze stanowiska szefa emigracyjnego rządu Mackiewicz ponownie nawiązał kontakt z Putramentem. W liście z 4 sierpnia 1955 r. prosił ówczesnego sekretarza Związku Literatów Polskich o odbycie rozmowy „na zasadnicze, ściśle poufne tematy”. Za zgodą władz partyjno-państwowych (sprawą zainteresował się I sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut) Putrament wyjechał do Londynu i 9 września 1955 r. spotkał się z Mackiewiczem. Cat, powtarzając swoje wcześniejsze krytyczne opinie o polityce Zachodu wobec emigracji, zabiegał o nawiązanie oficjalnych rozmów między rządem PRL a „polskim” Londynem. Putrament oświadczył mu, iż takie rozwiązanie nie wchodzi w grę. Spotkali się jeszcze kilka razy na początku października 1955 r. Drukowany poniżej

7. Instytut Polski i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego, MSZ, A.11 E/1214, Pismo S. Mackiewicza do kierowników placówek zagranicznych z 15 XI 1954 r. Do pisma premier załączył swój artykuł „Primum non nocere”, wydrukowany w londyńskich *Wiadomościach* 1954, nr 47, s. 1.

list Mackiewicza z 27 kwietnia 1956 r. i odpowiedź Putramenta z 12 maja jest dalszym ciągiem ich rozmów⁸.

Mackiewicz, negocjując warunki swego przyjazdu do PRL, na przełomie 1955/1956 r., kilkakrotnie kontaktował się w Londynie z agentem komunistycznego wywiadu, znanym pod pseudonimem „Oskar”. W rozmowach podkreślał, że jego współpraca z krajem ma charakter wyłącznie polityczny. Przeciwwstawiał się wszelkim próbom nadania jej form agenturalnych. Nie składał pisemnych informacji, unikał odpowiedzi na niewygodne pytania. Od marca do czerwca 1956 r. Mackiewicz otrzymał od „Oskara” ponad 1000 funtów szterlingów pod pretekstem „zaliczek” na książki, które obiecano mu wydać w kraju. Ponadto w maju 1956 r. Departament I (wywiad) Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego sfinansował wydanie broszury „Od małego Bergu do wielkiego Bergu”, w której Mackiewicz oskarżał „antyżamkową” opozycję o szafowanie polską krwią i agenturalną współpracę z wywiadem amerykańskim⁹.

Mackiewicz nie chciał wracać do kraju ukradkiem, jak jego następca na stanowisku premiera Hugon Hanke¹⁰. O zamiarze wyjazdu z kilkudniowym wyprzedzeniem poinformował emigracyjną prasę. W oświadczeniu drukowanym 11 czerwca 1956 r. przez londyński *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* pisał m.in.: „Urodziłem się jako Polak, szlachcic litewski, i miłości Wilna nikt nie wyrwie z mego serca. Urodziłem się jako katolik i umrę jako katolik. Wiele lat prowadziłem walkę z Rosją i z komunizmem rosyjskim i polskim. [...] Ale dziś nie możemy liczyć na chęć państw zachodnich wyłączenia kraju polskiego z systemu państw prosowieckich. [...] Nie możemy narażać bytu narodu polskiego dla polityki mirażowej. Chcę także wierzyć, że zapowiadana w Kraju

8. Instytut Pamięci Narodowej, 01251/533, Raport z 23 I 1956 r. dla dyrektora Departamentu I Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego płk. J. Czaplickiego dotyczący przebiegu rozmów z S. Cat-Mackiewiczem i J. Matlachowskim; zob. też: J. Putrament, *op.cit.*, s. 292-302.

9. IPN, 01251/533, Notatka z 10 IX 1965 r. dotycząca okoliczności powrotu S. Cat-Mackiewicza do kraju.

10. H. Hanke (1904-1964), działacz SP, 1950-1954 minister w rządzie RP na uchodźstwie, agent UB, od sierpnia do września 1955 premier, 8 IX 1955 r. powrócił do kraju.

liberalizacja stosunków będzie trwała i przyniesie naszemu krajowi ulgę, o ile nie będzie zerwana przez jakąś nieobliczalną prowokację. W tych warunkach zdecydowałem się na powrót do Kraju”¹¹. „Szlachcic litewski” wracał do rządzonej przez komunistów Polski, okrojonej terytorialnie na wschodzie. „Katolik” przyjeżdżał do kraju, którego prymas od blisko trzech lat był internowany.

Odpisy publikowanych poniżej listów przechowywane są w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (sygn. IPN, 01251/533). Tekst zamieszczamy w kształcie integralnym. Poprawiono jedynie błędy ortograficzne, interpunkcję dostosowano do współczesnych zasad, nieliczne dodatki w tekście umieszczono w nawiasach kwadratowych, w przypisach dodano krótkie notki biograficzne.



Stanisław Mackiewicz
30 West Lodge Ave.
Londyn W. 3

27 kwietnia 1956 r.

Drogi Panie Jerzy!

Zdaję sobie sprawę z całej niestosowności tego, że nie tylko przesyłam tę szczerą spowiedź aż z całego życia na Pańskie ręce, ale też liczę na pewną życzliwość w jej ocenie. Niestosowność ta polega [na tym], iż byłem przez całe życie jak najzawziętym i z dumą powiem, że najbardziej konsekwentnym wrogiem tego obozu, który Pan reprezentował.

W Polsce od założenia *Słowa* w r. 1922 do września 1939 r. byłem uczniem Władysława Studnickiego¹², główne niebezpieczeństwo widziałem w Rosji, a główny cel swego życia w obronie Ziemi Wschodnich. Byłem człowiekiem o wiele

11. „Mackiewicz dawno planował swój powrót”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1956, nr 138, s. 1.

12. W. Studnicki (1867-1953), polityk, publicysta, 1888-1889 działacz II Proletariatu, 1890-1896 zesłany na Syberię, następnie w SL i SN (do 1905 r.), 1917-1918 członek Tymczasowej Rady Stanu, opowiadał się za współpracą z Niemcami, po 1945 r. na emigracji w Londynie.

inteligentniejszym od tych, którzy dawali się unieść wiarą w siłę powersalskiej Polski i moja doktryna polegała na tym, że nie możemy wojować na dwa fronty, toteż chciałem dobrych stosunków z Papenem¹³, chciałem dobrych stosunków z Hitlerem¹⁴, byłem przeciwnikiem wzniesienia waśni na dwa fronty.

Będąc uczniem Studnickiego sam stworzyłem szkołę myślenia, której najwybitniejszym przedstawicielem był Adolf Bocheński¹⁵. Moi koledzy ideowi, do których należał i Pruszyński¹⁶ i Aleksander Bocheński¹⁷, wyprzedzili mnie w 1945 r. Jeśli zostałem na emigracji to dlatego, że moje przywiązanie do Wilna było zbyt silne, ale przyznaję, że oni mnie wyprzedzili, zresztą nigdy ich nie potępiałem.

Na emigracji, dopóki były jakieś możliwości nadziei, prowadziłem walkę o nadanie polityce polskiej charakteru antyrosyjskiego. W tym celu wydałem przeszło czterdzieści broszur w walce z polityką Sikorskiego i Mikołajczyka.

Walka całego mego życia była najzupełniej ideową. Jestem przekonany, że ani Pan, ani nikt z moich najzawziętszych przeciwników nie podejrzewał mnie, abym był przekupiony przez Niemców. Tego rodzaju zarzut nigdy przeciwko mnie nie był sformułowany.

I dzisiaj uczuciowo nie mogę się wyzbyć miłości Wilna, ale jestem jednym z bardzo niewielu polityków myślących realistycznie o położeniu międzynarodowym. Ten realizm nakazuje mi kierować się dwoma założeniami:

1. Żadnej wojny wyzwolenczej o Polskę nie będzie w ogóle, a poza tym nie będzie żadnej wojny w Europie w ciągu najbliższych lat dwudziestu, to znaczy tak długo na ile może

13. Franz von Papen (1879-1969), polityk niemiecki, 1932-1933 kanclerz, 1934-1938 ambasador w Austrii i 1939-1944 w Turcji.

14. Zob. E. Guz, „Jeszcze o niechcianej kolaboracji”, *Zeszyty Historyczne*, 2003, z. 144, s. 217-244.

15. A. Bocheński (1909-1944), publicysta, współpracownik *Słowa, Buntu Młodych, Polityki*, porucznik w Brygadzie Karpackiej, zginął w bitwie o Ankone.

16. Ksawery Pruszyński (1907-1950), publicysta, pisarz, 1941-1942 attaché prasowy ambasady RP w ZSSR. W 1945 r. wrócił do kraju, 1948-1950 poseł Polski Ludowej w Holandii.

17. A. Bocheński (1904-2001), publicysta, działacz polityczny, współpracownik *Buntu Młodych i Polityki*, 1947-1952 poseł na Sejm, 1962-1983 członek zarządu Stowarzyszenia „PAX”, publikował w *Słowie Powszechnym, WTK, Kierunkach*, w 1983 przystąpił do PRON.

wnioskować polityk realny, nie zmieniając swego charakteru polityka na filozofa.

2. Wobec powyższego wszelka walka z obecnym ustrojem polskim jest walką jałową, nierealną, a przez to bardzo szkodliwą. Społeczeństwo polskie powinno iść na ugodę z obecnym ustrojem i na ugodę z Rosją.

Mam głębokie poczucie, że rola emigracji się skończyła i że pomimo moich wysiłków emigracja zsuwa się do charakteru agentury. Piszę „moich” wysiłków, gdyż poza p. Matłachowskim¹⁸ nikt konsekwentnie mi w mojej walce dotychczas nie pomagał, jakkolwiek większość ludzi, z którymi się spotykam, potakująco kiwa głowami i jakkolwiek w kampanii o Berg¹⁹ ideowo na emigracji zwyciężyłem.

W tych warunkach powstaje przede mną pytanie, czy mam wracać do kraju, czy też dalej walczyć na emigracji. Uczuciowo wołałbym wrócić do kraju i dlatego przede wszystkim chciałbym rozpatrzyć argumenty przemawiające przeciwko temu powrotowi, wśród których będą się przeplątywać argumenty bezpieczeństwa osobistego z argumentami dobra sprawy.

Wróciwszy do kraju:

Jestem na łasce i niełasce pierwszego lepszego incydentu, pierwszej lepszej z kimś kłótni (a chyba Pan nie wyłącza, pomimo mego jagnięcego temperamentu, tej możliwości). Zbyt moja działalność w latach 1922-1945 naładowana jest walką z komunizmem, z Rosją i chęcią szukania porozumienia z Niemcami. Zachowywanie się w postawie: „przepraszam, że żyję”, w stanie ustawicznego „pokajania” nie jest zgodne z moim charakterem i takiej postawy przybrać nie mogę.

„Le sort des armes a decidé”, jak powiedział Wilhelm I²⁰ po Sedanie, ale nie uważam, aby moja praca w przeszłości mogła mnie w czymkolwiek moralnie, czy intelektualnie zdyskwalifikować.

Całe życie byłem publicystą w zakresie polityki zagra-

18. Jan Matłachowski (1906-1989) działacz SN, po II wojnie światowej na emigracji w Londynie, 1954-1958 redaktor *Tygodnika*, w 1961 r. wrócił do kraju.

19. Szerzej o sprawie Bergu: A. Friszke, „Życie polityczne emigracji”, Warszawa 1999, s. 147-155.

20. Wilhelm I (1797-1888), od 1861 król Prus, od 1871 cesarz niemiecki.

nicznej. Jako polityk praktyczny nie zdałem egzaminu, ale jako publicysta mogę się wykazać największą siłą przewidywania ze wszystkich znanych mi publicystów polskich, francuskich, angielskich i amerykańskich. Przyjeżdżając do Polski muszę się rozstać z tym zawodem. W Polsce nie ma publicystyki, jest tylko propaganda, a pomiędzy tymi dwoma zawodami jest taka różnica jak pomiędzy sędzią a adwokatem. Rozstanie się z zawodem swobodnego publicysty jest mi bardzo ciężkie.

Dwa poprzednie były argumenty *ad personam*, teraz jest najważniejszy argument dotyczący dobrej sprawy. W Polsce mój powrót może na czas dwóch tygodni zrobić jakieś wrażenie, z którego intensywności nie zdaję sobie sprawy, potem będę „sdan w archiw” i na tym koniec. Wątpię, abym miał większy autorytet w kraju. Natomiast na emigracji pomimo rzekomej klęski nadal mam autorytet. Nie przesądzam jego rozmiarów, a zwłaszcza niewiele sobie obiecuję po skutkach jego oddziaływania. Oczywiście, że społeczeństwo emigracyjne będzie szło nadal po dwóch drogach: wynarodowienia się i zagenturzenia się. Amerykanie na swe agencje rzucają miliony dolarów rocznie. Każdy pisarz czy pisarczyk dostaje od nich zapomogę, mnie proponowano to wiele razy pod różnymi formami, zawsze to odrzucałem. Walka moja z agenturami niewiele pomaga, ale przecież pomaga. Prawda, że czasami wynika z niej tylko podniesienie stopy amerykańskiego *trinkgeldu* (tak jak dużo teraz ludzi mówi, że zjazd kulturalny w Paryżu, na który Amerykanie dali 40 tys. dolarów, jest po prostu skutkiem moich artykułów, że trzeba od stronnictw amerykańskich wyciągnąć w roku przedwyborczym sprecyzowanie stanowiska w sprawie polskiej).

Innymi słowy: zagenturzenia emigracji nie przeszkodzę, będzie odbywała się ona coraz szybciej [tak w tekście – KT], ale jednak beze mnie będzie jeszcze szybsza niż ze mną na emigracji.

Jeszcze innymi słowy: przebywając na emigracji robię niedużo i nieefektownie, zdzieram sobie nerwy, ale robię przecież coś dla sprawy polskiej. W kraju moja praca nie będzie miała żadnego politycznego znaczenia.

Zwracam także uwagę, że mój wyjazd ogromnie przyspie-

szy [proces] zagenturzenia emigracji. Będzie to wielkim triumfem obozu Bergu. Będą wołać: «oto jak kończą ci, którzy walczyli z Bergiem».

Na powyższą okoliczność z największym naciskiem zwracam uwagę. Na powyższym wyczerpuję argumenty *contra* memu powrotowi do Kraju. Teraz przystępuję do tego, co za nim przemawia.

Oto moja praca *contra* agenturom, *Free Europe* etc. etc. ogromnie jest utrudniona tym, że na taką pracę trzeba jakichkolwiek pieniędzy. Kirken²¹ i Grydzewski²² są zainteresowani w tym, aby ludzie do kraju nie wracali, a Amerykanie rzucają bez przesady milionami dolarów. I oto jestem ja, bez pieniędzy, z frazesami o konieczności utrzymania niezależności polityki polskiej. Tego rodzaju praca musi mieć jakieś pieniądze i to znane pieniądze, aby stać poza podejrzeniami, że to są pieniądze z „Warszawy”. W Polsce umiałem na *Słowo* zdobywać pieniądze od polskiej arystokracji. I teraz wielu jest różnych hrabiów i książąt, którzy by z zamkniętymi oczami dali mi pieniądze... gdyby je mieli. Ale właśnie oni na emigracji są w największej przeważnie nędzy. Z Alfredem Potockim²³ mi się nie udało, a poza nim bardzo jest mało prawdziwie bogatych ludzi, a ci, którzy są bardzo – są obciążeni wydatkami na kuzynów.

Wyliczyłem wszystko, czym jestem obciążony wobec obecnego reżimu w Polsce.

Dla całkowitej bezstronności, a także dla wskazania, że obecne swoje stanowisko, będące stanowiskiem ugody i kapitulacji przed rzeczywistością, wyrobiłem sobie w ciągu lat wielu, wskazuję na rzeczy następujące: że wojny nie będzie, że odtwarzanie armii po stronie zachodniej jest niebezpiecznym dla kraju nonsensem, że różne *Free Europe* są agenturą, z którą trudno jest współdziałać. Zostawszy premierem od razu ogłosiłem artykuł w *Wiadomościach* „Primum non nocere”

21. Leszek Kirken (1897-1978), publicysta, dyrektor wydawnictwa prasowego londyńskiego *Dziennika Polskiego* i *Dziennika Żołnierza*.

22. Mieczysław Grydzewski (1894-1970), 1924-1939 redaktor *Wiadomości Literackich* (Warszawa), 1940-1944 *Wiadomości Polskich* (Paryż, Londyn) i 1946-1966 *Wiadomości* (Londyn).

23. A. Potocki (1886-1958), ostatni ordynat łańcucki.

wskazujący, że rzeczą najważniejszą jest nie szkodzić krajowi. Zaostrzyłem walkę z *Free Europe*, z balonami²⁴, rozpocząłem kampanię o niszczenie skarbów wawelskich itd. itd.

Najważniejszym jednak moim dorobkiem jest Berg, który pomimo głupich przechwałek Dolanowskiego²⁵ i realnej pomocy Matłachowskiego, jest moją zasługą, bo ja mu stworzyłem ideologię, że współpraca z agenturą jest obrzydliwością.

Mógłbym tę listę o wiele przedłużyć, ale rozumie Pan, że tego nie czynię.

Toteż uczuciowo chciałbym raczej wrócić do kraju. Tutaj praca jest pożyteczna, ale bardzo ciężka, w kraju pociąga mnie nowość sytuacji no i tęsknota do części ojczyzny, nie tej, którą kocham najwięcej, to jest Wilna, ale przecież Ojczyzny.

Przepraszam za papier i za przechwałki i łączę wyrazy pozdrowienia

Stanisław Mackiewicz



Drogi Panie Stanisławie.

Dostałem właśnie list Pana. Odpisuję natychmiast, ponieważ wyjeżdżam jutro na Mazury.

List Pański w gruncie rzeczy jest jakimś *aide-mémoire* naszych londyńskich rozmów. Wracają w nim motywy tylokrotnie podówczas przez nas poruszane. Spróbuję na nie po kolei replikować.

Sprawa Pańskiej przeszłości politycznej, oczywiście może chwilami u Pana przybierać charakter obsesyjny. Znamy ją dobrze i oczywiście nie możemy się dziwić, że ciągle Pan do niej wraca. Do moich argumentów londyńskich mógłbym

24. Szerzej o akcji balonowej: P. Machcewicz, „Emigracja w polityce międzynarodowej”, Warszawa 1999, s. 112-122. Zob. też wspomnienia S. Mackiewicza z okresu premierostwa: „Un travail raté”, *Kultura* 1955, nr 11/97.

25. Mikołaj Dolanowski [Jerzy Hryniewski] (1895-1978), 1928-1932 sekretarz generalny BBWR, żołnierz AK, od 1945 r. na emigracji w Londynie, działacz Ligi Niepodległości Polski, 1950-1954 minister spraw wewnętrznych w rządzie RP na uchodźstwie, 1954 premier.

dorzucić właściwie tylko jedno: przez te kilka miesięcy stało się dużo nowego w Kraju. I przedtem obawy Pańskie, co do jakichś aktów zemsty za przeszłość były całkiem bezpodstawne, teraz jednak, po całym tym XX Zjeździe, są one – Pan wybacz – nawet śmieszne.

Może Pan nas pojmować rozmaicie, jednego wszakże nie wolno z nami czynić – nie wolno nie uznawać nas za polityków. Jakikolwiek akt represji wobec Pana równałby się przecież z naszej strony dostarczeniu naszym wrogom tak poważnych argumentów, że musielibyśmy stać się szaleńcami, aby o tym choćby pomyśleć.

Druga sprawa – to sprawa tego, co miałby Pan w kraju do roboty. Myślę, że za szybko Pan rezygnuje z publicystyki. Jest na nią miejsce nawet z zachowaniem tego, co stanowi cętowską siłę – to znaczy czasem karkołomnych koncepcji i uogólnień historycznych. Znam pisma, które jak najchętniej z Panem dogadałyby się: np. *Przegląd Kulturalny* (rzeczy dłuższe i bardziej literackie) czy *Życie Warszawy* (raczej krótkie artykuły polityczne).

Stało się to możliwe z dwóch powodów. W ciągu ubiegłego roku obie pertraktujące strony – tj. Pan i Kraj dokonały pewnej dość istotnej ewolucji. Pan zrewidował koncepcję polityczną, której bronił Pan przez lat blisko czterdzieści i doszedł Pan do wniosku, że jedyna Polska, zdatna w tej epoce do istnienia jest ta, która istnieje, i że wobec tego trzeba do niej się zbliżyć, łamiąc wszystkie zastarzałe, przeżyte złudzenia i założenia.

Kraj też się zmienił. Uznaliśmy, że wiele spraw do niedawna traktowanych przez nas jako kanony naszego życia, w rzeczywistości okazało się tego życia hamulcami. Zdejmujemy obciążenie z myśli. Zaczynamy doceniać elementarny, zdawałoby się fakt, że kultura dla rozwoju wymaga różnorodności talentów.

Ba, w ostatnim roku wykuło się u nas parę środowisk snobistycznych. Rej w nim wodzą rozmaite paniusie z „najlepszych” partyjnych rodzin – jedna nawet wiceministrowa. Ich gdakanie chwilami staje się tak donośne, że w ogóle trudno rozmawiać. Niech się Panu nie zdaje, że w Warszawie znalazłby się Pan na skrajnej prawicy. Te paniusie przeliczywałyby Pana w parę minut.

Słowem nie trzeba wracając do Kraju rezygnować z żadnej cechy, która stanowi o sile Pańskiej osobowości. Nikt nie zamierza z Pana robić adwokata naszej tej czy owej akcji politycznej. Natomiast chcielibyśmy, aby w koncercie – Pan daruje metaforę – polskiej kultury narodowej nie zabrakło barytonu tej siły, co Pański.

Pan pisze o hałasie „na dwa tygodnie”. Jakże Pan może porównywać siebie z Hankem. Pamiętam dobrze, jaką Pan mu dał charakterystykę, jeszcze nie wiedząc o jego powrocie. Że nie hałasujemy z nim. A jakże można z nim długo hałasować.

Pan nie jest nam potrzebny, jako „expremier”. Pan jest nam potrzebny jako świetny pisarz, znawca polskiej historii, znawca rosyjskiej literatury, znawca polityki międzynarodowej. Pański głos jawnie i otwarcie – przemawiający w kraju, będzie mógł skuteczniej krzyżować antynarodowe plany tej czy innej potencji niż może Pan o tym marzyć w tej chwili.

Sprawa Bergu z pewnością ma swoje znaczenie. Ale i w tej sprawie nie sędzę, że Pańska decyzja musiałaby przekreślić tamtą akcję. Myślę, że i w kraju mógłby Pan prowadzić ją dalej.

Notabene, myślę, że Pan traktuje ten powrót nieco jak skok do przerebli, jako coś nieodwracalnego, także w sensie ściśle fizycznym. A przecież sedno sprawy – to nie przyjazd Pana do kraju, ale jawne opowiedzenie się za krajem, za Polską taką, która istnieje naprawdę.

Jestem głęboko przekonany np., że z chwilą ułożenia się Pańskiej współpracy z tym czy innym organem prasowym, wyjazdu Pana na jakieś międzynarodowe konferencje czy imprezy miałyby swój sens polityczny całkiem pozytywny.

Trzeba kończyć. Parę drobiazgów: właśnie przed paru dniami przekazałem otrzymany od Pańskich córek egzemplarz „Stanisława Augusta” do PIW-u. Nie mam jeszcze ich opinii.

Aleksander Bocheński – nie wiem czy Panu wiadomo – był przez blisko 10 lat dyrektorem browaru „Okocim”. Teraz właśnie przenosi się do literatury, na razie w roli tłumacza. Złożył przed paru dniami papiery w Związku Literatów. Rozmawiałem z nim kilkakrotnie.

Serdecznie Pana pozdrawiam

Jerzy Putrament

Warszawa, 12 V 1956 r.

Piotr DASZKIEWICZ

WOJENNE WSPOMNIENIA WŁADYSŁAWA SZAFERA

Władysław Szafer (1886-1970) jest jednym z najbardziej znanych i zasłużonych polskich przyrodników dwudziestego wieku. Jego dorobek naukowy szacowany jest na około 700 publikacji z różnych dziedzin botaniki i ochrony przyrody. W okresie okupacji był m.in. rektorem tajnego UJ. W 1959 roku opublikował niewielką książkę pt. „Botanika w Krakowie w okresie wojny 1939-1945”.

Choć od jej publikacji upłynęło nieomal pół wieku, pozostaje nadal bardzo mało znana¹. Rzecz zadziwiająca, zważywszy zarówno na pozycję autora, jak i na zainteresowanie tematem okupacji hitlerowskiej. Z kilku względów warto ją dzisiaj przypomnieć.

Pierwszy z nich to coraz większe zainteresowanie historiografii biologią okresu nazizmu. Problematyką tą interesowano się wprawdzie już od kilkudziesięciu lat, jednakże zwracano głównie uwagę na rolę hitlerowskiej biologii i medycyny w eksperymentach prowadzonych na ludziach w obozach

1. Tekst „Botaniki w Krakowie...” został częściowo także wykorzystany w późniejszej pracy W. Szafera: „Wspomnienia przyrodnika”, Wrocław 1973. Oczywiście, na Zachodzie znane są i nadal cytowane botaniczne publikacje tego autora. Nikt nigdy natomiast nie podjął się niestety przetłumaczenia „Botaniki w Krakowie...” na angielski.

koncentracyjnych, jak i roli niemieckich „uczonych” w przygotowaniu ludobójczego programu eksterminacji. Inne aspekty historii „totalitarnej biologii” długo pozostawały, a niekiedy nadal pozostają, mało zbadane i dopiero od kilku lat wywołują szersze zainteresowanie historyków nauki. Nawet jednak przy coraz większym zainteresowaniu tą problematyką publikacja Władysława Szafera, podobnie zresztą jak inne teksty polskich przyrodników pisane zaraz po wojnie, są zupełnie nieznane i jedynie z rzadka wykorzystywane przez historyków². Stanowią one bezcenne źródło wiedzy o historii nauki w okresie okupacji.

Publikację tę warto dziś przypomnieć także dlatego, że zarówno w niemieckich, jak i polskich mediach trwa przecież swoistego rodzaju dyskusja na temat „rachunku krzywd” tamtego okresu. W dyskusji tej, prowadzonej pośpiesznie, bardzo niestarannie i niestety jakże często bardzo tendencyjnie, tworzy się bardzo zafałszowany obraz okupacyjnej rzeczywistości. W skrajnych przypadkach wręcz odwraca się rolę ofiar i sprawców okupacyjnej tragedii. Przez długie lata w publikacjach poświęconych historii niemieckich instytucji przyrodniczych, jak choćby berliński zielnik i ogród botaniczny, podkreślano straty tych zbiorów w rezultacie alianckich nalotów, starannie przemilczając ich wzbogacenie się dzięki grabieżom dokonywanym w okupowanych krajach, jak i udział naukowców z tych instytucji np. w hitlerowskiej polityce niszczenia polskiej nauki.

Warto pamiętać, że nie chodzi w tym przypadku jedynie o akademicki spór na temat historii, ale o bardzo konkretne straty kultury oraz możliwość rewindykacji i żądania reparacji poniesionych strat. Sprawa ta jest tym istotniejsza, że Polska, pozbawiona suwerennego państwa, przez długie lata nie mogła w przeciwieństwie np. do Francji, skutecznie dochodzić swoich praw do zadośćuczynienia strat, jakie ponieśliśmy w dziedzinie zbiorów i badań przyrodniczych. Jak to podkreślił w swojej publikacji Władysław Szafer: „Los botaniki w czasie ostatniej wojny podobny był do losów innych gałęzi nauk w Polsce, które hitlerowski okupant chciał zniszczyć”. Zagadnienie rabunku kolekcji przyrodniczych na terenie Pol-

2. Zapewne nie małą rolę odgrywa bariera językowa.

ski nie doczekało się niestety odrębnego opracowania. Ten pożałowania godny stan rzeczy wynika w znacznej części z braku jakże wielu materiałów źródłowych. Nasza wiedza o stratach wojennych dotyczących polskich kolekcji przyrodniczych pozostanie zapewne na zawsze, zważywszy zniszczenie wielu dokumentów, jedynie bardzo fragmentaryczna. Tym cenniejszymi są zatem wspomnienia i relacje naocznych świadków. Dodajmy, że nie ma chyba w Polsce ważniejszej instytucji przyrodniczej, która nie padłaby ofiarą rabunku przynajmniej części kolekcji naukowych. Warto pamiętać, że przyrodnicze kolekcje posiadają nie tylko bardzo dużą, choć trudno wymierną, wartość naukową i dydaktyczną, ale często w przypadku sprzedaży osiągają bardzo wysokie ceny³.

Sprawa powrotu kolekcji zbiorów naukowych także bibliotecznych nadal wywołuje wiele emocji. W 2000 roku do Gdańska powrócił z Bremy cenny księgozbiór gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego przekazany w 1923 roku bibliotece Politechniki Gdańskiej jako depozyt. Gdański ośrodek przyrodniczy należał w siedemnastym i osiemnastym wieku do najważniejszych centrów naukowych tej części Europy. Jego historia związana jest zarówno z historią Rzeczypospolitej, jak i z kulturą niemiecką. Spór o prawa do gdańskich zbiorów nie datuje się od wczoraj⁴. Powrót części bardzo

3. Patrz: „Natural history of auctions 1700-1972. A register of sales in the British Isles”. Comp. by J. M. Chalmers-Hunt, London 1976 oraz „The value and valuation of Natural Science Collections”. Ed. by J. R. Nudds, C. W. Pettitt, London 1997. Znaczenie zbiorów przyrodniczych, często zresztą niedoceniane nawet przez ludzi wykształconych, może być dobrze zilustrowane także przez ogromny wysiłek, jaki włożono np. w Wielkiej Brytanii dla ich ochrony przed nalotami niemieckimi (patrz A. Wheeler, „The zoological collections of the British Museum (Natural History) evacuation of the collections during the war years 1939-1945”, *Archives of natural history*, 2000 nr 27/1) lub we Francji dla ewakuacji zielników wobec zbliżania się niemieckiej armii w 1940 roku (patrz A. Chevalier, „Les destructions causées par la guerre dans les grandes collections botaniques”, *Revue de Botanique Appliquée et d'Agriculture tropicale*, 1947 nr 291-292).

4. Patrz np. A. Jakubski, „Prawa Polski do byłego Prowincjonalnego Muzeum Przyrodniczego w Gdańsku”, *Przyroda i technika*, 1926, r. 5, z. 6. Autor tego artykułu, Antoni Jakubski (1885-1862) znany zoolog i sportowiec, jeden z pierwszych zdobywców Kilimandżaro, profesor Uniwersytetu Poznańskiego i organizator Morskiego Laboratorium na Helu, dochodzący w okresie międzywojennym praw Polski do gdańskich zbiorów przy-

cennych dzieł i dokumentów z Bremy do Gdańska nie odbył się jednakże bez polemiki na ten temat. Sytuację tę dobrze ilustrują słowa rektora Politechniki Gdańskiej prof. Aleksandra Kołodziejczyka:

Aż 55 lat trzeba było czekać na powrót części zbiorów bibliotecznych wywiezionych pod koniec II wojny światowej z gdańskiej Technische Hochschule. Dzisiaj jesteśmy świadkami ich uroczystego powrotu do Gdańska, do Politechniki Gdańskiej – prawowitego właściciela. Zwrot tych książek wzbudza skrajne odczucia. Z jednej strony ogromną radość z powrotu dzieł do instytucji, w której przez lata były gromadzone na potrzeby dydaktyki, nauki i kultury. Z drugiej strony słyszy się głosy niezadowolenia, a nawet silniejszych reakcji. Są ludzie oburzający się, że na to historyczne wydarzenie trzeba było czekać ponad pół wieku, inni zaś protestują, ponieważ ich zdaniem ten skarb nigdy nie powinien opuścić Niemiec, tym bardziej, że w ich mniemaniu trafia w niewłaściwe ręce. Ten argument jest tak irracjonalny, że trudno z nim polemizować. Natomiast kiedy spokojnie przeanalizujemy minione półwiecze, bez trudności dojdziemy do wniosku, że dopiero w latach 90 nastały warunki sprzyjające zadośćuczynieniu krzywdom wyrządzonym przez ostatnią wojnę⁵.

Dodajmy, że o ile część zbiorów gdańskich być może w pewnym okresie historii mogła uchodzić za przedmiot sporu pomiędzy Polską a Niemcami, o tyle inne zrabowane zbiory były własnością polskich instytucji naukowych lub kolekcji prywatnych i nie istnieje jakikolwiek najmniejszy choćby argument, aby w przypadku odnalezienia ich nie powróciły one jak najszybciej do prawowitych właścicieli i to bez względu na to, gdzie obecnie się znajdują.

Książka W. Szafera jest jedną z tych ważnych publikacji, świadectw losów polskich instytucji i kolekcji przyrodniczych, które długo nie miały szczęścia. Przez długie lata nie mogła się ukazać. Jak napisał we wstępie jej autor:

Maszynopis obecnie publikowany złożony został przeze mnie w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego już na wiosnę 1945

rodniczych został w 1939 roku aresztowany przez hitlerowców i deportowany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i następnie Mauthausen. Po wojnie pracował w British Museum.

5. „Uroczysty powrót po 55 latach”, *Pismo PG*, nr 7/65, październik 2000, http://www.pg.gda.pl/pismo/00_07/cz2.pdf

roku. Niestety przez 13 lat ani on, ani inne analogiczne opracowania nie doczekały się ogłoszenia ich drukiem, pomimo postanowienia opublikowania ich, powziętego zaraz po wojnie przez Senat Akademicki Uniwersytetu. Czyniąc zadość życzeniom kolegów botaników, wypowiadanych niejednokrotnie co do potrzeby wydrukowania w całości wojennej historii botaniki w Krakowie, ogłaszam ją obecnie jako wydawnictwo Oddziału PAN w Krakowie.

Dzisiaj trudno jest odpowiedzieć na pytanie, dlaczego komunistyczna administracja najpierw nie dopuszczała do wydania tego opracowania, a następnie zezwoliwszy na publikację w naukowym wydawnictwie, o bardzo przecież ograniczonym zasięgu oddziaływania, skazała tę i podobne prace na „zamilczenie”. Czy przyczyną tego była postać autora, rektora podziemnego UJ, ściśle związanego z polskim państwem podziemnym, a po wojnie jednego z najważniejszych uczestników walki o ocalenie PAU i autonomii polskich instytucji naukowych? Czy też może raczej decydującą rolę odgrywały meandry sowieckiej polityki wobec wschodniej zony Niemiec i komunistów tego kraju i wymuszenie na kompartiach innych krajów rezygnacji z dochodzenia praw do uczciwego rozliczenia i zadośćuczynienia okupacyjnych strat?

Jak wspomina profesor Szafer, planowy rabunek polskich zbiorów naukowych rozpoczął się bardzo szybko:

Na początku listopada [1939] na 2 lub 3 dni przed aresztowaniem profesorów zjawiała się w ogrodzie osobliwa komisja Gestapo. Przewodził jej jakiś stary Niemiec w mundurze gestapowca o wysokiej randze, któremu towarzyszyli dwaj młodzi oficerowie.

Pytali się o typy opisowe⁶. Pomimo pogroźek ze strony „komisji” Władysław Szafer oświadczył, że w krakowskich zbiorach botanicznych ich nie ma. Kłamstwem tym ocalił m.in. bardzo cenne typy opisowe flory Jawy, zebrane i opracowane przez Mariana Raciborskiego⁷.

Rabunek przyrodniczych kolekcji naukowych odbywał

6. Okaz, na podstawie którego opisany został gatunek. Egzemplarze te, bardzo ważne dla przyrodnawców są szczególnie cenne.

7. Marian Raciborski (1863-1917), botanik i biolog, autor kilkuset publikacji w tym kilkudziesięciu na temat przyrody Jawy. W trakcie pobytu na tej wyspie zgromadził znaczące zbiory przyrodnicze.

się w bardzo zróżnicowany sposób. Oprócz zorganizowanego i zaplanowanego rabunku jak choćby opisywana przez Szafera wizyta młodego gestapowca, „konfiskującego” książki i czasopisma z wielu zakładów naukowych dla potrzeb nowo-tworzonej „pracowni naukowej” gestapo w Berlinie, Niemcy często kradli w sposób mniej zorganizowany. W „Botanice w Krakowie...” kilkakrotnie wspomniana jest dewastacja krakowskiego ogrodu botanicznego w rezultacie kradzieży roślin przez wojsko, urzędników i policjantów niemieckich m.in. dla udekorowania rezydencji Hansa Franka w Krzeszowicach. Dodajmy do tego kradzieże wyników prac naukowych, jak choćby wspomniane przez Szafera zawłaszczanie sobie zupełnie na własną rękę preparatów botanicznych przez niemieckich naukowców czy też wysyłanie przez nich do Niemiec polskich zbiorów przyrodniczych.

Kradzież rezultatów badań i zbiorów naukowych jest tematem często powracającym w artykułach przyrodniczych napisanych zaraz po wojnie, a zdających sprawozdanie z wojennej historii polskich instytucji naukowych. Stefan Białobok⁸ opisując historię kórnickich zbiorów dendrologicznych⁹ pisał:

Niemcy nie tylko wywozili potrzebny im materiał roślinny, ale kradli również dorobek naukowy pracowników Ogrodów Kórnickich wykorzystując go dla własnych potrzeb bez podania autora doświadczeń A. Wróblewskiego. Prof. W. Gleisberg wykorzystuje zebrane przez Wróblewskiego materiały ogłaszając je pod swoim nazwiskiem, bez żadnej wzmianki, że prace te wykonał A. Wróblewski. Tak powstaje praca Gleisberga pt. „Die Wurzelstecklingsvermehrung der Obstgehölze” [...]. Wiele danych dotyczących podkładek drzew owocowych i odporności na mrozy odmian drzew owocowych zostało zebranych też przez A. Wróblewskiego w Kórniku, a wykorzystanych w pracy B. Hildebrandta i K. J. Maurerera pt. „Frostsicherer Obstbau” [...] Podszycanie się Niemców pod prace polskich badaczy było nam też znane z czasów okupacji z przykładów nie dotyczących Ogrodów Kórnickich.

8. S. Białobok, „Ogrody Kórnickie w czasie okupacji (1939-1945) i w obliczu nowych celów”. *Pamiętnik Zakładu Badania Drzew i Lasu w Kórniku*, 1946, z. 1, s. 37-47.

9. Od szesnastego wieku istniejąca jako park i kolekcja roślinna, a od dziewiętnastego prowadzona w nowoczesny sposób, z rozmachem kolekcja drzew i krzewów.

Susanne Heim¹⁰ pisze, że wojna nie tylko „umożliwiła” niemieckim uczonym dostęp do nowych dla nich terenów czy gatunków, ale także dała im okazję do wykorzystania pracy instytucji naukowych w podbitych krajach, kradzieży kolekcji i uzurpacji wyników. Autorka wspomina zresztą, że w ramach owej akcji przejmowania naukowych instytucji okupowanych krajów i „wprzęgania” ich w program prac badawczych Rzeszy, Niemcy wykorzystywali także polską stację hydrobiologiczną nad Wigrami.

Kradzieże kolekcji przyrodniczych podobnie jak w przypadku dzieł sztuki mają już niestety długą i ponurą historię, by wspomnieć choćby „transfery” zbiorów włoskich, portugalskich i holenderskich w okresie rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich. Jednakże rabunki niemieckie w okresie drugiej wojny światowej odznaczają się nową jakością w porównaniu z tymi dawniejszymi. Tym razem chodziło bowiem nie tylko o zawłaszczenie cudzej własności i bezprawne wykorzystanie owoców nie swojej wiedzy i pracy, ale także, w przypadku Polski, o zniszczenie nauki okupowanego kraju. Stąd owa, opisywana przez Władysława Szafera zaciekleść, z jaką niszczone wszystkie ślady polskości włącznie z paleniem sprzętów i obrazów. Ten motyw także powraca często w powojennych wspomnieniach przyrodników. Stefan Białobok w cytowanym już uprzednio artykule pisał:

Ślady polskości parku kórnickiego starano się i tu zatrzeć w śmieszny sposób przez zamazywanie nazw polskich umieszczonych na tabliczkach obok nazwy łacińskiej. W dodatku zniszczyli Niemcy Muzeum Dendrologiczne mieszczące się w tzw. Pawilonie w Parku. Wyrzucono przytem część okazów, nasion i pni oraz inne ciekawsze eksponaty dendrologiczne do piwnic zamku kórnickiego, część z nich wraz z urządzeniem wewnętrznym spalono. Budynek mieszczący muzeum dendrologiczne miał być zamieniony na pracownię dla malarzy hitlerowskich.

Polska nauka poniosła znaczne straty nie tylko w rezul-

10. „Research for Autarky. The contribution of scientist to nazi rule in Germany”. Research Program „History of the Kaiser Wilhelm Society in the National Socialist Era”,

<http://www.mpiwg-berlin.mpg.de/KWG/publications.htm>

tacie rabunku kolekcji przyrodniczych czy planowego niszczenia instytucji badawczych, ale również w rezultacie fatalnego zarządzania i rabunkowej, obliczonej na natychmiastowy zysk administracji zbiorami. W Krakowie niekompetencja niemieckich zarządców doprowadziła do zamarznięcia wielu cennych gatunków roślin. W Kórniku natomiast:

Sprzedawano m.in. cenny materiał badawczy świerków na „choinki”; lub rośliny zimozielone na wieńce (...) wywieziono poza tym do Niemiec cenne kolekcje mateczne topoli i wiele innych gatunków drzew i krzewów owocowych, ozdobnych oraz podkładek selekcji kórnickiej (...). Ale na tym nie koniec w liście spustoszeń w parku kórnickim. Ogromny okaz jodły *Abies Nordmanniana* zasadzonej około r. 1806 ścięli Niemcy w roku 1943. Kłoda tego wspaniałego drzewa miała 25 m długości, szerokości u podstawy 125 cm. Sprzedano ją na budulec¹¹.

Nazizm stworzył dla wielu niemieckich przyrodników nieoczekiwaną okazję robienia kariery. Zmuszenie do emigracji uczonych żydowskich, aktywne niszczenie tej części niemieckiej inteligencji, która miała odwagę przeciwstawić się hitlerowcom sprawiły, że w krótkim czasie „zwolniło się” wiele atrakcyjnych miejsc pracy. Podbój Europy i zagarnięcie instytucji naukowych okupowanych krajów dodatkowo otworzyło możliwości dla naukowców związanych z nazistami. Stąd zaskakujące kariery, jak ta Wilhelma Hertera (1884-1958), opisywana przez Władysława Szafera. Okupacyjne władze mianowały owego „świeżo upieczonego luminarza niemieckiej nauki” kierownikiem krakowskiego ogrodu botanicznego i instytutu botaniki, choć przed wojną był on jedynie handlarzem roślin z Urugwaju. Jego działalność w okupowanym Krakowie jest doskonałym przykładem rezultatów, do jakich prowadzi w nauce błyskawiczna kariera miernot, zawdzięczających swoją pozycję jedynie układom politycznym i związkom z tajnymi służbami totalitaryzmu.

Najbardziej uderzającą cechą utworzonych przez nazistów instytucji przyrodniczych jest, jak często to bywa w państwach totalitarnych, prymat ideologii i zadań propagandowych nad badaniami naukowymi. W podobny sposób działała kierowana przez Hertera *Botanische Anstalten der*

11. S. Białobok, *op.cit.*

Regierung des GG. Sposób jej funkcjonowania Władysław Szafer określa jako „imitację i parodię pracy naukowej”. Jednym z zadań postawionych owej instytucji było opracowanie „propagandowej” flory Generalnej Guberni. Okupanci wydali jedynie pierwszy zeszyt „Flora des Weichselraumes”, wszystkie ryciny tego naukowego opracowania botanicznego były plagiatem z wieloma rażącymi błędami (m.in. mylenie pospolitych polskich paproci z gatunkami południowoamerykańskimi). Celem propagandowym podporządkowane były nawet wystawy grzybów.

Ponieważ Herter ignorował zupełnie polskie piśmiennictwo grzyboznawcze, przeto nie znał również stanowisk grzybów jadalnych i trujących podanych w naszej literaturze. Uważał Polskę za kraj dziki, który dopiero on ma odkryć pod względem flory jego grzybów. Wynikały z tego zabawne incydenty. I tak np. w poszukiwaniu pospolitych w Polsce smardzów udał się Herter aż w okolice Bydgoszczy, gdyż tam prowadziła go jakaś niemiecka wzmianka o tych grzybach. W rezultacie tej długiej i kosztownej wyprawy przywiózł on do Krakowa 3 (!) okazy smardzów, wtedy gdy na rynku w Krakowie można było mieć smardzów ile dusza zapagnie.

Pomieszanie ideologii, propagandy i «normalnej» nauki jest jedną z najbardziej zadziwiających cech totalitaryzmów. W przypadku hitlerowskiej maszyny naukowo-propagandowej z jednej strony mamy do czynienia z doskonałą znajomością nauki podbijanych krajów i znakomicie zorganizowanym rabunkiem np. części prac wybitnego rosyjskiego genetyka Mikołaja Wawiłowa dla gospodarczego wykorzystania ich na potrzeby odciętej od importowanych surowców Rzeszy. Z drugiej strony natomiast nawet takie dziedziny, jak leśnictwo przepełnione są rasistowskim bełkotem, by wspomnieć choćby prace, mianowanego odpowiedzialnym za ochronę przyrody w GG, Arnolda Spletstössera:

Generalne Gubernatorstwo jest z natury terenem walki żywiołów. Tutaj zderza się Azja z Europą. [...] Jeśli to wielkie dzieło [kształtowanie krajobrazu] ma się udać, należy najpierw ujarzmić prastare zło, to znaczy azjatycki klimat, przede wszystkim zaś wschodnie wichury. [...] Kształtowanie krajobrazu może być uwieńczone powodzeniem tylko wtedy, gdy uwzględni się poszczególne stosunki florystyczno-geograficzne i ekologiczne tego kraju, ponieważ tutaj mają granicę swych zasięgów nie tylko po-

szczególne gatunki roślin, ale także najróżnorodniejsze ich rasy, które muszą być jak najdokładniej uwzględnione, jeśli jako drzewa i krzewy mają być powołane do walki przeciwko Azji. [...] Tutaj Germanin i Las stają ramię w ramię do walki przeciw Azji. Zwy ciężyć zaś w tej walce będzie tylko wtedy można, gdy nasza jedność, «Rasa i Las», otrzyma w krajobrazie swój widoczny wyraz¹².

Polska nauka miała przestać istnieć także na arenie międzynarodowej. Niemcy wystąpiły z międzynarodowej organizacji zrzeszającej fitosocjologów¹³ i utworzyły nową organizację. Pomimo czołowej roli, jaką odgrywali w europejskiej fitosocjologii polscy badacze, starano się wymazać pamięć ich zasług. Do owej nowej „międzynarodowej” organizacji wstąpili jedynie przedstawiciele krajów sprzymierzonych z Rzeszą, a „szczególnie brzydką rolę odegrali niestety w tej osobliwej imprezie niektórzy botanicy z Rumunii i Węgier”. Władysław Szafer wspomina oburzenie niemieckich urzędników informujących go, że „Polscy profesorowie są za granicą tak zuchwali, że wykładają w języku polskim. Zdarza się to w Anglii i w Ameryce”.

Herter nigdy nie został ukarany. Przyczyną tego nie jest zresztą fakt, że w końcowym okresie okupacji starał się zatrzeć ślady swojej „krakowskiej aktywności”. Po prostu zdołał zbiec najpierw do Paryża, a następnie do Urugwaju, skąd przecież pochodził. Przez długie lata Władysław Szafer starał się zarówno o postawienie go przed międzynarodowym trybunałem, jak i informował przyrodników w różnych krajach o jego przestępczej działalności. Jedynym skutkiem było skreślenie Hertera z listy uczestników pierwszego powojennego Międzynarodowego Kongresu Botanicznego w Sztokholmie, kongresu, na który komunistyczne władze odmówiły wydania Władysławowi Szaferowi paszportu.

Jak to doskonale ukazuje „Botanika w Krakowie...”,

12. „Generalne Gubernatorstwo jako teren zmagania się żywiołów” artykuł napisany dla czasopisma *Las i Drewno* opublikowany w numerze z 23 VIII 1942, cytaty za: W. Kulczyńska, „Ochrona przyrody w czasie wojny”, *Chrońmy przyrodę ojczystą* nr 1/1945. Na temat hitlerowskich koncepcji roślin „rodzimych”, „aryjskich” i „obcych” zob. też S. J. Gould, “An evolutionary perspective on strengths, fallacies and confusions in the concept of native plants”, *Arnoldia*, 1998, vol. 58, nr 1.

13. Przed wojną przewodniczył jej właśnie Władysław Szafer.

postawy niemieckich naukowców były w okresie okupacji bardzo zróżnicowane. Obok zachowań wręcz zbrodniczych czy też najzwyczajszej obojętności np. wobec losu polskich uczonych przebywających w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu, zdarzyły się także i inne postawy. Władysław Szafer wspomina nocną wizytę dwóch Niemców, w tym jednego w mundurze gestapo. Ubrany po cywilnemu przybysz oświadczył „jestem profesorem wiedeńskiego uniwersytetu i przyjechałem tutaj, aby bronić przed rabunkiem i wywozem zbiory naukowe Krakowa”. Był to Michel Herman, profesor mineralogii i kustosz wiedeńskich zbiorów przyrodniczych, a gestapowcem okazał się jego rodzony brat. Opieczętowali (bez wiedzy swoich władz) lokale z najcenniejszymi zbiorami. Potem Szafer mówił zgłaszającym się Niemcom, że z nieznanym mu przyczyn gestapo opieczętowało lokale. Nikt nie próbował wejść do pomieszczeń z kolekcjami przez okres dwóch pierwszych lat okupacji.

Wspomnienia Władysława Szafera stanowią także interesujący dokument życia codziennego w okupowanym Krakowie. Arogancja okupantów i jakże częste kradzieże kwiatów, a zwłaszcza storczyków, przez umundurowanych „gości” ogrodu botanicznego. Policyjne rewizje po każdej akcji podziemia w tej części miasta. Zjawienie się w ogrodzie policji śledczej spowodowane znalezieniem ciała samobójcy w ogrodzie. „Gdy wszakże okazało się, że samobójcą był Żyd, policja niemiecka wypadkiem tym nie zainteresowała się, oświadczając, że w sprawie Żyda nie będzie prowadziła dochodzeń”. Aresztowanie w ulicznej łapance Antoniego Mayera, który odmówił podpisania *volkslisty* i został zamordowany w Oświęcimiu. To tylko niektóre ze zdarzeń przywołanych przez Szafera opisującego historię krakowskich zbiorów botanicznych.

„Botanika w Krakowie...” zasługuje nie tylko na ponowne wydanie, ale także na przetłumaczenie i publikację w języku angielskim. Zapewne publikacja ta przyczyniłaby się do polepszenia znajomości zarówno dwudziestowiecznej historii polskiej nauki, jak i realiów codziennego życia w okupowanym Krakowie.

Piotr DASZKIEWICZ

PRZESIEDLIĆ I SPOLONIZOWAĆ*

W PRL o mniejszościach narodowych pisało się i mówiło rzadko. Obowiązywała teza o jednonarodowym charakterze powojennej Polski. Sprawy mniejszości narodowych komuniści uznali za temat tabu. Po 1989 r. kwestie narodowościowe stały się przedmiotem wzmożonych badań historyków, politologów, socjologów, etnografów. Wystarczy proste porównanie liczby publikacji, jakie na ten temat ukazały się w ostatnich latach z wydanymi w poprzednich dekadach. Zauważymy wówczas ogromny skok nie tylko ilościowy, ale i jakościowy.

Igor Hałagida przedstawił sytuację ludności ukraińskiej od wysiedlenia w ramach akcji „Wisła” (1947 r.) na ziemie zachodnie i północne po utworzenie dziesięć lat później Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego*. Autor zgromadził bogaty materiał informacyjny i poddał go rzeczowej analizie. Koncentrując się na polityce narodowościowej władz partyjno-państwowych zwrócił również uwagę na stosunek Kościoła rzymskokatolickiego i polskiej większości do nowych sąsiadów, przedstawił także aspiracje i działania samych Ukraińców. Książka oparta jest na obszernej dokumentacji źródłowej. Hałagida przeprowadził kwerendę nie tylko w centralnych, ale także w kilku regionalnych archiwach, wykorzystał też akta UTS-K. Nie udało mu się natomiast uzyskać dostępu do dokumentów przechowywanych w trakcie pisania książki w Urzędzie Ochrony Państwa (obecnie w Instytucie Pamięci Narodowej). Do spenetrowania pozostały również archiwa kościelne.

Po II wojnie światowej do ZSSR wysiedlono (często przymusowo) 480 tys. Ukraińców. Tych, którzy pozostali, czekała asymilacja (polonizacja). W ten sposób komuniści

* I. Hałagida, „Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947-1957”, Warszawa, Instytut Pamięci Narodowej 2003, 259 s.

planowali rozwiązać kwestię ukraińską, czy szerzej – kwestię ludności niepolskiej. Hałagida kwestionuje dominujący do niedawna pogląd, iż powodem wysiedlenia ludności ukraińskiej na ziemie zachodnie i północne była działalność podziemia ukraińskiego (UPA): „Partyzantka ukraińska dla całości kwestii ukraińskiej – przekonuje autor – była zagadnieniem wtórnym”. Pretekstem, a nie przyczyną podjętych działań. Akcję „Wisła” postrzegać należy przede wszystkim jako element polityki narodowościowej władz. Celem tej polityki stało się zbudowanie jednolitego pod względem narodowym państwa. Patrząc na wydarzenia z takiej perspektywy rozumiała staję się przyjęta w praktyce zasada zbiorowej odpowiedzialności Ukraińców oraz rozproszenie przesiedleńców. Rozbicie resztek UPA było celem doraźnym. Celem perspektywicznym stało się rozwiązanie problemu ukraińskiego poprzez polonizację Ukraińców w nowym miejscu osiedlenia. „Bezpieka” domagała się przestrzegania zasady, by liczba „przesiedleńców z akcji «W»” (takim terminem posługiwano się w urzędowych dokumentach) nie przekraczała 10% ogółu mieszkańców powiatu. Limity osadnicze nie wszędzie zostały zrealizowane. Stało się tak w skali całego województwa olsztyńskiego, w którym odsetek Ukraińców zbliżał się do 12% (w powiecie iławeckim przekroczył nawet 40%, w braniewskim i węgorzewskim 35%, zaś w gminie Banie Mazurskie Ukraińcy stanowili aż 70% mieszkańców). Tak wysoki odsetek pod znakiem zapytania stawiał asymilację (polonizację) Ukraińców. I rzeczywiście, kilka lat później odrodzenie życia społeczno-kulturalnego Ukraińców zapoczątkowane zostało właśnie tam, gdzie odsetek ludności ukraińskiej był wyższy niż zakładały wytyczne władz z 1947 r.

Do wewnętrznej integracji przyczyniała się również społeczna izolacja Ukraińców. Od nowego otoczenia różnił ich język, wyznanie, terminy świąt, zwyczaje, stroje, przygotowywane potrawy. Wrogo traktowali ich zwłaszcza przesiedleńcy z Wołynia i Galicji Wschodniej, pamiętający niedawne antypolskie wystąpienia ukraińskie. Lepiej układały się relacje między ludnością ukraińską a Niemcami i autochtonami. Spowodowane było to swego rodzaju wspólnotą losów obu tych grup.

Ukraińcy znaleźli się także w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Rodzinne strony musieli opuścić przed żniwami, gdy przybyli na ziemie zachodnie i północne, na zasiewy było już za późno (wysiedlenia przeprowadzono od kwietnia do lipca 1947 r.) Gospodarstwa, które otrzymali w nowym miejscu, przeważnie były w znacznym stopniu zdewastowane. Intensywna akcja osiedleńcza na tym terenie trwała od dwóch lat i większość gospodarstw w lepszym stanie została już zajęta. Powszechne wśród Ukraińców nadzieje na rychły powrót, poczucie tymczasowości również nie sprzyjało poprawie warunków bytowych. Kwestia powrotu była zresztą zagadnieniem kluczowym w całym dziesięcioleciu 1947-1957. Przesiedleńców obowiązywał zakaz powrotu na dawne gospodarstwa. Osoby, które odważyły się powrócić, były zatrzymywane i kierowane do obozu w Jaworznie, bądź odsyłano je z powrotem na zachód. Władze partyjno-państwowe zlikwidowały wszelkie formy aktywności społeczno-kulturalnej Ukraińców (dotyczyło to również pozostałych mniejszości). Choć nie istniały w tej kwestii żadne rozporządzenia, to – jak podkreśla Hałagida – „mówienie w języku ukraińskim, śpiewanie czy zachowywanie tradycyjnych obrzędów i zwyczajów traktowane było jako przejaw «nacionalizmu»”.

Na początku lat 50. polityka narodowościowa uległa modyfikacji. Władze partyjno-państwowe rozpoczęły prace nad rozpoznaniem potrzeb mniejszości narodowych. W kwietniu 1952 r. na problemy mniejszości ukraińskiej uwagę zwróciło Biuro Polityczne KC PZPR. Członkowie najwyższych władz partyjnych deklarowali uregulowanie kwestii majątkowych ludności ukraińskiej, rozważali również problemy działalności organizacyjnej, oświaty oraz prasy w językach ojczystych mniejszości. Działalność kulturalno-oświatowa mogła być narodowa w formie, ale musiała być socjalistyczna w treści. Odchodząc od przyspieszonej polonizacji władze kładły nacisk na adaptację, asymilację i integrację Ukraińców z otoczeniem.

Zmiana ogólnej sytuacji społeczno-politycznej w połowie lat 50. wpłynęła na poprawę położenia mniejszości narodowych. Ich problemami zainteresowały się centralne władze partyjno-państwowe. Znacznie zaktywizowały się również środowiska poszczególnych mniejszości. Bariera strachu została

przełamana. Na najwyższym szczeblu ostatecznie uznano istnienie mniejszości narodowych w PRL i ich specyficzne potrzeby. Polityka „państwa bez mniejszości” należeć miała do przeszłości. Po okresie brutalnej dyskryminacji, niedostrzegania problematyki narodowościowej zmieniono taktykę. Politykę przesiedleń i wymuszonej asymilacji zastąpiła zgoda władz na limitowaną działalność społeczno-kulturalną. Koncesjonowane organizacje (m.in. Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne) znalazły się pod ścisłą kontrolą PZPR i MSW. Hałagida nie ma żadnych wątpliwości, że towarzystwo ukraińskie było inicjatywą odgórną, a większość prac związanych z jego organizacją wykonało MSW (podobnie było w przypadku pozostałych organizacji mniejszościowych). Proces przywracania praw mniejszościom narodowym łączył się z dominacją partii komunistycznej nad ich życiem. UTS-K widziano jako „przybudówkę” PZPR na terenie ukraińskim, narzędzie kontroli. Miało ono propagować i popularyzować politykę władz partyjno-państwowych wśród ludności ukraińskiej, przenosić wytyczne centrali w teren do własnych środowisk. W ten sposób chciano pozyskać mniejszości dla polityki wytyczanej przez PZPR. Celem było upartyjnienie i wdrożenie ideałów socjalizmu wśród obywateli PRL niepolskiej narodowości. Socjalizm mieli budować wszyscy, także Ukraińcy. W przeciwieństwie do władz chcieli oni widzieć w UTS-K obrońcę swoich interesów, a nie biernego wykonawcę poleceń. Walka o oblicze towarzystwa nie mogła przynieść im powodzenia.

Krzysztof TARKA

CI, CO ODESZLI

Piotr WANDYCZ

JANUSZ PAJEWSKI (1907-2003) IM MEMORIAM

Dnia 10 grudnia 2003 zmarł w Poznaniu w wieku 96 lat nestor polskich historyków Janusz Pajewski. Długoletni profesor Uniwersytetu Poznańskiego, wybitny uczony, autor fundamentalnych prac, wielki pedagog, który do końca życia utrzymywał kontakt ze swymi studentami i ze środowiskiem naukowym. Gdy widziałem go po raz ostatni dwa lata temu, zachowywał jasność umysłu i raz w tygodniu miał na uniwersytecie syntetyczny wykład z historii Polski. Był to z jego strony ogromny wysiłek, który Go bardzo osłabiał. Uważał jednak słusznie, że jest jedynym, który może dać swym słuchaczom pogląd na dzieje ojczyzny wpływający nie tylko z wielkiej wiedzy, ale i długich lat poświęconych nauce i Krajowi.

Dobrze się stało, że najbliżsi uczniowie Pajewskiego, których nazywał „moje dzieci”, przełamali opory swego Mistrza, nagrywając z nim rozmowy o jego długim życiu. W ten sposób powstał tom pt. „Janusz Pajewski. Przeszłość z bliska. Wspomnienia” wydany nakładem PIW w Warszawie w 1983, a więc już dwadzieścia lat temu. Waldemar Łazuga, który redagował tę książkę, podkreśla „niedzisiejszość czy niegdysiejszość” Profesora, objawiającą się choćby w słowach, jakich używał, a które dziś wyszły już z użycia. Ale na „niedzisiejszość” Janusza Pajewskiego składało się coś więcej niż słowa. Był to bowiem gentleman i profesor starej daty, a jego sposób bycia i maniery odbiegały od tych, z którymi spotykamy się w epoce postmodernizmu i globalizacji.

Czytając Jego wspomnienia przenoszę się w kraj moich rodziców, starszego rodzeństwa czy kuzynów. Jest to więc w jakimś sensie lektura nostalgiczna. Pajewski zaczyna swe wspomnienia od domu rodzinnego (urodził się w Warszawie). Z typowymi dla Jego sfery zainteresowaniami genealogią i przeszłością wspomina praszczura, rotmistrza walczącego pod Wiedniem w 1683, przodków po mieczu i kądzieli wojskowych Księstwa Warszawskiego, powstańców z 1830 i 1863 roku. Tę tradycję wojskową kontynuował Jego bliski krewny generał Aleksander Pajewski, znany i wybitny kawalerzysta Drugiej Rzeczypospoliej.

Profesor Pajewski był uczniem Oskara Haleckiego i jego pierwsze prace były bliskie okresu badań jego mistrza. Mam tu na myśli doktorat o stosunkach polsko-węgierskich i niebezpieczeństwie tureckim 1516-1526 (ogłoszony drukiem w 1930). Zainteresowania powyższą tematyką Pajewski kontynuował habilitując się w 1933 na podstawie pracy o polityce Polski wobec Węgier w latach 1540-1572. Nurt węgierski i turecki były dwoma z pięciu głównych kierunków badań naukowych Profesora. Pozostałe to tematyka niemiecka, francuska i najistotniejsza dlań polska.

Na zajęcie się Niemcami niewątpliwie wpływała ówczesna sytuacja polityczna i pewne otwarcia ze strony naukowej niemieckiej. Przed wybuchem II wojny Pajewski zdołał opracować pierwszą część sojuszu niemiecko-austriackiego, ale została ona zniszczona podczas powstania warszawskiego. Była to Jego pierwsza praca źródłowa z historii XIX i XX w. Następne dzieło z historii Niemiec napisane może zbyt szybko spotkało się z krytyką i naraziło autora na liczne przykrości.

Przed wojną Pajewski prowadził wykłady i seminaria na Uniwersytecie Warszawskim – w latach 1937-39 wykładał w Szkole Nauk Politycznych i Wyższej Szkole Dziennikarskiej. Zważywszy na Jego patriotyzm i zainteresowania było zrozumiałe, iż pracował podczas okupacji w BIP-ie i w Delegaturze Rządu. Po ukończeniu wojny za zgodą swego szefa w podziemiu Romana Knolla pracował do września 1946 w MSZ. W istniejących układach w PRL Janusz Pajewski nie mógł pomimo objęcia katedry historii powszechnej w Poznaniu należeć do grona profesorów faworyzowanych, raczej odwrotnie.

Środowisko poznańskie jednakże, zwłaszcza Instytut Zachodni, umożliwiało mu dalsze prace nad zagadnieniami niemieckimi – był członkiem komisji historycznej polsko-niemieckiej. Owocem Jego prac była książka o Mitteleuropie. Następne Jego badania dotyczyły dziejów Francji, dokąd począwszy od 1963 roku często wyjeżdżał, oraz studia nad najnowszą historią Polski.

Jak wiadomo, cenzura PRL-u była szczególnie wrażliwa na prace dotyczące Polski w XX w., niemniej istniał pewien margines, który umożliwił Pajewskiemu podjęcie i opublikowanie szeregu ważnych książek. Monografia „Wokół sprawy polskiej. Paryż – Lozanna, Londyn 1914-1918” oparta na szerokiej bazie źródłowej była chyba pierwszą z nich i stanowiła niewątpliwie osiągnięcie. Po niej przyszła kolej na „Odbudowę Państwa Polskiego 1914-1918”; „Budowę II Rzeczypospolitej”; wreszcie na ogromną „Historię I Wojny Światowej”. Dzieła te zapewniły Profesorowi stałe i wysokie miejsce w historiografii polskiej. W „Budowie” pisanej już po upadku komunizmu Pajewski mógł wypowiadać swobodnie swoje poglądy i przedstawiać swe interpretacje w sposób szczególnie interesujący dla czytelnika.

Do powyższych dzieł należy też dodać tom „Historii powszechnej” obejmującej lata 1871-1918. Podręcznik ten, jak to określił jeden z recenzentów, „to dzieło dużej erudycji i kultury, którego walor jest pomnożony przez jasność i przystępność wykładu.”

Ogromny wkład Profesora w dziejopisarstwo polskie został w pełni doceniony tak w kraju, jak i za granicą. O jego standingu świadczy fakt, że w latach 1973-76 pełnił funkcję wiceprezesa Association Européenne d'Histoire Contemporaine. Był również doktorem *honoris causa* uniwersytetów w Strasburgu i Poznaniu. Jednym ze świadectw uznania, jakim się cieszył, było przyznanie Mu prestiżowej nagrody Fundacji im. Jurzykowskich w Nowym Jorku. Jestem szczęśliwy, że mogłem choć w jakimś stopniu przyczynić się do jej nadania. Skądinąd była to ostatnia nagroda nadana przez Fundację.

Śmierć Profesora Pajewskiego zamyka w historiografii polskiej pewien okres, na którym II Rzeczypospolita odcisnęła swe piętno. W swym długim życiu Profesor dobrze zasłużył

się nauce i ojczyźnie. Pozostawił pogrążonych w żalu tych wszystkich, których, jak i niżej podpisanego, darzył swą przyjaźnią.

Piotr WANDYCZ

Bohdan OSADCZUK

POŻEGNANIE ZMARŁYCH PRZYJACIOŁ

Mychajło Demkowycz Dobrianskyj

Niniejsze wspomnienie o zmarłym przyjacielu ukazuje się w *Zeszytach* z dużym opóźnieniem, ale Dobrianskyj był zawsze wyrozumiały i mam nadzieję, że mi przebaczy zaniedbanie. Zresztą gdy się spotkamy na tamtym świecie, wszystko mu wytłumaczę.

Był przez długie lata – zwłaszcza po śmierci swego poprzednika, legendarnego Iwana Kedryna-Rudnyckiego, który bez kilku miesięcy dociągnął prawie do stu lat, stale pisząc wstępniaki do nowojorskiej *Swobody* – jednym z patriarchów ukraińskiego dziennikarstwa.

Mychajło Dobrianskyj zmarł w „młodszym” wieku – 98 lat! I on, jak Kedryn, zachował do końca życia jasny i krytyczny umysł, chociaż od kilku lat przestał pisać.

Jego droga życiowa zaczęła się 7 listopada 1905 roku w Łahodowie, powiat Peremyszlany, w Galicji. Rodzice, pochodzący z drobnej szlachty z miejscowości Dobra Szlachecka, mieszkali długo – jak ich przodkowie – na Łemkowszczyźnie.

Młody Demkowycz Dobrianskyj ukończył Ukraińskie Gimnazjum Akademickie we Lwowie w historycznym 1923 roku, kiedy to Rada Ambasadorów przekazała Galicję Wschodnią Polsce, co wśród ludności ukraińskiej wywołało protesty, a następnie frustrację.

Jak wielu jego rówieśników Dobrianskyj (w międzyczasie

przestał używać przydomka) udał się na studia prawa, historii i filozofii do Wiednia i Berlina. Hołdował wówczas wzbierającej fali nacjonalizmu i sam się do tego przyczynił zakładając Związek Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalistycznej. Kiedy jednak ukraińscy przywódcy postawili kult nacji na najwyższym szczeblu wartości, ryzykując konflikt z Kościołem, Dobrianskyj zerwał z nacjonalistami bezpowrotnie.

W 1928 roku wstępuje do konserwatywno-liberalnej partii UNDO, a wkrótce potem wiąże się z ruchem katolickim i zostaje sekretarzem Ukraińskiego Zrzeszenia Katolickiego pod patronatem metropolity Szeptyckiego. Jest członkiem redakcji pism katolickich *Meta* i *Dzwony*.

Po wybuchu wojny ucieka przed Armią Czerwoną na Zachód i pracuje w systemie Ukraińskich Komitetów Pomocy Społecznej pod egidą profesora Kubijowycza w Generalnej Guberni. Pod koniec wojny wędruje dalej na Zachód i działa najpierw w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, a później w Londynie. Staje się rzecznikiem konsolidacji politycznej emigracji na bazie kontynuacji Ukraińskiej Republiki Ludowej (UNR) z ramienia UNDO. Podejmuje aktywną działalność publicystyczną redagując w latach 1947-1948 czasopismo *Problemy*, a w Londynie tygodnik *Ukraińska Dumka* (1949-1950).

W 1956 roku przejął kierownictwo ukraińskiej sekcji w Radio „Swoboda” (odpowiednika „Wolnej Europy”) i pracował na tym stanowisku do 1972 roku. W tym czasie jego mieszkanie na Szwabingu przy Rankestrasse stało się – podobnie jak *domicilium* Stanisława Paprockiego – miejscem spotkań i dysput polsko-ukraińskich w duchu idei Jerzego Giedroycia. Po odejściu na emeryturę i ponownym osiedleniu się w Londynie, Dobrianskyj wraz z ukraińskimi i polskimi działaczami kontynuował ideę wzajemnej współpracy.

I chociaż nie był zawodowym historykiem, to jednak uprawiał tę dyscyplinę z wielkim oddaniem i dużą umiejętnością. W ten sposób wyszło spod jego pióra wiele prac, a przede wszystkim takie dzieła, jak „Ukraińsko-polskie stosunki w XIX stuleciu” (Monachium 1969), „Potocki i Bobrzyński – cesarscy namiestnicy Galicji 1903-1913 – walka o demokratyczny sejm we Lwowie” (Rzym 1987), „Ukraina

i Rosja – historyczne szkice na temat imperializmu rosyjskiego” (Rzym 1989 i Lwów 1993). Jednocześnie, w ciągu wielu lat, opracował materiały na rzecz beatyfikacji metropolity Szeptyckiego.

Zmarł 4 lutego 2003 w Londynie i tam został pochowany.

Ryszard Torzecki

20 sierpnia 2003 roku zmarł w Warszawie historyk Ryszard Torzecki, który z zamiłowaniem i poświęceniem zajmował się kwestią ukraińską w rozmaitych aspektach. Był w pewnej mierze pionierem w badaniu stosunków polsko-ukraińskich, w bardzo sumiennym stosowaniu zasady *sine ira et studio*.

Urodzony 20 marca 1925 roku w Łodzi rozpoczął studia ekonomiczne w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Z czasem odszedł od tej dziedziny i poświęcił się naukom historycznym na Uniwersytecie Warszawskim. Owocem jego zainteresowań stała się praca doktorska z 1969 roku pt. „Kwestia ukraińska w polityce Trzeciej Rzeszy” (Warszawa 1972).

Od 1971 roku Ryszard Torzecki pracował w Instytucie Historii PAN koncentrując się na sprawach stosunków polsko-ukraińskich, historii kościołów i polityki Watykanu. W tym czasie powstała jego praca habilitacyjna o kwestii ukraińskiej w Polsce w latach 1923-1929. Zakończona w 1982 roku przeleżała w cenzurze aż do roku 1989. Jego późniejszą, podstawową pracą było studium „Polacy i Ukraińcy – sprawa ukraińska w czasie drugiej wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej” wydane w 1993 roku.

Zmarły był autorem dziesiątków rozpraw, esejów i recenzji, głównie na łamach *Dziejów Najnowszych*. Zajmował się postacią metropolity kościoła grecko-katolickiego Andrzeja Szeptyckiego, bronił jego dobrego imienia przed napaściami szowinistów polskich i był orędownikiem beatyfikacji Metropolity.

Bohdan OSADCZUK

WSPOMNIENIA

Robert KACZMAREK

BALLADA WALUTOWA

W PRL. robotnik za miesięczną pensję mógł nabyć parę dolarów, za to zachodni turysta ze skromnym nawet budżetem stawiał się na okres swego urlopu człowiekiem zamożnym, złotówka bowiem była tania. Innymi słowy dolar był drogi i pełnił ważne funkcje wyrównawcze w niewydolnym systemie gospodarki planowej.

Drogi dolar gwarantem ustroju

W handlu zagranicznym zapewniał zbyt niektórych polskich towarów pomimo ich niskiej jakości, a zwłaszcza ułatwiał tani eksport surowców. Na rynku wewnętrznym zaś sprzyjał odprowadzaniu z obiegu nadmiaru złotych, ponieważ wysoki przelicznik dolarowych cen PEWEX-u usprawiedliwiał drożyznę krajowych telewizorów i samochodów. Pomagając w ten sposób wchłoniąć „nawisy złotówkowe” drogi dolar łagodził ujemne strony systemu dopłat do towarów podstawowych, których taniość pozostawiała nadmierne środki w rękach zamożniejszej części społeczeństwa. Należał on zatem do środków finansowania ukrytego bezrobocia w państwie, gdzie rząd udawał, że płaci, a bezrobotni na etacie – że pracują.

Nierealna moneta psuła więc stosunki pracy i fatalnie pokierowała losami gospodarki. Po pierwsze, pogłębiła jej

izolację poprzez technologiczne opóźnienia i organizacyjny niedowład w zakładach pracy. Po drugie, wzmocniła prawa czarnego rynku, który windował wartość dolara za pomocą mechanizmu podaży i popytu zawężonego do sfery trudno dostępnych towarów luksusowych.

Wszystko to można zaliczyć do kosztów stabilizacji represyjnego ustroju, w którym władza nie miała już środków na skuteczny terror. Uzupełnieniem słabnącej represji stała się polityka walutowego żłobu, do którego dopuszczano ludzi przedsiębiorczych w zamian za uległość albo współpracę. Drogi dolar pełnił więc rolę jednego z filarów niepisanej umowy społecznej, zapewniającej społeczeństwu minimum bezpieczeństwa w zamian za rezygnację z praw politycznych i zgodę na przywileje nomenklatury. W szczególności ułatwiał kontrolę elit poprzez rozdział walutowej renty w systemie zagranicznych fuch.

Renta walutowa wymyka się spod kontroli

System ten stał się bardziej dostępny po kryzysie naftowym lat siedemdziesiątych, kiedy na międzynarodowych rynkach pojawiła się ruchliwa oferta wolnego kapitału o niskim czynszu. Jego źródłem były relokowane na Zachód arabskie zyski naftowe oraz intensywny import Stanów Zjednoczonych. Nadmiar pieniędzy obniżył kryteria inwestycyjne stosowane przez banki i otworzył kredyty dla trzeciego świata i krajów obozu sowieckiego. W PRL mieliśmy odtąd prawo do pepsi-coli w barach i berlietów na ulicach większych miast. Dało się także odczuć zróżnicowanie zakresu i rodzajów renty walutowej, przywitane z ulgą przez jej licznych amatorów. Stypendium twórcze czy honorarium koncertowe za granicą, kontrakt w Libii czy dorywcza praca na czarno gdziekolwiek na Zachodzie, a wreszcie drobny przemyt na wszystkich granicach kraju opłacały się nawet przy niskich obrotach, ponieważ waluta, jak wszystkie deficytowe towary, wymieniała się na dużo złotych.

Wszystko to drobnymi impulsami składało się na podzwonne dla reżimu. Niepostrzeżenie bowiem renta walutowa obróciła się przeciwko samym właścicielom PRL. Najpierw

droga waluta dofinansowywała opozycję i Kościół, korzystające z zachodnich dotacji i darów. Stopniowo jednak także i dla ludzi spoza kręgów opozycji otwierała się tu nowa szansa wolności, pod warunkiem utrzymania się w granicach przyzwoitości pomimo walutowego szantażu. Zbanalizowanie tego dylematu, wcześniej dostępnego tylko dla bohaterów albo dobrze zorientowanych rewizjonistów, niosło ze sobą, jak każda demokratyzacja, śmiertelne zagrożenie dla reżimu.

W latach siedemdziesiątych poszanowanie granic przyzwoitości bynajmniej nie musiało się już wiązać z prześladowaniami, nawet jeśli nadal dokuczała gorliwość lokajów władzy, na co dzień bardziej uciążliwych niż jej zbiry. Próbam prześladowań można się jednak było przeciwstawić, nawet w strefie walutowej, osiągając niekiedy podwójne wynagrodzenie: dobry zarobek i przyjemność Kozakiewicza.

Wszelako sposób przyznawania paszportu pozostał niezmienną do samego końca istnienia PRL i nie każdy miał ochotę przez to przechodzić. Dla takich obywateli walutowy żłób oferował wewnętrzne stanowiska, pomiędzy którymi dobrze zapowiadała się funkcja pilota grup zagranicznych.

Zarobić bez paszportu

W PRL-u Edwarda Gierka spotkanie obywatela z gośćmi z Zachodu nadal zagrażało obozowym sojuszom, co utrudniało pokazanie humanitarnej głębi tych sojuszów turystom, pomiędzy którymi sporo było ludzi młodych i rzeczywiście ciekawych realnego socjalizmu. Czerwoni znaleźli tu paradę w postaci politycznej czapy młodzieżowych organizacji nad programami zwiedzania, odpoczynku i zabawy. I tak Związek Młodzieży Socjalistycznej prowadził biuro turystyki zagranicznej Juwentur, a Socjalistyczny Związek Studentów Polskich – Almatur. W tych warunkach życie moje na nowo spłotło się z losami ojczyzny.

W roku 1972, po rocznej włóczędce po kraju, postanowiłem skończyć z biedą w drodze podjęcia pracy jako pilot grup turystycznych. Z dwójga złego mniej trefny wydawał się Almatur, do którego było mi bliżej także z racji wytrwałych, siedmioletnich już wówczas studiów na przeróżnych uczel-

niach. Należało się jeszcze zapisać do SZSP, co jednak było pigułą znacznie łatwiejszą do przełknięcia niż członkostwo w ZMS. Bez żadnych rozterek podpisałem więc deklarację przystąpienia do krakowskiego oddziału SZSP i po zdaniu egzaminów otrzymałem licencję pilota z kilkoma językami.

Zawodowe ostrogi zdobywałem przy obsłudze poważnych, dwutygodniowych imprez na długich trasach od gór do Bałtyku. Przejazdy, noclegi i programy były dobrze przygotowane, nawet jeśli nie brakowało drobnych kłopotów, pomiędzy którymi niedociągnięcia organizacyjne zdarzały się rzadziej niż konflikty obyczajowe. Kiedy Francuz nie dawał się przekonać, że kompot jest dobry, i prosił o zwykłą wodę, wówczas kelnerów ogarniała panika, kiedy zaś Niemiec wykazywał większe zainteresowanie furmanką na szosie niż arrasami na Wawelu, na odmianę pilot wpadał w zły humor. Wszystkich pogodzić mógł nocleg w domach akademickich, gdzie zdarzało się, że co piąty uczestnik wycieczki padał ofiarą kradzieży.

Z tym wszystkim atmosfera wycieczek rzadko była niedobra, najczęściej ludzie wyjeżdżali z Polski zadowoleni, a niekiedy zachwyceni. Przede wszystkim urządzał ich czarnorynkowy kurs waluty, na przykład szesnaście złotych za franka; francuski inżynier, który we frankach zarabiał tyle, co polski inżynier w złotych, czuł się w Polsce jak król.

Dużo też zależało od pilota, którego fachowość i zaangażowanie podlegały systematycznej weryfikacji w praktyce zawodowej i w ocenach przełożonych. Nie jestem pewien, czy kapitalizm przyniósł tu jakąś poprawę.

Ekonomia walutowego żłobu na co dzień

W latach sztucznej złotówki walutowe napiwki przynosiły więcej niż regularne wynagrodzenie za pracę; zresztą, to ostatnie w dużej części znikało w niewracalnych wydatkach roboczych, bez których trudno było sobie wyobrazić skuteczne pilotowanie. Chodziło więc o to, by załapać się do grona pilotów dobrze obsługiwanych przy rozdziale grup. Najlepiej miała się tu wewnętrzna sitwa weteranów biura, ale i dla reszty zostawało dość interesujących propozycji, rozdzielanych nie bez brania pod uwagę sprawności pilota. System polegał więc

na subtelnej alchemii nieformalnych powiązań i zawodowych zalet, i system ten był wydajny i w zasadzie bezkonfliktowy.

Z góry było wiadomo, która grupa zostawi pieniądze, a która nie. Niemiecka dwutygodniówka o nabitym programie i czterdziestu uczestnikach stawiała większe wymagania przed pilotem, ale obiecywała dobry zarobek, natomiast kilkudniowy pobyt Duńczyków na przedsięwziętych zakupach taniego alkoholu albo pionierski rajd kilku Amerykanów po tej azjatyckiej dziczy nie wróżyły nic dobrego.

Wszelako do przyjmowania napiwków należało się dopiero przyzwyczaić. Z tego też powodu na zakończenie pierwszej mojej imprezy, żegnając się z grupą prowansalskich Francuzów, odmówiłem przyjęcia od nich pieniędzy, gorzko i niezwłocznie tego żałując. W tej sytuacji Francuzi wyściskali mnie do utraty tchu i dyskretnie zostawili za sobą wór z bardzo przyjemnymi suvenirami.

Następnym razem już nie odmówiłem, zresztą nie pytali. Przed odjazdem kierownik niemieckiej grupy zdecydowanym gestem wręczył mi trzysta kilkadziesiąt marek, prawdopodobnie świadom, że jako asystent na wyższej uczelni pracowałbym na to pół roku. Znikając za drzwiami autokaru wytłumił jeszcze protesty kilku osób, które musiały chyba domagać się podniesienia przekazanej mi kwoty, bo jego odpowiedź pozbawiona była niuansów: to i tak jest dużo dla niego, powiedział, być może licząc na to, że przy takim rachunku sam się lepiej obłowi.

Kierownicy grup mogli dorabiać także na handlu walutą, zwłaszcza jeśli potrafili tu przeskoczyć pilota. Zwykle wystarczyło ojcowskim tonem przestrzec turystów przed wymianą na rogu ulicy: dadzą wam plik banknotów wycofanych z obiegu i co? Albo – banknot z góry, banknot z dołu, a w środku pocięte gazety, różne mają sposoby... Lepiej poprosić kogoś zaufanego, żeby to zrobił za was.

Przy czarnorynkowej relacji trzykrotnie korzystniejszej niż oficjalna jasne było, że niejeden zwróci się do pilota o pośrednictwo. Nawet jeśli doświadczony kierownik wycieczki mógł przejąć niektóre operacje, to raczej nie był w stanie zmonopolizować pośrednictwa i pilot mógł tu, jeśli chciał, dobrze się obłowić. Nie wszyscy piloci uczynili z tego system, myślę

nawet, że zawodowych waluciarzy było w tym gronie niewielu, ale na ogół nie odmawiało się przysługi, jeśli turysta poprosił.

Oczywiście prowadzenie grup to przede wszystkim robota programowa, przez wielu traktowana bardzo poważnie, dla niektórych prawdziwe powołanie. Pokazywało się kraj od jak najlepszej strony, darowywało się go turystom, jakby byli naszymi osobistymi gośćmi. Ci zaś najczęściej reagowali przychylnie, niekiedy z entuzjazmem, co przy podobnej gorliwości pilota zaowocować mogło patosem albo surrealizmem. Ach, Robert, zahaczył mnie raz Niemiec, w Polsce są teraz bardzo dobre drogi... Ach, nein, odrzekłem, to Niemcy od lat słyną z dobrych dróg... Przez chwilę patrzyliśmy na siebie bez słowa, po czym wybuchnęliśmy śmiechem, pod wrażeniem dwuznacznej wymowy naszych grzeczności.

To była ciężka praca, pilotowanie, rzadko niewdzięczna, ale często wyczerpująca. Na dodatek towarzyszył nam stale nasłuch bezpieki, nie tylko jako głucha obecność mikrofonów hotelowych, ale też w postaci wyraźnych, podszytych groźbami zaproszeń do współpracy z SB. W niektórych wypadkach czerwoni instalowali przy pilocie jawnego agenta.

Aniol stróż w autobusie

W '76 roku dostałem dużą, stuosobową grupę prawicowych działaczy francuskich z wyjątkową obsługą: prywatny występ zespołu „Śląsk” w karolińskim pałacu, specjalny samolot na dłuższych trasach, bankiet w gdańskim ratuszu, w Warszawie przyjęcie przez Cyrankiewicza. Były długoletni premier robił wówczas w pokoju, przewodniczył jakiejś radzie pokoju i kurczowo trzymając się ciepłej kanapy uwodził dowcipem i politycznym smrodem w akcji propagandowej na rzecz ekipy, która go wprowadzie odsunęła od władzy, ale całkiem nie odstawiła od żłobu.

Do specjalnej obsługi francuskiej wycieczki należał również towarzysz S., który przy odbiorze grupy na lotnisku pokazał mi papiery jakiegoś Urzędu i usadowił się tuż za mną.

W autobusie pilot miał mikrofon, za pomocą którego niezwłocznie się przedstawił. Po paru minutach grupa wiedziała, czego się trzymać w sprawach najważniejszych dla

zachodnich turystów: wymiana waluty, dyspozycyjność pilota, jego szczerłość oraz możliwość swobodnego dysponowania czasem w razie potrzeby. Wymianę waluty pozostawiałem ich własnemu ryzyku, a swobodę programową – ich wrażliwości. Zachęcałem do liczenia na pilota we wszystkich sprawach z wyjątkiem prywatnych, co się zaś tyczyło informacji politycznej, to uprzedzałem, że nie mogą liczyć na obiektywizm, bo nie znoszę komuny jak ścierwa.

Kończąc zdanie odwróciłem głowę do S., który zastygł w swym fotelu, patrząc bez wyrazu przed siebie. Pełna wyrazu natomiast była twarz jego towarzyszki, ładnej dziewczyny, którą od samego początku prowadził bardzo blisko siebie.

W autobusie nie było miejsca dla nas dwóch. Rozstrzygnięcie musiało nastąpić od razu, bez czekania na wieczorne wyjaśnienia przy barze. Podjąłem więc przerwany wątek i rozwijałem go dotąd, aż S. podniósł się i poprosił mnie o zatrzymanie wozu. Podał dziewczynie rękę, wykonał niepewny ukłon i bez słowa wyniósł się z towarzyszką do drugiego autokaru, który karnie trzymał się pojazdu flagowego.

Odtąd zupełnie nie odczuwałem jego obecności. Z jednym wyjątkiem: na raucie w ratuszu gdańskim odebrał mi głos i sam przełożył Francuzom powitanie, które tłumaczyłem najwinniej, nie racjonalizując bełkotu lokalnego genseka.

Zdecydowałem nie ujawniać nazwiska towarzysza S. Może dlatego, że zachowywał się dyskretnie. A może przez jego dziewczynę, z którą szybko zawarłem bliską znajomość. Mówiła mi, że ją kocha bez pamięci i że tylko ona go obchodzi. Wszystko inne jest bez znaczenia, powiedział jej.

Wandale przy autobusie

Wiele ciepłych wspomnień łączy się z przejazdami do miejsc zwiedzania, gdzie pilot przekazywał grupę przewodnikowi i oddalał się do baru; w końcu ileż razy można obejrzeć film w Oświęcimiu, albo kaplicę solną w Wieliczce. Autokar był rodzajem domowego kominka, przy którym grupa i pilot zżywali się przy opowieściach, piosenkach i widokach mijającego krajobrazu. Bywał też schronieniem, kiedy bezpieka wysyłała silnych ludzi na nasze powitanie.

Tak było w bazie nad jeziorem w Giżycku, gdzie latem 1978 roku zajechałem z grupą Niemców. Jakież było moje zdumienie, gdy podchodząc w kierunku mola ujrzałem wychodzących z wody, niczym agentów Jamesa Bonda, znajomych z KOR-u. Zaproponowałem im wygłoszenie wykładu dla Niemców, czego podjął się Konrad Bieliński.

W bazie z mety odmówili mi sali na wykład, podkreślając z naciskiem, że w mieście też nie znajdę miejsca. Wobec tego po kolacji, mocno już naciskani przez otaczających nas typów o kanciastych twarzach, przeszliśmy do autokaru, gdzie Konrad zaspakajał rzetelną ciekawość Niemców.

Tymczasem kanciaste twarze, w liczbie kilkunastu, zebrały się przy autobusie i na razie robiły atmosferę, gestykulując namiętnie. Rychło rozgrzani przeszli do następnego ćwiczenia, próbując rozhuścić autobus. Niemcy czekali na reakcję pilota, a póki co zachowywali zimną krew. Po kilku jednak minutach kierowca poprosił mnie o przerwanie wykładu w obawie przed uszkodzeniem zawieszenia.

Konrad dokończył wykład na jachcie w przystani. Typy nie były na to przygotowane, zresztą chyba się bały wody; w większości wyglądały na pijanych albo naćpanych. Po wykładzie wypłaciłem Konradowi trzysta złotych, jakie za pokwitowaniem miałem prawo dawać specjalistom polskim za prelekcję.

Przyjęcie w misji Vietcongu

Zdarzały mi się przedsięwzięcia, które trudno przysłoby zakwalifikować do działań skierowanych przeciwko soюзom PRL-u. W roku 1973 część grupy z Berlina Zachodniego poprosiła mnie o kontakt z przedstawicielstwem wietnamskich partyzantów w Warszawie. Pomimo że nawiązałem ten kontakt z ulicy, nieomal prywatnie, Wietnamczycy szybko pojęli sytuację i tego samego wieczora przyjęli nas z honorami w swej skromnej rezydencji: kanapki i ryżowa wódka, uśmiechy i opowieści, materiały propagandowe i obrączki ze stali pochodzącej z zestrzelonych samolotów amerykańskich.

Za autentyczność tych obrączek głowy bym nie dał, za wartość kontaktu, stężenie historycznego dramatu, rozmiar

tragedii wyciszonej pod maską dyplomatycznej układości – na pewno. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru.

Komsomoł u Środoniów

Zaprzyjaźnione grupy wlokłem po zaprzyjaźnionych domach i firmach starego Krakowa nie zawsze zadając sobie pytanie, czy gospodarze też się dobrze bawią. Traktowałem to wszystko jako pracę, konieczny trud zbliżenia wolnych ludzi po obu stronach żelaznej kurtyny. Francuzi i Niemcy przepadali za luźnymi spotkaniami, pomiędzy którymi najwyżej ceniono wizyty w redakcji *Tygodnika Powszechnego*, gdzie zdarzało się nam dezorganizować ludziom robotę na parę godzin. Niemcy bywali najlepiej przygotowani do dyskusji, najbardziej świadomi sytuacji w Polsce.

Miałem też swoje wschodniocuropejskie epizody. Najsympatyczniejsze, ale politycznie nieudane było spotkanie z dużą grupą Węgrów. Bawiliśmy się doskonale, zwłaszcza nocą, lecz na każdą próbę poważniejszej rozmowy natychmiast zapadała cisza. Nie chcieli rozmawiać nawet o pojedynkach sportowych, jeśli miały one polityczny kontekst, na przykład o meczach, gdzie Sowieci dostali łupnia.

Równie bezpłodny okazał się wyjazd z polską grupą do NRD, której zupełnie nie byłem ciekaw, ale wziąłem, bo mnie w biurze prosili w krytycznej sytuacji. Można było przypuszczać, że jedynym dostępnym tubylcem będzie ernerdowski pilot. Wszelako już po pierwszej próbie otwarcia moja niemiecka koleżanka, gotowa do każdego zbliżenia z wyjątkiem politycznego, zgłosiła zdecydowane veto: u niej można krytykować kolor własnych skarpetek w rozmowie z powołanym do tego urzędnikiem, ale nie ustrój w dyskusji z polskim pilotem.

Po powrocie, zdecydowany szukać szczęścia u samego źródła, wziąłem dwuosobową grupę Komsomołu z Kijowa. W niedzielę rano odebrałem ich na dworcu Głównym w Krakowie, dwóch młodych jeszcze, lecz ważnych rangą działaczy, Rosjanina Saszę i Ukraińca Wanię. *Kakaja programma*, pytają na wstępie. *Kak eto kakaja*, odpowiadam, dziś niedziela, idziemy do kościoła.

Zabrałem ich na mszę do Dominikanów, gdzie na rannej

mszy oprawę muzyczną zapewniały zespoły gitarowe. Tłum młodzieży, religijny rock od ołtarza, wielkie wrażenie na twarzy komsomolców. W porze kwesty Sasza zaczął gorączkowo przeszukiwać sobie kieszenie i w końcu coś znalazł – ale w tym czasie kwestarz już się oddalił. Ręka Saszy zawisła w powietrzu, jego twarz stężała: Czy dlatego nie wziął, że jesteśmy z Rosji?

Potem nastąpił upojny tydzień, to byli dzielni młojcy. Nie kryłem przed nimi niczego z własnej edukacji politycznej, a i oni niewiele. Zwłaszcza kiedy byli już dobrze nadziani, co zwykle nie odbierało im jasności spojrzenia. Na koniec poprosiłem Środoniów o godne przyjęcie moich przyjaciół z Komsomotu. Środonie zaprosili kilka gwiazd krakowskiej opozycji, zrobili urodzive ognisko. Nie zdziwiłbym się, gdyby impreza przyciągnęła obstawę.

Po powrocie do hotelu zielona noc, wypiliśmy więcej niż zwykle. Ciągnąc wątek rozmów znad ogniska podsunąłem: Sasza, *łuczszje liubit'sa s nami, czem wajewat'sa*. Zauważ, że Polacy to jedyny naród, który na własny rachunek wszedł do Moskwy. No właśnie, ucieszył się mój przyjaciel z Kijowa, bo do Warszawy wchodził, kto chciał...

Żegnałem ich z czułością i bez nadziei. Zawsze byłem przekonany, że mnie nie sypnęli. Nadal tak myślę.

Pilot przeciw komunie

Wkrótce potem odbyło się zebranie regionalnego kierownictwa Almaturu, na którym miała być rozpatrywana moja sprawa, oczywiście bez mojego udziału. Chyba cię wyrzucimy, zmartwił się przed zebraniem jeden z karmazynów biura.

Ze swej strony proponowałem, żeby mi raczej dali najwyższą kategorię A. Do tej pory byłem pilotem kategorii B.

Na pierwszy rzut oka dość niedorzecznie wyglądał ten dylemat krakowskiego Almaturu, kolorowej fauny zwykłych studentów, studentów wiecznych, studentów byłych, albo przejściowych, zaaferowanych, albo beztroskich, rzetelnych pracowników albo cwaniaków, ale zawsze zadowolonych ze swej wygodnej sytuacji i jak najdalszych od prowokowania władzy. Na co im irytacja komunistów i uważne spojrzenie

tajnej policji? Sprzeciwiając się intencjom władców mogli liczyć co najwyżej na kłopoty. Tym niemniej na burzliwym, jak mi opowiadano, zebraniu odrzucili wniosek o skreślenie mnie z listy pilotów i przyznali mi kategorię A.

Dla porządku zgłosiłem się jeszcze parę razy do pracy, nie napotykając najmniejszych kłopotów ani przy rozdziale grup, ani na trasie, ani przy rozliczaniu imprezy. Bez dyskusji dali mi nawet grupę wyjazdową do Samarkandy, jedyną wyjazdówkę, o jaką kiedykolwiek się starałem. Bajeczna Samarkanda to łakomy kąsek, przydziałowa ekstraklasa, gdzie można było dużo zarobić już nie tylko na wymianie własnych koszul i džinsów, ale na bardzo korzystnym przemyśle złota. Natychmiast jednak po otrzymaniu imprezy zrezygnowałem z wyjazdu, bo mój czas już minął. Pilot z opozycji nieodwołalnie wszedł w skład almaturowskich realiów i moja przygoda z Socjalistycznym Związkiem Studentów Polskich była w zasadzie skończona.

Przyznam, że takiego obrotu sprawy nie oczekiwałem. Wprawdzie od połowy lat siedemdziesiątych można było spekulować, że jeśli czerwoni zdecydowali się szukać ratunku na Zachodzie, to droga ich będzie śliska, a krok niepewny. W takich warunkach wzrastały szanse wszelkiej wewnętrznej inicjatywy. Tym niemniej swobodne pilotowanie to prowokacja tym bardziej oczywista, że stosunkowo łatwa do zdławienia, mączny pył w trybach turystycznej maszyny propagandowej.

Bezpieka nie musiała tu interweniować bezpośrednio. Strefa kultury nie przejmowała komunistów na tyle, by otwarcie angażować gwardię ustroju, a przy tym specyfika na polu walutowego środowiska pozwalała liczyć na wykonanie czarnej roboty jego własnymi siłami. Dlaczego więc moi koledzy nie tylko nie pozbyli się kłopotliwego pilota, ale go jeszcze promowali? Skąd czerpali siłę do rzucenia komunie wyzwania na długo przed Sierpniem?

Przyzwyczajenie, motor wydarzeń

Kiedy się jest w środku wydarzeń, teoretyczne kwestie rzadko zaprzątają głowę, myślę, że bezimiennemu amatorowi

wolności w PRL nie więcej niż sto lat wcześniej samotnemu zwolennikowi prawa na Dzikim Zachodzie Stanów Zjednoczonych. Dopiero z latami pytania podstawowe nabierają pewnego znaczenia, przede wszystkim te, które dotyczą sytuacji człowieka zmagającego się z pokusą własnej przyzwoitości.

Obywatel PRL wahający się przed wyborem w obawie przed prześladowaniami mógł nie doceniać swych możliwości, ponieważ przeceniał własną rolę. Tymczasem wbrew temu, co podpowiadały mu lęk i ambicja, głos sprzeciwu w oceanie ciszy pozostawał mało znaczącym incydentem, przynajmniej tak długo, dokąd prześladowanie nie rozniosło tego głosu po większej przestrzeni. Zwłaszcza jeśli gospodarka i geopolityka nie bardzo pozwalały władzy na radykalne środki.

Historia uczy, nawet historia PRL-u, że źle przygotowana i źle przeprowadzona akcja represyjna kosztować może władców głowę albo żłób i wolno przypuszczać, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych niejeden z właścicieli PRL mógł się już czuć nieswojo. W tych warunkach samotny strzelec pozostawał przez jakiś czas pod ochroną własnej samotności, ponieważ reżim nie bał się jednostki; bał się społeczeństwa.

Wszelako samotność ta, uwolniona od nacisku tłumów, ale i zakleszczona pomiędzy swym jałowym świadectwem i rosnącym zniecierpliwieniem bezpieki, z wolna traciła swój urok, w gruncie rzeczy swą rację bytu; inaczej niż w westernach Hollywoodu, w PRL-u nie mogłeś odnieść zwycięstwa w pojedynkę. Twoją rolą była inspiracja. Samotny strzelec w PRL-u, jeśli tylko nie ustąpił przed czasem, mógł liczyć na odważną życzliwość środowiska.

Myślę bowiem, że fama o skuteczności policyjnego nadzoru w krajach komunistycznych, tak jak bezprawia na Dzikim Zachodzie, w dużym stopniu brała się stąd, że na wszelki wypadek obywatele wyzbywali się swych praw bardziej, niż system terroru byłby to w stanie wyegzekwować.

Robert KACZMAREK

LISTY DO REDAKCJI

Lawrence, KS, 22 I 2004

Szanowna Redakcjo,

Artykuł p. Eugeniusza Guza pt. „Niemieckie zabiegi wobec internowanego Ministra J. Becka” (ZH 146, s. 193-205) stanowi ciekawy przyczynek do losów Ministra internowanego w Rumunii. Na podstawie dokumentów niemieckich autor opisuje wysiłki Berlina wydobycia od Becka negatywnych wypowiedzi na temat polityki Wielkiej Brytanii w 1939 r. w celu wykorzystania ich przez propagandę hitlerowską. Jednakże w spotkaniach z rzekomym dziennikarzem duńskim Savernem – w rzeczywistości Niemcem żydowskiego pochodzenia (!) – oraz rzekomym dziennikarzem amerykańskim Matzholdem – też Niemcem – Beck nie dał się sprowokować odpowiadając im z kwitkiem. P. Guz pisze też o niemieckich planach porwania Becka oraz Marszałka Rydza-Śmigłego i wspomina o nieudanej próbie ucieczki Ministra.

Do artykułu p. Guza pozwolę sobie dodać kilka uwag.

(1) Przede wszystkim autor powinien wymienić książkę Tadeusza Dubickiego, który streszcza niemieckie podchody do Ministra, wówczas internowanego w rumuńskiej miejscowości Brasov. („Internowanie płk. Józefa Becka w Rumunii, IX 1939 – VI 1944”, Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach – Opolu 1997, s. 42-46).

(2) Rzekomy dziennikarz duński, Savern, nie był pierwszym dziennikarzem, który nawiązał kontakt z Ministrem (Guz, s. 194). Pierwszym był dziennikarz polonijny z USA, Artur Waldo, któremu Beck udzielił wywiadu w styczniu 1940 r. Wywiad ten, datowany: Bukareszt 31 I 1940, ukazał się w nowojorskiej gazecie polonijnej *Nowy Świat* z dn. 9 III 1940.

(3) Nie znam rzeczy Melchiora Wańkowicza o Becku opublikowanej w *Więzi*, 1959, nr 7/8 (Guz, s. 194, p. 1). Wańkowicz wyrażał ogólnie przyjętą – tak w 1940, jak i w 1959 r., ale nie dzisiaj – negatywną ocenę Ministra Becka. Oprócz tego w swej książce pt. „Prosto od krowy” (Warszawa 1965), pisał: „Jestem może jedynym [dziennikarzem], który rozmawiał z Beckiem tuż przed jego śmiercią” (*ibid.*, s. 110). Było to oczywiście niemożliwe, ponieważ Beck zmarł 5 VI 1944, gdy Wańkowicz był na Zachodzie.

(4) Beck nie był, obok Paderewskiego i Piłsudskiego „najbardziej chyba popularnym za granicą mężem stanu Polski międzywojennej” (Guz, s. 193). Był on obok nich najbardziej znanym, ale zarazem

bardzo źle widzianym polskim mężem stanu, a to z powodu swej rzekomo proniemieckiej polityki zagranicznej, która tak była przedstawiana w liberalnej i lewicowej prasie zachodniej z lat 1934-38, nie mówiąc już o późniejszej prasie i historiografii komunistycznej. Natomiast w wywiadzie z Waldo Minister przedstawił swą politykę w słowach następujących: „Przez szereg lat uważano mnie za prusofila, a przecież była to jedyna forma dania Polsce czasu na przygotowanie się do wojny, której już wtedy ląknęły Niemcy”. Teraz rzadko się pisze o „proniemieckich złudzeniach Becka przed wojną” (Guz, s. 193). Historycy na ogół potwierdzają wykładnię Becka, np. Michał J. Zacharias („Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932-1936”, Ossolineum 1981); Piotr S. Wandycz („The Twilight of French Eastern Alliances 1926-36”, Princeton University Press 1981), gdzie autor przedstawia stosunki francusko-polsko-czeskie w tym okresie, czy też: „Józef Beck. Szkic biograficzno-polityczny”, „Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1939. Na podstawie tekstów min. Józefa Becka” w opracowaniu niżej podpisanej (Instytut Literacki, Paryż 1990), s. 17-44.

(5) Pisząc, iż Beck miał „do ostatniej chwili nadzieję, że Hitler Polskę oszczędzi”, autor na potwierdzenie opinii „jak daleki był Beck od widzenia realiów”, cytuje relację urzędnika MSZ przekazaną przez znanego historyka Henryka Wereszyckiego. Według niej Minister uznał ogłoszenie 16-tu punktów niemieckich (z 30 sierpnia 1939) jako zapowiedź rokowań (Guz, s. 193 i p. 2). Otóż dla właściwej oceny tej wypowiedzi trzeba wziąć pod uwagę atmosferę tamtych czasów. Nie tylko Beck, ale również mężowie stanu Francji i Wielkiej Brytanii sądzili, że Hitler nie targnie się na Polskę wywołując przez to wojnę z mocarstwami zachodnimi, z którymi Niemcy przegrały wojnę w 1918 r. Inna sprawa, że te same mocarstwa gotowe były poprzeć rokowania polsko-niemieckie, a w ich rezultacie uznać „niewymuszoną” zgodę Polski na powrót Wolnego Miasta Gdańska do Niemiec i na niemiecki „korytarz” przez „korytarz polski” (Pomorze) z autostradą i koleją z Niemiec do Prus Wschodnich. Prawdą jest, że pod presją brytyjską Beck wyraził zgodę na rokowania z Niemcami, ale zastrzegł się, że nie mogą one być oparte na warunkach sprzecznych z żywotnymi interesami Polski, więc nie wyraził zgody na założenia mocarstw zachodnich.

(6) Beck mógł wymyślić bezpośrednie interwencje niemieckie wobec swojej osoby, aby podnieść swój prestiż w oczach dziennikarza (Guz, s. 199, p. 4), ponieważ brak dowodów, że takie interwencje miały miejsce. Natomiast Minister mógł mieć na myśli interwencje niemieckie przekazane mu osobiście przez ministra spraw zagranicznych Rumunii. Wiadomo, że Beck odbył rozmowę z min. Grigore Gafencu w Bukareszcie 1-go grudnia 1939 r. i zatrzymał się na noc u byłego min. spraw zagranicznych Wiktora Antonescu. Wiadomo też, że miał z Gafencu drugą rozmowę 26 I 1940 r. Niestety, dotychczas nie znaleziono sprawozdania ani z jednej, ani

z drugiej. Jest jednak jasne, że Beck nie mógł być przyjęty dwukrotnie przez ministra spraw zagranicznych Rumunii bez wiedzy i zgody Niemców. Można więc przypuszczać, że minister rumuński proponował mu w imieniu Berlina jakieś wypowiedzi w duchu antybrytyjskim. Jeśli tak było, to można też przypuszczać, że rozmowy Matzholda z Beckiem były kontynuacją tych propozycji, aczkolwiek w nieco innej postaci.

(7) W sprawie pobytu Becka w Rumunii, jego nieudanej próby ucieczki oraz nastawienia rządu brytyjskiego i prezydenta Roosevelta wobec Ministra – jak też nastawienia do Becka rządu generała Sikorskiego – autor mógłby sięgnąć do wspomnień jego sekretarza osobistego Domana Rogoyskiego, „Pułk. Józef Beck więźniem w Rumunii” (ZH 18, 1970, s. 84–98), do wymienionej powyżej książki Tadeusza Dubickiego oraz do opracowania niżej podpisanej pt. „Czy los Ministra Becka był przesądzony? Działalność wrogów i przyjaciół”, cz. 1, *Niepodległość*, t. XXIII (po wznowieniu), Nowy Jork, Londyn, 1990, s. 17-54; cz. 2, t. XXIV, (1991), s. 23-42.

(8) Wreszcie prawdą jest, że Beck został pochowany na cmentarzu w Bukareszcie (Guz, s. 206). Należy jednak dodać, że na cmentarzu bukareszteńskim Belu został wystawiony w latach osiemdziesiątych drugi grób Becka dzięki staraniom jego syna Andrzeja (T. Dubicki, fot. nr 20, stara płyta, nr 19). Natomiast po upadku komunizmu w Polsce szczątki Ministra zostały przewiezione z Rumunii do Kraju. Dnia 21 maja 1991 r. odbył się na Powązkach uroczysty pogrzeb z honorami wojskowymi i z udziałem ówczesnego ministra spraw zagranicznych profesora Krzysztofa Skubiszewskiego. Obecny był syn Ministra z żoną oraz m.in. jego sekretarz z 1939 r. Ludwik Łubieński.

Łączę wyrazy poważania,

Anna M. CIENCIAŁA

Nowy Jork, 20 stycznia 2004

Saznowna Redakcjo,

W czasopiśmie *International Journal of Intelligence and Counter Intelligence*, nr 16, 2003 ukazał się artykuł pióra Johna P. C. Matthews, „The West’s Secret Marshall Plan for the Mind”, poświęcony prowadzonemu przez CIA programowi masowych przekazów książek i czasopism do krajów za Żelazną Kurtyną. Artykuł przedrukował w skróconej wersji *Tygodnik Powszechny* z 21-28 grudnia 2003. O programie książkowym pisałem w *Zeszytach Historycznych* nr 134 i 141 i pragnę wypowiedzieć się na temat artykułu p. Matthews.

Autor pracował przez pięć lat dla Radia Wolna Europa w Nowym Jorku i następnie pięć, od połowy lat 1950-tych, dla Free Europe Press w Monachium. Brał udział w samych początkach programu książkowego, którego działalność zaczęła się w Monachium wiosną 1956. Już jednak w drugiej połowie tego roku, po węgierskiej rewolucji, kierownictwo przejął George Minden w Nowym Jorku, pozostając na tym stanowisku aż do końca programu na przełomie lat 1993 i 1994. W pierwszych kilku latach ośrodki Free Europe Press w Monachium odgrywały jeszcze ważną rolę w tej działalności i ten właśnie okres dokładnie opisuje Matthews z monachijskiej perspektywy. Po odejściu z Free Europe Press autor nie miał już bezpośredniego kontaktu z programem i dalsze jego losy przedstawia bardziej skrótowo na podstawie sprawozdań Mindena. Mój ojciec, Adam Rudzki, był kierownikiem działu polskiego w biurze Mindena od 1956 do 1987 roku. Stykałem się więc blisko z działalnością książkową i mogłem przedstawić dane, w dużej mierze dotyczące okresu późniejszego niż ten, który omawia p. Matthews. Nasze artykuły w jakimś sensie dopełniają się.

Pewne informacje podane przez p. Matthews wymagają komentarza. Według autora, po połączeniu w 1974 roku działalności skierowanej na Wschodnią Europę z programem rosyjskim ilość otrzymywanych listów z potwierdzeniem odbioru przesyłek dochodziła do 100 000 rocznie, co stanowiło blisko jedną trzecią przekazanych pozycji. Liczba ta wydaje się wysoce zawyżona. W najważniejszym liczebnie polskim programie, z 4 milionami pozycji, ponad połowę przekazano przez rozdawnictwo na Zachodzie oraz nielegalnymi kanałami, listy potwierdzające nie wchodziły więc w grę. Odbiorcy przesyłek pocztowych jednym listem potwierdzali kilka pozycji, a potwierdzenia z Rosji utrudnione były przez cenzurę. W rozmowie ze mną Minden stwierdził, że ilość potwierdzeń z Polski wyniosła około 100 000 przez cały okres trwania programu. Ilość takich listów ze wszystkich krajów mogła być trzykrotnie wyższa, ale liczbę 2 milionów, która wynika ze stwierdzenia p. Matthews (100 000 rocznie przez 20 lat), uznać trzeba za mało realną.

Autor artykułu pisze, że George Minden dwa razy w roku odwiedzał europejskie punkty dystrybucyjne. Należy podkreślić, że odnosiło się to głównie do części programu skierowanego na inne kraje niż Polska. Kontakty polskie prowadził Adam Rudzki, regularnie podróżując do Londynu, Paryża, Genewy, a również Rzymu, Wiednia, Hamburga, Sztokholmu i innych miast europejskich. Minden mówił mi, że redaktora Giedroycia spotkał tylko raz, w Londynie, dokąd redaktor specjalnie przyjechał na to dyskretnie zaaranżowane spotkanie, o charakterze raczej kurtuazyjnym. Nie omawiano bieżących spraw programu, bo tym zajmował się mój ojciec, odwiedzając Maisons-Laffitte za każdym paryskim pobytem i utrzymując żywą z redaktorem Giedroyciem korespondencję. To samo odnosiło się do spotkań z Kazimierzem Romanowiczem z

paryskiej Libelli czy z Zygmuntem Kallenbachem z Genewy. Minden zdawał sobie sprawę, że ojciec mógł te kontakty prowadzić znacznie lepiej, bo opierały się na bazie osobistej przyjaźni. Zapewniało to również dyskrecję. Matthews wspomina, że agenci czeskiego wywiadu zainteresowali się osobą Mindena, „tajemniczym panem w szarym ubraniu” odwiedzającym ośrodki czeskie. Nie mogły zwracać uwagi wizyty mego ojca, utrzymującego bliskie stosunki z zespołem *Kultury*, odwiedzającego Romanowiczów na wsi, spędzającego wakacje z Kallenbachem. Minden przejął osobiście kontakty ojca dopiero w 1987 roku, po śmierci Adama Rudzkiego.

Według autora artykułu zakończenie programu nastąpiło w 1999 roku, mnie Minden podał rok 1994, zapewne likwidacja następowała stopniowo. Pan Matthews pisze, że Minden otrzymał dyspozycję przesłania całej dokumentacji do Waszyngtonu. Dokumenty te pozostają utajnione, a od początku programu nic nie zostało zniszczone. Powstaje kwestia, do jakiego stopnia stwierdzenie to jest ścisłe. Administracją polskiego programu w Nowym Jorku zajmował się od 1987 roku asystent mego ojca, Zdzisław Gremski. W okresie likwidacji p. Gremski powiadomił mnie, że Minden kazał mu zniszczyć polskie akta, powiedział mi dosłownie, że nie wie, co ma zrobić, bo przecież nie będzie niszczył listów Giedroycia. W biurze ojca znajdowały się listy redaktora Giedroycia i innych europejskich uczestników programu, które choć dotyczyły akcji książkowej, stanowiły korespondencję prywatną, nadchodziły bowiem na adres domowy, a ojciec zabierał je do biura, załatwiał poruszone w nich sprawy, informował Mindena i wkładał do akt. Korespondencja ta mogła nie zostać uznana jako część formalnej dokumentacji, kwalifikująca się do zdeponowania w Waszyngtonie. Dziś zdaję sobie sprawę, że powinienem był prosić o zwrócenie tych listów mnie. Pan Gremski pracował później w Soros Foundation, kontakt z nim straciłem i nie wiem, jak ostatecznie postąpił. Zapewne kopie listów redaktora Giedroycia i oryginały listów Adama Rudzkiego znajdują się w archiwum Maisons-Laffitte. Odnotowuję ten fakt dla informacji przyszłych czytelników.

Wspominając o czeskich agentach wywiadu p. Matthews poruszył temat wymagający bliższego zbadania. Akcja masowych przekazów książek miała niewątpliwie wielki wpływ na formowanie opinii z Polsce i innych krajach, przyczyniając się do powstania ruchów wolnościowych i Solidarności, jest porównywalna do działalności Radia Wolna Europa. Powstaje pytanie, do jakiego stopnia władze komunistyczne, tak zaciekle walczące z RWE, zdawały sobie sprawę z tego systematycznego „planu Marshalla” i czy zrobiły kroki, by mu przeciwdziałać. Może odpowiedź znaleźć można w krajowych archiwach.

Łączę wyrazy poważania

Marek RUDZKI

SPIS TREŚCI

Wojciech Karpiński: <i>Polski Prometeusz</i>	3
Elżbieta Kossewska: <i>Cele i wartości Związku Legionistów Polskich w latach 1926-1939</i>	16
Edward Kossoy: <i>Żydzi w Powstaniu Warszawskim</i> . .	43
Małgorzata Ptasinska: <i>Kryptonim «Rable». O próbach «werbunku» Zygmunta Hertza</i>	79

SYLWETKI

Marek Kornat: <i>Rafał Lemkin (1900-1959). Studium biograficzne</i>	107
Jarosław Pałka: <i>Memoriały Stefana Mossora</i>	157

OKRUCHY HISTORII

Grzegorz Mazur: <i>Niemiecka «Pięta Kolumna» we Lwowie 1938-1939</i>	175
Krzysztof Tarka: <i>«Społeczeństwo polskie powinno iść na ugodę...». Korespondencja S. Mackiewicza i J. Putramenta z kwietnia i maja 1956</i>	189

KSIĄŻKI

Piotr Daszkiewicz: <i>Wojenne wspomnienia Władysława Szafera</i>	201
Krzysztof Tarka: <i>Przesiedlić i spolonizować</i>	212

CI, CO ODESZLI

Piotr Wandycz: <i>Janusz Pajewski (1907-2003). In memoriam</i>	216
Bohdan Osadczuk: <i>Pożegnanie zmarłych przyjaciół</i> .	219

WSPOMNIENIA

Robert Kaczmarek: <i>Ballada walutowa</i>	222
---	-----

LISTY DO REDAKCJI

Anna M. Cienciała	234
Marek Rudzki	236



ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 31 MARS 2004
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 1^{er} trim. 2004
N° d'imprimeur : 7556

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTERAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2004		
AUSTRIA: Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 rue Picard, Brossard, QC J4W 1S5, tel.: (450) 465-23-62; Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifschies, 512 Rideau Street, Ottawa, ON K1N 5Z6, tel.: (613) 789-82-60, fax: (613) 789-10-51	\$ can. 28,00	\$ can. 110,00
Niemcy: Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessestr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Księgarnia Wawel, Stephanstr. 11, 5000 Köln 1, tel.: 0221/24-61-60	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84	F. Szw. 32,00	F. Szw. 120,00
SZWECJA: Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4	Skr. 210	Skr. 750
USA: Ada Dziewanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore , 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books , 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	\$ USA 24,00	\$ USA 90,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd., 206 Blythe Road, London W14 0HH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00	€ 80,00

Dopłata za wysyłkę pocztą lotniczą:

USA, Kanada:

4 USD (lub 4 €) za jeden egzemplarz; 16 USD (lub 16 €) rocznie

Azja, Oceania, Ameryka Południowa:

5 USD (lub 5 €) za jeden egzemplarz; 20 USD (lub 20 €) rocznie

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSC

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueuil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

€ 22